

VIPER

THE LAST RIDERS #2



DRUGI TOM JEDNEJ Z NAJSŁYNNIEJSZYCH ZAGRANICZNYCH SERII MOTOCYKLOWYCH!

JAMIE BEGLEY



JAMIE BEGLEY

VIPER

THE LAST RIDERS #2

**TŁUMACZENIE
ANNA NOWOSIELSKA**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Viper's Run
Copyright © 2014 by Jamie Begley
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Kinga Jaźwińska-Szczepaniak
Korekta:
Joanna Błakita
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-410-9

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

ROZDZIAŁ OSIEMNAŚTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Przypisy

PROLOG

– *Touchdown*¹, drużyna Bulldogs wygrywa sześć do zera! – ogłoszono na zakończenie pierwszej połowy meczu.

Rozległy się wiwaty tłumu.

Winter i Emily przygotowały się na napływ klientów, którzy zechcą skorzystać z przerwy i kupić coś do jedzenia.

– Oto i są – stwierdziła Emily, widząc tłum kibiców zmierzających w ich stronę.

– Jeśli dopisze nam szczęście, pobijemy dziś rekord klientów – odparła Winter, mając nadzieję, że się nie myli. Pieniądze zarobione w sklepiku z żywnością chciała przeznaczyć na zakup nowej tablicy wyników. Jako dyrektor szkoły średniej musiała być obecna podczas rozgrywek na boisku szkolnym, choć zwykle robiła to jako widz. Dziś wieczorem zgłosiła się do pracy w sklepiku, aby jeden z rodziców miał szansę obejrzeć grę swojego syna. Emily, jej sekretarka, także się zgłosiła, choć z mniej altruistycznych powodów. Pragnęła bowiem zdobyć trenera futbolu.

Pracowały bez wytchnienia, aż wreszcie wznowiono grę, a wówczas została jedynie garstka klientów.

– Co robisz po meczu?

– Jadę do domu i leżę z nogami do góry – odpowiedziała Winter. – A ty?

– Planuję namówić pana Dynamit, by odwiózł mnie do domu, a później zaprosić go do środka, żeby pokazał mi swój album.

Na tę odpowiedź Winter tylko przewróciła oczami. Trener szybko zdobył taki przydomek. Słyszac go po raz pierwszy, roześmiała się, ale po spotkaniu z nim musiała przyznać, że ta ksywka świetnie do niego pasowała – był tak przystojny, że każdą kobietę wprost zwał tym z nóg.

– Może wszystkie twoje marzenia się spełnią – zażartowała Winter.

– Nie spotykasz się dziś z Lokerem? Nadal nie ma go w mieście? – zapytała Emily, wsypując przy tym popcorn do kubelka dla jakiejś uczennicy.

– Tak właściwie to jest tutaj, ogląda mecz. – Winter przygryzła wargę, żałując, że nie jest wystarczająco odważna, by być tak asertywną w kontaktach z mężczyznami, jak jej sekretarka.

Z Lokerem Jamesem spotykała się od dwóch lat z przerwami. Niestety nie wydawał się chętny do spełnienia żadnego z jej marzeń. Poznali się podczas spotkania komitetu szkolnego i zaprzyjaźnili. Kiedy był w mieście i potrzebował z kimś iść na randkę, zawsze dzwonił właśnie do niej. Winter nigdy mu nie odmówiła, za każdym razem licząc na to, że ich przyjaźń przerodzi się w głębszy związek. Tak się jednak nie stało, gdyż mężczyzna nawet nie próbował jej pocałować.

– Założę się, że niełatwo mu tak ciągle przemieszczać się między Kentucky a Waszyngtonem.

Winter skinęła głową.

– Mówiłam, że potrzebuje wakacji, że wygląda na zmęczonego, lecz odparł, że to nie jest dobry czas. Interesy trzymają go w Waszyngtonie. A kiedy wraca do Kentucky, jego ojciec, Ton, zawsze stwarza jakieś kłopoty.

– Słyszałam, że Ton uderzył po pijaku w samochód Beth Cornett – dodała Emily, biorąc garść popcornu.

– Loker mówi, że nie był pijany, a samochód Beth tak naprawdę prowadziła jej siostra, Lily – poprawiła ją Winter. Przywykła, że w plotkach jest więcej fikcji niż faktów i zwykle nie reagowała na nie, w tym przypadku jednak Ton był ojcem Lokera. Nie chciała, by oskarżano go o prowadzenie pod wpływem alkoholu, szczególnie jeśli mijało się to z prawdą.

– Jeśli więc jest w mieście, czemu dziś wieczorem się z nim nie spotkasz?

Bo usiłuję wprowadzić między nami pewien dystans, odparła w duchu Winter. Loker zadzwonił z propozycją podwiezienia jej na mecz, lecz grzecznie odmówiła, teraz jednak żałowała tej decyzji.

– Mam dość walenia głową w zamknięte drzwi. On widzi we mnie wyłącznie kumpelę. – Westchnęła.

Czasami zastanawiała się nawet, czy Loker nie jest przypadkiem gejem. Treepoint to małe miasteczko o niedzisiejszej moralności. On zaś był członkiem kilku komitetów szkolnych, a także rozważał staranie się o miejsce w radzie szkoły, które wkrótce miało się zwolnić. Gdyby ktoś dowiedział się o jego rzekomej homoseksualności, szybko padłby ofiarą ostracyzmu.

– A może po prostu nie użyłaś właściwej przynęty.

– Nie mam zbyt wiele do nałożenia na haczyk – odparła cierpko Winter, bo nie miała złudzeń co do własnego wyglądu. Była średniego wzrostu, ani piękna, ani szczególnie brzydka. Miała brązowe włosy i piwne oczy, a ciało tak szczupłe, że często budziło pytania o anoreksję; nawet nie szczczędząc sobie dużych dawek węglowodanów, ważyła zaledwie czterdzieści pięć kilogramów.

– Nie mów tak o sobie, jesteś naprawdę cudowna – odpowiedziała Emily.

– Jak na podstarzałą dyrektor szkoły średniej – dokończyła za nią Winter, a widząc, że Emily otwiera usta, by się z nią nie zgodzić, szybko zdecydowała się na zmianę tematu: – Czy mogę zrobić sobie przerwę? Od kilku minut nie było klientów.

– Jasne. Zaczę sprzątać; będziemy mogli zamknąć tuż po zakończeniu meczu.

– Dobrze, niedługo wrócę.

Emily skinęła głową, biorąc się do mycia grilla.

Zabrawszy ze sobą porcję nachosów i butelkę wody, Winter opuściła sklepik. Usiadła przy stoliku z widokiem na boisko i zaczęła chrupać. Ponieważ bardziej zajmowała się obserwowaniem tłumu niż samej gry, zdołała dostrzec Lokera pogrążonego w rozmowie z Benem Stilesem, członkiem rady szkoły; na widok ich poważnych min zaczęła się zastanawiać nad jej tematem. Ben coś powiedział, po czym udał się do oddalonej o kilka metrów toalety, zostawiając Lokera samego. Winter wstała od stolika z zamiarem wyrzucenia pustych pojemników do kosza na śmieci, jednak znieruchomiała w trakcie tej czynności, kiedy obok mężczyzny przeszli członkowie klubu The Last Riders.

Klub motocyklowy sprowadził się do miasta przed trzema laty. Od tamtej pory w różnych dzielnicach nierzadko można było spotkać jego członków pędzących na motocyklach. Bardzo często kilku z nich

zjawiało się na jakimś wydarzeniu sportowym. Jak dotąd, zgodnie z informacjami posiadanymi przez Winter, nigdy nie spowodowali żadnych kłopotów poza podrywaniem każdej kobiety, która znalazła się w zasięgu ich wzroku.

Dalej tkwiąc w miejscu, Winter dostrzegła wzrok Lokera, którym obdarzył jedną z kobiet w grupie bikerów. Jego zwykle zimne oczy nabrały drapieżnego wyrazu, zaś uśmiezek na ustach nie pozostawiał wątpliwości, co dzieje się w jego głowie. Ta kobieta miała wszystko, czego nie miała Winter – jasne, krótkie i potargane włosy, obcisłe džinsy, kozaki na wysokim obcasie i białą koszulę z głębokim dekoltem, odsłaniającym niemały kawałek ciała, od którego Loker najwyraźniej nie potrafił oderwać wzroku; to sprawiło, że Winter straciła wszelkie wątpliwości dotyczące jego preferencji erotycznych. Tajemnicza kobieta obdarzyła go prowokującym uśmiechem, lecz poszła za swoimi przyjaciółmi. Mężczyzna w dalszym ciągu odprowadzał ją wzrokiem, choć po powrocie Bena ponownie przywdział maskę powagi.

Loker nigdy nie patrzył na nią tak, jak na tę kuszącą blondynkę.

Chora z zazdrości Winter wróciła do sklepiku. Pomogła Emily w sprzątanii i roześmiała się na widok determinacji na twarzy przyjaciółki. Później pogasiła światła, zamknęła drzwi i ruszyła w stronę samochodu, lecz na jej drodze stanął Loker.

– Dużo miałaś pracy dziś wieczorem?

– Tak – odparła nerwowo Winter, energicznie ruszając w kierunku parkingu.

Loker, jak zwykle spokojny, swobodnie ruszył obok niej.

– Chciałabyś coś zjeść przed pójściem do domu?

– Nie, dziękuję, nie jestem głodna – odpowiedziała.

– Jutro muszę wyjechać, ale wrócę za kilka tygodni. Piętnastego twój kuzyn Vincent urządza przyjęcie urodzinowe, prawda?

– Tak.

Słyszac tę lakoniczną odpowiedź, Loker obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

– Potrzebujesz kogoś do towarzystwa?

Kuzyn Winter był prezesem miejscowego banku oraz członkiem rady szkoły. Loker nieustannie prosił o możliwość udziału w różnych wydarzeniach, na które zapraszał ją Vincent, lecz ona sama nie

znosiła kuzyna. Często brała w nich udział wyłącznie ze względu na nalegania Lokera.

– Nie wybieram się tam.

– Dlaczego?

– Bo nie mam ochoty. A teraz, jeśli pozwolisz, chcę iść do domu, bo jestem zmęczona.

Loker chwycił ją za rękę i nie pozwolił wsiąść do samochodu.

– Masz do mnie o coś żal? – zapytał ostro.

– Czemu miałabym mieć? – warknęła w odpowiedzi Winter.

– Nie mam pojęcia. Właśnie dlatego pytam.

Winter zrezygnowana westchnęła i w duchu przyznała, że mężczyzna był tępy. Przez ostatnie dwa lata liczyła, że ich „związek” wreszcie nabierze rozmachu – stanie się bardziej intymny – lecz po jego reakcji na tamtą blondynę musiała wreszcie przyznać, że to płonne nadzieje. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Emily wsiada do samochodu trenera, a facet przytrzymuje jej drzwi. Otwarcie z nim flirtowała. Winter uznała, że powinna iść za jej przykładem.

– Mogłabym zrobić coś do jedzenia u siebie – stwierdziła z delikatnym uśmiechem na ustach, ignorując pytanie.

Loker zwięził oczy i zabrał dłoń z jej ramienia.

– Nie chcę ci sprawiać kłopotów. Pomyślałem, że zjedlibyśmy coś na szybko. Mój samolot wylatuje o szóstej rano, więc muszę się wcześniej położyć.

– Mógłbyś zostać u mnie na noc i jechać ode mnie – zaproponowała Winter, bezwstydnie zapraszając go do spędzenia nocy w jej towarzystwie. Nie odwróciwszy wzroku od jego oczu poczuła, jak policzki czerwienieją jej z zażenowania.

Loker przez chwilę wpatrywał się w jej zarumienioną twarz, po czym odparł:

– To kuszące zaproszenie, ale jeszcze się nie spakowałem. Zadzwoń do ciebie po powrocie. Możemy iść na przyjęcie do Vincenta i zostać razem do rana.

– Bardzo bym chciała – stwierdziła, natychmiast zmieniając zdanie co do udziału w przyjęciu.

Mężczyzna zerknął na zegarek.

– Muszę iść, robi się późno. – Po tych słowach pochylił się i dotknął ustami jej policzka, po czym obiecał zadzwonić i odszedł, zostawiając ją wpatrującą się osłupiałym wzrokiem w jego plecy.

Winter była pewna, że gdyby to zaproszenie wyszło z ust blondynki, nie spotkałoby się z odmową. Jej zaś odmówił bez wahania i najwyraźniej bardziej zajmowało go przyjęcie Vincenta niż ona sama. Wystarczająco długo pełniła funkcję dyrektora szkoły średniej, by wiedzieć, kiedy ktoś nią manipuluje. Niestety pozwoliła, by uszło mu to na sucho.

Zmarszczyła brwi. Nie była bogata, a choć Vincent był jej krewnym, nie miała żadnego wpływu na jego decyzje biznesowe. Wzdychając cicho, wsiadła do samochodu. Loker wróci za dwa tygodnie, a rozmowy o związku należały do przeszłości.

* * *

Ale tu tłoczno, pomyślała Winter, rozglądając się po barze o wdzięcznej nazwie Pod Różowym Pantoflem.

– Winter, masz ochotę się napić? – zapytała grzecznie Shelly.

– Poproszę mrożoną herbatę, dzięki – rzuciła i rozejrzała się po sali, a Shelly Scott wróciła do rozmowy z Lexi Clark.

Prezes i wiceprezes komitetu rodzicielskiego poprosili Winter o uczestnictwo w ceremonii odbioru wysokiej dotacji na nową tablicę wyników, którą ufundował właściciel baru. Zwykle na imprezy tego typu chodził dyrektor do spraw sportu, lecz tego ranka jego żona zaczęła rodzić, więc to panią dyrektor poproszono o przekazanie wyrazów wdzięczności w imieniu uczniów. Uwielbiała swoją pracę, ale związana z nią polityka zaczynała ją męczyć.

Głośny kobiecy śmiech przyciągnął jej uwagę. Przy stoliku oddalonym o kilka metrów siedziała grupa żywiołowych osób, wśród których, ku swemu zaskoczeniu, Winter dostrzegła znajomą twarz Beth Cornett. Dziewczyna pomagała jej w opiece nad matką, kiedy ta cierpiała na zaawansowany nowotwór. Co niedzielę uczęszczały też do tego samego kościoła. Niemal zadławiła się herbatą, słysząc, jak Beth nazywa swe towarzyski Sex Piston, Crazy Bitch i Killyama. Szerzej otworzyła oczy, zdając sobie sprawę, że grupa, z którą przyszła Beth, musi należeć do klubu motocyklowego, a wniosek ten

szybko potwierdziło wejście ich męskich towarzyszy, najwyraźniej niezadowolonych z pobytu swoich kobiet w tym miejscu.

Winter starała się okazać grzeczność, lecz nie zdołała powściągnąć ciekawości i obserwowała ich i wsłuchiwała się w sprzeczkę tych ludzi, jakby oglądała interesujące widowisko, zajmując miejsce w pierwszym rzędzie. Musiała przyznać, że zaczynała się nieco obawiać o Beth. Wówczas ponownie otworzyły się drzwi baru i do środka weszło kilku mężczyzn; ten klub motocyklowy rozpoznała po kurtkach, jakie mieli na sobie. Członkowie The Last Riders już od progu przejęli dowodzenie, kierując się do stolika zajmowanego przez dziewczyny.

– Beth.

– Razer?

– Chodźmy.

– Ta suka nigdzie nie idzie, ani z tobą, ani z twoimi ludźmi – odpowiedziała za nią kobieta z natapirowaną fryzurą i szaleństwem w oczach, a następnie odwróciła się do mężczyzny, który zajął miejsce przy stole obok niej. – Wracacie do swoich maszyn, a nam pozwalacie się bawić.

– Beth, chodźmy, nie każ mi tego powtarzać.

Dziewczyna zwięźliła oczy tak, że przypominały szparki.

– Nie masz prawa mi rozkazywać, Razer. Crazy Bitch ma rację. Dajcie nam spokój. Zanim nam przeszkodziliście, zajmowałyśmy się własnymi sprawami.

– Czy też raczej zajmowałyście się zawartością spodni tych ciot, z którymi tańczyłyście, kiedy przyszliśmy?² – warknął Ace, jeden z motocyklistów z wrogiego klubu.

– Ace, nie dbamy o twoje zdanie – wtrąciła się Sex Piston. – Już dziś świętujemy poniedziałkowe otwarcie mojego salonu urody. Dokładnie tego, którego ani ty, ani żaden z twoich dupków nie chciał pomalować ani zapewnić jakiegokolwiek innej pomocy. Nie potrzebuje was tutaj, nie zasługujecie na wspólną zabawę.

– Nie widziałem, aby ten gość o ogromnym ego, któremu wkładałaś język do gardła, wbił tam choćby jeden gwóźdź.

– To prawda, ale dziś miał to nadrobić – drażniła się z mężczyzną Sex Piston.

– On sam czy oni? – Ace gwałtownym ruchem głowy wskazał na członków klubu The Last Riders. – Zamierzałyście jechać do ich domu? – W jego głosie dało się usłyszeć groźbę.

– Żartujesz sobie ze mnie? Zamierzałyśmy się powygłupiać, a nie zdradzać klub. Gdybyśmy miały taki plan, wybrałybyśmy zdradę wartą swojej kary za złamanie regulaminu.

– Czy ona nas właśnie obraziła? – zapytał jeden z członków The Last Riders, motocyklista o postawnej sylwetce z ogoloną do zera głową.

Winter aż trudno było uwierzyć własnym oczom, bo prawdopodobnie był on największym mężczyzną w barze.

– Tak, zrobiłam to, ty durniu – zadrwiła Sex Piston.

Przed mężczyznami z klubu TLR stanęły cztery kobiety, które dotychczas pozostawały z boku. Winter rozpoznała wśród nich tę ślicznotkę znaną jej z kościoła; pastor Dean przedstawił ją nawet kongregacji jako Evie.

– Co wy tu, do cholery, robicie? – zapytał je ostrym głosem jeden z bikerów z tego samego klubu.

Winter skierowała wzrok na motocyklistę, który w ten sposób odezwał się do kobiet; ponownie nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– Loker James? – Pytający ton głosu Beth tłukł się po głowie Winter, która nie zdołała powstrzymać okrzyku zdumienia, czym przyciągnęła jego uwagę.

Ich spojrzenia spotkały się. Kobieta przeniosła wzrok na jego obcisłe, skórzane spodnie, glany i czarny T-shirt pod skórzaną kamizelką, na której tyle znajdowały się naszywki z logo klubu jako potwierdzenie przynależności do niego. Kolejne zaskoczenie przyniósł tatuaż na jego ręce. Przecież zupełnie nie miała pojęcia o jego istnieniu, nie mówiąc nawet o tak ogromnym rozmiarze. Zawsze widywała go w drogich garniturach i idealnie ułożonych fryzurach. Teraz ciemne włosy były znacznie dłuższe, przez co wyglądał równie groźnie, jak jego towarzysze. Loker przez swój wyrafinowany wygląd zawsze sprawiał wrażenie tajemniczego. Strój motocyklisty zatarł wszelkie pozory wyrafinowania, w tym człowieku nie było choćby cienia cywilizacji. Takiego Lokera Jamesa należało czujnie obserwować, a później zejść mu z drogi, i to właśnie robili wszyscy goście baru.

– To właśnie jest Viper – powiedziała Evie, wskazując na Lokera. – Po aresztowaniu Vincenta Bedforda i rozprawieniu się z Memphisem nie ma potrzeby dłuższego ukrywania jego tożsamości.

– Zupełnie mnie to nie dotyczy, prawda? – rzuciła Beth, a siedząca niedaleko Winter dostrzegła, jak kobiecie drży ręka, którą sięga po drinka.

– Odpowiem ci – zwróciła się Evie do Lokera. – Gdyby Beth miała kłopoty, miałyśmy jej pomóc.

– Kim ty, do licha, jesteś? – wtrąciła się Killyama, pytając ślicznotkę.

– Jestem Evie.

– To ty zostawiłaś Beth, kiedy miała kłopoty! Cholera jasna, dziewczyno, masz jaja, żeby tu stać po tym, jak pieprzyłaś się z jej facetem, a później przypatrywałaś się mu, kiedy uprawiał seks z innymi dziwkami.

Winter zauważyła, że mężczyźni z wrogiego klubu zaczynają wpatrywać się w członków The Last Riders z rosnącym szacunkiem w oczach.

– Chłopie, jak ci się to udało? Moja lalunia obciąłaby mi jaja przez sen, gdybym tylko dotknął jakiegś innej – zapytał Ace Razer.

– Chcieliśmy ją chronić. Jeden z naszych braci zachowywał się jak wariat³, dlatego musiałem odsunąć się od Beth, by trzymać ją od niego z daleka – odparł Razer.

– Taa, a czy ta dłoń bawiąca się cycuszkiem Bliss była nieprawdziwa? Jeśli któryś z tych gamoni zrobi coś takiego jednej z moich kumpeli, co ty zrobiłaś Beth, odetnę mu rękę – ostrzegła Killyama, po czym oparła się plecami o krzesło.

Winter nie umknął fakt, że błysk podziwu w oczach mężczyzn z drugiego klubu zniknął.

– Nie, nie była nieprawdziwa... – wymruczała Evie.

– Chodźmy, Winter. – Shelly i Lexi chwyciły torebki.

Winter także wzięła swoją, lecz wypowiedziane przez Evie nazwisko kuzyna przykuło jej uwagę.

– ...Bedforda aresztowano, inaczej nigdy w życiu nie wykonałby wyraźnego ruchu przeciwko nam. Musieliśmy zdobyć konkretne argumenty, że zdradził klub. Nie mogliśmy bez potwierdzenia przyjąć za dowód słów osób spoza klubu – wyjaśniła dziewczyna.

Winter słyszała, że jej kuzyn Vincent Bedford został aresztowany za spisek mający na celu wynajęcie zabójcy, który miał zabić inwestora; ten zniknął cztery lata temu. Zatrudniony morderca musiał być członkiem The Last Riders.

– Dlatego też zdradziliście Beth?⁴ Nie należy do klubu, więc się nie liczy? – wypaliła Killyama do Evie.

– Liczy się. – Tym razem odezwał się Razer.

– Jak widać, niewystarczająco – odpowiedziała mu Crazy Bitch. – Ale mam pytanie wymagające odpowiedzi. – Zwróciwszy się do Beth, zapytała: – Czy ten facet z tymi wszystkimi tatuażami zrobił ci jakąś krzywdę? Bo wprost świerzbią mnie paluszki, by sprawdzić, jak daleko sięgają.

Winter nie musiała nawet zgadywać, o którym z członków klubu TLR mówiła ta kobieta, gdyż oczy wszystkich dziewczyn skierowały się na mocno wytatuowanego motocyklistę stojącego obok Razera. Obaj mieli ciemnobrązowe włosy, lecz tego z tatuażami były krótko ścięte, poza tym był też szczuplejszy od pozostałych. Nie wyglądał przez to mniej niebezpiecznie. Mógł pociągać jedynie szalone kobiety. Winter nawet z perspektywy miejsca, które zajmowała, widziała, że mężczyzna będzie bezwzględny przeciwnikiem.

– Nie, on jest najlepszy w całej paczce. Nigdy nie widziałam, by dotykał kobiety. Nie bywa pijany, nie widywałam go na imprezach. Shade nie stwarza problemów.

Winter dostrzegła, że po tych słowach opadły szczęki wszystkich członków klubu The Last Riders, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Jedna z nich wybuchła śmiechem, a wkrótce przyłączyły się do niej inne członkinie klubu.

– Poważnie mówisz? Jest naj... – zaczęła kolejna z kobiet z klubu TLR.

– Zamknij się. – Na dźwięk głosu Shade'a Winter przebiegł dreszcz po kręgosłupie.

– Cholera, musiałeś to zepsuć, każąc jej się zamknąć. Laluniu, nie pozwól mu tak do siebie mówić. Jeśli jednak jesteś w łóżku równie dobry, jak przystojny, mogę ci zakleić gębę taśmą – warknęła Crazy Bitch, a Winter nie miała żadnych wątpliwości, że dziewczyna jest do tego zdolna.

– Nie dotkniesz go, ty dziwko. Wsiadaj na mój motor, wyjeżdżamy – wrzasnął stojący za plecami Ace’a Joker.

– Nigdzie się z tobą nie wybieram. Kiedy skończymy tutaj, jedziemy do domu Beth. Sex Piston obetnie jej włosy.

– Nic z tego – powiedzieli równocześnie Razer i Beth, po czym ona dodała: – Miałam się umówić w przyszłym tygodniu, pamiętasz?

Winter doskonale rozumiała obawy Razera. Fryzura Szalonej Suki, tak stanowczo domagającej się strzyżenia włosów Beth, była natapirowana i zmaltretowana tak, że jej włosy sterczały na wysokość kilku cali.

– Nie będziesz musiała przyjeżdżać do salonu – odparła Seks-maszyna, z trzaskiem stawiając drinka na stole, przez co wylały się wszystkie resztki.

– Ona jedzie ze mną do domu. A ty nie dotkniesz jej włosów – ostrzegł kobietę Razer.

– Nigdzie nie jadę – odparła Beth.

To z kolei zdumiało Winter, gdyż nigdy wcześniej nie słyszała, by Beth kiedykolwiek się komuś przeciwstawiła.

– Ależ tak – wycedził przez zaciśnięte zęby Razer.

– Nic z tego.

– Beth nigdzie się z tobą nie wybiera. – Crazy Bitch położyła rękę na oparciu krzesła Beth, zaś pozostałe kobiety przysunęły się bliżej.

– Odsuń się od niej – poleciła Evie.

– Posłuchajcie tej suczki – drażniła mężczyzn Crazy Bitch, niemal siedząca na kolanach Beth.

– Do ciebie mówię – warknęła Evie, podchodząc do niej bliżej.

– Evie, daj spokój – błagała kobieta, którą rozbawiła wypowiedź Beth opisującej Shade’a, usiłowała ją odciągnąć.

– A ty to kto? – zapytała Sex Piston.

– Natasha.

– Co to za imię?

– Jeszcze nie dostałam pseudonimu.

– To ty jesteś tą nową członkinią, którą Viper obracał parę tygodni temu i która pozwoliła Beth myśleć, że ten głos dał ci Razer⁵?

Winter nie sądziła, że słowa mogą tak bardzo boleć. Poczowała się upokorzona swą wiarą, że Loker może jej pragnąć. Wpatrując się we

wspomnianego członka klubu, zdała sobie sprawę, czemu bez problemu trzymał się od niej na dystans.

– Viper nie chciał, by ktokolwiek wiedział o jego pobycie w mieście – odparła Natasha.

Winter zacisnęła dłonie na stole; była jedną z osób, które miały żyć w tej nieświadomości.

– Łatwiej było wbić nóż w plecy Beth. Znajdę dla was kilka wyzwisk, ale najpierw chcę ustalić coś, nad czym się zastanawiam, odkąd stanęliście w drzwiach. Czy on pieprzy równie dobrze, jak wygląda? – zapytała Sex Piston, wskazując na Lokera.

Natasha odparła ze śmiechem:

– Lepiej.

Przez cały ten czas, kiedy Winter wierzyła, że Viper jest w Waszyngtonie, on był tutaj i uprawiał seks ze stojącą przed nią dziewczyną. Wstała, panicznie obawiając się załamania na oczach wszystkich. Nie patrzyła w stronę Lokera, miała jednak świadomość, że on nie oderwał od niej wzroku.

– Cholera – syknęła Sex Piston.

– Jego sprawność w łóżku jest bez znaczenia, bo żadna z was się o niej nie przekona. Cholera, ma własny dom pełen gorących cipek, nie dostanie moich. A teraz wsiadać na te pieprzone motory! – Twarz Ace'a zrobiła się czerwona z wściekłości.

Winter skrzywiła się, zdając sobie sprawę, że Loker spał nie tylko z jedną dziewczyną należącą do klubu.

Kobiety nadal siedziały przy stole, ignorując mężczyzn, zaś członkowie The Last Riders popatrzyli na facetów z drugiego klubu ze współczuciem, które, Winter nie miała co do tego wątpliwości, musiało ukłuć ich dumę.

– Dość tego. – Ace skierował się w stronę Sex Piston, która rzuciła w niego szklanką. Robiąc unik, przypadkowo popchnął łysego członka drugiego klubu, a ten mu oddał.

– Wyjdźmy stąd – stwierdziła Shelly, ciągnąc Winter do drzwi.

Oba kluby rozpoczęły jatkę, w której dominowała wolna amerykanka; kobiety zupełnie nie ustępowały mężczyznom pod względem brutalności.

– Która z tych dziwek to Bliss? Nią także się dziś zajmę! – Winter usłyszała wrzask jednej z kobiet.

Shelly i Lexi chwyciły ją pod rękę, usiłując zejść z drogi coraz bardziej gwałtownym w swych ruchach członkom klubów, lecz w pewnej chwili czyjeś mocne pchnięcie niemal je przewróciło. Z ust Shelly wyrwał się krzyk, kiedy okazało się, że od upadku ochroniły je mocne dłonie Lokera i wytatuowanego mężczyzny.

– Wynoście się stąd, do cholery – polecił Loker.

Winter wyrwała rękę z uścisku.

– Właśnie staramy się to zrobić.

Shelly i Lexy, w asyście Lokera chroniącego je przed ciosami, przepchnęły się do drzwi jako pierwsze. Mocne uderzenie w żebra wyrwało z ust mężczyzny stęknięcie. Ktoś uderzył jego przyjaciela w twarz tacą używaną przez kelnera do roznoszenia napojów. Loker zdołał tylko wypchnąć Winter na zewnątrz, zanim rzucili się na niego motocykliści z drugiego klubu.

Kobieta, blada jak ściana, usiłowała sobie przypomnieć, gdzie zaparkowała samochód. Drżącą dłonią sięgnęła do torebki po kluczyki, zaś ogłupiałe Shelly i Lexi stały już przy aucie i usiłowały wejść do środka, szarpiąc za zamknięte drzwi, przez co parking wypełniły przenikliwe dźwięki alarmu. Winter pospiesznie nacisnęła przycisk alarmu na pilocie, po czym odblokowała zamki drzwi. Shelly i Lexi wsiadły do środka i zaryglowały się. Doprowadzona tym do rozpaczki Winter obawiała się, że straci resztki panowania nad sobą. Biorąc głęboki oddech, ponownie odblokowała zamki i otworzyła drzwi kierowcy, dołączając do przyjaciółek. Drżącymi palcami umieściła kluczyk w stacyjce. Po chwili wszystkie dostrzegły, jak Razer z Beth wijącą się na jego ramieniu opuszczają bar Pod Różowym Pantoflem.

– Uciekajmy stąd, i to szybko! – krzyknęła Shelly, na co Winter przekreśliła kluczyk w stacyjce, lecz zaraz zdała sobie sprawę, że jej auto zostało otoczone i uwięzione na parkingu przez dziesiątki motocykli; mogły jedynie czekać i obserwować sytuację do czasu, aż policja, która właśnie się zjawiała, zakończy wreszcie bójkę klubów, aresztując mężczyzn oraz kobiety z The Last Riders.

Przyjaciółki Beth wyszły na zewnątrz, by wyśmiewać się z wszystkich osób ładowanych do wozów policyjnych. Lokera wyprowadzono z dłońmi skutymi kajdankami na plecach i wsadzono do samochodu szeryfa. Winter liczyła, że zamkną go w więzieniu

i wyrzucą klucz, choć nie miała zbyt wielkich nadziei, że jej modlitwy zostaną wysłuchane.

* * *

Wychodząc spod prysznic, Winter usłyszała pukanie. Pospiesznie włożyła różowe spodnie dresowe i T-shirt w tym samym kolorze, po czym poszła otworzyć. Za drzwiami stał Loker. Po odkryciu, że była jedynie pionkiem pozwalającym mu zbliżyć się do Vincenta, nie miała ochoty na to spotkanie. Była w domu zaledwie od dziesięciu minut, gdy ruszyła machina małomiasteczkowych plotek – po zakończeniu trzeciej rozmowy wiedziała wszystko na temat prezesa klubu The Last Riders.

Starła się nie przyglądać jego muskularnej sylwetce, odzianej w dżinsy i czarną koszulę. W ciągu dwóch lat znajomości nigdy nie odwiedził jej w tak nieformalnym stroju. Garnitury, które zazwyczaj nosił, skrywały jego posturę; Winter czuła się zażenowana wcześniejszym przekonaniem, że taki mężczyzna mógłby jej pragnąć, i stwierdziła, że nie ma potrzeby udawać, gdyż całe miasto znało już jego prawdziwą tożsamość.

– Loker, co ty tu robisz? – Jej głos był mniej niż zachęcający.
– Chciałbym wejść, żeby coś wyjaśnić.
– Nie wydaje mi się to konieczne – odparła, napierając dłonią na drzwi.

Loker pchnął je z siłą i wtargnął do środka.

– Musimy porozmawiać.

Wzdychając, zamknęła drzwi. Tym razem to ona przybrała beznamiętną, poważną minę – miała dość inteligencji, by wiedzieć, że nie uniknie poniżającego zakończenia tego „związku” zakrawającego na farsę.

– Właśnie miałam nalać sobie kawy, napijesz się?

– Nie, dzięki. – Poszedł za nią korytarzem do jasnej kuchni.

To pomieszczenie było słoneczne i ciepłe, a osobowość Winter jakby się w nim zmaterializowała; uwielbiała gotować i spędzała tu wolny czas, zapewniła nawet miękkie siedziska stojącym przy stole krzesłom, gdyż wolała zajmować się dokumentami tutaj, a nie w gabinecie.

– Usiądź – zaprosiła, nie obracając się, by sprawdzić, czy mężczyzna skorzystał z zaproszenia. Wyjęła filiżankę z szafki, a następnie naląła sobie kawy. Wbrew nawykowi nie posłodziła, choć lubiła słodką. Słodzik zapewniał jej dodatkowy napęd, lecz teraz nie potrzebowała stymulacji, czuła się przytłoczona całą sytuacją.

Nie mogąc dłużej grać na zwłokę, odwróciła się przodem do Lokera, który wiercił się na krześle przy stole, starając się znaleźć najwygodniejszą dla siebie pozycję.

– Jak widzę, dziś jesteś nieco w gorszej formie. Chyba szczególnie upodobał sobie ciebie i tego drugiego z tatuażami – stwierdziła bez współczucia.

– To prawda.

– Chyba nie spodobało im się, że ich kobiety chciały pieprzyć się z wami dwoma.

Loker zamarł, słysząc w jej ustach to jednoznaczne słowo. W jego towarzystwie Winter nigdy nie powiedziała nawet „cholera”.

– Winter... – zaczął, jednak kobieta mu przerwała:

– Oczywiście, zdołałam ustalić, że te kobiety musiałyby się ustawić w kolejce. Długiej kolejce.

– Usiądź, a wszystko ci wyjaśnię.

Niegdyś spełniłaby to polecenie, zrobiłaby wszystko, co jej kazał i jak jej kazał. Ten czas jednak minął.

– Nie potrzebuję twoich wyjaśnień. Nie jestem głupia ani nawet tak ślepa, jak w oczywisty sposób byłam. Rozumiem angielski i domyśliłam się, co się dokładnie stało. Pomogłam ci zbliżyć się do Vincenta, prawda?

– Tak. Podobnie jak do Bena Stilesa. Nie wiedziałem, który z nich odpowiada za śmierć mojego brata.

– Gratulacje, zagadka rozwiązana. – Winter nie mogła się powstrzymać od uszczypliwości. – Przykro mi z powodu twojego brata.

– Dzięki.

– A teraz wyjeżdżasz... Loker? Czy może wolisz Viper?

– Jak ci wygodniej – odparł, usiłując zachować cierpliwość.

– Zatem bardzo dobrze, Viper, wynoś się.

– Pójdę, kiedy wszystko wyjaśnię. Chcę zachować naszą przyjaźń i zależy mi na tobie, nawet jeśli mi nie wierzysz.

– Jak na przyjaciółce?

– Tak.

Nóż w jej brzuchu bolałby mniej. Postanowiła, że najwyższy czas wyrównać rachunki.

– Dla mnie się to nie sprawdzi. Nie chcę ani nie potrzebuję oszusta za przyjaciela.

– Czy twoim zdaniem moja przynależność do klubu motocyklowego robi ze mnie kryminalistę?

– Ukradłeś mi coś, czego nigdy nie odzyskam. A tak właściwie to dwie rzeczy, czyli czas i zaufanie.

– Bardzo starałem się utrzymać z tobą platoniczne relacje. Nigdy nie dawałem do zrozumienia, że to coś na wyłączność.

– Ale miałeś świadomość, że nie podzielam tych uczuć.

Za odpowiedź musiała jej wystarczyć cisza.

Winter postawiła filiżankę z kawą na blacie, a później popchnęła ją w stronę mężczyzny. Ciemne oczy Vipera śledziły jej ruch. Założyła koszulkę, nie zwracając sobie głowy wycieraniem wilgotnego ciała ani zakładaniem biustonosza. Cieniutki materiał przylgnął do jej piersi, a wysychające włosy tworzyły burzę loczków, którą zwykle suszyła i układała, by nadać jej bardziej profesjonalnego wyglądu. Była świadoma, że jej praca wymaga utrzymania pewnego wizerunku. Zawsze wiedziała, że musi swym wyglądem udowodniać władzę i profesjonalizm, gdyż w przeciwnym razie nie zyska szacunku ani uczniów, ani rodziców. Na relaks pozwalała sobie wyłącznie w zaciszu własnego domu.

– O rany. Jesteś całkowitym, kompletnym dupkiem. Myślałam, że łączy nas związek, a ty o tym wiedziałeś. Cierpliwie czekałam na ciebie jak ta głupia, kiedy opuszczałeś miasto, ty zaś pieprzyłeś własny, osobisty harem kobiet nie w jednym klubie motocyklowym, lecz w dwóch.

– To nie jest mój własny, osobisty harem. Członkinie klubu The Last Riders nie są niczyją własnością. – Westchnął. Nie chciał, by ta rozmowa zeszała na takie tory, lecz już widział, że były to płonne nadzieje. – Członkowie obu płci nie należą do nikogo.

Winter stała z szeroko otwartymi ustami, zaś jej umysł nie był w stanie pojąć ogromu jego oszustwa.

– Coś jak klub erotyczny? Dzielicie się kobietami?

– Przede wszystkim to klub motocyklowy. Dzielimy różne zainteresowania, a jednym z nich jest erotyka. Aby jak najlepiej odpowiedzieć na twoje pytanie, muszę stwierdzić, że tak, uprawiamy seks z dowolnymi członkami klubu. Zwracamy ogromną uwagę na bezpieczeństwo i przestrzegamy rygorystycznych zasad.

Poczuła, jak riposta bulgocze jej w gardle, i nie zdołała jej powstrzymać:

– Dwa cholerne lata.

– Winter, musiałem poznać prawdę na temat mojego brata.

– To mogłeś być ze mną uczciwy. Przecież wiesz, że pomogłabym ci i nie pisnęła nikomu ani słowa. Wiedziałeś to!

– Nie mogłem ryzykować.

– Łatwiej było mnie zranić. Poznałeś moją mamę, pozwoliłeś mi, żebym jej cię przedstawiła, wiedząc, że liczę na coś więcej niż przyjaźń. Mogłeś dać mi do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany w ten sposób. Ale pogrywałeś sobie ze mną, korzystając z mojego pragnienia, by być z tobą, do wkręcenia się w sytuację, gdzie mogłeś mieć kontakt z mężczyznami, którzy twoim zdaniem zabili twojego brata. Każdy mężczyzna zdałby sobie sprawę, że przedstawienie mamie coś znaczy. Umarła, nie poznając prawdy! – wykrzyczała to, co do tej pory leżało jej na sercu. – Nie cierpię cię. Jesteś kłamcą i oszustem. W ciągu tych dwóch lat mogłeś dać mi znać, że z tej przyjaźni nie będzie nic więcej, lecz tego nie zrobiłeś! Ja zaś uważałam, że coś robię źle. – Winter usiłowała powstrzymać łzy szybkimi mrugnięciami. – Czy w ogóle zdawałeś sobie sprawę, jak bardzo zażenowana byłam zaproszeniem cię na noc? Zaoferowałam siebie na srebrnym półmisku, a ty niemal pogubiłeś nogi w ucieczce. Pieprzyłeś się niemal z każdą dziewczyną, która tylko wpadła ci w ręce w dwóch stanach, z wyjątkiem mnie. – Winter zaczęła głęboko oddychać, usiłując odzyskać kontrolę nad własną złością.

Viper wstał i ruszył w jej stronę, lecz powstrzymała go gestem dłoni, a on zatrzymał się w pół kroku.

– Jeśli się do mnie zbliżysz, walnę cię pięścią w żebra, a sądząc po twojej minie, są bardzo obolałe. Moim zdaniem dawno powinieneś już wyjść.

Stał bez słowa, rozumiejąc teraz głębię jej bólu i nie mogąc nic znaleźć na swoje usprawiedliwienie. Nie oskarżała go o nic, czego nie zrobił.

– Pójdę. Chciałem wyjaśnić, lecz teraz widzę, że powinienem poczekać. Mam nadzieję, że pewnego dnia zdołasz mi przebaczyć. Bardzo mi przykro.

Winter odprowadziła go do drzwi, starając się zachować tę odrobinę panowania nad sobą do chwili, gdy Viper przekroczy próg. Kiedy wychodził, zadała mu pytanie, które kołatało jej się w głowie od wczorajszego wieczoru.

– Która kobieta w twoim klubie ma sterczące blond włosy i jest mniej więcej średniego wzrostu?

– Bliss?

– Czy to jej żądała ta grupka członkiń klubu?

– Tak. – Viper zacisnął zęby.

– Tak sądziłam. – Winter cofnęła się o krok i zamknęła mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ogrodzony plac za kościołem był do granic możliwości wypełniony przez członków kongregacji oraz klubu The Last Riders. Winter ostrożnie niosła przygotowaną przez siebie sałatkę ziemniaczaną, ciesząc się, że przy bufecie nie ma wiele gości, dzięki czemu bez problemu wsunęła ją pomiędzy różnorodne potrawy.

Rozejrzawszy się po placu, dostrzegła swoją przyjaciółkę-sekretarkę zajętą rysowaniem flag na dziecięcych buziach.

– Cześć, Emily. – Rozjaśnione pasemko włosów spadło jej twarz. Nie mogła go odsunąć ubrudzoną dłonią, więc Winter mimochodem przesunęła je na właściwe miejsce, otrzymując w zamian wdzięczne westchnienie.

– Nie dają ci odetchnąć? – zapytała Winter, szeroko się uśmiechając.

– Przydałaby mi się pomoc – przyznała Emily.

Winter włączyła się do zabawy, organizując zajęcia dla dzieci w innych częściach placu, dzięki czemu Emily mogła nieco odpocząć. Właśnie przygotowywała plac do rzutów podkową, kiedy jej uwagę przykuły głośne wiwaty dochodzące od stołu piknikowego, przy którym znajdowali się członkowie klubu The Last Riders gromadzący się wokół Beth i Razera. Powód do wiwatów był wyraźnie widoczny, gdyż dziewczyna pokazywała zebranych kobietom dłoń z pierścieniem na palcu. Winter wróciła do wydawania podków niecierpliwym małym rączkom. Starła się, by jej twarz nie wyrażała emocji. Była świadoma wbitego w siebie wzroku Vipera, lecz go zignorowała, odwracając się do niego tyłem, dzięki czemu nie widziała już tej grupy.

Winter nie miała z nim kontaktu od czterech miesięcy, lecz małomiasteczkowa machina plotek nie próżnowała. Trzymała się od niej z dala, lecz jej tak zwani przyjaciele dopilnowali, by doskonale wiedziała o działaniach Vipera. Nie ukrywając już jego związku z klubem, rzekomi przyjaciele złośliwie informowali o każdym

przypadku, kiedy widziano go publicznie z jedną z członkiń. Wreszcie przestała odbierać telefony oraz zaczęła unikać takich osób w miejscach publicznych. Szybko nauczyła się nie tylko ukrywać swe reakcje przed napastliwymi plotkarzami, lecz także tłumić emocje, aż wreszcie niewiele czuła. W Treepoint zatrzymywała ją wyłącznie miłość do pracy i kilku prawdziwych przyjaciół. Liczyła, że plotki się kiedyś skończą, lecz ponieważ dorastała w tym miasteczku, zdawała sobie sprawę, że nieprędko to nastąpi.

Winter właśnie bawiła się w berka z hałaśliwymi przedszkolakami, kiedy dołączyła do nich szeroko roześmiana Lily, jedna z jej niewielu pozostałych przyjaciół. Przystanęła i z uśmiechem na ustach śledziła piękną dziewczynę biegnącą z dziećmi po placu.

Winter uczyła Lily jako praktykantka, a później przez kilka lat w szkole średniej, zanim awansowała na stanowisko dyrektora. Kiedy jej mama zachorowała na raka, Lily wraz z siostrą Beth służyły jej pomocą. Beth doskonale sprawdziła się w roli opiekunki i to dzięki niej mama mogła odejść z tego świata w domu. Lily także pomagała – kiedy wyczerpana Winter potrzebowała odpoczynku, to ona siedziała przy łóżku jej mamy, dlatego kobieta czuła, że wobec obu dziewcząt ma dług wdzięczności, bo nie miała pojęcia, czy bez ich pomocy znalazłaby na to dość sił.

Czyjś dotyk na ramieniu kazał jej zastygnąć w bezruchu niedaleko miejsca, gdzie stała jedna z uczennic, Carmen, która opierała się o drzewo, a obok niej stał jej chłopak. Wyraźnie się kłócili. Winter zamierzała im przerwać, ale wzrok dziewczyny i wyraźne pokręcenie głową ją od tego odwiodło. Wkrótce potem przybyła niewielka rodzina, odciągając jej uwagę od sprzeczącej się pary.

– Cześć, Jenny – powitała Winter rodziców dziewięciomiesięcznych chłopców, bliźniaków, którzy w identycznych dżinsowych ogrodniczkach wyglądali zachwycająco. Zanim jeszcze skończyła powitanie, wyciągnęła ręce po jednego z chłopców.

– Cześć, Winter. – Roześmiana Jenny podała jej jedno z dzieci.

Lily już odbierała drugiego chłopca od dumnego taty.

– Kiedyś to na nasz widok wszyscy się cieszyli, teraz dzieje się to za sprawą chłopców – żaliła się rozbawiona Jenny dwóm złodziejkom niemowląt.

– Właśnie tak się dzieje, kiedy ktoś ma dwoje cudownych dzieci – wyjaśniła Winter. – Może chcecie iść coś zjeść, a my się nimi zajmiemy?

– Na pewno? Bywa niełatwo – odparł Dan.

– Nie igraj z naszym szczęściem – zaśmiała się Jenny.

– No dalej, idźcie – przytaknęła Lily.

– W porządku. Jesteście pewne? – zapytał Dan raz jeszcze, po czym ujął dłoń żony i poprowadził ją do bufetu.

Winter i Lily uśmiechnęły się do siebie, trzymając w ramionach słodką nagrodę, każda swoją. Pozostałym dzieciom szybko udało się odzyskać uwagę kobiet, gdyż po chwili obie biegały za nimi, każda z maleństwem opartym na biodrze. Ich śmiech niósł się po całym placu, co zwracało uwagę zebranych osób.

Wtedy podszedł do nich chłopak Lily. Winter obserwowała, jak podaje swojej dziewczynie coś do picia, a ona obdarza go uśmiechem wdzięczności. Serce Winter забиło mocniej na widok emocji wyraźnie widocznej w oczach Charlesa – zawsze kochał tę dziewczynę, o czym wiedzieli wszyscy mieszkańcy miasta. Bliskość młodych ludzi o buzujących hormonach nie była dla Winter niczym nowym i zawsze doskonale potrafiła wyczuć chemię pomiędzy dwojgiem ludzi. W tym przypadku jej nie było. Czegoś brakowało, i to ze strony Lily. Myny i mowa ciała Charlesa wyraźnie dowodziły jego pożądaniam, zaś Lily traktowała go po prostu jak przyjaciela. Spotykali się od szkoły średniej, lecz teraz, kiedy dziewczyna wyjechała do college’u, Winter nie widywała ich razem tak często. Cierpiała, wiedząc, że Charles powtarza jej błąd, czyli zależy mu na kimś, kto nigdy nie odpowie tym samym. Przeczowała, że pewnego dnia chłopak boleśnie się o tym przekona.

Lily podała mu kubek, on zaś go odebrał, a później objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Znajdujące się pomiędzy nimi dziecko dopełniało tego nieprawdziwego obrazu szczęśliwej rodziny. Winter niemal umiała sobie wyobrazić, że któregoś dnia ją założą i będą się prezentować właśnie w ten sposób.

Uwagę Winter przyciągnął gwałtowny ruch po drugiej stronie placu, gdzie stali członkowie klubu The Last Riders. Wytatuowany mężczyzna odłączył się od grupy i zmierzał teraz w stronę Lily z pragnieniem mordy w oczach. Jego celem był Charles, który nigdy

w życiu nie brał udziału w jakiegokolwiek bijatyce. Razer usiłował go powstrzymać, lecz oberwał w twarz; Winter westchnęła, widząc to. Następnie do przodu wysunął się Viper, którego wytatuowany facet kopnął w jądra. Wtedy kobietę zalała fala wdzięczności; nie była w stanie powstrzymać złośliwego uśmiešku na widok Vipera, który wił się z bólu na ziemi. Dwaj inni motocykliści usiłujący powstrzymać mężczyznę zaraz zderzyli się ze sobą pod wpływem jego ciosu. Winter zaczęła się rozglądać za Beth, a kiedy jej nie znalazła, zorientowała się, że sama musi przejąć dowodzenie.

– Charles, zostawiłam w samochodzie kilka toreb na wyprzedaż. Mógłbyś po nie iść i zanieść je do biura pastora Deana?

– No jasne – odparł Charles, po czym zwrócił się do Lily: – Zaraz wracam. – I ruszył na parking.

Dziewczyna wróciła do zabawy z dziećmi, zaś Winter nie zdołała się powstrzymać przed zerknięciem na członków klubu: czterech mężczyzn trzymających tego wytatuowanego rozluźniło uścisk i szybko się wycofało. Kobieta poczuła na sobie spojrzenia całej grupy, jakby pytali: czemu się wtrąciła? Tak naprawdę nie wiedziała. Również obrzuciła ich spojrzeniem, po czym zaczęła zbierać dzieci, by kontynuować zabawę rzucania podkowami. Radość podopiecznych pozwoliła Winter zapomnieć o obecności Vipera.

– Te diabełki wcielone wycisną z nas siódme poty – stwierdziła bez tchu Winter.

– Wiem to – roześmiała się Lily.

Kiedy ucichł jej śmiech, głosy kłócących się Carmen i jej chłopaka zaczęły przyciągać uwagę osób stojących w pobliżu. Nagle on przygwoździł ją do drzewa, trzymając dłoń na jej gardle. Winter natychmiast ruszyła w ich stronę, lecz zaraz uświadomiła sobie, że przecież trzyma w ramionach maleństwo. Gestem wezwała Emily, która po zrobieniu paru kroków znieruchomiała, gdyż nie mogła uwierzyć własnym oczom – przez plac przeleciała metalowa podkowa, która uderzyła Jake'a w plecy. Zaskoczony puścił Carmen, a kiedy się odwrócił, dostrzegł Lily wpatrującą mu się prosto w twarz.

– Nie dotykaj jej – syknęła dziewczyna.

Winter wprost nie mogła uwierzyć, że to właśnie Lily postawiła się temu chłopakowi. Stała z dzieckiem wspartym o swoje biodro,

żądając, by nigdy więcej nawet nie dotknął skulonej Carmen. Winter szybko przekazała niemowlę Emily i pospieszyła stanąć u boku Lily.

– Czego się wtrącasz? – Jake próbował zastraszyć dziewczynę.

– Bo to moja sprawa. Robiłeś jej krzywdę – odparła Lily.

– Jake, może powinieneś zrobić sobie przerwę i ochłonić – wtrąciła się Winter, swym nieznoszącym sprzeciwu głosem dyrektorki.

– Odsuńcie się, wy cipy – zrugął je Jake.

Winter zeszywniała. W ubiegłym roku chłopak zrezygnował ze szkoły. Z całych sił starała się go przed tym powstrzymać, ale już wówczas był wrogo nastawiony, a teraz było jeszcze gorzej. Miała dość rozumu, by wiedzieć, że czasem lepiej zostawić rozwiązanie komuś innemu; i zdecydowanie tak było w tym przypadku. Problem stanowiło jednak bezpieczne wyprowadzenie Carmen i Lily z tej dynamicznej sytuacji.

– Okej, odejdziemy. Właśnie szłyśmy wraz z Lily po coś do picia dla dzieci i przydałaby nam się pomoc. Carmen, miałabyś coś przeciwko?

– Ona nigdzie nie idzie. Wychodzimy. – Jake jednym ruchem przyciągnął dziewczynę do siebie, po czym odepchnął Winter na bok, która niemal straciła równowagę, lecz w tej samej chwili poczuła na talii czyjeś podtrzymujące ją przedramię, które nie pozwoliło jej upaść; wokół Jake’a i dwóch kobiet zebrała się grupa członków klubu The Last Riders.

Zeszywniała Winter nie musiała się nawet obracać. I bez tego wiedziała, kogo ma za sobą.

– To był błąd – powiedział Viper do jej pleców.

Winter szybko się od niego odsunęła, znajdując sobie miejsce z boku.

– Puść tę dziewczynę, a na spacer pójdziesz ze mną. – Swoim lodowatym głosem wytatuowany mężczyzna, który stał tuż przed Lily, całkowicie ją zasłaniając, przyciągnął do siebie wszystkie pary oczu.

– O co chodzi? – Pastor Dean z Beth u boku pospiesznie podszedł do zebranych. Dziewczyna natychmiast ruszyła do siostry, od której na szczęście Dan i Jenny odebrali już swoje dziecko.

Wszyscy ciasnym kręgiem otoczyli parkę, uniemożliwiając Jake'owi odejście i zabranie ze sobą przestraszonej Carmen. Winter wyszła przed szereg i ujmując dłonie dziewczyny, zaczęła odciągać ją od Jake'a, który przez chwilę sprawiał wrażenie bliskiego wybuchu, ale mimo wściekłości miał świadomość przewagi liczebnej swoich przeciwników. Carmen pozwoliła się odsunąć od chłopaka, więc Winter pozostawiła go członkom klubu, po czym zapytała Carmen:

– Przynieść ci coś do picia?

Dziewczyna przytaknęła.

Winter podeszła do chłodziarki i wyjęła z niej napój gazowany, który postawiła przed dziewczyną, a następnie usiadła obok niej.

– Wszystko w porządku?

– Tak, nie po raz pierwszy Jake stracił przy mnie panowanie nad sobą. Ochłonie i przeprosi – usprawiedliwiała zachowanie swego chłopaka Carmen.

– Kochanie, zapewne tak będzie, ale nawet w złości nie powinien cię atakować.

– On nie chce zrobić nic złego – zaproponowała Carmen.

– Mógł ci zrobić krzywdę. Często traci panowanie nad sobą?

Dziewczyna natychmiast stała się czujna. Winter uznała to za zdecydowane „tak”.

– Wściekł się, bo przyłapał mnie na wpatrywaniu się w tych motocyklistów. Był zazdrosny.

– Powód jest nieważny, nie ma prawa robić ci krzywdy.

– Pani Simmons, Jake zdenerwował się na mnie, bo zrobiłam coś, czego nie powinnam robić. Popełniłam błąd. Gdzie on jest? – Dziewczyna usiłowała odszukać go wzrokiem w tłumie, co zaniepokoiło Winter, bo chciała raczej pozbyć się Carmen z placu przed jego powrotem; nie miała tak wiele wiary jak ona, że chłopak zdołał się uspokoić, dlatego zaproponowała:

– Może mogłabym cię odwiedzić do domu, a Jake później do ciebie zadzwoni, co?

Dziewczyna nie chciała opuszczać imprezy, lecz Winter poprowadziła ją do swego samochodu pomimo jej protestów. Mieszkała zaledwie kilka przecznic od niej, więc potrafiła dotrzeć do jej niewielkiego domu, nie prosząc o wskazówki.

Odprowadzając Carmen do drzwi, była pewna, że ta pragnie tylko jej odejścia.

– Czy twoi rodzice są w domu? – zapytała.

Dziewczyna rozważała kłamstwo, lecz wieloletnie doświadczenie w kontaktach z nastolatkami pozwoliło Winter nacisnąć dzwonek z przekonaniem, że zastanie ich w środku.

– Zamierzałam wejść – skłamała Carmen.

Zanim Winter udało się odpowiedzieć, w drzwiach stanęła mama dziewczyny.

– Carmen? Pani Simmons? – Kobieta zareagowała zaskoczeniem na widok dyrektorki i córki stojących na jej ganku.

– Pani Jones, czy mogę wejść i chwilę porozmawiać z panią oraz pani mężem? – zapytała grzecznie Winter.

Kobieta otworzyła drzwi szerzej, umożliwiając jej wejście. Posępna Carmen opornie poszła za nią.

W obecności obojga rodziców Winter taktownie wyjaśniła, co się stało podczas pikniku na placu pod kościołem, co ogromnie ich zmartwiło. Tuż potem kobieta wyszła, uznając, że najlepiej, by rodzina załatwiła sprawę we własnym gronie, i modląc się, by skuteczniej przekonali dziewczynę do tego, iż Jake ma poważny problem. Mogła jedynie liczyć, że Carmen zmądrzeje, zanim komuś stanie się krzywda.

* * *

Winter wyłączyła odkurzacz, a następnie wyciągnęła wtyczkę z gniazdka. Właśnie zamierzała go schować do szafki, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzyła bez zastanowienia i natychmiast zaczęła tego żałować.

– Idź stąd. – Próbowała zamknąć Viperowi drzwi przed nosem, lecz je przytrzymał i siłą otworzył szerzej, a wchodząc do środka, otarł się o nią. Zaczynało ją męczyć, że Viper jest przekonany o możliwości swobodnego wdzierania się do jej domu.

– Nie sprawdzasz, kto stoi za drzwiami?

– Od dziś będę to robić. Wyjdź.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Ostatnio ci już powiedziałam, że nie mamy o czym.

Twarz Vipera stężała. I tak był wściekły, a ona tylko zwiększała tę złość, nie chcąc go wysłuchać.

– Co ty miałaś w głowie, stawiając się temu punkowi?

– Chciałam ochronić Lily.

– Nie podniósłby na nią ręki.

– Czyżby? Chcę ci coś powiedzieć. Ten wytatuowany facet nawet nie zdążyłby do niej dobiec, bo Jake zamierzał jej oddać za tę podkowę i nie zwracał uwagi, że trzyma dziecko na rękach.

– Wytatuowany... masz na myśli Shade'a?

– Jeżeli to on ma tatuaże, to tak.

– On.

Winter wzruszyła ramionami.

– Tak czy inaczej, zadziało. Zawiozłam Carmen do domu, porozmawiałam z jej rodzicami, którzy nie byli świadomi, że ich szesnastoletnia córka spotyka się z kanalią bijącym ją, kiedy wpadnie w złość. Teraz to ich problem. Czy teraz możesz już wyjść?

– Mylisz się, sądząc, że to skończone. Ten punk ma prawdziwy problem. Trzymaj się z dala od niego i pozwól rodzinie się nim zająć.

Winter zacisnęła zęby. Viper stał w jej salonie, rozkazywał jej i nie słuchał, zupełnie jak kiedyś. Odwróciła się do niego plecami i poszła po telefon, by wykręcić numer gabinetu szeryfa.

– Maggie, tu Winter Simmons. Mam nieproszonego gościa.

Na te słowa Viper uniósł brwi i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Dziękuję – powiedziała Winter i rozłączyła się. – Czy teraz wyjdiesz?

– Co takiego? I oni mieliby mnie gonić na sygnale? Nie, dziękuję.

– Viper usiadł na sofie i zamarł. Rozglądając się, dostrzegł wszystkie zmiany, które zaszły w tym domu.

Winter całkowicie go odnowiła. Sztywne, wizytowe meble z salonu przekazała na cele dobroczynne, zastępując je ogromną, przytulną sofą. Zniknęły wszystkie kwiatowe wzory, a na ich miejsce pojawiły się neutralne kolory z elementami koralu i turkus. Twarde drewniane podłogi pokrywał teraz gęsty, puszysty dywan, a wieczorny wietrzyk poruszał białymi frankami.

Winter stała, nie odzywając się ani słowem. Remont pozwolił jej zająć myśli i czas w ciągu ubiegłych kilku miesięcy, lecz przede

wszystkim usunął wszystkie wspomnienia dotyczące pobytu Vipera w jej domu. Wspomnienia, w których siedział na sofie lub jadł obiad przy stole, z precyzją godną chirurga ze skalpelem w dłoni zostały całkowicie wycięte. Teraz jednak mężczyzna ponownie ją odwiedził, ubrany w seksowne skórzane spodnie i T-shirt z wizerunkiem harleya, na nowo odciskając swą obecność w jej pamięci. Winter pomyślała, że Viper musi wyjść jak najprędzej, gdyż ona nie może sobie pozwolić na ponowny remont.

– Co ty, do cholery, zrobiłaś ze swoim domem?

– Remont.

Viperowi nie zależało na kwiecistych meblach, najwyraźniej wybranych przez matkę Winter, lecz teraz wnętrze sprawiało całkowicie odmienne wrażenie. Zniknęły wszelkie przytulne elementy, wszystkie akcenty związane z osobowością kobiety, wszystkie bibeloty, które tak lubiła zbierać – kilka kupił jej nawet on sam. Teraz pomieszczenie wydawało się pochodzić z czasopisma poświęconego projektowaniu wnętrz – mogłoby należeć do kogokolwiek. Nie było już zdjęć Winter z okresu dorastania w towarzystwie rodziców ani nawet jej zdjęcia z bankietu po gali przyznawania nagród, na którym jej towarzyszył.

Właśnie wtedy to do niego dotarło: kobieta wyrzuciła ze swego życia wszystko, co sprawiało jej ból, i stworzyła sobie azyl. Viper poczuł, jak ściska mu się żołądek na tę myśl.

– Widzę to, do cholery. – Widział znacznie więcej. Uświadomił sobie, że stoi przed nim w krótkich dżinsowych spodenkach, ledwie zasłaniających jej krągłą pupę, do tej pory nawet nie był świadomy, że taką posiada, i różowej koszulce, spod której wystawał napięty, płaski brzuch. – Rozumiem, że wyrzuciłaś moje zdjęcie, ale czemu również Sue?

– Nie waż się wspominać o mojej mamie. Nie masz prawa wycierać sobie nią tej kłamliwej gęby. – Winter straciła cierpliwość. – Wynoś się natychmiast. – Podeszła do niego, szarpnęła za rękę, by wstał, i zaczęła popychać go w stronę drzwi, jednak mężczyzna nie ruszył się na krok, jedynie chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie; jej krzyki mogły ściągnąć uwagę wszystkich wścibskich sąsiadów w całej okolicy.

Viper opuścił głowę i usiłując uciszyć Winter, przycisnął swoje usta do jej warg, które rozchyliła; smakowały gumą truskawkowo-śmietankową, którą tak uwielbiała żuć. Mężczyzna poczuł się, jakby błyskawica trafiła mu w jądra. Kiedy się spotykali, nigdy nie całował jej w ten sposób, lecz teraz, kiedy ona już dokładnie знаła jego tożsamość, pozwolił sobie na swobodę. Pocałował ją – wszystkie chwytły dozwolone – zaś ona przestała się wyrywać i opierając się bezwładnie o jego pierś, pozwalała mu się całować. Była do głębi poruszona pocałunkiem, o jakim zawsze marzyła; tak namiętym i pozbawionym zahamowań. Viper badał językiem wnętrze jej ust, puściwszy wcześniej jej dłonie, by móc ująć jej żuchwę i odchylić głowę na bok, a tym samym pogłębić pocałunek. Winter usiłowała się wycofać i odsunąć od niego, lecz mężczyzna chwycił ją drugą dłonią za pupę i przyciągnął do siebie. Palcami wodził po niej tak długo, aż wreszcie trafił nimi na nagie ciało i tam je zostawił. Kiedy jej odkryty brzuch zetknął się z jego ukrytym w skórzanych spodniach penisem, w żyłach Winter popłynął ogień, z kolei Viper mocniej ścisnął jej pupę, przyciskając ją do swojego ciała jeszcze bardziej. Kobieta, czując, że jego członek nabrzmiewa, jęknęła mu wprost w usta.

– Ekhem... – Czyjeś chrząknięcie kazało jej wyrwać się z ramion Vipera, lecz zanim zdołała coś wyjaśnić, odezwał się szeryf: – Dostałem zgłoszenie, że masz nieproszonego gościa.

– Przygotowywał się do wejścia w inne miejsce – dodał grubiańsko towarzyszący mu zastępca.

– To było niepotrzebne – warknęła Winter, która była wystarczająco zła na siebie, a żaden dupek-zastępca nie musiał pogarszać jej samopoczucia.

Szeryf popatrzył na swego kolegę, marszcząc brwi.

– Dokładnie tak, Moore. Przepróż i poczekaj w samochodzie. – Rozkazujący ton głosu przełożonego nie pozostawił mu innego wyboru, jak tylko wykonać polecenie; Moore przeprosił i wyraźnie z siebie zadowolony wyszedł bez słowa, kiedy Viper obrzucił go spojrzeniem.

– Przepraszam was. Siostrzeniec burmistrza. Mam go na głowie, dopóki nie zdobędę wystarczającej liczby skarg, by go zwolnić. To

zdarzenie trafi do akt. A teraz wróćmy do przyczyny wezwania. O co chodzi?

– Powiedziała Viperowi, żeby nie wchodził, a on zrobił to siłą.

Szeryf podniósł brew.

– Viper, to prawda?

Mężczyzna wzruszył ramionami, po czym przytaknął.

– Chcesz wnieść oskarżenie? – zapytał Winter.

– Tak.

– W porządku. – Wyjął z kieszeni notes i zaczął pisać. – Oczywiście to trafi do gazety. Będziesz musiała złożyć zeznania w sądzie, a ja będę musiał zeznać, że kiedy wszedłem, zastałem was oboje w intymnej sytuacji.

Winter aż otworzyła usta.

– W dalszym ciągu działa ten stary system?

Teraz szeryf spojrział na nią zimno.

– Tak właściwie to chciałem ci oszczędzić zażenowania.

– Szeryfie, ale jak to? Pański zastępca wchodzi do mojego domu, rzuca mi obelgę w twarz, przeprasza na pół gwizdka, że nie chciał, i ma gdzieś, że ja doskonale o tym wiem. A na dodatek mówi mi pan, że nawet jeśli Viper przyzna się do wtargnięcia do mojego domu bez mojego pozwolenia, to ze mnie zrobi się tą głupią, która dała się schwytać i pocałować. Wyjdźcie obaj, co? Może pan przynajmniej to dla mnie zrobić? – zażądała Winter.

– Tak, jasne. Viper, chodźmy.

Viper uważnie przyjrzał się Winter, lecz bez słowa wyszedł za czekającym na niego szeryfem. Kobieta zamknęła za nimi drzwi, po czym weszła do kuchni i zrobiła sobie coś do picia. Kiedy już wyjęła z lodówki gazowany napój, usiadła przy stole i schowała twarz w dłoniach. W myślach odtwarzała pocałunek Vipera.

Po chwili wyprostowała ramiona, otrząsając się z zamyślenia, po czym włączyła komputer, by zająć się pracą. Tylko w ten sposób umiała wyrzucić tego mężczyznę z głowy.

* * *

Viper trzasnął drzwiami domu należącego do klubu, którego członkowie odpoczywali w salonie; niektórzy rozmawiali, a inni po

prostu pili zimne piwo po upalnym dniu spędzonym na pikniku. Podeszedł do baru, wybrał szklaneczkę i nalał sobie whiskey, po czym wziął butelkę i usiadł na jednym ze stołków.

– Co wprawiło cię w taką wściekłość? – usłyszał kuszący ton, po czym podniósł szklaneczkę i upił długi łyk.

Bliss nie dawała mu żyć, gdyż chciała zostać członkinią klubu, a do tego potrzebowała jego głosu; jak dotąd była jednak cierpliwa. Pragnęła iść z nim do łóżka i nie wydawało mu się, że chodzi tylko, by się za nią opowiedział. Ta kobieta była typem lolitki o dwóch wspaniałych nogach. Swój pseudonim, oznaczający „rozkosz”, zyskała, kiedy kilku członków wspomniało o jej doskonałej cipce. Problem polegał na tym, że zupełnie go nie podniecała. Pamiętał, jakimi słowami opisała ją Winter, zanim zamknęła mu przed nosem te cholerne drzwi. Co dziwne, wcześniej niespokojnie czekał na szansę zanurzenia penisa w tym niedojrzałym ciałku, lecz to jedno spojrzenie wszystko załatwiło. Przez dwa lata zdradzał Winter bez najmniejszego poczucia winy, które pojawiło się dopiero, kiedy poznała prawdę, i to z nawiązką. Nalał sobie kolejną szklaneczkę, topiąc wyrzuty sumienia wyrrywające się na wolność.

– Nic, Bliss. Po prostu potrzebuje się napić.

Śliczna blondynka usiadła obok Knoxa na jednej z ogromnych kanap.

Viper zolał wypić resztę alkoholu, po czym nalał sobie raz jeszcze, przyglądając się przy tym otaczającym go kobietom. Każda miała własny sposób zadowalania mężczyzn: Natasha była dobra, jeśli ktoś liczył na szybką zabawę, Dawn – kiedy ktoś chciał dobrego treningu, a w przypadku Ember można było się zadowalać powolną zabawą w kuszenie, którą tak bardzo lubiła, Stori – idealna, jeśli komuś nie przeszkadzały pogawędki, z kolei Jewell i Evie nadawały się do wszystkiego.

Nie dostrzegł Evie, za to napotkał wzrok Jewell, która podeszła do niego i zarzuciła mu ramię na szyję. Spod białej bluzki wyraźnie prześwitywały jej różowe brodawki. Uwielbiała seks, i to w dużych ilościach, a członkowie klubu The Last Riders regularnie jej go zapewniali. Nie odczuwała z tego powodu poczucia winy.

– Viper, czego dziś potrzebujesz?

Wsunął jej dłoń między uda, pod krótką spódniczkę. Palcami trafił na wilgoć i wyraźną gotowość. Dziewczyna dotknęła palcami jego rozporka, z którego wyjęła długiego, grubego penisa, a później, oblizawszy usta, zaczęła go pieścić. Mężczyzna wyjął dłoń spod jej nóg, by wsunąć ją pod rozchełstaną koszulkę. Bawił się jej piersiami, ona zaś żarłocznie ssała jego członek. Bardzo lubiła robić facetom loda, to bardzo podniecało ją samą, a jeszcze bardziej mężczyzn, gdyż kiedy wpatrywała się w ich penisy, dokładnie wiedzieli, co jej chodzi po głowie. Na koniec Viper poczuł ucisk w jądrach, oznaczający początek orgazmu. Za chwilę miał zgasnąć ogień, który wybuchł jeszcze w chwili, gdy włożył język do ust Winter. W końcu doszedł, a Jewell jęknęła, gdyż chwycił ją za włosy, by wbić się w nią głębiej. Kiedy go puściła, zadrżał.

– Wystarczy ci na dziś? – zapytała Jewell, której ciało rozpaczliwie domagało się zaspokojenia.

– Co masz na myśli? – Viper odsunął szklaneczkę i butelkę na bok, a następnie posadził Jewell na barze, precyzyjnie ustawiając jej cipkę. Podwinął spódnicę dziewczyny, w pełni świadomy obserwujących ich oczu. Jego penis ponownie stwardniał, a sumienie odpuszczało.

Tego właśnie oszczędził Winter. Ta sztywna kobieta nigdy nie byłaby w stanie zaspokoić jego potrzeb seksualnych, a gdyby się z nią pieprzył, usiłując znaleźć zabójcę swego brata, czułby się jak jeszcze większy oszust. Trzymał dystans do wielu kobiet oczekujących na możliwość zaspokojenia go tak, jak lubił.

Rozchyliwszy cipkę Jewell, odnalazł jej łechtaczkę niczym maleńki klejnocik i zsunął się na dół. Dziewczyna leżała plecami oparta o blat baru, gdzie wszyscy mogli ją dokładnie obserwować, on zaś ustami odplącił się jej w naturze. Viper doprowadzał ją do kolejnych orgazmów. Wreszcie, po którymś wyjątkowo mocnym, pozwolił jej zejść z baru. Osłabienie nie pozwalało jej ustać na nogach, więc mężczyzna objął ją w talii i wziął na ręce.

– Nie masz dość?

– To dopiero przygrywka – odparł Viper.

Jewell jęczała, gdy niósł ją na górę do swego łóżka. Nie zamknął za nimi drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Autobus szkolny zatrzymał się na przystanku przed szkołą średnią w Treepoint. Na widok rozkrzyczanych nastolatków wylewających się bezładnie z pojazdu Winter i jej zastępca, Jeff Morgan, tylko przewrócili oczyma.

– Zaczyna się kolejny rok – mruknął Jeff.

– Och, daj spokój, nie jest aż tak źle. – Radosny głos Winter niemal ginął wśród głośnych rozmów.

– Oj, jest – odparł, obserwując, jak dwóch członków drużyny piłkarskiej dręczy jednego z muzyków szkolnej orkiestry.

Winter śmiechem skwitowała tę ponurą postawę, lecz uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy tylko dostrzegła mamę Carmen zbliżającą się do niej od strony parkingu.

– Co tu robi pani Jones?

– Jest z tobą umówiona – wyjaśnił Jeff, zerkając na trzymany w dłoni harmonogram.

– Porozmawiam z nią, a ty zawołaj uczniów do sali gimnastycznej na przemowę: „Witajcie w nowym roku”. – Winter w myślach przeorganizowała początek dnia.

– Lepiej ty niż ja. – Mężczyzna nie cierpiał kontaktu z rodzicami; to Winter lepiej radziła sobie z problemami, jakie na barki szkoły zrzucali uczniowie oraz ich rodzice.

– Pani Simmons.

– Pani Jones, jak rozumiem jesteście dziś rano umówione. Mój gabinet jest tam.

Kobiety ruszyły gwarnymi korytarzami do gabinetu pani dyrektor. Winter, poprosiwszy Emily, by nie łączyła żadnych rozmów, wprowadziła gościa do środka, po czym zmartwiona wyglądem kobiety, która wyglądała na przemęczoną, zapytała:

– Jak się pani dziś czuje?

– Dobrze – odparła gwałtownie. – Przerwę tę zabawę w kotka i myszkę i powiem wprost, że Carmen nie będzie chodzić do tej

szkoły. Wspólnie z jej ojcem podjęliśmy decyzję, że lepiej, aby na ostatni rok zamieszkała u mojej siostry. Kiedy znajdziemy kupca na dom, my także się przeprowadzimy.

Winter nie widziała się z córką pani Jones od czasu pikniku, który odbył się miesiąc temu, i liczyła, że sytuacja się poprawiła.

– Rozstała się z Jakiem?

– Niestety nie. Ich zdaniem usiłujemy ich rozdzielić, właściwie to tak jest. W ubiegłym tygodniu Carmen wymknęła się z domu i wróciła dopiero następnego dnia. Miała podbite oko, lecz nie chce przyznać, że to jego wina. Ten chłopak przeraża zarówno jej ojca, jak i mnie. Kiedy zabroniliśmy córce się z nim spotykać, ktoś nam poprzecinał opony i podpalił szopę. Wezwaliśmy szeryfa, lecz niewiele może zrobić, dopóki nie znajdzie dowodów lub Carmen nie przyzna, że Jake ją uderzył. Moja siostra mieszka w New Jersey i nie pracuje, więc będzie ją mieć na oku do naszego przyjazdu.

– Zwykle nie lubię tracić uczennic, zwłaszcza takiej jak Carmen, ale w tym przypadku całym sercem zgadzam się z państwa decyzją. – Winter nacisnęła przycisk interkomu, prosząc o egzemplarze dokumentów Carmen. Nie zamierzała odwozić rodziców od przeniesienia córki do innej szkoły, skoro chodziło o bezpieczeństwo dziewczyny. – Moim zdaniem najlepiej będzie, jeśli wydam pani poświadczone kopie jej dokumentacji, gdyż dzięki temu nie zostawimy śladów, z których Jake mógłby skorzystać. Oczywiście, o ile nie powie mu sama Carmen.

– Jeszcze jej nie powiedzieliśmy. Kiedy wrócę do domu, spakujemy ją. Zamierzamy zabrać jej telefon, więc nie będzie mogła do niego zadzwonić.

Do gabinetu weszła Emily, niosąc niezbędne dokumenty. Winter odebrała je od niej, przejrzała, sprawdzając, czy są tam wszystkie właściwe formularze konieczne do wejścia w system nowej szkoły, po czym podbiła pieczętką potwierdzającą zgodność z oryginałem. Włożywszy dokumenty do dużej koperty, przekazała je pani Jones.

– Życzę wszystkiego najlepszego. Proszę mnie powiadomić, jak Carmen sobie radzi w nowej szkole – poprosiła Winter, naprawdę obawiając się o bezpieczeństwo dziewczyny.

– Dobrze. Dziękuję, pani Simmons. Gdyby po pikniku nie przywiozła jej pani do domu, mogłoby być zbyt późno.

Winter z uśmiechem na ustach odprowadziła kobietę do samochodu. Wracając do szkoły, dostrzegła obserwującego ją Jake'a, który siedział na parkingu w swoim czarnym mustangu. Nienawiść na jego twarzy widać było wyraźnie nawet z daleka, dlatego kobieta wyjęła z kieszeni telefon i wezwała ochronę.

– Tom, z tej strony Winter Simmons. Na południowym parkingu stoi czarny mustang. Siedzący w nim młodzieniec nie jest już naszym uczniem. Dopilnujesz, aby opuścił teren szkoły?

– Tak, pani Simmons, zaraz tam będę.

– Weź kogoś ze sobą. Nie chcę, żebyś musiał mu stawiać czoła w pojedynkę. Powiadom też biuro szeryfa, że będziesz prosił intruza o opuszczenie nieruchomości.

– Dobrze, proszę pani.

Weszła do szkoły i nie ruszała się z miejsca do czasu, gdy Tom z drugim ochroniarzem zbliżyli się do pojazdu. Kiedy dzieliło ich od niego około półtora metra, chłopak zwinął się z parkingu. Czując ulgę, że obyło się bez konfrontacji, Winter ruszyła do gabinetu, by zwołać wszystkich na apel, podczas którego miała zamiar powitać nowych uczniów i przekazać im słowa zachęty na nadchodzący rok.

* * *

Kiedy zamykała frontowe drzwi szkoły, parking był ciemny. Czowała złość na samą siebie, że została tu tak długo. Wiedziała jednak, że z racji tego, że kończył się pierwszy tydzień, nagromadziły się stosy dokumentów, więc chciała uporządkować te, które trzeba zrobić na już, a które może zabrać do domu, by zająć się papierami bez pośpiechu w weekend. Na szczęście jej samochód stał niedaleko. Położyła teczkę na masce, po czym schyliła się, by otworzyć drzwi.

Niespodziewanie czyjaś brutalna dłoń chwyciła ją za włosy i pociągnęła w tył, niemal przewracając, a następnie popchnęła w przód, uderzając twarzą w boczną szybę od strony kierowcy. Winter nie miała pojęcia, jak udało jej się nie stracić przytomności, gdyż czuła straszliwy ból. Zwinęła się na asfalcie w kłębek i zaczęła cicho płakać. Wiedziała, że nikt jej nie usłyszy, gdyż teren szkoły leżał na skraju miasta, oddalony od innych budynków. Leżała bezwładnie na ziemi, gdy ten ktoś kopnął ją butem prosto w zębra;

jej ciało zalała fala bólu i strachu. Winter nigdy wcześniej nie poznała prawdziwego przerażenia, lecz teraz poczuła je na myśl, że napastnik jeszcze z nią nie skończył.

Zmuszając się do ruchu, usiłowała wstać. Przeróżliwy ból żeber powstrzymał jej wysiłki, a chwilę później cios w szczękę odrzucił ją w tył. Oczy zalała jej krew spływająca po twarzy z rozcięć na czole, zamazując jednocześnie wzrok. Na dodatek stojąca nad nią latarnia świeciła jej prosto w oczy, do reszty pozbawiając Winter zdolności widzenia. parkingowa przesłaniała całą resztkę widoczności. Winter przeturlała się na brzuch, starając się odsunąć od napastnika – źródła jej bólu. Opiłowane i wypolerowane tego ranka paznokcie, za pomocą których usiłowała się przed nim bronić, połamały się. Wiedziała, że ten zbir zamierza ją zabić, lecz i tak musiała podjąć próbę. Kiedy jednak obuta stopa opadła z siłą na jej kręgosłup, straciła przytomność.

* * *

Dzwonek leżącej na stoliku przy łóżku komórki wyrwał Casha z głębokiego snu. Obrócił się, chwycił aparat i podniósł go do ucha.

Kiedy Viper wyszedł z łazienki, zostawiwszy Evie, by samotnie dokończyła kąpiel, ujrzał Casha pogrążonego w rozmowie telefonicznej i siedzącego na łóżku w towarzystwie nagiej Bliss, która leżała u jego boku. Zwykle nocne spotkanie klubu w piątkowy wieczór zakończyło się dla ich czworga w jego pokoju. Teraz pragnął jedynie, by wszyscy wyszli, aby mógł się ubrać i zejść na śniadanie. Ignorując więc pozostałych, podszedł do komody po dzinsy i koszulę. Po minie Casha poznał, że ten otrzymał złe wiadomości.

Evie wyszła z łazienki i skinęła dłonią, rzucając Bliss jednoznaczne spojrzenie. Dziewczyna zrozumiała aluzję, więc wygrzebała się z jego łóżka i stanawszy przed nim, wspięła się na palce, by pocałować go w usta. Chciał się odwrócić, lecz ostatecznie tego nie zrobił, pozwalając jej cieszyć się tą chwilą.

– Dziękuję, Viper.

– Dziękuję, Bliss.

Kobieta wyszła, obdarzywszy go zadziornym uśmiechem. Był pewien, że jest jej spieszo zebrać kobiety na wycieczkę do miasta

po tatuaż potwierdzający jej pełnoprawne członkostwo w klubie TLR.

– Viper.

Mężczyzna usiadł na łóżku, wkładając buty. Kiedy się odwrócił, ujrzał ubierającego się Casha.

– O co chodzi?

– Nie mam pojęcia, jak ci to powiedzieć, więc powiem prosto z mostu: dzwonili z biura szeryfa. Potrzebują mnie do wyśledzenia w górach podejrzanego, który wczoraj wieczorem pobił jakąś kobietę niemal na śmierć. Znaleźli ją dopiero rano, kiedy dotarła tam ochrona, by otworzyć szkołę na trening koszykówki.

Viper nie ruszał się z fotela, dokładnie rozumiejąc, o kim mówi Cash. Setki razy ostrzegał Winter przed tak późnym wychodzeniem z pracy.

– Jak bardzo jest źle?

Cash naciągnął buty, a następnie wziął z szafki nocnej kluczyk do motocykla. Pospiesznie ruszył do drzwi, zatrzymując się tylko po to, by przekazać kumpłowi otrzymane informacje:

– Źle. Niemal ją zabił, a później całą cholerną noc leżała na parkingu, narażona na chłód i wilgoć. Zdaniem szeryfa nie wyjdzie z tego. Przepraszam, ale muszę lecieć. Czekają na mnie.

– Idź. – Nie musiał Cashowi tego dwa razy powtarzać; wychodząc, usłyszał dźwięk motoru pędzącego górską drogą.

Dotknął rękoma kierownicy własnego pojazdu, lecz nie był w stanie na niego wsiąść. Zaczął wymiotować.

* * *

Ból. Właśnie go czuła najdłużej. Kiedy tylko usiłowała się ocknąć, ból ponownie spychał ją w nieświadomość. Po straszliwie długim czasie zdołała otworzyć opuchnięte powieki; jej skowyt słychać było na całym oddziale, a pielęgniarki pospiesznie dawały jej kolejne dawki środków przeciwbólowych.

Wreszcie nauczyła się wybudzać powoli i jak najmniej się przy tym poruszać, dopóki leki nie zaczną przynosić pożądanych efektów. Dla kogoś tak aktywnego jak ona już sam bezruch stanowił torturę. Była całkowicie zdana na łaskę pielęgniarek, które pomagały jej

w podstawowych potrzebach, odbierając resztki dumy. Podczas pozbawionego prywatności mycia oraz zmiany podkładów i prześcieradeł pod jej połamanym ciałem pozwoliła myślom odpływać. Najgorsze przyszło, gdy lekarze uznali ją za wystarczająco przytomną, by przekazać jej informacje o stanie zdrowia. Pojęcia medyczne były mało zrozumiałe, szczególnie dla umysłu zaćmionego środkami przeciwbólowymi. Pielęgniarka, rozumiejąc jej dezorientację, po wyjściu lekarza wyjaśniła Winter, że ma ona złamane kręgi, dlatego jej kręgosłup wymaga chirurgicznej stabilizacji, i że usztywnienie zdejmuje za kilka tygodni, lecz powrót do sprawności będzie wymagał rehabilitacji. Poinformowała też, że wstrząs mózgu kobiety spowodował zapewne uderzenie głową o szybę samochodu, które pozostawiło na czole głębokie rozcięcie wymagające założenia szwów, i że poza tym ma złamaną żuchwę i dwa pęknięte żebra. A odpowiadawszy na wszystkie pytania Winter, zapewniła, że z czasem wszystko się zagoi.

Do jej sali nigdy nie dopuszczano żadnych plotek odwiedzających, gdyż pierwszymi słowami, jakie wypowiedziała Winter, była prośba o niewpuszczanie nikogo. Nie miała rodziny, zaś kilku przyjaciół, z którymi chciałaby się widzieć, wpisała na listę. Kiedy Viper po wielokroć usiłował do niej wejść, przed jej drzwiami umieszczono ochroniarza. Nie chciała współczucia chłopaka, a już z całą pewnością nie życzyła sobie, by oglądał ją w stanie, w którym przypominała zawodowego boksera po dwunastu rundach. Viper przesiadywał więc w poczekalni, która na jego szczęście znajdowała się w odległości kilku metrów od drzwi sali Winter. Mistrzowsko nauczył się odczytywać wyraz twarzy pielęgniarek i lekarzy wychodzących z tego pomieszczenia, dzięki czemu wiedział, czy ma dobry dzień, czy też nie pomagają nawet leki. Słyszał, co zamierzają powiedzieć jej lekarze, jeszcze zanim usłyszała to ona sama. Przekupił dyżurne pielęgniarki, aby pozwoliły mu przejrzeć notatki lekarskie, by mieć pewność, że dbają o nią tak, jakby sobie życzył.

Obserwując jej drzwi, dostrzegł zbliżającego się szeryfa. Zanim mężczyzna wszedł do sali Winter, ich oczy się spotkały. Miał świadomość, że dziewczyna zaraz się dowie, komu zawdzięcza pobyt w szpitalu — mężczyźnie, którego Viper zamierzał zabić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Winter zupełnie nie zwróciła uwagi na dźwięk otwieranych drzwi, gdyż tak bardzo przywykła do tego, że pielęgniarki kręcą się w tę i z powrotem. Powieki uniosła dopiero, kiedy szeryf stanął tuż przed nią. Nawet mężczyzna mający za sobą dwukrotny pobyt w wojsku, który sprzątał tak wiele ofiar śmiertelnych, wzdrygnął się na widok jej twarzy.

– Dzień dobry, Winter.

– Dzień dobry, szeryfie.

– Czekałem, aż lekarz pozwoli ci porozmawiać ze mną i powiedzieć, co się stało. – Will Hunter od kilku lat piastował stanowisko szeryfa, a choć go lubiła i szanowała, nie mogła się pozbyć żalu, że nie potraktował jej poważniej, gdy zadzwoniła, by zgłosić wtargnięcie Vipera.

– Wiem, co się stało. Chciałabym za to wiedzieć, kto to zrobił.

– Jake. Oskarżał cię o poinformowanie rodziców Carmen, że się nad nią znęca.

Jeśli to było możliwe, otworzyła oczy jeszcze szerzej.

– Uciekł w góry, ale go wysłedziliśmy. Jest w areszcie. Muszę ustalić jedynie, czy widziałaś jego twarz.

– Nie, zaatakował od tyłu. Byłam zbyt zdezorientowana, by dostrzec, kto to. Skąd się pan dowiedział, że to Jake?

Ewidentnie nie miał ochoty ujawniać jej tej części śledztwa, wiedział jednak, że jeśli sam tego nie zrobi, wyręczy go ktoś inny.

– Przed spotkaniem z tobą złożył wizytę rodzicom Carmen. Na szczęście nie było ich w domu. Najpierw wszystko zdemolował, a później podpalił. Jeden z sąsiadów widział, jak ucieka.

– Zdaniem lekarza z trudem przeżyłam.

Szeryf skinął głową.

– Winter, wyjdiesz z tego. – Chciał dotknąć jej dłoni, lecz nie znalazł ani jednego miejsca wolnego od siniaków.

– Tak mówią. – Dziewczyna odwróciła głowę, by nie pokazać mu, jak bardzo jej przykro z powodu byłego ucznia, który darzył ją taką nienawiścią, że aż pragnął jej śmierci.

– Zagoi się. To potrwa, ale uda ci się. Wielu osobom na tobie zależy i chcą się z tobą spotkać.

Winter ponownie na niego spojrziała.

– Nadal siedzi na zewnątrz?

– Podobno nie odchodzi od dnia, kiedy cię tutaj przywieźli.

– Proszę skłonić go do wyjścia. Nie chcę go tu.

– Zajmę się tym. Coś jeszcze?

– Nie. – Winter zamknęła oczy, pozwalając lekom ukołysać się do snu jakby za jednym naciśnięciem przycisku.

Szeryf pozostał przy jej łóżku do chwili, gdy miał pewność, że śpi, po czym wyszedł z sali i z kapeluszem w dłoniach bez słowa usiadł obok Vipera. Ten uważnie go obserwował.

– Chce, żebyś stąd wyszedł. Obiecałem, że cię do tego skłonię.

– Nigdzie się nie ruszam.

– Wiem, ale mówię ci, że to próżny wysiłek.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ależ tak, Viper, wiesz. Nie zdobędziesz jej przebaczenia, siedząc pod zamkniętymi drzwiami. Jedź do domu, odpocznij i zajmij się interesami. Winter ma przed sobą długą drogę. Będzie cię potrzebować, kiedy stąd wyjdzie. A jeśli się wcześniej wypalisz, nie pomożesz. Teraz ma dobrą opiekę, dopilnowałeś tego. Zostaw siły na potem, kiedy będą najbardziej potrzebne.

– Nie mogę wyjść, dopóki jej nie zobaczę.

– Czy jeśli cię wpuszczę na minutę, pojedziesz do domu?

– Tak. – Nie mógł się oddalić, nie upewniwszy się wcześniej, że za tymi drzwiami jest żywa i oddycha.

– W porządku. Nie powinienem tego robić, więc postaraj się jej nie obudzić. Nadal jest wściekła za ten ostatni raz. – Powiedziawszy to, szeryf podszedł do drzwi, obiecując ochroniarzowi pilnować ich w czasie, kiedy ten pójdzie po kawę.

Kiedy tylko mężczyzna zniknął za rogiem, Will Hunter gestem wezwał Vipera, po czym otworzył drzwi, by wpuścić go do środka, uprzednio sprawdzwszy, czy dziewczyna nadal śpi.

– Tylko jedna minuta – przypomniał groźnie.

Viper skinął potulnie głową, a następnie wszedł do sali. Chwilę później cicho zamknął za sobą drzwi. Dotrzymał słowa, choć niechętnie, o czym świadczyła jego ponura mina.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Rozumie pani zalecenia? – Pielęgniarka cierpliwie czekała, aż Winter podpisze dokumenty niezbędne do wypisu.

– Tak.

– Wyślę kogoś, by pomógł pani dotrzeć do samochodu.

– Proszę poczekać, jeszcze nikt po mnie nie przyjechał. – Winter usiłowała ukryć zmartwienie w głosie.

– Jestem, jestem. – W drzwiach stanęła uśmiechająca się od ucha do ucha Beth.

Winter odetchnęła z ulgą. Tydzień temu złamała się i zadzwoniła do Beth, prosząc ją o pomoc do czasu, aż ponownie stanie na nogi. Miała do wyboru albo zatrudnienie jej, albo pobyt w domu dla rekonwalescentów. Beth pomagała podczas choroby jej mamy, więc to właśnie z nią skontaktowała się Winter, nie mając pojęcia, do kogo innego mogłaby się zwrócić. Dziewczyna natychmiast przyjęła ofertę pracy.

– Byłam przed drzwiami, rozmawiałam z twoim lekarzem. Znalazłam także fizjoterapeutę, który przyjdzie jutro.

Winter nieustannie zaskakiwało, że chociaż Beth bywała nieco nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje, to w pracy nie miała sobie równych.

– Dzięki, Beth. Nie mam pojęcia, co zrobiłabym bez ciebie. Na samą myśl o konieczności dłuższego pobytu w tym centrum rehabilitacji jest mi niedobrze.

Ze szpitala w Treepoint przeniesiono ją do centrum rehabilitacji w Lexington, gdzie po upływie sześciu tygodni stopniowo od nowa uczyła się chodzić. Teraz pragnęła być już domu. Poinformowano ją, że nieprędko będzie mogła ponownie zająć się pracą zawodową, jednak spełniając określone warunki, da radę wrócić do siebie. Ważne, by do czasu, aż będzie mogła się nieco lepiej poruszać, ktoś z nią zamieszkał. Lekarze zapewniali ją o możliwości pełnego powrotu do zdrowia, kiedyś. Tymczasem musiała korzystać z wózka

inwalidzkiego, a jeśli w dalszym ciągu zamierzała robić postępy, będzie potrzebowała również fizjoterapii.

– Winter, planuję szybko postawić cię na nogi. Mam tylko nadzieję, że nie znienawidzisz mnie za stosowane metody.

– Postaw mnie na nogi, a będę ci wdzięczna – zapewniła.

– Trzymam za słowo – odparła Beth. – Jedźmy już. Przed nami długa droga. – Chwyciła walizki Winter i poszła za pielęgniarką pchającą wózek inwalidzki do czekającego na nie samochodu.

Ruszyły tuż po tym, gdy znalazły się wewnątrz.

Powrót do domu zajął kilka godzin. Winter zasnęła na tylnym siedzeniu, gdzie Beth zapewniła jej wygodę za pomocą kilku poduszek oraz koca. Obudziła się dopiero, kiedy zajechały przed przydrożny bar w odległości dwudziestu minut od domu.

– Byłam głodna. Liczę, że nie masz nic przeciwko temu – przyznała nieco przepraszającym tonem Beth.

– Nie, sama umieram z głodu.

Zjadły burgery z frytkami, i to był, jak twierdziła Winter, jej najlepszy posiłek w życiu.

– Muszę do toalety. Poradzisz sobie przez kilka minut? – Beth odwróciła się, by spojrzeć na swoją podopieczną.

– Jasne, poczekam tutaj.

Wychodząca z samochodu Beth uśmiechnęła się na ten dowód humoru Winter. Chwilę później była już z powrotem.

Pozostała część drogi nie zajęła im dużo czasu. Kiedy jechały przez miasto, Winter wyglądała przez okno. Od napadu nic się nie zmieniło. Te same firmy i znaki, te same dziury, nawet ci sami stali klienci zdążający na obiad do niewielkiej restauracji. Wszystko było takie samo. Oprócz niej.

Zauważyła, że Beth ucichła, zacisnąwszy przy tym palce na kierownicy. Uznając, że o czymś myśli i się zagapiła, kiedy przejechały ulicę, przy której stał jej dom, obojętnym tonem przypomniała jej o celu podróży.

– Pamiętasz moje słowa, że mnie znienawidzisz? Nie jedziemy do ciebie. Zabieram cię tam, gdzie dostaniesz ogromną pomoc. – Beth mówiła spokojnie, lecz stanowczo.

Winter ogarnęło straszliwe, wręcz przyprawiające o mdłości przeczucie.

– Do ciebie?

– Nie, mam tak napięty grafik, że długo musiałabyś siedzieć sama. Będzie ci potrzebne jacuzzi dla odprężenia mięśni. Do czasu odzyskania sił będziesz potrzebować pomocy w przemieszczaniu się. Znam doskonale miejsce. – Beth wzięła głęboki oddech, po czym wypuściła powietrze. – Dom Razera.

– Ale on mieszka z innymi członkami klubu The Last Riders.

– Zgadza się.

– Nie. Zabierz mnie z powrotem do centrum rehabilitacji lub zawieź do domu opieki, ale tam na pewno nie jadę – powiedziała stanowczo Winter.

– Ależ tak, jedziesz – sprzeciwiła się nieugiętym tonem Beth.

Zszokowana Winter siedziała w kompletnej ciszy, nie wiedząc, co robić.

– Beth, posłuchaj. Zabierz mnie do domu. – W jej głosie pojawiła się nuta żądania. Po determinacji malującej się na twarzy Beth poznała, że ta nie zamierza jej słuchać. Zamiast tego dziewczyna skręciła na duży parking.

Dom stał na niewielkim wzgórzu, a jego okna z jednej strony wychodziły na parking, a z drugiej na duży budynek. Wszyscy mieszkańcy miasta wiedzieli, że właśnie tu znajduje się dom klubu The Last Riders.

Na placu czekało już trzech mężczyzn i to do nich podjechała Beth.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – oświadczyła Winter.

– Wiem – odparła Beth przez łzy.

Winter obserwowała, jak narzeczony opiekunki otwiera jej drzwi i bierze ją w ramiona. Zaraz później otworzyły się drzwi z jej strony i mogła się jedynie bezradnie wpatrywać w tę jedną, jedyną twarz, której nie chciała oglądać nigdy więcej.

– Cześć, Winter – przywitał się Viper.

– Zabierz mnie do domu. Tak nie może być, Viper. Nie zamierzam tu zostać.

– Przepraszam, ale nie masz wyboru. – Ostrożnie ją uniósł, a kiedy zaczęła się wyrywać, przytrzymał ją mocniej, mówiąc do niej głosem, od którego drżała. – Wiem, że teraz jesteś wściekła, ale nie

zamierzam ci pozwolić, żebyś zrobiła sobie krzywdę. Nie ruszaj się albo pożałujesz.

– Zamierzasz zrobić mi krzywdę, żebym nie zrobiła jej sobie sama? – Winter obserwowała, jak ogromny motocyklista, którego znała z baru, wyjmując jej walizki z bagażnika, zaś Razer rozkłada znienawidzony przez nią wózek.

– Nawet bym cię nie dotknął, ale to do ciebie nie dociera. – Viper bez trudu wniósł ją do domu, wchodząc po wysokich schodach, w które kobieta wpatrywała się ze świadomością, że uwiężą ją w tym miejscu; nigdy nie zdoła ich samodzielnie pokonać.

Kiedy podeszli bliżej, drzwi otworzyła Evie.

– Cześć, pamiętasz mnie z kościoła? Możesz wierzyć lub nie, ale jestem pielęgniarką. Przez pewien czas pracowałam też z Beth, więc podczas pobytu tutaj będziesz w dobrych rękach.

Winter była w stanie jedynie wpatrywać się ze zdumieniem w witającą ją radosną kobietę. Gdyby nie była tak niezwykle miła, Winter warknęłaby coś w odpowiedzi.

Trzymając ją mocno w ramionach, Viper szedł dalej w stronę schodów znajdujących się w niewielkiej odległości od drzwi, a później wszedł na piętro, co w jej mniemaniu tylko pogorszyło sytuację. Rozejrzała się. Dostrzegła jedynie ogromny salon, w którym w różnych konfiguracjach stało kilka sof i krzeseł. Siedziało tam kilka pogrążonych w rozmowie osób, wszyscy jednak śledzili Winter wzrokiem.

Zdumiała ją wielkość domu, który swym rozmiarem bardziej przypominał hotel. Mogła go podziwiać, kiedy Viper niósł ją długim korytarzem, mijając kolejne drzwi, aż wreszcie doszedł do ostatniego otwartego pomieszczenia na końcu.

Wszedłszy, położył ją na ogromnym, królewskim łożu. Pokój był naprawdę duży: w części saloniku stała sofa i dwa krzesła, przy jednej ścianie – biurko i krzesło, zaś przy innej – toaletka i komoda.

– Viper, nie zostanę tutaj...

Zignorował jej słowa, po czym wyszedł z pokoju, zostawiając ją jedynie z Evie, która zajęła się otwieraniem walizek Winter położonych na podłodze przez Razera i drugiego mężczyznę.

– Dzięki, chłopaki – rzuciła Evie, na co mężczyźni wyszli bez słowa, zamykając za sobą drzwi, po czym zabrała się za

rozpakowywanie ciuchów Winter, nie przestając mówić: – Mam dyplom pielęgniarki, służyłam w wojsku. Kilka razy miałam też do czynienia z urazami kręgosłupa. Chcę, żebyś to wiedziała, dzięki temu może poczujesz, że jesteś w wykwalifikowanych rękach. Teraz jesteś zła na Beth, i wszyscy to rozumiemy, więc uznaliśmy, że to ja się tobą zajmę do czasu, aż się uspokoisz. Razer zaczął ją bardzo chronić. – Wypowiedziawszy te słowa, przestała układać rzeczy Winter w jednej z szuflad komody i spojrzała na nią. – Nie chciałabym mieć z nim na pieńku, gdyby zraniła uczucia Beth. Ja zaś przyjmę wszystko, co zechcesz mi wylać na głowę.

Winter obserwowała, jak dziewczyna ustawia wózek inwalidzki przy jej łóżku tak, by był w zasięgu ręki.

– Pomogę ci dotrzeć do łazienki i przebrać się w coś wygodniejszego – dodała Evie.

Starając się powstrzymać łzy, Winter mogła tylko bezradnie siedzieć i patrzeć. Nie miała ani telefonu komórkowego, ani nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Nikt by nie tęsknił, gdyby jej nie było, była zdana na ich łaskę. Pozbawiona jakiegokolwiek wyboru pozwoliła Evie zawieźć się do łazienki. Kiedy Winter korzystała z toalety, towarzyszka czekała na nią za drzwiami, a później pomogła jej wejść pod prysznic, gdzie ktoś umieścił krzeselko łazienkowe i zamontował poręcz. Evie pozwoliła jej umyć się samodzielnie, po czym zajęła się jej krótkimi włosami, a następnie pomogła opuścić kabinę. Było to kolejne poniżające doświadczenie na wydłużającej się liście Winter. Po powrocie do łóżka dziewczyna założyła jej miękką, błękitną koszulę.

– Beth miała cię nakarmić przed przyjazdem.

Winter jedynie skinęła głową; była zbyt wyczerpana.

– Baliśmy się, że w przeciwnym razie rzucałabyś w nas talerzami. A leki przeciwbólowe przyjmuje się na pełny żołądek. – Evie otworzyła torbę z lekami przekazanymi im przez centrum rehabilitacji, w której było tylko tyle, by wystarczyć do jutra, do wypisania recept. Podała kobiecie wieczorne leki i szklankę wody do popicia.

W tej chwili Winter nie rozważała nawet odmowy, gdyż z radością przyjęła możliwość zapomnienia, którą mogły dać jej jedynie tabletki.

Evie okryła ją kołdrą.

– Siądę tam i poczytam, aż uśniesz. Zobaczymy się jutro rano.

– Nie musisz tu siedzieć. Poradzę sobie w nocy.

– Zostanę tu tylko, dopóki nie uśniesz. Dzięki lekom przeciwbólowym i nasennym nie potrwa to długo.

Nie miała siły na kłótnię. Leżąc z głową ułożoną na miękkich poduszkach, usnęła w mgnieniu oka. W tym czasie Evie przeczytała połowę czasopisma, a później wstała i podeszła do Winter, by sprawdzić jej stan. Kiedy upewniła się, że jest jej wygodnie, a puls ma stabilny, podeszła do drzwi i cicho je otworzyła, wpuszczając do środka Vipera.

– Powinna przespać noc. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, będę w pokoju Knoxa.

– Dzięki, Evie – odpowiedział Viper, nie odrywając wzroku od leżącej na łóżku kobiety.

– Nie ma za co.

Viper na palcach podszedł do łóżka Winter, wpatrzony w jej uśpioną twarz. Schudła, na co nie mogła sobie pozwolić. Był wstrząśnięty, widząc, jak blada i krucha stała się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Jej krótko ostrzyżone włosy nie miały zdrowego połysku. Kciukiem otarł łzę, która zostawiła mokry ślad na jej policzku.

Po wejściu do łazienki wziął prysznic, po czym wytarł ciało puszystym ręcznikiem i wrócił do sypialni, gdzie zgasił stojącą przy łóżku lampę, a następnie ostrożnie wszedł na łóżko, przyciągając Winter do siebie. Nieświadomie usiłowała się od niego odsunąć, przez kilka minut wierząc się i kręcąc, aż wreszcie ułożyła się wygodnie na jego ramieniu i objęła go w pasie. Kiedy jej kolano zbliżyło się do jego penisa, Viper ostrożnie ułożył je sobie na udzie. Nie chciał, by rano ta część jej ciała znajdowała się w pobliżu tak wrażliwego miejsca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po przebudzeniu Winter była zdrętwiała i przez chwilę nie mogła się poruszać. Przez ten czas zdołała się zorientować, że na kimś leży. Ogarnęła ją panika, więc usiłowała się wyrwać, lecz ta osoba trzymała ją nieruchomo, by nie zrobiła sobie krzywdy.

Została delikatnie odwrócona na plecy, a nad sobą ujrzała Vipera. Przytrzymał ją klatką piersiową, a dłońmi otaczał jej twarz, uniemożliwiając gwałtowne ruchy głową. Natomiast uda Winter przyciskał swoją owłosioną nogą, by zapobiec dzikim wierzgnięciom.

– Rozumiem, jak bardzo denerwuje cię moja poranna obecność w tym łóżku, ale najpierw pomogę ci usiąść, a później porozmawiamy, i nie zrób sobie przy tym krzywdy. Zrozumiano?

– Tak – warknęła przez zaciśnięte zęby Winter.

– Cieszę się. – Viper powoli ją uwolnił, po czym najpierw przykleknął, a później pomógł jej się podnieść, podkładając poduszki pod plecy. Kiedy siedziała już stabilnie, wyszedł z łóżka, zupełnie nie przejmując się własną nagością.

– Spałeś ze mną nago! – pisnęła.

– Tak. – Poszedł do łazienki, nie pozwalając na dalsze uwagi.

Musiała zrezygnować z dalszej wymiany zdań, bo nikt jej nie słuchał. Usłyszała dźwięk spuszczonej w toalecie wody, a później odgłos napełniania spłuczki, co nie pomogło jej pełnemu pęcherzowi. Kiedy Viper wyszedł, beztrąsko zaczął się ubierać, ignorując jej wściekłe spojrzenie. Winter była tak rozjuszona, że nie mogła wykrztusić słowa. Po chwili mężczyzna podszedł do niej, ściągnął kołdrę, po czym wziął kobietę w ramiona.

– Co ty robisz?

– Zabieram cię do toalety – odparł rzeczowo.

– Odłóż mnie na łóżko.

Zignorował ją jednak, zanosząc do przestronnej łazienki i sadzając na muszli klozetowej.

– Dasz sobie radę?

– Tak, wyjdź.

– Masz dwie minut – poinformował.

Pospiesznie wykorzystała swój czas, po czym spuściła wodę i poprawiła koszulę nocną. Ledwie zdążyła, gdyż niemal w tej samej chwili wrócił, po czym ponownie wziął ją na ręce. Dziewczyna zaczynała czuć się jak worek ziemniaków, przenoszona z miejsca na miejsce, gdyż Viper ułożył ją z powrotem na łóżku, sprawdzając, czy może się wygodnie oprzeć o poduszki, a następnie odsunął się i założył ręce na piersiach.

– Evie przyjdzie za parę minut, ale wcześniej chciałbym ustalić parę rzeczy.

Winter otworzyła usta, gotowa się odezwać.

– Nic nie mów – wtrącił od razu – ja to zrobię, bo od dwóch miesięcy nie dałaś mi takiej możliwości. Kiedy się spotykaliśmy, z całych sił starałem się utrzymywać z tobą platoniczne relacje. Nigdy nie dałem ci do zrozumienia, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń, choć możesz w to nie wierzyć. Za wszelką cenę zamierzałem znaleźć zabójcę swojego brata. Byłem to winien Gavinowi i Tonowi. Postanowiłem przywieźć ciało brata do domu. W tym celu musiałem wykorzystać ciebie. Nie jestem dumny ani szczęśliwy z powodu swojego zachowania, lecz usiłowałem trzymać nasz „związek” w ryzach, aby cię tak bardzo nie ranić. Nie udało mi się. Zostałaś zraniona, za co bardzo przepraszam. Nie mogę cofnąć czasu i postąpić inaczej. Zresztą szczerze wątpię, czy bym to zrobił, nawet gdybym mógł... Po trzech latach wreszcie zdołałem pochować swojego brata i zapewnić spokój Tonowi oraz samemu sobie.

– Viper, cieszę się, że dla ciebie wszystko dobrze się skończyło – stwierdziła Winter, patrząc na niego.

– Winter, tak naprawdę ty też mnie oszukałaś. Gdzie przez cały wspólny czas była ta ognista, zdolna do docinków kobieta z temperamentem?

Dziewczyna zacisnęła usta, skrzyżowała dłonie na piersiach i odwróciła od niego głowę.

– W porządku. Zawsze lubiłem kobiety mające własne zdanie.

– Idź do diabła.

Viper wybuchnął śmiechem.

– Zboczyłem z tematu. Pomimo najszczerzej chęci zaczęło mi na tobie zależeć. Bardzo mnie pociągałaś.

Po tych słowach Winter przewróciła oczami, lecz nie odezwała się ani słowem.

– Tak było, możesz mi wierzyć lub nie. Tamtej nocy, po meczu niemal poszedłem do ciebie. Powstrzymywało mnie tylko jedno: wiedziałem, że nie zaakceptujesz mojego stylu życia. Ciężką pracą dążyłaś do realizacji celów zawodowych, w młodym wieku zostałaś dyrektorem. Obawiałem się, że jakiegokolwiek powiązania z klubem motocyklowym negatywnie wpłyną na twoją karierę zawodową. A czy chciałabyś mnie poznać, wiedząc, że jestem prezesem klubu The Last Riders? – zapytał szczerze ciekawy odpowiedzi. – Po aresztowaniu Bedforda chciałem ci wszystko wyjawić, ale zdążyłaś się o tym sama dowiedzieć. Od tamtej pory nie chciałaś mnie słuchać. Zanim dasz radę sama o siebie zadbać, musisz się wzmocnić. Najlepsze miejsce jest tutaj. Powiedziałem szeryfowi, że zamieszkaś z nami. On także się zgodził.

– Czemu miałoby go obchodzić, gdzie mieszkam?

– Jego zdaniem rodzina Jake’a nie będzie zadowolona z twojego powrotu do miasta.

– Jake jest w więzieniu.

Viper potwierdził skinieniem głowy.

– Rodzina chce jego uwolnienia i całą winą obarczają ciebie. Bezpodstawnie. Nie chcą przyznać, że Jake jest brutalny.

– Jak sądzę, Carmen przyznała, że robił jej krzywdę.

– Nie – wyprowadził ją z błędu. – Nadal nie chce uwierzyć, że to on.

– A co z pożarem? To byłby powód, by został w więzieniu, przecież świadek widział, jak uciekał z domu.

– Świadek, który odmawia składania zeznań – sprostował Viper.

Winter wiedziała, że Jake ma starszego brata, niemal równie brutalnego, jak on sam. Być może do czasu rozprawy bezpieczniej byłoby znaleźć inne miejsce, ale nie o to jej przede wszystkim chodziło.

– Nie chcę tu być.

– Wiem, ale tak naprawdę nie masz wyjścia. Pozwól mi to zrobić dla ciebie. Winter, nawet jeśli nie łączyło nas nic więcej, byliśmy

przyjaciółmi.

– Jak mogliśmy się przyjaźnić? Nie wiedziałam nawet, kim jesteś.

Z poważną miną odwrócił się do niej plecami. Winter zepchnęła na dalszy plan wzbierający się w niej żal, że tak ostro się do niego odezwała, lecz nie miała pojęcia, co zrobić. Nie mogła tu pozostać, tak blisko niego, i zapomnieć, że ją oszukał. Oddzieliła się od niego barierą, która chroniła ją przed zadaną przez niego raną, lecz nie mogła zrobić nic więcej. Zanim zdołała pomyśleć, co będzie dalej, rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – odparł Viper, odsuwając się od łóżka.

Do pokoju weszła Evie, bez trudu wyczuwając panujące napięcie i starając się je rozładować.

– Musimy cię ubrać i znieść na śniadanie. Za godzinę przyjdzie terapeuta.

– Zawołaj mnie, żeby pomóc jej zejść na dół. – Viper gwałtownie opuścił pomieszczenie.

Profesjonalizm Evie był wyraźnie widoczny w sposobie ubierania Winter i sadzania jej na wózku dwadzieścia minut później. Następnie zadzwoniła do Vipera z informacją, że są gotowe. Ubrana w króciutkie szorty i koszulkę, pod którą założono jej sportowy biustonosz, Winter czuła się zażenowana.

Viper bez trudu zniósł ją do ogromnej kuchni wypełnionej mieszkańcami domu walczącymi o śniadanie i posadził ją na jednym z krzeseł przy okrągłym stole.

– Przyniosę ci talerz – zaproponował.

Obok siedzieli Razer, Knox i ten wytatuowany facet, którzy pałaszowali jedzenie znajdujące się przed nimi na ogromnych talerzach.

– Cześć – mruknęła Winter.

Odpowiedzieli jej skinieniami.

Viper postawił przed nią posiłek, po czym dołączył do nich, siadając przy stole. Evie także zajęła miejsce z talerzem pełnym mniejszych porcji, przez co talerz Winter wyglądał jak przeznaczony dla sześciu osób.

– Potrzebuję tyle co ona. Nie zjem tego wszystkiego – zaprotestowała Winter.

– Jedz – polecił Viper, ignorując ją przez dalszą część posiłku, ponieważ z zebranymi przy stole pograżył się w rozmowie na temat zaopatrzenia i dostaw.

Winter nie miała pojęcia, o czym rozmawiają, a mówili o dużym zamówieniu, które ma wyjechać jutro. Właśnie dlatego wszyscy byli dziś od rana na nogach i pracowali na dodatkową zmianę w sąsiedniej fabryce. Przypomniała sobie co nieco o prowadzonej przez nich fabryce wyposażenia survivalowego, lecz nie zwracała na to uwagi. Słuchanie o drugim życiu Vipera było zbyt bolesne.

Zjadła niewiele i odsunęła od siebie talerz. Nie odwracając uwagi od mężczyzn, Viper przysunął go do siebie i zjadł resztki.

– Potrzebujesz skorzystać z toalety? – zapytała Evie.

Widząc, że wszystkie rozmowy ucichły, Winter oblała się rumieńcem i pokręciła głową. Wtem rozbrzmiał dzwonek do drzwi, który wywołał szeroki uśmiech na twarzy Evie.

– To na pewno twój terapeuta – rzekła i poszła otworzyć, a po chwili wróciła z figlarnym uśmiechem na ustach.

– Winter, to Conner Stevens, twój fizjoterapeuta – przedstawiła go Evie.

Boże, zmiłuj się nade mną, przemknęło po głowie Winter. Podobnie jak wszystkie kobiety w pokoju, tak i ona wpatrywała się z podziwem w ten okaz męskiej urody; Beth przyrzekła jej to wynagrodzić i właśnie do tego posłużył jej ten przystojny blondyn. Kiedy już zdołała oderwać wzrok od Connera, zauważyła, że Razer i pozostali członkowie klubu bynajmniej nie są zadowoleni.

– Powiedz Beth, że dotrzymała słowa. Wybaczam jej – wyszeptała do Evie.

Viper mocniej zacisnął usta i obdarzył ją spojrzeniem, którego nie miała zamiaru interpretować.

– Możemy zacząć? – zapytał terapeuta zniewalającym głosem.

– Tak – odparła Winter, unosząc dłonie.

Conner roześmiał się, po czym podszedł do niej i bez trudu wziął ją na rękę.

– Pokażę wam drogę. – Evie poprowadziła ich przez kuchenne drzwi w kierunku schodów. Wąska klatka schodowa wychodziła na ogromny pokój zmieniony w siłownię, gdzie stało kilka maszyn, z którymi Winter zaznajomiła się podczas wcześniejszej terapii.

– Wanna jest za tymi drzwiami, sauna tam – wskazała na drewniane drzwi – a toaleta jest obok pomieszczenia z jacuzzi. – Evie pokazała rozmieszczenie pomieszczeń, po czym wyjęła z szafy dwie zwinięte maty i ułożyła je obok siebie na podłodze. – Beth kupiła takie, o jakie prosiłeś.

Conner posadził Winter na jednej z nich.

– Dziś tylko sprawdzę, na ile wróciłaś do formy, i pokażę Evie kilka ćwiczeń, które będziesz robić rano i wieczorem. Będę przychodził około pierwszej. Może być?

Obie kobiety skinęły głowami na znak zgody.

Godzinę później Winter nie była już tego tak pewna. Zdjęła T-shirt, a po skończonej sesji siedziała na macie cała pokryta potem.

– Jesteś gotowa na jacuzzi? – zapytał Conner.

– Tak – jęknęła w odpowiedzi Winter.

– Mam dla ciebie kostium. – Evie podeszła do szafy po niewielki pakiecik, po czym poszła w kierunku górnej łazienki za Connerem trzymającym na rękach Winter.

Przy pomocy Evie Winter szybko się przebrała.

– Kto wybierał ten kostium?

– Ja. Nie podoba ci się? – zapytała z uśmiechem na ustach opiekunka.

– Nic nie zakrywa, to stringi. Nie noszę takich, a góra jest za mała – zaprotestowała Winter.

– Świetnie wyglądasz. A poza tym będziemy cię oglądać tylko ja i Conner.

Musiła przyznać jej rację. Nie chcąc kazać terapeutce dłużej czekać, poddała się taktownie, po czym Evie otworzyła drzwi do łazienki. Winter usiłowała nie czuć zażenowania, kiedy powoli włożył ją do jacuzzi, w którym odpoczywali przez dziesięć minut, dopóki Conner nie stwierdził, że wystarczy. Później Evie pomogła jej założyć szlafrok, po czym zaprowadziła ich na górę, do sypialni Vipera. Kiedy terapeuta układał ją na łóżku, Winter była już senna. Mężczyzna wyszedł, machając na pożegnanie Evie, która dopiero po jego wyjściu rozwiązała szlafrok Winter, nie chcąc, by zbyt przemoczyła łóżko. W tej samej chwili w drzwiach stanął Viper.

– Ja się tym zajmę – powiedział stanowczo, więc Evie wyszła.

Zdjął Winter szlafrok, a po nim mokre bikini. Wyjął z szuflady własny T-shirt i naciągnął jej go przez głowę, dostrzegając jej naprężone, stwardniałe od chłodu sypialni sutki. Nieco podkręcił ogrzewanie, a kiedy okrył ją kocem, położył się obok.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kolejne dwa dni były dla Winter wyczerpujące, lecz poczuła się znacznie silniejsza. Kiedy tylko była w stanie samodzielnie dotrzeć do łazienki, rezygnowała z pomocy Evie. Na szczęście zarówno drzwi, jak i sam pokój, były wystarczająco duże. Wieczory spędzała na górze, w sypialni Vipera, gdzie w czasie kolacji dołączała do niej Evie lub Beth. Sam mężczyzna zjawiał się dopiero, kiedy spała. Nauczyła się nocą dzielić z nim łóżko, bo trudno było się sprzeczać z kimś, kto czekał, aż zapadniesz w wywołany lekami sen.

Zorientowała się, że Viper nie ma w sobie ani krzty wstydu. Do łóżka wchodził nago, nagością świecił również po wyjściu z niego lub spod prysznic. Winter odwracała wzrok, lecz i tak ten widok wyrzył się w jej myślach, powracając, kiedy czytała książkę lub odpoczywała na sofie wpatrzona w telewizor. Na szczęście zdołała przekonać samą siebie, że przestał ją już pociągać. Nigdy więcej nie zamierzała pozwolić mu się zranic.

Pozwoliła sobie za to na niezobowiązujący flirt z Connerem. Widziała, że go pociąga, on zaś budził w niej dawno zapomniane uczucia. Pomagał jej znów poczuć się normalnie. Choć nadal poruszała się na wózku, zaczynała samodzielnie wykonywać różne czynności. Dzięki temu nie czuła się już kaleką.

Co rano przed przyjściem Connera Viper znosił ją na dół, a później zjawiał się po zakończeniu fizjoterapii, by znów zanieść ją do swojego pokoju. Mężczyźni nie rozmawiali ze sobą, jedynie nieznacznie kiwali głowami na powitanie, potwierdzając tym gestem zauważenie obecności drugiego.

Nadszedł piątkowy wieczór, co doprowadzało Winter do szału. Nawet lektura książki nie zdołała przyciągnąć jej uwagi, więc zamknęła ją z westchnieniem świadoma tego, że nadeszła pora kolacji i przez kilka godzin będzie mogła cieszyć się towarzystwem Evie. Blondynka, ubrana w opięte szorty i sznurowany top z czerwonej skóry założony na gołe ciało, przyniosła jej tacę

z jedzeniem. Winter spojrzała na nią niekryjącym zaskoczenia wzrokiem.

– Jest piątek wieczór. Zawsze mamy imprezę, żeby odreagować – oznajmiła uradowana Evie.

Winter starała się nie pokazać po sobie, że czuje się zraniona.

– Winter, może dołączysz do nas w przyszłym tygodniu, kiedy będziesz silniejsza...? – pocieszyła ją Evie, wyczuwając jej emocje.

Winter uśmiechnęła się z wahaniem, po czym wzięła w dłoń widelec. Widziała wyraźnie, że Evie spieszy się do wyjścia, więc ją przegoniła, a chwilę po jej zniknięciu powróciła do czytania, jednak przez rozbrzmiewającą z dołu muzykę, śmiech mężczyzn i chichot kobiet zupełnie nie mogła skupić się na lekturze. Przygotowała się do snu, a potem, wsunąwszy się pod chłodną pościel, zgasła światło i zasnęła.

W środku nocy obudziło ją mocne uderzenie w ścianę. Krzyknęła, zanim zdołała się powstrzymać. Poczowała na karku ciepłą dłoń, którą Viper ponownie przyciągnął ją do swojej klatki.

– Ciii... Śpij – wymamrotał.

– Co to było? – zapytała sennym głosem.

– Nic takiego, śpij. – Gładził ją po plecach, dopóki nie zasnęła.

Nazajutrz Winter obudziła się wcześniej i zdążyła ubrać, zanim Viper się przebudził. Kiedy zaczął się leniwie przeciągać, pogrążona w lekturze kobieta siedziała już na wózku przy oknie.

– Od jak dawna nie śpisz?

– Od niedawna. Stwierdziłam, że poczytam przed tym, jak wstaniesz.

– Daj mi chwilkę.

Zgodnie z tą obietnicą bardzo się spieszył, dzięki czemu Winter mogła zjeść śniadanie na dole, zanim jeszcze większość pozostałych domowników zwlekła się ze swoich łóżek. Evie, z włosami związanymi w koński ogon, w spodniach dresowych i T-shircie zjawiała się jako pierwsza. Po niej przyszły Jewell i Ember, które także usiadły przy stole. Wszystkie miały cienie pod oczami.

– Widzę, że bawiliście się świetnie – stwierdziła Winter z uśmiechem na ustach.

– Można tak powiedzieć. – Evie uśmiechnęła się na widok Beth i Razera.

Przygotowali sobie śniadanie, po czym dołączyli do Winter.

– Właśnie opowiadałyśmy jej o wspaniałej zabawie – stwierdziła Evie, kiedy Beth wsunęła do ust kęs jajka.

Beth zarumieniła się. Nie była w stanie oderwać wzroku od talerza, przez co Winter spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Obiecałam, że jeśli w przyszłym tygodniu będzie miała więcej siły, będzie mogła przyjść – dodała Evie, obserwując reakcje pozostałych.

Beth i reszta przenieśli wzrok na Vipera.

– W porządku, nie chcę przeszkadzać – zaczęła pospiesznie Winter. – Już uporałam się...

– Moim zdaniem to dobry pomysł – przerwał jej Viper, biorąc sobie plasterek bekonu pozostawiony na jej talerzu.

– Super, mam strój, który możesz pożyczyć. – Evie niemal podskakiwała z podniecenia.

– O nie, nic z tego. – Beth pokręciła głową. – Może pożyczyć coś ode mnie, a ja z nią wcześniej porozmawiam. Nie pozwolę, aby powtórzyła moje pierwsze doświadczenia.

Do Winter zaczynało docierać, że nie chodzi o zwykłą imprezę.

– Może lepiej zrezygnuję. Ale dzięki.

– Moim zdaniem będzie ci się podobać. Będzie mniej ludzi niż zwykle. Część członków klubu wyjedzie w środę, żeby zdążyć do domu na Święto Dziękczynienia. Tu zawsze przygotowujemy wspólny obiad, ale niektórzy wolą jechać do domu – odparła Jewell. Ciemne włosy okalały jej twarz, co w połączeniu z zielonymi oczami nadawało jej tak ponętny wygląd, że Winter czuła się nijaka i bezbarwna.

– Przemyślę to – odpowiedziała Winter, bawiąc się jedzeniem.

– Lepiej zajmijmy się teraz porannymi ćwiczeniami.

Tego ranka Evie nie dała jej taryfy ulgowej, lecz efekty cieszyły nawet samą Winter. Przestała brać leki przeciwbólowe, woląc znosić niewielki ból, niż faszerować się nimi dłużej, jeżeli nie było to konieczne. Po zakończeniu rehabilitacji zdecydowały się zrezygnować z jacuzzi na rzecz relaksu z zimnym piwem w rękę przy kuchennym stole, w związku z czym Evie wezwała Razera – pracującego na zewnątrz – by zaniósł dziewczynę do kuchni. Pograżone w rozmowie sączyły piwo, a potem Evie poprosiła Traina,

by zaniósł jej podopieczną na sofę w salonie; grzecznie wypełnił tę prośbę, po czym wrócił do kuchni po jakąś przekąskę. Winter nie zdążyła się przebrać po swojej fizjoterapii, więc w dalszym ciągu miała na sobie szorty i różowy, sportowy biustonosz, ale ponieważ w pokoju nie było nikogo poza nią i Evie, nie czuła się tym faktem zażenowana.

Po chwili do dziewczyn dołączyła Beth z Razerem, a później – śmiejący się z czegoś Rider z Natashą, którzy usiedli przy barze. Evie poszła po kolejne kufle piwa dla wszystkich. Pod jej nieobecność Winter zauważyła, że Rider i Natasha patrzą na nią, po czym wstają i idą na górę. Kobieta spuściła oczy; było jej przykro, że jej obecność zmusiła ich do wyjścia.

Nie miała jednak zbyt wiele czasu na rozczulanie się nad sobą, gdyż wkrótce w drzwiach stanął Viper. Widząc, że wszyscy zgromadzili się w salonie, sam zajął miejsce obok Winter na sofie, zarzucając rękę na jej oparcie.

– Chcesz piwo czy whiskey? – zapytał Razer.

– Właśnie wróciłem ze spotkania z Sam – warknął Viper.

– Czyli whiskey?

Wcześniej Winter nie zadawała pytań, sądząc, że się przyjaźnią. Teraz miała ochotę go przepyttać, lecz zdecydowała się nie brać czynnego udziału w rozmowie, a jedynie się jej przysłuchiwać, w końcu nie była głucha.

Razer podał mu drinka, po czym usiadł obok Beth.

– W dalszym ciągu upiera się, że ojcem dziecka jest Gavin. Obiecałem, że pomogę je odnaleźć za wszelką cenę, lecz nie zmienia zdania. Wiem, że mój brat nie dotknął tej dziwki. Była wtedy niepełnoletnia, a tej zasady by nie złamał.

– Zgadzam się z tobą. Ja też w to nie wierzę – odpowiedział Razer, upijając łyk piwa.

Winter przygryzła wargę i mimo swoich starań, by nie wtrącać się w rozmowę, nie zdołała się powstrzymać.

– A może nie zdążył wam o tym powiedzieć, zanim go zamordowano – zasugerowała.

Samantha Bedford, kuzynka Winter, była córką Vincenta Bedforda. Evie wyjaśniła, iż według Sam ojcem jej dziecka był nieżyjący brat Vipera i że chciała skłonić Vipera do pomocy w znalezieniu dziecka

ukrytego przez Vincenta. Wcześniej Winter nawet nie miała pojęcia, że dziewczyna w ogóle była w ciąży.

Viper upił duży łyk i wstał.

– Nic dziwnego, że wstawiasz się za rodziną, ale to przez nich straciłem brata – mruknął, po czym wyszedł do kuchni ze szklaneczką w dłoni, Winter zaś natychmiast zbladła, jakby ją uderzył.

– Razer, czy mogę prosić, żebyś pomógł mi dotrzeć do sypialni? –

Winter starała się, by głos jej nie zawiódł. – Evie, położę się. Jeśli pożyczysz mi telefon, zadzwonię, kiedy zechcę wziąć prysznic – dodała, ponieważ ze względu na jej bezpieczeństwo Evie zawsze czekała w sypialni na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy.

– Jasne. Za pół godziny zjemy lunch. Przynieść ci coś? – zapytała Evie z wyraźną troską w głosie.

– Nie, poczekam na obiad.

Winter unikała współczującego wzroku Beth, kiedy Razer wziął ją na rękę, i w drodze na górę starała się trzymać sztywno, by nie dotykać zbyt mocno mężczyzny.

Mężczyzna posadził ją na brzegu łóżka, nie zapomniał też umieścić wózka w zasięgu ręki.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, mam wszystko – zaprzeczyła szybko, a kiedy odwrócił się z zamiarem wyjścia, Winter odważyła się dotknąć jego ręki i dodać: – Razer, bardzo dziękuję za pomoc twoją i Beth.

Skinął jedynie głową i przed wyjściem puścił do niej oczko. Kiedy drzwi się zamknęły, Winter odblokowała ekran telefonu i wyszukała potrzebny numer. Ani samo szukanie, ani wykonanie połączenia nie zajęło jej dużo czasu. Dźwignęła się z łóżka i pospiesznie przeniosła na wózek, po czym włożyła na siebie inne ciuchy.

Wrzuciwszy do torebki leki, przełożyła ją przez ramię. Ostrożnie uchyliła drzwi, by wyrzucić na korytarz. *Jeśli wszyscy w dalszym ciągu przebywali w kuchni i jadalni, zajęci lunchem, będzie miała dość czasu*, pomyślała. Wyjechała wózkiem na korytarz i dotarłszy do schodów, starała się w miarę swoich możliwości sprawdzić, czy salon jest pusty. Nikogo w nim nie dostrzegła, dlatego zablokowała wózek, a następnie ostrożnie się z niego zsunęła, tracąc przy tym równowagę. Szczęśliwie wylądowała pośladkiem na podłodze, a z jej

ust wydobył się cichy jęk. Wspomagając się dłońmi, sunęła tyłkiem po podłodze w kierunku pierwszego stopnia. Gdyby nie trzymała się kurczowo poręczy, spadłaby zaskoczona widokiem Vipera stojącego u podnóża schodów.

Mężczyzna znieruchomiał w pół kroku. Po wyrazie jego twarzy poznała, że jest wściekły. A nad swymi emocjami panował doskonale nawet w tę noc, kiedy to była obserwatorem bójki w barze rozpętanej pomiędzy klubami motocykłowymi.

Winter przeszył strach; bała się go, odnosząc wrażenie, że nie zna wpatrującego się w nią mężczyzny. Pomimo ogromnego bólu pleców usiłowała się wycofać, lecz uniemożliwił jej to stojący za nią wózek, więc starała się na niego wspiąć. I właśnie wtedy zadzwonił dzwonek, na którego dźwięk zaniechała swoich prób. Zerknęła na drzwi.

Evie, która zjawiała się na dole, natychmiast zorientowała się w sytuacji i śledzona wzrokiem przez Vipera poszła otworzyć.

– Ktoś wzywał taksówkę? – zapytał wyczekująco facet stojący na zewnątrz.

Viper odwrócił się do niej.

Winter dostrzegła szansę ucieczki. Otworzyła usta, na których natychmiast poczuła jedną twardą dłoń, a drugą na talii. Ktoś wziął ją w ramiona i zaczął nieść w kierunku sypialni. Zaczęła się wrywać, lecz została całkowicie unieruchomiona. Za nimi poszła Jewell, która najpierw odblokowała, a później odprowadziła wózek. Zanim Winter trafiła do łóżka, usłyszała jeszcze, że Evie informuje taksówkarza o pomyłce i oferuje mu dwadzieścia dolarów za kłopot.

Kiedy tylko Jewell zamknęła za nimi drzwi sypialni, facet zasłaniający do tej pory usta Winter zabrał dłoń. Nad nią stał półnagi Rider w niedopiętych spodniach, zresztą Jewell nie wyglądała o wiele lepiej; miała na sobie jedynie koszulkę założoną na lewą stronę i majtki.

– Co ci przyszło do głowy? Prawie się zabiłaś – wyszeptała Jewell.

Zanim Winter zdołała odpowiedzieć, drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Wyjdźcie.

– Viper... – usiłowała uspokoić go Jewell.

– Natychmiast!

Riderowi i Jewell nie trzeba było tego powtarzać. Evie podjęła próbę wejścia do pokoju, lecz na polecenie Vipera szybko się wycofała.

– Wiesz, jak niewiele brakowało, abyś spadła i skrzyła kark? Co ty, do cholery, zamierzałaś zrobić?

– Chcę jechać do domu! – wrzasnęła Winter. – Jesteś dupkiem. Nienawidzę. Nienawidzę. Nienawidzę cię! – Dziewczyna przeturlała się na swoją część łóżka i zalała się łzami.

Nie płakała, kiedy zmarła jej mama, kiedy straciła Lokera ani nawet kiedy Jake prawie ją zabił. Czasami uroniła łzę, bądź dwie, ale zazwyczaj pozostawała silna. Jednak wiele miesięcy życia w więzieniu i poczuciu odczłowieczenia, a do tego wszystkiego wyraz malującej się teraz na twarzy Vipera pogardy dla niej złamały w niej resztkę woli ducha, jaka jej jeszcze pozostała.

– Wiem, że tak jest. – Wszedł na łóżko, po czym objął ją i przytulił.
– Przepraszam. Nie powinienem się tak do ciebie odezwać. Nie to miałem na myśli. Byłem po prostu tak wściekły na Sam i jej ojca, że nie zdołałem się powstrzymać. Wybaczysz mi?

Ta delikatna wersja Vipera bardzo jej się spodobała. Nie odzywała się przez dłuższą chwilę, po której pociągnęła nosem i wyszeptwała:

– Nie wiem.

– Czy ktoś ci już powiedział, że potrafisz chować urazę?

– Tak, mama mi to ciągle powtarzała.

– Lubiłem twoją mamę.

Winter spięła się, ale przyznała mu rację.

– Ona także cię lubiła.

– Nadal chcesz się zdrzemnąć?

– Tak.

Viper ściągnął buty i położył się obok niej, przyciągając ją do siebie tak mocno, by w końcu uległa i położyła głowę na jego ramieniu.

– Winter, nie rób tego nigdy więcej, niemal spadłaś. Następnym razem, kiedy na ciebie krzyknę, po prostu czymś we mnie rzuć.

– Dobrze – zgodziła się, na wpół pogrążona we śnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy się obudziła, Viper pracował przy biurku, nerwowo przesuając dłońmi po włosach. Od pewnego czasu codziennie przynosił jej obiad i jadł z nią, zanim zajął się dokumentami, ona zaś w tym czasie czytała. Zauważyła, że po wyjeździe Beth i Razera na wspólne wakacje z Lily miał jeszcze więcej pracy; Beth była księgową i zwykle wieczorami mu pomagała.

Winter przyciągnęła wózek bliżej siebie, by móc na nim usiąść. Viper obserwował, jak jedzie na nim do łazienki, lecz nie proponował pomocy. Wraz z innymi domownikami postanowili dać jej większą niezależność, co dziewczyna bardzo doceniała. Po wyjściu z łazienki skierowała się w stronę biurka.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytała.

Viper odchylił się na krześle.

– Chciałbym, ale...

– Doskonale sobie radzę z dokumentacją. A poza tym sprawia mi to przyjemność. Mam też pojęcie o księgowości. Gdybyś zapomniał, musiałam opracować budżet szkoły na cały rok, wszystko musiało się zgadzać. Przynajmniej pozwól mi spróbować.

Uległ, podsuwając jej pod nos księgi rachunkowe i wyjaśniając kolejne kolumny.

Nie było to trudne zajęcie, a jedynie monotonne. Dla mężczyzny zaś ślęczenie nad papierami było katorgą, bo nie lubił siedzieć w jednym miejscu. Wkrótce Winter się wdrożyła i zaczęła porządkować stworzony przez niego bałagan w papierologii. Przyglądał się, jak żuje końcówkę ołówka, zwinnie klikając palcami w kalkulator.

Kiedy Evie zadzwoniła z informacją, że obiad gotowy, Viper zostawił ją z dokumentami, a sam poszedł po posiłek. Cały wieczór poświęcili na odrabianie zaległości wywołanych urlopami. Winter uśmiechnęła się, słysząc westchnienie ulgi, kiedy mężczyzna zamknął księgi i wyłączył komputer.

– Dzięki. To znacznie zmniejszyło nakłady pracy zarówno moje, jak i Beth. – Viper włączył telewizor, po czym usiadł przed nim, uprzednio wyjąwszy piwo z maleńkiej, niezmiennie pełnej lodówki.
– Dołączysz do mnie?

Jej twarz przybrała beznamiętny wyraz.

– Nie, dzięki. Wezmę prysznic, położę się i chwilę poczytam.

Kiedy pojechała do łazienki, biorąc ze sobą piżamę, Viper patrzył za nią w zamyśleniu. Miał świadomość, że przywołał wspomnienia wielu wieczorów, w które wspólnie oglądali telewizję, i że ona nie zamierza pozwolić sobie na ponowne zbliżenie się do niego. Tak bardzo zatopił się we własnych myślach, że nie zwracał uwagi na program w telewizji. W końcu zdał sobie sprawę, że Winter już nigdy nie wpuści go do swego serca, ponieważ zranił ją zbyt mocno, by móc odzyskać jej zaufanie. Raz w życiu ktoś go okłamał, jeszcze w college’u, zanim wstąpił do wojska, a on nadal doskonale pamiętał ból zdrady. Sam postąpił jednak znacznie gorzej.

Ta dziewczyna nigdy więcej nie zaufa Lokerowi Jamesowi, ale... może nauczy ją ufać Viperowi – człowiekowi, którego przed nią ukrywał. Tak zdecydował. Pokaże jej prawdziwego siebie w swoim prawdziwym środowisku i pozwoli dokonać wyboru co do ewentualnej wspólnej przyszłości. Zamierzał użyć wszelkich znanych sobie sztuczek, by nakłonić ją do podjęcia korzystnej dla siebie decyzji.

* * *

– Jeszcze raz. No dalej, Winter, możesz więcej niż to.

– Conner, jestem zmęczona.

– Jeszcze raz, a dam ci dodatkowe pięć minut w jacuzzi – zachęcał.

– Umowa stoi. – Winter zmusiła zmęczone nogi do jeszcze jednego wyprostowania. Brzuch pracował pod wpływem mocnego napięcia mięśni.

– Dobra dziewczynka. Przebierz się, zaraz dołączę do ciebie w jacuzzi. – Conner pomógł jej wejść na wózek, po czym udał się do drugiego pomieszczenia.

Winter wjechała do łazienki, gdzie przebrała się w skąpe bikini, a na wierzch założyła zakrywający jej ciało szlafrok. Viper wniósł ją

na górę, po czym został z Cashem, żeby potrenować. Kobieta przy pomocy Connera wsunęła się do bulgoczącej wody, nie patrząc w stronę Vipera.

– Winter, jesteś znacznie silniejsza. W przyszłym tygodniu spróbujemy przejść więcej niż kilka kroków.

– Naprawdę? – Nie potrafiła ukryć ekscytacji w głosie.

– Naprawdę – potwierdził, po czym dodał: – W domu wydaje się dziś znacznie spokojniej.

Winter wiedziała, że zastanawia się, gdzie jest jego fanklub, bowiem podczas każdej wizyty w tym domu wokół niego zawsze kręciło się kilka kobiet.

Winter skinęła głową, zanurzając się głębiej.

– Część mieszkańców pojechała odwiedzić rodzinę. A gdzie mieszka twoja?

– W Teksasie. To za daleko na Święto Dziękczynienia, ale planuję jechać tam na Boże Narodzenie – odparł z wyraźnym żalem w głosie.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Co zatem zamierzasz zrobić na obiad z okazji Święta Dziękczynienia?

– Prawdopodobnie zjem go w restauracji. – Wzruszył ramionami.

– Zaprosiłabym cię tutaj, ale sama jestem gościem – odparła przeproszającym tonem.

– W porządku, w restauracji można całkiem dobrze zjeść. – Machnął ręką. – Winter, już dość, muszę cię wyjąć.

Conner wstał i pomógł jej usiąść na brzegu, a następnie stanął między jej nogami, dopóki nie złapała równowagi. Kiedy zaczął się odsuwać, Winter poczuła w nodze silny skurcz, skutkujący tym, że prawie ześlizgnęła się na podłogę. Mężczyzna raptownie wyskoczył z jacuzzi, po czym posadził dziewczynę na zimnej posadzce i zaczął masować jej łydkę, sunąc dłońmi w kierunku wewnętrznej strony uda, co stopniowo eliminowało niemiłe napięcie mięśni.

– Dziękuję. Nie mam pojęcia, co bym zrobiła, gdyby cię nie było.

– Nie wchodź przypadkiem sama do jacuzzi. Twoje mięśnie w dalszym ciągu dochodzą do siebie po urazie.

– Nie zrobię tego, przyrzekam. – Obdarzyła go uśmiechem, choć kąćki jej ust drgały nerwowo.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do środka wszedł Viper. Natychmiast skierował wzrok na dłonie Connera, które w dalszym ciągu masowały wnętrze jej uda w niebezpiecznie bliskiej odległości od krocza. W jego oczach pojawił się lód. Zanim jednak zdołał się odezwać, Winter pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Złapał mnie skurcz, on mnie masował.

– Dobrze wiedzieć. Przez chwilę myślałem, że zachowuje się nieprofesjonalnie.

Conner zamarł z uśmiechem na ustach. Po chwili zabrał dłonie i pomógł Winter wejść na wózek.

– Dzięki raz jeszcze – powiedziała Winter, a zaraz potem zdecydowała się poprosić Vipera o przysługę. – Viper, czy Conner mógłby przyjść jutro na obiad? W przeciwnym razie będzie zmuszony zjeść w restauracji. – Posłała mężczyźnie prośące spojrzenie.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Jutro spotykają się wyłącznie członkowie klubu. – Uśmiech na twarzy Vipera nie wyglądał według Winter zbyt szczerze. – Ale mogę zaproponować coś innego. W piątek jak zawsze organizujemy imprezę, z pewnością zostanie sporo jedzenia ze świątecznego obiadu. Pozwalamy w takich imprezach uczestniczyć ludziom z zewnątrz, jeśli tylko dostaną zaproszenie. Może tak być?

Winter spojrzała z nadzieją na Connera.

– Już nie mogę się doczekać, Winter. Dzięki, Viper.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Winter obdarzyła Vipera uśmiechem pełnym wdzięczności, kiedy zapytał, czy jest gotowa, by zabrał ją na górę.

– Tak, bardzo proszę.

Viper dowiózł ją na wózku do schodów, po czym wziął na ręce i wszedł po nich, żegnając się z Connerem, który szedł za nimi aż do drzwi wejściowych. Ponieważ taszczenie wózka w górę i w dół szybko zmęczyło domowników, wypożyczyli dodatkowy, który stał w sypialni i na którym Viper posadził Winter tuż po wejściu do pokoju.

– Wykonam kilka telefonów, kiedy będziesz brać prysznic. Będę tu, na wypadek gdyby miał przydarzyć się kolejny skurcz – stwierdził sarkastycznie.

Winter zdecydowała się to zignorować.

– Dzięki, to nie zajmie długo. Miałam szczęście, że on tam był. To naprawdę miły facet. I wiesz co – zbierając swoje ciuchy, nie przerywała monologu – wydaje mi się, że czuje się tutaj samotny, gdyż jego rodzina mieszka w Teksasie – dokończyła, po czym pojechała do łazienki.

Słyszac dźwięk prysznic i jej śpiew, mężczyzna zacisnął dłonie w pięści. Traktowała go jak jakąś cholerną przyjaciółeczkę, opowiadając o facecie, który jej się podobał.

Nie był głupi. Od razu po wejściu do pomieszczenia z jacuzzi rozpoznał wyraz na twarzy Connera – ten człowiek jedynie grał na czas przed wykonaniem kolejnego ruchu. Viper z całych sił zamierzał mu to udaremnić. Winter wkrótce się dowie, skąd się wziął jego pseudonim.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W kuchni było tłoczno od chętnych do gotowania osób. Winter natomiast siedziała przy stole z filiżanką kawy, którą delektowała się, jednocześnie przysłuchując kłótni Ridera i Evie na temat najlepszego przepisu na bataty. Kiedy Evie zaczęła udawać, że krztusi się na wzmiankę Ridera o piankach, nie była w stanie powstrzymać się od śmiechu.

– W święta zawsze tak się zachowują – stwierdziła Bliss, biorąc łyk kawy z własnej filiżanki.

Winter obserwowała, jak ta energiczna, uśmiechnięta blondynka wgryza się w tosta. Była naprawdę słodka i ekscentryczna. Początkowo rozmawiała z nią mniej niż z innymi kobietami, ale ponieważ ciągle wpadały na siebie w siłowni lub jacuzzi, stopniowo zaczęły się lepiej poznawać, tak że teraz łączyła je koleżeńska relacja.

Posiłek był gotowy dopiero późnym popołudniem. Jako ostatni zjawili się Razer i Beth, którzy przyszli, kiedy wszyscy pozostali siedzieli już przy stole. Beth zajęła miejsce obok niej.

– Myślałam, że zjesz z Lily. – Winter nie była w stanie ukryć zaskoczenia w głosie.

Beth uniosła kąciki ust.

– To pierwsze Święto Dziękczynienia, które spędzamy osobno, ale zaprosiła ją do siebie jakaś koleżanka z college’u, a ona się zgodziła.

Winter uniosła brew.

– Jesteś tak opiekuńczą osobą, że dziwi mnie twoja zgoda na ten wyjazd.

Beth roześmiała się i zaczerwieniła, po czym wyznała:

– Lily jest już dość duża, by samodzielnie podejmować decyzje. Przecież właśnie dlatego wyjechała na studia. Poprosiłam wcześniej Razera, żeby sprawdził tych ludzi. Zapewnił, że nic jej nie grozi.

Naprzeciwko Beth siedział wpatrzony w nią Shade, co nie uszło uwadze Razera. Winter zlustrowała jego minę, a ten, świadom jej

spojrzenia, natychmiast przybrał kamienny wyraz twarzy.

– Od jak dawna zna tę dziewczynę? – Winter powróciła do rozmowy.

– Poznały się na początku roku szkolnego. W przyszłym roku chcą razem mieszkać. Dla Lily to świetne rozwiązanie. Prawie się złamałam i pozwoliłam jej wrócić do domu, ale nie chciałam, aby dojeżdżała do najbliższego college'u. Dzięki tej dziewczynie życie poza domem stało się dla Lily znośne. Będziemy musieli ją zaprosić na jakiś weekend.

Wyraz twarzy Razera, który przybrał po wypowiedzianych przez dziewczynę słowach, tylko potwierdził podejrzenia Winter dotyczące zamiarów Shade'a wobec siostry Beth. Z kolei mina wytatuowanego mężczyzny jak zwykle nic nie wyrażała; siedział i spokojnie spożywał posiłek.

– Nie spieszyłabym się tak. Niedługo egzaminy, potem Boże Narodzenie. A poza tym po świętach musicie zaplanować wesele. Z pewnością Lily zdoła jej wyjaśnić, że będziecie mogli ją zaprosić dopiero za kilka miesięcy.

– Możesz mieć rację. Po świętach wybieram się do Lexington po sukienkę. Mogłybyśmy tam spędzić weekend w babskim gronie.

– To brzmi jak doskonały plan – potwierdziła Winter, widząc przy tym ulgę pojawiającą się na twarzach obu mężczyzn.

Świąteczny obiad był przepyszny. Zniknął zarówno cały indyk, jak i szynka. Winter dopilnowała, by spróbować batatów w wykonaniu Ridera i Evie, po czym obie wersje gorąco pochwaliła. Viper, siedzący naprzeciw niej, z podziwem obserwował, jak tej kobiecie z łatwością przychodziło łechtanie ego członków jego klubu.

Po uczcie wszyscy zgodnie zabrali się do porządków – mężczyźni dobrowolnie posprząтали ze stołu, kobiety załadowały naczyniami zmywarę. Otwarto piwo, po czym panowie zebrali się w pokoju przylegającym do kuchni, aby obejrzeć jakiś mecz, a dziewczyny usiadły przy kuchennym stole, planując wieczór paniński Beth.

– Moim zdaniem powinien odbyć się w barze Pod Różowym Pantoflem – zaproponowała Beth.

– To się nie sprawdzi – odparła Evie.

– Dlaczego?

– Bo nie wpuszczą nas za próg – wyjaśniła.

– Och... – westchnęła smutno Beth.

– A może w barze Rosie's? – zasugerowała Evie.

Beth ochoczo przytaknęła, słysząc propozycję koleżanki.

– Porozmawiam z Mickiem o wynajęciu baru na całą noc – kontynuowała.

– O tak, doskonały pomysł. – Natasha i Jewell przybiły sobie piątki.

Natasha wraz z Bliss wstały, by dolać wszystkim piwa, i wróciły na miejsca. W tle rozbrzmiały okrzyki mężczyzn, którzy dopingowali grających piłkarzy.

– Zatem ustalone. – Beth oparła się o krzesło, upijając łyk, i zwróciła się do Winter: – Kupiłam ci coś do ubrania na jutrzejszą imprezę. Powiesiłam w twojej szafie, zanim zeszłam na dół.

– Bardzo dziękuję, ale z pewnością znalazłabym coś odpowiedniego wśród swoich ciuchów.

Beth wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę, zwlekając z odpowiedzią.

– Szczerze wątpię. Chciałabym ci coś wyjaśnić w tej kwestii, bo pierwsza impreza była dla mnie całkowitym szokiem.

Winter zaczęła się obawiać.

– Beth, byłam na kilku imprezach. Nie jestem szczególnie towarzyska, ale raczej nie stanę się pośmiewiskiem.

– Nie o to mi chodzi. Chcę tylko powiedzieć, że te imprezy żyją czasem własnym życiem. Możesz zobaczyć coś, co tobą wstrząśnie.

Podczas rozmowy kobiet głosy bezwstydnie podsłuchujących mężczyzn stopniowo cichły. Viper najpierw zamierzał się wtrącić – bowiem i tak chciał później szczerze porozmawiać z Winter i powiedzieć jej, czego może się spodziewać jutro wieczorem – ale teraz z przyjemnością słuchał, jak Beth stara się owinąć tę sprawę w bawełnę. Kilku innych mężczyzn także ukrywało uśmiech.

– Na Boga, Beth, ona na pewno widziała już nagiego faceta. W końcu spotykała się z Viperem przez dwa lata – wtrąciła zirytowana Jewell.

– Nigdy nie widziałam go nago – przyznała szybko zawstydzona Winter. – Do niczego między nami nie doszło.

Rider wrzasnął, kiedy piłka dotknęła ziemi za linią bramki przeciwnika, na co Knox dał mu kuksańca w żebra, gdyż nie byli

w stanie nic usłyszeć.

– Spotykałaś się z nim przez dwa lata i nigdy tego nie robiliście? – zapytała zdumiona Evie.

Winter, wcześniej będąc pod ciągłym obstrzałem opinii publicznej, w domu klubu mogła się w końcu odprężyć. Jej swobodne zachowanie dodatkowo nasiliło wino i dwa piwa, które wypła do obiadu, więc zaczęła bez oporów zwierzać się kobietom.

– Nie. Najpierw moja mama była chora, więc sądziłam, że jest wyrozumiała, potem zmarła, a ja myślałam tak samo. Ta wymówka działała przez około rok – wyznała, otwierając kolejne piwo.

Wszystkie siedzące przy stole dziewczyny podążyły wzrokiem za jej dłonią.

– A co z drugim rokiem? – zapytała Bliss, szeroko otwierając oczy.

Winter zaczęła zrywać etykietę z butelki, a na policzki wypłynął jej rumieniec.

– Chodziliśmy razem do kościoła – odpowiedziała Winter.

Kobiety popatrzyły po sobie, nic nie rozumiejąc.

– Co takiego? – Jewell zadała pytanie, które wszystkim chodziło po głowie.

Winter spojrzała wymownie na Beth.

– Och, rozumiem. – Beth pokiwała głową.

– To wyjaśnij nam to, do cholery.

– My, chrześcijanie, nie uprawiamy seksu przed ślubem. Wiele par z naszego kościoła przed ślubem nawet się nie całuje. – Teraz Beth była równie czerwona, jak Winter.

– Więc uznałaś... – w tym momencie Jewell nie mogła powstrzymać się od śmiechu – że Viper podziela te same chrześcijańskie wartości?

Kiedy Winter skinęła głową, żadna z kobiet nie zdołała zachować powagi. Niejedna ocierała nawet łzy pojawiające się w kącikach oczu z rozbawienia.

– Więc co z ostatnimi miesiącami waszych spotkań? – zapytała Stori.

– Uznałam, że jest gejem – oznajmiła bez zająknięcia Winter.

Viper zakrztusił się piwem i zerwał z sofy, lecz Knox i Shade usadzili go z powrotem. Zamieszanie zwróciło uwagę dziewczyn.

– Co się stało? – zapytała Winter na widok przepychanki.

– Chyba drużyna przeciwna przejęła piłkę – powiedziała ze śmiechem Evie.

– Och, a potem na meczu piłki nożnej – przypomniała sobie Winter – zobaczyłam, jak wy, faceci, wchodzicie. I wtedy zdałam sobie sprawę, że nie jest homoseksualny – ciągnęła Winter.

– Po czym to poznałaś? – chciała wiedzieć Bliss.

– Widziałam, jak na ciebie patrzył. Żaden homoseksualny mężczyzna nie patrzy w taki sposób na tyłek kobiety.

Przy stole zapadła cisza. Jeśli to w ogóle możliwe, przysłuchujący się rozmowie mężczyźni ucichli jeszcze bardziej.

– I wtedy zorientowałam się, że uważa mnie jedynie za przyjaciółkę. – Przyglądając się, jak Winter bierze kolejny długi łyk piwa, żadna z kobiet nie miała wątpliwości, że to było bolesne.

– Cholera. – Wszystkie popatrzyły z niechęcią na mężczyzn.

Bliss wydawała się przygnębiona i zaczęła wstawać od stołu. Pamiętała zdarzenie, o którym wspomniała Winter... Kobieta chwyciła ją za rękę i pociągnęła w dół. Na twarzy Winter Bliss nie dostrzegła śladu zazdrości, tylko krzepiący uśmiech.

– Wracając do jutrzejszej imprezy... – Winter pragnęła odwrócić uwagę od Bliss. – Jestem dużą dziewczynką i jeśli zobaczę coś, z czym sobie nie będę mogła poradzić, poproszę Viperę, żeby zaniósł mnie do pokoju.

– To na pewno nie będzie żaden problem – zgodziła się Beth, posyłając jej delikatny uśmiech. Po chwili przyszło jej do głowy coś innego. – Dla własnego bezpieczeństwa może powinnaś jutro wieczorem trzymać się z dala od Ridera i Knoxa.

– Dlaczego? Za dużo piją?

Beth nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć, gdyż niespodziewanie, jakby doznała olśnienia, zrozumiała dylemat Ramera, który przejawiał się w wyrazie jego twarzy przy stole. Zdecydowała więc liczyć na jak najlepszy rozwój wydarzeń.

Musiało być już za połową meczu, gdyż mężczyźni ponownie zaczęli wrzeszczeć.

– Czas spać. – Oznajmił Viper, biorąc Winter w ramiona i niosąc ją do łóżka akurat w momencie, kiedy zaczynała być śpiąca; w dodatku ból pleców po całodniowym siedzeniu coraz bardziej dawał o sobie znać.

Usnęłaby w ubraniu, gdyby nie mężczyzna, który pomógł jej się przebrać w T-shirt. Nawet jej to nie przeszkadzało. Viper przykrył ją kołdrą, po czym marszcząc brwi w zamyśleniu, zszedł na dół, aby na osobności porozmawiać z Evie i Beth, lecz słysząc ich rozmowę, zatrzymał się w pół kroku.

– Widziałam, że zdarza się to w przypadku osób po poważnych urazach. Pobyt w szpitalu i okres rekonwalescencji niemal pozbawiają je potrzeb seksualnych. Kiedy stanie się bardziej niezależna, odzyska je – wyjaśniła Evie.

– Moim zdaniem nie tylko o to chodzi – odparła Beth. – Już przed wypadkiem podważył jej kobiecość. Ego każdej kobiety ucierpiałoby, gdyby atrakcyjny mężczyzna trzymał ją na dystans przez dwa lata. Musiało ją to zdezorientować. Zgadza się, że kiedy stanie się bardziej mobilna, odzyska pewność siebie. Sądziłam, że Conner jej w tym pomoże, ale wczoraj do mnie zadzwonił z prośbą o znalezienie dla Winter innego fizjoterapeuty.

Zamierzał go zwolnić za nieprofesjonalne zachowanie, ale najwyraźniej i bez tego mężczyzna sam postąpił słusznie. Viper usiadł na krześle i ponownie zaczął pić whiskey.

Niektórzy członkowie klubu poszli już spać. Po Beth przyszedł zmęczony czekaniem Razer i zabrał ją na górę, a Cash usiadł przy stole obok Evie, położył dłoń na jej koszulce, po czym rozpiął kilka guziczków. Natasha stanęła za Viperem, zarzuciła mu ramiona na szyję, a następnie przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej. Mężczyzna chwycił ją za rękę.

– Nie dziś. – Viper nie miał pojęcia, kto za nim stoi, ale nie miało to dla niego znaczenia. Wstał więc i włożył szklaneczkę do zlewu.

Kobieta, której pragnął, czekała w jego łóżku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały kolejny dzień Winter targały ekscytacja i niepokój. Kiedy otworzyła szafę i zobaczyła kupiony przez Beth strój; poczuła rozczarowanie. Ukryła je jednak, nie chcąc okazać go Evie.

Prosta, czarna, zapinana z przodu spódnica sięgała jej kolan. Do tego Beth dobrała gładką, niebieską koszulkę, a cały komplet wyglądał tak, że mogłaby go założyć do pracy. Winter liczyła przynajmniej na jakąś fikuśną górę stroju.

Evie usiłowała ukryć własny zawód na widok wyglądu Winter. Niemal zaproponowała, że znajdzie jej coś innego do ubrania, lecz nie chciała urazić tym Beth.

– Świetnie wyglądasz – starała się, by jej głos brzmiał optymistycznie.

– Dzięki. – Winter wzruszyła ramionami. To nie miało żadnego znaczenia. Przecież przykuta do wózka nie miała zostać królową balu.

Viper wszedł do pokoju, kiedy Evie kończyła szczotkować jej włosy; przynajmniej one nabierały zdrowszego wyglądu. Mężczyzna miał na sobie czarne dżinsy i czarną koszulkę.

– Gotowa?

– Tak.

– Evie, czy mogę chwilę porozmawiać z Winter?

– No jasne. Muszę się przebrać. Do zobaczenia na dole. – Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Viper usiadł na brzegu łóżka, przyciągając do siebie wózek z siedzącą na nim Winter.

– Sądzę, że dziewczyny zdążyły cię ostrzec, iż nasze imprezy nie wyglądają tak, jak sobie wyobrażasz.

– Viper, chyba rozumiem. Praktycznie wszystkie zaglądały tu do mnie, by mnie nieco uprzedzić.

Kiedy na nią spojrział, dostrzegł, że nerwowo wykręca palce u dłoni, leżących na kolanach.

– Kiedy tylko poczujesz się źle, daj mi znać, a ja zaniosę cię na górę.

– Poradzę sobie. Pamiętaj, że ma być Conner? Nie chciałabym ci zawracać głowy.

Viper pogłaskał ją po gładkim policzku.

– Winter, nigdy mi nie zawracasz głowy. No, chyba że usiłujesz się zabić na schodach.

Dziewczyna odsunęła głowę, broniąc się przed dotykiem.

– Możemy iść? Za chwilę przyjdzie Conner.

– Oczywiście. – Wziął ją na rękę i zniósł na dół.

Tam mogła się uważnie rozejrzeć i już po pierwszym rzucie oka na pomieszczenie miała pewność, że nikt nie objaśnił jej wystarczająco, na czym polegają te imprezy.

– Jestem gotowa na powrót na górę – stwierdziła, wybałuszając oczy, bo spodziewała się roznegliżowanych ludzi. Sądziła, że przed tym właśnie ją ostrzegają. Ale sytuacja, jak widać, przerosła jej najśmielsze oczekiwania.

W pokoju było tłoczno od członków klubu, lecz znajomych było zaledwie kilka twarzy.

– Nie znam większości osób – powiedziała na głos.

– Mówiłem ci, że w piątki mogą przyjść osoby spoza klubu, jeśli tylko otrzymają zaproszenie. Niektórych kontakt z klubem motocyklowym przyprawia o dreszczyk przyjemności. Inni chcą zostać członkami, więc w ten sposób starają wkręcić się do klubu. Nie wolno im pić alkoholu i muszą wyjść stąd przed drugą. Nie śpimy, kiedy w domu są obcy. Lubimy imprezować, ale nie jesteśmy głupi.

– To mądre – odparła, obserwując, jak nieznana jej kobieta robiła Cashowi loda.

– Jestem absolutnie gotowa wrócić na górę. Naprawdę.

– Usiądź i odpręż się. Pamiętaj, że ma przyjść Conner.

– Conner nie może przyjść i zobaczyć tego wszystkiego. Uzna, że ja...

– Moim zdaniem, kiedy cię zobaczy, wcale nie przyjdzie mu to do głowy – zaprzeczył, chociaż tak naprawdę właśnie na to liczył.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Przyniosę ci coś do picia. Chcesz butelkę wody?

– Tak – zdołała wykrztusić Winter, obserwując teraz, jak Jewell tańczy z Riderem.

Kobieta miała na sobie skórzane szorty i biały, niedosznurowany gorset, spod którego wystawały jej piersi, poruszające się prowokująco w rytm muzyki. Podczas tańca Rider bawił się jej brodawką.

Viper wrócił z butelką, postawił ją przed nią, po czym usiadł obok na sofie. Winter starała się nie afiszować z obserwowaniem członków klubu, lecz nie było to łatwe. Uderzyła w nią nowa fala zdumienia, kiedy ujrzała Evie na kolanach Crasha, który jawnie trzymał dłoń pod jej krótką spódniczką. Szybko oderwała od nich wzrok i w końcu podjęła ostateczną decyzję, że chce wrócić do pokoju, lecz w tej samej chwili dostrzegła wchodzącego Connera, który był równie zaskoczony, co ona. Towarzyszyły mu Natasha i jakaś szeroko uśmiechnięta rudowłosa dziewczyna, której nie знаła.

– Winter, przyszedł twój przyjaciel – poinformowała Natasha.

– Cześć, Conner. – Dziewczyna starała się nie myśleć o swoim wyglądzie, bo w porównaniu ze skąpym ubiorem pozostałych kobiet jej strój nie wyglądał atrakcyjnie.

– Nie spodziewałem się czegoś takiego. – Fizjoterapeuta usiadł na fotelu obok sofy; Viper nie zamierzał pozwolić mu się bardziej zbliżyć do Winter. – Chyba już pójdę – stwierdził, usiłując skupić wzrok na swojej podopiecznej.

– Conner, ja też się tego nie spodziewałam, więc rozumiem – wyznała zażenowana Winter.

– Ależ nie, musisz zostać. Dziewczyny pragnęły cię dorwać, odkąd zobaczyły cię po raz pierwszy. Winter chętnie się tobą podzieli. Wystarczająco długo miała cię dla siebie – wtrąciła się Natasha, siadając na podłokietniku jego fotela, dzięki czemu jej biust znalazł się na wysokości jego oczu.

Natasha miała na sobie skórzaną spódnicę i czarny, sznurowany gorset, najwyraźniej założony na gołe ciało, ponieważ jej sutki wystawały spomiędzy sznurówek. Inne kobiety w ogóle nie zawracały sobie głowy odzieżą. Jedna miała na sobie czerwony biustonosz i króciutką spódniczkę, która ledwie zasłaniała pośladki, bo z pewnością nie robiły tego stringi. Ember postawiła przed Connerem piwo, po czym usiadła mu między nogami.

Winter właśnie zamierzała położyć temu kres i poprosić Connera o zanieśenie jej na górę, lecz dostrzegła wyraz jego oczu, kiedy Natasha sięgnęła dłonią do dzinsów mężczyzny, przesuając przy tym językiem po ustach. Wszystko to stanowiło obietnicę, więc stracił wszelkie zainteresowanie Winter.

Poczuła, że ponownie przegrała.

Viper, nie chcąc jej dręczyć dłużej, niż było to konieczne, zlitował się nad nią i postanowił pozbyć się rywala z zasięgu wzroku.

– Natasho, druga sypialnia jest chyba otwarta – zagaił, na co ona i jej koleżanki zerwały się na równe nogi i pociągnęły Connera za ręce; w otoczeniu tak wielu kobiet oczy mu wręcz lśniły. – Winter...
– zwrócił się do niej, lecz zaraz zeszywniał, kiedy terapeuta wyciągnął do niej dłonie. – Przepraszam, Conner. Nie zamierzam się dzielić. Idź i baw się dobrze. Do zobaczenia później – dokończył Viper.

Winter, słysząc te słowa, przywołała na twarz sztuczny uśmiech. Była świadoma tego, że nie mogła konkurować z młodymi, zdrowymi kobietami. Jej ciało nie sprostałoby energicznemu seksowi, który najwyraźniej chciał zagwarantować czekającym na niego kobietom.

Conner wycofał się, ściągając skonsternowany brwi, po czym ujął rękę Natashy i jak gdyby nigdy nic rzucił w jej stronę:

– Zwróciłem na ciebie uwagę już pierwszego dnia. Słyszałem, że wy, kobiety motocyklistów, jesteście nieokiełznane...

Winter obserwowała, jak wraz z pozostałymi kobietami wchodzi po schodach.

– No cóż, to było zabawne – stwierdziła ponuro. – Czy teraz mogę wrócić na górę?

– Daj spokój, nie pozwól, by zepsuł ci zabawę.

Dziewczyna miała ochotę krzyczeć z frustracji, kiedy dostrzegła, że do pokoju wróciła Natasha i Ember; kierowały się w stronę siedzącego na drugiej sofie Knoxa.

– Nie rozumiem. Sądziłam...

Viper wzruszył ramionami.

– Chyba zmieniły zdanie.

– Wrobiłeś go.

– Oczywiście, był twoim fizjoterapeutą. Płaciłem mu za rehabilitację, nie za pieprzenie się z tobą.

- Ty mu płaciłeś? Przecież mam ubezpieczenie.
 - Twoje ubezpieczenie pokrywa jedynie niewielką liczbę godzin terapii w tygodniu. Przy tych ograniczeniach nigdy nie wróciłabyś do zdrowia.
 - To absurdalne. Mogę zapłacić. Mam oszczędności. Sama zapłacę za własną terapię!
 - Oczywiście, że możesz, ale przez jakiś czas nie będziesz pracować. Z całą pewnością nie wydobrejesz na tyle, żeby wrócić do szkoły w tym semestrze, jeśli w ogóle.
 - Mogę wrócić. Moje plecy są w coraz lepszym stanie. Może nie w tym semestrze, ale w następnym.
 - Oboje wiemy, na czym polegało uszkodzenie twoich pleców. Nie dasz rady stać przez wiele godzin. A co będzie, kiedy dzieciaki zaczną szaleć? W przypadku bójk nie dasz rady ich rozdzielić w obawie przed ponownym urazem.
 - Od tego jest ochrona.
- Viper uniósł brew, świadom, że oboje znają zakres jej ograniczeń fizycznych.
- Ale nie musimy się tym martwić dziś wieczorem. Odprężymy się i może nieco zabawimy.
 - Nie jestem w nastroju do zabawy. Najpierw dopilnowałeś, aby pierwszy mężczyzna, którym zainteresowałam się po dość długim czasie zupełnej obojętności, miał ochotę trafić do łóżka z innymi kobietami, a potem powiedziałaś, że nie nadaję się do pracy, którą uwielbiam. Utrudniasz mi imprezowanie. – Winter wbiła wzrok w dłoń.
 - Muszę się poprawić, prawda? Wszyscy inni wydają się dobrze bawić, nie sądzisz?
- Część z nich naprawdę świetnie się bawiła, jednak Winter nie skupiała na nich uwagi.
- Zatańczmy, żeby sprawdzić, czy możemy poprawić ci nastrój.
 - To śmieszne. Nie mogę tańczyć.
- Rider i Jewell zeszli z parkietu. Winter już otwierała usta, by poprosić go o zanieśenie jej na górę, lecz po chwili namysłu zrezygnowała, przypominając sobie ostrzeżenie Beth.
- Tchórzysz? – drażnił się z nią Viper, widząc, że rezygnuje z proszenia Ridera o przysługę.

– Pocałuj mnie w tyłek – odparła, rozglądając się gorączkowo po pokoju.

Właśnie zamierzała przerwać Evie orgazm, kiedy dostrzegła dwie prawdopodobnie zaproszone kobiety zbliżające się do miejsca, gdzie siedziała wraz z Viperem. Nie dość, że przygnębiało ją własne ciało, to te dwie, których krągłe kształty okrywała skąpa odzież, jeszcze pogorszyły ten stan. Winter w porównaniu z nimi wyglądała jak szkielet; nie mogłaby z nimi konkurować nawet wtedy, kiedy była zdrowa.

– Cześć, Viper. – Jedna z nich przysiadła obok niego na oparciu sofy, a druga kusząco opadła przed nim na kolana, po czym wyciągnęła dłonie ku jego udom.

Winter zeszytniała, patrząc na ich zażyłość.

– Taro, Stacy, dobrze się dziś bawicie?

Kobiety przytaknęły, wpatrując się w niego, a wyraz ich twarzy pokazywał wyraźnie, co im chodzi po głowie.

– Zastanawiałeś się, czy pozwolisz nam dołączyć do klubu The Last Riders?

– Już kilka razy wam odmawiałem. Nic się nie zmieniło.

– Viper, daj spokój. Czemu?

– Przyjmujemy tylko jedną lub dwie nowe osoby rocznie, oba miejsca są już zajęte.

Jednocześnie ściągnęły usta w podkówkę.

– I gdzie one są?

– Jedna z nich w Ohio, a druga tutaj. – Viper przyciągnął Winter bliżej do siebie.

Zamierzała zaprzeczyć, lecz na widok min dziewczyn poczuła złość. Zacisnęła usta w wąską linię.

– Ona? Żartujesz, prawda? – zapytała Stacy.

– Nie – odparł Viper, usiłując powstrzymać śmiech, z kolei Winter niemal wybuchła od nadmiaru emocji.

Nie odezwała się jednak ani słowem. Jeśli zamierzał wykorzystać ją do pozbycia się tych dwóch lalun, nie będzie się wtrącać. Szczególnie po tych lekceważących spojrzeniach, jakimi ją obrzuciły.

– Nieważne. Założę się, że nie da rady zrobić tego, co my zapewniliśmy ci ostatnim razem.

– To było latem, dawno temu, ale zostawiło trwałe wrażenie. Moim zdaniem powinniście iść poszukać Knoxa.

Na obu twarzach pojawił się wyraz rozczarowania.

– Możemy najpierw coś zrobić dla ciebie? – Klęcząca dziewczyna zaczęła pocierać dłonią jego ukryty w dżinsach penis.

Viper chwycił ją za rękę.

– Będziecie potrzebować całej energii dla Knoxa – powiedział tonem, którego nie można było zignorować, więc dziewczyny oddaliły się niechętnie, rzucając mu smętne spojrzenia.

– Knox już ma towarzystwo... – stwierdziła Winter, obserwując, jak zbliżają się do mężczyzny.

– Dla niego im więcej, tym lepiej. Poradzi sobie z nimi.

Winter odwróciła głowę, nie mając nawet ochoty na rozmowę. Viper zaś wstał, a następnie wziął ją na ręce.

– Co ty robisz?

– Mam ochotę potańczyć.

– Nie mogę tańczyć – zaprotestowała Winter.

– Ależ tak, możesz. – Viper stanął w rogu parkietu, pozwalając jej dotknąć stopami podłoga. Obróciwszy ją twarzą do siebie, objął ją ramionami, po czym zaczął kołysać się w takt muzyki.

Choć niegdyś, jeszcze w college’u, uwielbiała weekendowe wyjścia na tańce, od lat tego nie robiła. Kiedy się spotykali, nigdy jej nie zabrał. Teraz pozwoliła sobie poddać się jego ruchom i też zaczęli się kołysać. Poruszali się znacznie wolniej, niż nakazywał rytm muzyki, mimo to tak dobrze było znów stać na własnych nogach i robić coś normalnego. Po raz pierwszy od dawna Winter czerpała przyjemność z tego, co robi.

Kolejny utwór był wolniejszy. Ktoś wyłączył górne światło, zostawiając zapalone jedynie lampki stojące na stołach ustawionych pod ścianami; miękko oświetlały pomieszczenie. Po kolejnym spokojnym tańcu Viper przeniósł ją na otomanę znajdującą się z tyłu pokoju. Winter była zdziwiona, że nikt jej do tej pory nie zajął, choć wszędzie było tłoczno.

– Chcesz coś do picia?

– Nie, dziękuję.

Viper usiadł obok niej. Kiedy rozejrzała się dookoła, dostrzegła Casha, który stał i rozmawiał ze Stori, zaś Bliss i Dawn siedziały po

obu stronach Traina.

– Dziękuję, Viper. Sprawilo mi to przyjemność. – Winter miała zaróżowione policzki.

– Bolą cię plecy?

– Tylko troszkę, ale nie bardziej niż zwykle – przyznała.

– Poczekaj, zapewnię ci większą wygodę – zaproponował Viper, zniżając głos.

– Nie trzeba.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, Viper objął Winter w talii, jedną dłonią ostrożnie ułożył ją na boku, a następnie podciągnął jej nogi tak, że w ciągu kilku sekund leżała na dużej otomanie.

– Viper, nie muszę leżeć. Nic mi nie jest. Wszyscy patrzą. Nie jestem całkowitą kaleką.

– Nikt nic nie zauważy. Tłum nie zwraca na nas uwagi, a sofa nas zasłania. Odpręż się. Cash i Train mieli wypadek na motocyklu, doskonale wiem, jak trudny jest proces rekonwalescencji. Chyba nie przeszkadza ci, że może jedynie Dawn i Bliss cię widzą, prawda?

Winter pokręciła głową.

– Nie chcę, żebyś przeciążała plecy. – Pochylił się nad nią i pocałował dokładnie w sposób, o jakim od tak dawna marzyła. Lekki posmak whiskey na jego języku uderzył jej do głowy, powodując rosnące pragnienie. Rozchyliła miękkie usta, pozwalając mu na głębszy pocałunek.

Choć otomana znajdowała się w głębi pokoju, z dala od ciekawskich spojrzeń, to Winter i tak nie chciała całować się z Viperem przy innych. Usiłowała go odepchnąć, lecz mężczyzna rozpiął jej spódnicę aż po uda, więc kobieta zaczęła protestować.

– Chcę tylko, żeby było ci wygodniej – zapewnił.

– Rozbierając mnie? – zapytała. – Nie jest mi przez to wygodniej, przeraża mnie to.

Viper pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Nie sądzę. Wydaje mi się raczej, że cię to podnieca. Niech sprawdzę. – Wsunął dłoń pod spódnicę, nieomylnie trafiając na cipkę.

Górna część spódnicy ukrywała przed wszystkimi obecnymi ruchy jego dłoni. Uśmiechał się, drażniąc jej wilgotne wnętrze, a kiedy odnalazł palcem łechtaczkę, z jej ust wydobył się cichy jęk. Pieścił

ustami i gładził palcami jej delikatną skórę, zatrzymując się przy górnym guziczku bluzki, który następnie odpiął, a po nim kilka kolejnych, po czym rozsunął materiał tak, by opadł po obu stronach jej piersi, okrytych jedynie białym, koronkowym biustonoszem.

Przez materiał znalazł językiem brodawkę, a palec wsunął do cipki. Pod wpływem jego kciuka, drażniącego łechtaczkę, Winter uniosła biodra. Kiedy odsunął biustonosz, odsłaniając pierś, by wziąć jej sutek do ust, mocno westchnęła.

– Przez dwa lata pragnąłem skosztować tych drobinek, sprawdzić, czy są różowe jak guma balonowa, czy też czerwone jak truskawki. Truskawki mi pasują. – Odpiąwszy zapięcie biustonosza, odsłonił jej drugą pierś.

Winter westchnęła, po czym przytrzymała miseczki bielizny, by nie pozbyć się jej całkowicie. On natomiast rozebrał ją z niebieskiej bluzki, która jedwabście opadła na kanapę, tworząc ciemne tło dla jej kremowej skóry.

Ostrożnie ją zdobywał, wpatrując się w nią hipnotyzującym spojrzeniem, niczym drapieżnik, który uważnie przygląda się upragnionemu posiłkowi. W uwodzenie wdarła się rzeczywistość – Winter mrugnęła oczami, usiłując odwrócić wzrok od Vipera, który dokładnie w ten sam sposób patrzył niegdyś na Bliss. Pamiętała, jak bardzo pragnęła, by poczuć to spojrzenie na sobie, lecz teraz żołądek ścisnął jej się na myśl, że marzenia stały się prawdą i teraz to ona jest przedmiotem takiego pożądania. Nie potrafiła być obojętna wobec uroku mężczyzny, którego użył, by skłonić ją do utraty kontroli.

Viper przesunął kciukiem po jej łechtaczce, wkładając przy tym kolejny palec w jej ciepłe wnętrze. Mocniej dociskał to wrażliwe miejsce, pieszcząc ją swoimi dużymi palcami coraz szybciej.

Ustami zassał skórę nad piersią, ona zaś pozwoliła, by wciskał twarz w jej biust, nadal nieco zasłonięty przez rozpięty biustonosz. Nie tracąc czasu, odsunął miseczkę, po czym otoczył brodawkę ustami i zaczął uciskać pierś od dołu.

Dla kogoś, kto dotychczas ignorował potrzeby ciała, było to obezwładniające doznanie przyjemności. W ostatnim czasie czuła się tak paskudna, uwięziona w całkiem nieprzydatnym ciele. Viper zaś raczył ją doznaniem, które zmieniały się w palące pragnienie, które

nakazywało jej przenieść dłoń z jego twarzy na kark, by przyciągnąć mężczyznę do swego udręczonego ciała.

– Wstydzisz się, ślicznotko? Te maleńkie, truskawkowe brodawki i wspaniała cipka czynią cię tak piękną. Winter, jesteś taka napalona.

– Trafił palcami na poszukiwany punkt ukryty w głębi jej ciała. – Założę się, że również smakujesz truskawkami. Gdyby nie twoja nieśmiałość, rozpiąłbym spódnicę do końca i sprawdził, czy jesteś tak mokra, jak się wydajesz.

– Viper... – jęknęła Winter.

– Ale powstrzymam się, choć jestem już twardy jak skała. – Chwytał jej dłoń i położył ją na ukrytym w dżinsach członku.

Winter usiłowała nie zapominać, że w pobliżu znajdują się Bliss i Dawn, lecz nie mogła zebrać myśli, kiedy Viper pieścił jej cipkę drugą ręką.

Od lat nie miała orgazmu. Tak naprawdę, zanim zaczęła się spotykać z Viperem, zaledwie kilka razy uprawiała seks z chłopakiem, z którym chodziła na studiach. Tylko raz zdołał sprawić, że doszła. Była tak zakłopotana własnym ciałem, on zaś tak bardzo spieszył się do własnej przyjemności, że właściwie nie dbał o to, czy jest zadowolona, czy nie. Później współlokatorka ze śmiechem wyznała jej, że uprawiał z nią seks tylko po to, by czymś ją zająć, kiedy ta z jego przyjacielem okupowali ich pokój.

Viper nie był jednak niedoświadczonym chłopcem. Dopiero on pozwolił jej wyjść z tego seksualnego zamroczenia. Jego palce w jej wilgotnym wnętrzu dokładnie wiedziały, co robią, płacząc jej myśli i doprowadzając ją do orgazmu, którego narastająca siła wydobyła z ust Winter delikatny jęk.

Kiedy otworzyła oczy, z zaskoczeniem dostrzegła, że nie tylko oni oddają się upojnym chwilom – Cash uprawiał seks z opartą o fotel Dawn, zaś Train mocno poruszał członkiem w ustach klęczącej Bliss. Miała wrażenie, że zaraz umrze ze wstydu. Starła się powstrzymać Vipera dłonią, lecz nie pozwolił jej na to, chwytając ją mocno za nadgarstek i układając rękę przy głowie, i nadal doprowadzał Winter swoimi zręcznymi palcami do szaleństwa.

– Nie powstrzymuj mnie teraz, ślicznotko – zażądał kuszącym, chrapliwym głosem. – Widzę, że zaraz znów dojdiesz. Twoja cipeczka ściska mi palce, a niedługo... bardzo niedługo... ściśnie

mojego fiuta. – Odwrócił ją ponownie przodem do Casha i Traina. Obaj mężczyźni wbijali w nią wzrok, a na ich twarzach malowało się napięcie.

– Pozwól im dojść. Popatrz na nich, zaraz będą mieli orgazm na twój widok. – Winter zarumieniła się, usiłując schować twarz na ramieniu Vipera.

– Wyobraź sobie, co im chodzi po głowie. Casha pieprzy Dawn, ale z pewnością marzy, że robi to z tobą. Założę się, że Train także wyobraża sobie, że to ty go pieścisz.

Winter jęknęła, kiedy jego palec zaczął jeszcze szybciej drażnić jej łechtaczkę. Narastające pożądanie nie pozwoliło powstrzymać orgazmu. Bezradnie obserwowała, jak Cash i Train, praktycznie w tym samym momencie, dochodzą w ciałach jęczących kobiet. Usiłowała oderwać od siebie dłoń Vipera, lecz mężczyzna sam wstał, wpierw uwolniwszy Winter, a następnie zaczął zapinać jej spódnicę.

– Spokojnie, widzieli jedynie twoją śliczną twarzyczkę. – Włożył jej biustonosz, a później bluzkę. – No i idealne, małe brodawki.

Winter zarumieniła się ze wstydu, nie mogąc uwierzyć, że pozwoliła, by sytuacja tak bardzo wymknęła jej się spod kontroli.

Mężczyzna wziął ją na rękę, po czym wyniósł z pomieszczenia, kierując się na górę, ona zaś nie chciała się rozglądać, więc skuliła się, przyciskając twarz do jego ramienia. Po przekroczeniu progu pokoju Viper skierował się prosto do łazienki.

– Trzymaj się poręczy. – Winter posłuchała, kurczowo łapiąc za metalową rurkę pod prysznicem, gdyż cała jeszcze drżała po tym, czego doświadczyła na dole. Rozpłakała się, z całych sił starając nie wpaść w histerię.

Ze złości zignorowała Vipera, który rozebrał się, wrzucił ciuchy do stojącego w kącie kosza na pranie, a następnie wszedł do niej pod prysznic.

– Nienawidzę cię.

– Wiem.

Odkręcił ciepłą wodę, by zapewnić jej ciało odprężenie pod delikatnym strumieniem. Chciała mu się wyrwać, lecz bała się upaść w śliskim brodziku. Pomimo protestów dziewczyny sięgnął po żel i zaczął myć nim jej ciało.

– Wyjdź!

– Jesteś zła, że ci się podobało, i to bardzo się podobało, choć nie chcesz tego przyznać. Przejdzie ci. – Zsunął dłonie po jej namydlonym brzuchu do cipki, by dokładnie ją umyć, po czym dodał: – Mnie też było dobrze.

– Nie, nie ma szans. – Odepchnęła jego dłoń.

– Ależ tak. Lubię seks i zabawę. A kiedy to robię, zupełnie mnie nie obchodzi, czy ktoś patrzy. Tak jest w przypadku większości z nas. Wszyscy obchodzili się z tobą jak z jajkiem. I dziś się to skończyło – poinformował ją bezlitosnym tonem.

– Nie jestem kandydatką na członka twojego małego klubu. Nie jestem taka, jak kobiety pragnące się do was przyłączyć. W przeciwieństwie do nich nie będę się pieprzyć ze wszystkimi – wrzasnęła w twarz mężczyźnie, prezesowi klubu budzącego powszechny lęk; sprawował pełną kontrolę nad bikerami, i to ręką wystarczająco mocną i brutalną, by usunąć wszelkie ewentualne zagrożenia.

Viper roześmiał się.

– Ślicznotko, dziś zdobyłaś głosy Casha i Traina. I nie musisz się pieprzyć ze wszystkimi. – Nie zwracając uwagi na jej wyzwiska, zmienił się strumienia, by splukać z niej pianę, po czym wyszedł z kabiny z Winter na rękach i osuszył jej wilgotną skórę ręcznikiem.

Po kąpieli zaniósł ją wprost do łóżka, położył się obok i okrył ich oboje kołdrą.

– Co ty robisz? Chcę koszulę.

– Od dziś śpisz ze mną nago, a w czasie okresu jedynie w majtkach – wyraził łaskawie zgodę.

– Idź do diabła – warknęła.

Viper uśmiechnął się na ten wybuch złości, a następnie przyciągnął ją do siebie.

– Zapewne nie chcesz dziś wieczorem zdobyć mojego głosu?

Usiłowała go uderzyć, lecz w mig chwycił ją za rękę i ostrożnie odwrócił tyłem do siebie, by móc ciasno przywrzeć do jej pleców.

– Uznam to za odmowę. Śpij.

Winter miała ochotę na niego nawrzeszczyć, lecz całodziennie zmęczenie pozbawiło ją energii, zaś prysznic odprężył mięśnie, sprawiając, że mogła leżeć, nie odczuwając żadnego dyskomfortu. Leżeć obok Vipera.

Obiecała, że porozmawia z nim rano.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudzona promieniami porannego słońca Winter leżała nieruchomo, nie chcąc zakłócać Viperowi snu. Ostrożnie przesunęła się na brzeg łóżka, a następnie dźwigając się, usiadła na wózku. Podjechała do szafki nocnej, zgarniając po drodze ubrania. Zanim sięgnęła po jego telefon, sprawdziła, czy mężczyzna nadal pogrążony jest we śnie.

Z łazienki wykonała szybkie połączenie, po czym włożyła na siebie ciuchy i wyszczotkowała włosy, w międzyczasie podjeżdżając do drzwi łazienki, by jeszcze raz zerknąć na śpiącego Vipera.

Poruszała się powoli, aby mężczyzny nie zaalarmowała żadna skrzypiąca deska w podłodze. Pokonawszy długość sypialni, zdołała dotrzeć do drzwi, które uchyliła, a kiedy zorientowała się, że korytarz był pusty, wyjechała z pokoju, cichutko zamykając go za sobą. Jadąc wzdłuż pomieszczenia, liczyła, że po wieczornej imprezie wszyscy jeszcze śpią. Wierzyła, że tym razem uda jej się uciec.

Kiedy dotarła do podnóża schodów, wyrwał jej się cichy krzyk przerażenia. Niewidoczny z korytarza Shade swobodnie opierał się o ścianę. Sprawiał wrażenie zmęczonego i drażliwego, co w jego przypadku nie wyglądało dobrze. Raczej przerażało.

– Wybierasz się dokądś? – zapytał od niechcienia.

– Na śniadanie. – Winter starała się ukryć poczucie winy.

– Nikt jeszcze nie wstał.

– Umiem sama zrobić.

– Jak zamierzałaś dotrzeć na dół po tych schodach? – zapytał lodowatym tonem.

Zniecierpliwiona Winter nie udzieliła odpowiedzi na to pytanie, zadając w zamian inne:

– Co ty tu robisz?

– Viper przeczuwał, że po ostatniej nocy będziesz usiłowała uciec.

– Shade wzruszył ramionami. – Najwyraźniej miał rację.

– I kazał ci tu stać całą noc? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak, znieść cię na dół czy chcesz wrócić do łóżka?
– Na dół, jeśli możesz. – Aby zrealizować swój plan, musiała być na dole.

Kiedy zamierzał ją podnieść, zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Twój współnik?

– Kto to? – zapytał stojący za nią Viper, który miał na sobie tylko sprane dżinsy, luźno zwisające mu na biodrach. Nie miał nawet butów.

Winter napięła wszystkie mięśnie. Zamierzała nie odpowiadać, ale uzmysłowiwszy sobie, że odpowiedź stanie się jasna po otwarciu drzwi, stwierdziła, że kłótnia nie ma sensu.

– Pastor Dean.

Viper uśmiechnął się szeroko.

– Mogłoby być gorzej. Shade, otwórz drzwi, a ja pójde po coś do ubrania.

Sądziła, że Viper ponownie zawiezie ją do sypialni, dlatego ze zdziwieniem przyjęła fakt, że wziął ją na ręce i zniósł po schodach.

– Dobrze was znów widzieć. – Wchodzący do domu pastor obdarzył ich wszystkich uśmiechem.

Winter zawstydziała się, kiedy przystojny duchowny zobaczył ją w ramionach Vipera.

– Zaparzyć kawę? – zapytał Viper, po czym nie czekając na odpowiedź, zaniósł Winter do kuchni i posadził przy stole, by móc włączyć ekspres.

– To brzmi dobrze. – Pastor usiadł obok kobiety, dodając jej otuchy uśmiechem.

– Viper, idę spać.

– Dzięki, Shade.

Mężczyzna wyszedł, nie odzywając się słowem do pastora czy Winter, która odprowadzała go wściekłym spojrzeniem.

– Pastorze, co pana tu sprowadziło tak wcześnie rano?

– Mój telefon – odpowiedziała za niego dziewczyna.

Viper oparł się o blat kuchenny z rękoma skrzyżowanymi na piersi i wbił w nią przeszywające spojrzenie. Po paru sekundach odwrócił wzrok i poszedł po filiżanki, które napełnił kawą, a gdy postawił je na stole, usiadł i po chwili milczenia odezwał się ponownie:

– Dlaczego?

– Poprosiłam, żeby mnie zabrał do domu.
– W takim razie przyjechał na próżno. Nie dasz sobie sama rady. Poczekaj jeszcze kilka tygodni. Jeśli nadal będziesz chciała jechać do domu, sam cię tam zawiozę – obiecał, podnosząc filiżankę do ust.

– Chcę jechać teraz.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Moim zdaniem nie trzeba tego tłumaczyć – odparł.

– Ależ trzeba. Mogę sama wejść na wózek i z niego zejść. Mogę się ubrać i coś ugotować. Ludzie w gorszym ode mnie stanie mieszkają sami.

– To prawda, ale czy w swoim domu masz salę gimnastyczną z potrzebnym sprzętem? Masz jacuzzi, w którym mogłabyś odprężyć mięśnie, albo kogoś, kto rozmasuje skurcze, z których powodu nadal bierzesz leki? Moim zdaniem mogłabyś mieszkać sama, ale to radykalnie spowolni powrót do zdrowia. – Viper pominął fakt, że codziennie rano i wieczorem Evie ćwiczyła z Winter, bo już samo to przypomnienie spowodowało, że Winter odczuła własną niewdzięczność i musiała przyznać mu rację, choć zrobiła to niechętnie.

Jednak mimo sprzecznych uczuć nie zamierzała się tak łatwo poddać.

– I tak chcę jechać do domu – oświadczyła stanowczo.

– Chcesz uciec ze względu na wczorajszy wieczór.

– A co się stało wczoraj wieczorem? – zapytał pastor Dean, kiedy Winter zamilkła. – Okej, Winter, domyślam się. Po pierwszej piątkowej imprezie Beth przestała spotykać się z Razerem, a zaczęła widywać się ze mną. Zadam ci pytanie, na które oczekuję szczerzej odpowiedzi. Czy ktoś zmusił cię do czegoś wbrew twojej woli? – Poważny wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości co do jego troski o nią.

– Nie.

– Pozwoliła mi się pieścić na oczach Traina i Casha – oznajmił bez skrępowań Viper.

– Viper! – zrugła go zażenowana dziewczyna.

Mężczyzna tylko wzruszył ramionami i spojrział na nią.

– To ty wciągnęłaś w to pastora. Ja się niczego nie wstydzę.

– No jasne. Prawdopodobnie robisz to w każdy piątek – warknęła z nienawiścią.

– Ślicznotko, w piątki zwykle robię znacznie więcej. Powstrzymałem się ze względu na ciebie.

Oniemiała Winter wbiła w niego zdumiony wzrok. Ten dupek najwyraźniej uznał, że swoim zachowaniem wyświadczył jej przysługę.

– Nic już dla mnie nie rób, ty kretynie! – wrzasnęła.

– Uważaj, co do mnie mówisz, bo następnym razem tego nie zrobię. Nie jestem wstydlivy. Nie interesuje mnie, kto patrzy, kiedy cię pieprzę – ostrzegł.

Winter miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie mogła uwierzyć, że rozmawia z nią w ten sposób w obecności pastora.

– Nie wątpię, że czujesz się zawstydzona, ale muszę się zgodzić z Viperem. Nie chciałbym, żebyś opóźniała proces zdrowienia tylko dlatego, że żałujesz tego, co się stało wczoraj wieczorem. Jeśli nie chcesz uczestniczyć w imprezach, Viper z pewnością nie zamierza cię do tego zmuszać ani robić nic innego, z czym czułabyś się niekomfortowo.

– Pewnie, że nie. Może zostać w pokoju, a ja dotrzymam jej towarzystwa – przytaknął Viper, przywołując na usta dwuznaczny uśmiešek.

– Dobrze, zatem ustalone. – Pastor Dean wstał, przygotowując się do wyjścia. – Winter, mam nadzieję, że wkrótce znowu zobaczę cię w kościele.

– Proszę poczekać – poprosiła, lecz obaj mężczyźni zignorowali jej słowa.

Co tu się dzieje?, przemknęło jej przez myśl. Duchowny powinien być zszokowany tym, co usłyszał, lecz on po prostu podał Viperowi dłoń i wyszedł. Mężczyzna odprowadził go aż do drzwi, po czym wrócił do kuchni, zaś Winter mogła jedynie w osłupieniu obserwować, jak kolejna możliwość wydostania się stąd właśnie odeszła.

– Jeśli chcesz poćwiczyć, kiedy będę przygotowywał śniadanie, zaniosę cię na dół.

Winter wiedziała, że przegrała i tę bitwę.

– Dziękuję, muszę trochę zrzucić napięcie, więc dobrze mi zrobi kilka minut ćwiczeń z workiem treningowym.

Viper bez trudu wziął ją na ręce, a następnie zaniósł do sali gimnastycznej, gdzie Winter przebrała się w strój do ćwiczeń i zrobiła dokładnie to, co mu obiecała; wyrzuciła z siebie złość i rozdrażnienie, w które ją wprowadził. Mężczyzna udał się z powrotem do kuchni.

Domownicy powoli zaczęli schodzić się na śniadanie. Mimo że Viper przygotował dużo jedzenia, wielu z nich zadowoliło się głównie tostem i kawą. Dołączyła do nich Winter, wniesiona do pomieszczenia przez Vipera. Początkowo obecność członków klubu ją krępowała, szczególnie kiedy przyszli Cash i Train, którzy zasiedli przy stole z kubkiem kawy w ręku, jednak żaden z nich nie zwracał na nią szczególnej uwagi, więc stopniowo zaczęła się odprężyć. Siedzący obok Viper położył jej dłoń na udzie i lekko ścisnął, co spowodowało, że Winter napięła wszystkie mięśnie i odruchowo wyciągnęła rękę, by odtrącić mężczyznę, on natomiast ujął ją w swoją, splatając ich palce. Zrezygnowana, nie próbowała się wyrywać.

– Co dzisiaj robicie? – zapytała Beth, kiedy oboje z Razerem skończyli jeść.

Praktycznie wszyscy domownicy zgodnie odpowiedzieli, że zamierzają pójść spać, co Winter przyjęła bez żadnego zdziwienia.

– Winter – zaczęła Beth – wraz z Lily jedziemy do miasta na zakupy bożonarodzeniowe. Jedziesz? Może ktoś jeszcze chce z nami jechać?

– Nie mogłam doczekać się jakichkolwiek zakupów, ale czy na pewno nie będę przeszkadzać? – zapytała; miała naprawdę ogromną ochotę wyjść z domu, bo nie robiła tego od czasu wypadku, lecz z drugiej strony, pomimo poczucia uwięzienia, nie była pewna, czy naprawdę chce się pokazywać w mieście na wózku.

– Zupełnie nie. Lily pragnie się z tobą spotkać. Przyjaciółka podrzuci ją w południe do domu, więc o pierwszej możemy po ciebie przyjechać.

– Dzięki, Beth. Nie mogę się doczekać.

– Nie zwracaj sobie głowy odbieraniem jej stąd – wtrącił Viper. – Obiecałem Tonowi, że zabiorę go do spożywczego, więc spotkajmy

się w mieście, przy sklepie Buy/Low Market.

Po ustaleniu tej kwestii zabrał Winter na górę, żeby mogła wziąć prysznic i się przebrać. On sam zaś podszedł do biurka, by poukładać porozrzucane na nim dokumenty.

Dziewczyna zatrzymała się w drodze do łazienki.

– Viper, dziękuję, że tak dbasz o mój powrót do zdrowia. Naprawdę doceniam, że nosisz mój tyłek po tych cholernych schodach.

– I to bardzo podniecający tyłek. – Viper obdarzył ją seksownym uśmiechem. – Zupełnie mi to nie przeszkadza, a teraz leć się ogarnij.

* * *

Beth i Lily dołączyły do nich na parkingu przed sklepem, na którym Viper i Winter zatrzymali się w drodze do jego ojca Tona. Dziewczyna właściwie nie miała okazji go poznać, kiedy spotykała się z Viperem; nigdy go nie zapraszał, nawet gdy nalegała. Być może powinna to uznać za poważne ostrzeżenie, ale z perspektywy czasu najwyraźniej przegapiła wiele takich znaków.

– Gotowa?

Obie siostry czekały cierpliwie, aż dziewczyna przy pomocy Vipera wygramoli się z samochodu i usiadzie na wózku.

– No to w drogę! – zażartowała Lily, ujmując rączki wózka.

– Spotkajmy się w restauracji za dwie godziny – zaproponował Viper, na co przytaknęły, a następnie rozeszli się w przeciwne strony.

Beth, Lily i Winter odwiedziły wszystkie sklepy znajdujące się w pobliżu, śmiechem kwitując część prezentów kupionych dla członków klubu – Beth zamówiła dla Razera ręcznie robioną brzytwę z długim trzonkiem, dla Evie kupiła buty, a później szukała prezentów dla pozostałych członków TLR.

Winter zastanawiała się nad prezentami dłużej, gdyż nie znała dziewczyn z domu klubu tak dobrze, lecz kiedy Beth zapewniła ją, że wszystkie uwielbiają zakupy, wybrała dla nich kilka kart podarunkowych, a dla Beth, w ramach prezentu bożonarodzeniowego, kupiła ognieście czerwoną skórzaną kurtkę,

w której dziewczyna już wcześniej się zakochała. Nie miała natomiast pojęcia, co kupić Viperowi.

Zatrzymała się przy witrynie z biżuterią, aby obejrzeć wystawione bransoletki, i zaczęła wsuwać na nadgarstek jedną za drugą. Towarzyszące Winter dziewczyny uważnie się temu przyglądały i uznały, że ozdoby są tak piękne, że Beth również musi je przymierzyć; już po chwili podziwiała wygląd biżuterii na własnym nadgarstku. Wzrok Winter przykuła w szczególności jedna bransoletka – cudowna, ręcznie robiona, szeroka, z grawerowanymi w purpurowym srebrze wisiorkami. To było naprawdę dzieło sztuki.

– Lily, na tobie wyglądałaby świetnie. – Wpatrzona w błyskotkę podała jej ozdobę.

Kiedy dziewczyna się nie poruszyła, Winter podniosła na nią wzrok. Na pobladołej twarzy Lily widniał wyraz czystego przerażenia.

– Dobrze się czujesz? Lily, o co chodzi? – Skonsternowana Winter przeniosła wzrok na Beth, a kiedy ta dostrzegła bransoletkę, szybko wyrwała ją z jej dłoni.

– Jest uczulona na srebro – wyjaśniła prędko.

– Przepraszam. Nie wiedziałam.

– W porządku. Nie powinnam zachowywać się jak dziecko – odparła Lily, lekko się uśmiechając, lecz jej cudne spojrzenie nadal wyrażało przerażenie.

– Czas na spotkanie z Viperem i Tonem w restauracji – przypomniała Beth, zmieniając temat.

Zapłaciły za zakupy, a następnie udały się w kierunku restauracji.

Ton właśnie przechodził przez parking, kiedy z rykiem silników nadjechało kilka motocykli. Kobiety odwróciły się, sądząc, że to członkowie klubu The Last Riders, lecz z zaskoczeniem dostrzegły nieznanym sobie pięciu motocyklistów oraz siedzącą za jednym z nich dziewczynę, jedyną w tej grupie.

Winter bez trudu rozpoznała w niej Sam. Zdumiała ją śmiałość, której wymagało związanie się z inną grupą motocyklistów parkujących właśnie przed restauracją. Ton nie spuszczał z nich oczu.

– Nie będzie dobrze – stwierdziła Beth, spiesząc do mężczyzny, by jego porywczosć nie zdążyła wplątać go w bójkę.

Lily, pchająca wózek możliwie jak najszybciej, ruszyła za nią z Winter, a ta czuła, że sprawiają żałosne wrażenie.

– Zejdź mi z drogi, starcze – nakazała Samantha.

– Chcę z tobą porozmawiać, a tym razem nie uda ci się mnie zignorować.

Beth usiłowała odciągnąć Tona od grupy mężczyzn, ale on ani drgnął. Poddała się, a następnie wycofała i zaczęła szukać telefonu w swojej przepastnej torebce. Kiedy tylko sprzeczka Tona i Sam przybrała na sile, wykonała telefon.

– Nie mam nic do powiedzenia, bo nie chce pan słuchać prawdy. Niezależnie od tego, czy pan w to wierzy, czy też nie, to Gavin jest ojcem mojego dziecka.

– Gavin nie dotknąłby niepełnoletniej dziewczyny.

– Ale właśnie to zrobił. I to kilka razy – dodała drwiąco.

Winter mogła jedynie bezradnie siedzieć na wózku i przysłuchiwać się kłótni. Zwróciła też uwagę, że motocykliści dołączają do wymiany zdań, rzucając groźnie brzmiącymi podtekstami. Członkowie klubu The Last Riders często byli niechlujni i zakładali znoszone rzeczy, ale nigdy nie przypominali wyglądem tych drani, z którymi związała się Sam. Ci byli brudni, ponadto czuła od nich alkohol i zioło. Otoczyli Lily i Beth, nie odrywając od nich wzroku. Zanim Winter zdążyła je ostrzec, jeden z nich objął Lily, przyciągnął ją do piersi, zaś pozostałych dwóch zręcznie skierowało Beth na tył parkingu. Krzyk Lily szybko przerwało szarpnięcie za włosy, które ustawiło jej głowę pod niewygodnym kątem. Jednocześnie do jej twarzy zbliżyła się głowa napastnika. Winter usiłowała wjechać w niego wózkiem, lecz silny cios nogą w koło sprawił, że wraz z wózkiem zaczęła wirować wokół własnej osi, zatrzymując się dopiero po chwili.

– Ton! – wrzasnęła Winter, z przerażeniem patrząc, jak Lily gorączkowo usiłuje się wyrwać mężczyźnie, który próbuje jej wepchnąć język do gardła.

Znikająca za budynkiem Beth zaczęła krzyczeć, to samo zrobiła Winter, starając się wezwać pomoc.

Zorientowawszy się w sytuacji, Ton najpierw pospieszył do Beth. Drogę zastawił mu jednak motocyklista, który stał za Sam, i walnął go mocno w brzuch, przez co Ton, który miał już swoje lata, upadł na

ziemię. Motocyklista trzymający Lily chwycił ją za pupę, a następnie podniósł i ruszył z nią w tym samym kierunku, w którym pozostali mężczyźni zabierali Beth.

– Stójcie! Sam, musisz ich powstrzymać – błagała niewzruszoną kobietę Winter.

– Nie muszę nic poza wejściem do tej knajpy po hamburgera. Pilnowaliśmy swoich spraw. – Sam wzruszyła ramionami. – To nie są takie cipy jak członkowie The Last Riders. – Podeszła do Winter, chwyciła za rączki wózka i dla zabawy ponownie usiłowała nim zakręcić, ale tym razem dziewczyna była na to przygotowana; zdołała zablokować koła i ustabilizować wózek.

Sam, wściekła, że jej się nie udało, zamierzała przewrócić wózek i niemal zrzuciła z niego Winter, lecz w porę zjawił się Viper, który odepchnął ją z impetem, tak że wylądowała na chodniku. Dopiero teraz z restauracji zaczęli wychodzić klienci, lecz nikt nie próbował im pomóc.

– Ty suko! Zabiję cię, jeśli jej znowu dotkniesz – przyrzekł Viper.

– Nie boję się ciebie, Viper. Tym razem mam poparcie kogoś, kto nie boi się twojego chujowego klubu – butnie rzuciła dziewczyna do ruszającego w stronę Lily i Beth mężczyzny, jednak na drodze stanęło mu dwóch członków wrogiego klubu. – Viper, co zamierzasz zrobić? Jeden przeciwko wszystkim? – szydziła Sam.

W odpowiedzi uderzył jednego z nich w twarz. Dźwięk pękającej kości przyprawił Winter o mdłości. Mężczyzna zatoczył się do tyłu, w tym czasie do przodu wysunął się kolejny; walka stała się bardziej brutalna. Winter obserwowała, jak Viper zmierzył się z jednym, a później kolejnym mężczyzną, usiłującym pomóc towarzyszowi. Na próżno, nie zdołali powstrzymać Vipera, a ryk nadjeżdżających motocykli nie przerwał walki ani nie przestraszył mężczyzn trzymających Beth i Lily.

Na parking wjechali członkowie klubu The Last Riders, którzy otoczyli walczących. Razer skierował motor w stronę uwięzionych dziewczyn, zaskakując mężczyzn tak bardzo, że puścili Beth, z kolei ten, który trzymał Lily, jedynie mocniej chwycił ją w talii, kierując ją przodem do grupy wściekłych motocyklistów. Uwolniona kobieta podbiegła do Razera, który właśnie zsiadał z motoru, i wpadła w jego ramiona, a później zgodnie z rozkazem mężczyzny stanęła obok

Winter. Dziewczyna wyczuła, że jej przyjaciółka początkowo chciała się sprzeciwić, lecz ostatecznie tego nie zrobiła i podeszła do niej, opierając się o wózek, by uspokoić drżące nogi.

Viper w dalszym ciągu walczył z mężczyznami, powalając na ziemię tego, który wyszedł przed szereg. Razer i Knox rzucili się na tych, którzy dotykali Beth; cała czwórka walczyła nieczysto. Winter nie mogła na to patrzeć, więc wbiła wzrok w kompletnie przerażoną i przytrzymywaną mocnym uściskiem Lily, której śliczna sukienka została zerwana z jednego ramienia.

Po chwili dołączyli Shade i Rider, który jako pierwszy ruszył naprzód, lecz na znak przyjaciela wycofał się. Shade nie spieszył się; tak jak Razer miał już swoją ofiarę na celowniku. Zdjął okulary i kurtkę, zostając tylko w czarnej koszulce z długim rękawem. Mogłoby się wydawać, że w obliczu takiej przewagi liczebnej napastnik puści Lily, ale nie, trzymał ją, jakby od tego zależało życie. Jego życie.

Winter bała się Shade'a nawet wtedy, kiedy był w dobrym humorze, teraz, gdy powoli zbliżał się do mężczyzny trzymającego Lily, jej przerażenie znacznie wzrosło.

– Puść ją – polecił morderczym tonem.

Jeden z mężczyzn trzymany przez Vipera wrzasnął:

– Slot, puść ją!!!

Mężczyzna zignorował prośbę, miał jednak dość rozumu, by nie odrywać wzroku od Shade'a.

– Pozwól mi wsiąść na motor i odjechać, a wtedy ją puszczę. To twoja dziewczyna?

– Nie jest niczyją dziewczyną.

– Jest twoją. Po prostu pozwól mi odjechać. Bez kłopotów.

– W kłopoty wpadłeś w chwili, gdy na nią spojrzalesz. – Shade gestem ponownie kazał wycofać się skradającemu się za nim Riderowi.

Slot spojrział na niego, lecz Shade nie wykorzystał tej chwili nieuwagi.

– Słyszałeś o klubie The Last Riders?

– Tak, nie boję się was. Więcej energii poświęćcie na seks niż na walkę – zadrwił.

Shade swobodnie odparł:

– To dlatego, że inne kluby motocyklowe nauczyły się z nami nie zadzierać, co daje nam więcej czasu na seks. Wiesz, skąd wzięła się nasza nazwa?

– Nie. – Ta rozmowa wprawiała mężczyznę w coraz większy niepokój; niemal widocznie drżał.

Winter nie mogła go za to winić. Shade – cały ubrany na czarno i wytatuowany niemal na każdym skrawku skóry za wyjątkiem twarzy, na której widniał wyraz groźby i determinacji – wyglądał mrocznie.

– Widzisz wózek i siedzącą tam kobietę? – Wskazał głową w jej kierunku, a Slot zaczął wyglądać na bardziej przerażonego od Lily.

– Tak.

– Sprawię ci taki. Nazywają nas The Last Riders ponieważ potrafimy sprawić, że człowiek nigdy więcej nie wsiądzie na motor, jeżeli z nami zadrze. Slot, właśnie masz za sobą ostatnią przejażdżkę. – Końcówkę zdania wycedził przez zaciśnięte zęby.

Zanim Slot zdołał wziąć oddech, Lily znalazła się poza zasięgiem jego rąk, a Shade okładał go pięściami po całym ciele.

Na parkingu nagle zjawili się szeryf i jego ludzie. Ktoś z restauracji pobiegł po nich na drugą stronę ulicy. Jednakże żaden z członków klubu nie wykonał ruchu, by powstrzymać Shade'a. Dopiero dwóch zastępców szeryfa i on sam zdołali odciągnąć go od stękającego z bólu motocyklisty. Wymierzywszy temu facetowi ostatni kopniak w twarz, Shade wreszcie pozwolił się oderwać.

Po uwolnieniu Lily z rąk Slotu Razer natychmiast odprowadził ją do Beth. Przez cały czas trwania tej gehenny Lily stała nieruchomo jak posąg, nie zmieniło się to nawet po jej uwolnieniu. Winter zmarszczyła brwi w zamyśleniu. Obserwowała, jak Beth przytula ją do siebie i szepcze jej cicho do ucha. Nie słyszała słów, lecz widziała, że nie skutują.

– Trzeba ją zawieźć do szpitala? – zapytała zaniepokojona.

– Nie, ale muszę ją stąd zabrać do domu – odparła Beth.

– Szeryf nas odwiezie, jutro możemy wrócić po twój samochód – zagaił Razer, przysuwając się bliżej do dziewczyn. Przez cały ten czas Lily nie wykonała żadnego ruchu.

Szeryf podjechał samochodem i otworzył drzwi dla całej trójki.

– W porządku, Winter? – zapytał zbliżający się Viper.

– Tak.

– Za chwilę wrócę po ciebie i Tona. Muszę iść po auto.

Winter nie miała pojęcia, co powiedzieć, więc jedynie ścisnęła mu lekko rękę i skinęła głową jego ojcu, który zjawił się przy niej, gdy tylko Viper się oddalił.

– Przepraszam. Powinienem był odejść, kiedy Beth usiłowała mnie do tego skłonić – oznajmił skruszonym głosem Ton.

– Byłoby to chyba najmądrzejsze rozwiązanie, ale rozumiem pańską irytację na Sam. Viper jest równie wściekły. – Ledwie wypowiedziała te słowa, mężczyzna zatrzymał się przed nimi samochodem.

Przed powrotem do siebie podrzucili uspokojonego Tona do domu. Viper właśnie wnosił ją do środka, kiedy zaczęli wracać pozostali członkowie klubu. Nie zatrzymał się jednak, niezbyt zainteresowany rozmową z nimi. Po prostu wszedł do domu i zaniósł Winter do sypialni, a tam posadził ją na łóżku.

– Dać ci środek przeciwbólowy? – zapytał zmartwiony.

– Nie, nie bolą mnie plecy.

– Muszę na chwilę wyjść, wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. Chyba się na chwilę położę.

– Przyniosę ci obiad, kiedy będzie gotowy – powiedział, po czym przeszedł do łazienki, aby przed zejściem na dół opłukać zimną wodą twarz i dłonie.

– Super – mruknęła, widząc, że w dalszym ciągu jest wściekły na zaistniałą sytuację. Miała tylko nadzieję, że szeryf będzie miał dość rozsądku, by zbyt szybko nie wypuścić motocyklistów.

Domownicy czekali już na Vipera – kobiety siedziały w salonie, a mężczyźni zebrali się w kuchni.

– Cash? – Viper chciał poznać fakty.

– Szeryf aresztował wszystkich motocyklistów. Sam wypuścił, jak prosiłeś. Rider ją śledzi. Najwyraźniej związała się z klubem z innego stanu.

– Niebiescy Jeźdźcy? – zgadywał Viper. Do tej pory mieli dość rozumu, by trzymać się na godziwy dystans.

– Najprawdopodobniej.

– Potwierdź to, a potem wykonamy ruch.

Cash skinął głową.

– Gdzie jest Shade? – zapytał Viper.

– Razem z Razerem.

– Knox, Train, dopilnujcie, żeby zostawili część z nich przy życiu; mogą się przydać w razie potrzeby. Chcę, żeby miał kto rozgłosić, że nie należy z nami zadzierać.

– To zadanie będzie wymagać kogoś jeszcze poza mną i Trainem. Przy odrobinie szczęścia dalibyśmy radę powstrzymać Razera, ale w przypadku Shade’a... – Pokręcili głowami. – Wiesz, jaki jest, kiedy go ktoś wkurzy, a to nawet nie ociera się o jego obecny nastrój.

Viper przytaknął ruchem głowy.

– Cash, kiedy będziemy gotowi wykonać ruch, pošlij do Ohio po posiłki. Nie za wielu, żeby nie postawić tu obecnych w złym świetle, ale wystarczająco, żeby mogli zająć się Niebieskimi Jeźdźcami, powstrzymując tym Razera i Shade’a od wymordowania całego klubu – polecił, po czym zwrócił się do Traina. – Przyprawdź Evie.

Ten wyszedł do drugiego pokoju, a po chwili wrócił razem z dziewczyną.

– Evie, zawieź torby z zakupami, które mam w samochodzie, do Beth. Niech wybierze swoje rzeczy, a resztę przywieź Winter. Sprawdź, co z Lily, i daj znać, jeśli czegoś potrzebują.

– Od razu pojedę – obiecała dziewczyna, a Viper rzucił jej kluczyki.

Zaledwie opuściła pokój, Cash zadał pytanie krążące po głowach wszystkich członków.

– A co z Sam?

– Mam dość proszenia jej o informację. Nigdy nie powie cholernej prawdy. Mogą się nią zająć Evie i pozostałe kobiety.

Zgadząc się z jego zdaniem, faceci skinęli aprobująco głowami.

– Kiedy chcesz zaatakować Niebieskich Jeźdźców?

– Nie będziemy działać na ślepo. Najpierw niech Shade przeprowadzi rekonesans, a później podejmiemy decyzję. Chcę, żeby bracia z Ohio przyjechali tu kilka dni przed atakiem. Kiedy wydam rozkaz, chcę być gotowy do jazdy.

Nie ruszając się ze swoich miejsc, zebrani z ponurymi minami przygotowywali się mentalnie do czekającej ich walki. Klub Niebieskich Jeźdźców zapłaci za czyny kilku swoich członków. Skończą z nimi raz na zawsze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W poniedziałkowy poranek członkowie klubu w ciszy przygotowywali się do pracy w fabryce. Winter wstała wcześniej, pozwalając Viperowi pospać nieco dłużej. Przebrała się w ubrania na co dzień, po czym podjechała wózkiem do biurka, aby zająć się niekończącym się stosem dokumentów. Ich liczba była niewiarygodna, a byłaby jeszcze większa, gdyby nie poświęcała im swojego wolnego czasu.

Po godzinie zrobiła sobie przerwę – z niewielkiej, ustawionej w sypialni lodówki wzięła coś do picia, a następnie otworzyła batonik muesli – obserwując przy tym leżącego na brzuchu nagiego Vipera; pościel okrywała mu jedynie jędrne pośladki.

Poprzedniego wieczoru położył się bardzo późno. Zjadł z nią obiad, a potem oznajmił, że musi zejść na dół, więc zasnęła przed telewizorem.

Nie dotknął jej od piątkowego wieczoru, kiedy wrócili do pokoju po imprezie. Przez cały ten czas nie przestawała zadawać sobie pytania, czy w dalszym ciągu uprawia seks z członkiniami klubu. Targała nią zazdrość, ale starała się pozbyć tego uczucia, nie chcąc wracać na dawne tory ich relacji. Już raz ją oszukał, więc tym razem musiała zachować czujność, mieć otwarte oczy i nie angażować serca.

– Czemu masz taką ponurą minę?

Winter tak bardzo pogrążyła się w myślach, że nie zauważyła, że mężczyzna już nie śpi i się w nią wpatruje.

– Zastanawiałam się, jak radzi sobie Lily – wymyśliła prędko. – Wiesz coś?

– Tak, Evie mówiła, że lepiej.

– Świetnie, martwiłam się o nią.

– Dobrze znasz Beth i Lily, prawda?

Winter zawahała się, ale wyznała prawdę.

– Znam je na tyle, na ile mi pozwalają, są dość zamknięte. Wiem tylko, że nigdy nie usiłowały walczyć ze sobą o jakiegokolwiek faceta czy podkraść go drugiej, jak to czasem bywa wśród sióstr. Nie wiem, czy przed Razerem Beth się w ogóle z kimś spotykała, a Lily od zawsze jest z Charlesem. Całe miasto wie, że on kocha ją od lat.

Viper skinął głową, sadowiąc się tak, by oprzeć plecy o zagłówek. Prześcieradło ledwie zakrywało poranną erekcję jego członka.

– A ona odwzajemnia to uczucie?

Winter nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Znała je lepiej niż jakikolwiek inny mieszkaniec miasta, a one oczekiwały od niej zachowania tajemnicy. Była też przekonana, że oprócz niej tylko Razer byłby w stanie wydobyć od Beth informacje na temat Lily.

– Nie wiem – wymigała się od odpowiedzi i wróciwszy do biurka, ponownie zajęła się niemałym stosikiem.

– Unikasz tematu, tak?

– A do czego potrzebujesz tylu informacji na ich temat? Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, zapytaj Razera, a najlepiej Beth. Sama ci to powie, jeśli będzie chciała, żebyś wiedział – warknęła w odpowiedzi.

Viper przesunął się na brzeg łóżka, po czym wstał i leniwie się przeciągnął. Winter zalała fala ciepła. Nie odwróciła wzroku od dokumentów, starając się nie patrzeć na jego wspaniałe ciało – tatuaże na jego piersi, brzuchu i ramionach bardzo na nią działały, choć niechętnie to przyznawała. Na szczęście nie wiedziała o nich, kiedy się spotykali; doprowadzałyby ją do jeszcze większego szaleństwa.

Słyszała, że poszedł do łazienki i odkręcił wodę. Nie patrzyła na niego również wtedy, kiedy kilka minut później wyszedł nagi i zaczął się ubierać.

– Od dziś masz nowego terapeutę – odparł, wyrywając ją z ramion własnej fantazji.

– Co się stało z Connerem?

– W piątek zrezygnował.

– Przed czy po imprezie?

– Przed.

– Czemu mi nie powiedziałeś? – zapytała oskarżającym tonem.

– Nie chciałem, abys nakłoniła go do zmiany zdania. Powinien skupić się na twojej rehabilitacji, a nie dobraniu się do twojej cipki. – Włożył koszulkę, po czym zmienił temat: – Jesteś gotowa na śniadanie?

– Tak – wycedziła.

Viper obdarzył ją seksownym uśmiechem, a następnie wziął na rękę.

Kilka chwil później siedziała już przy stole nad talerzem pełnym jedzenia. Zaledwie skończyła, zadzwonił dzwonek. Train wprowadził do kuchni starszą kobietę.

– Winter, to Donna, twoja nowa fizjoterapeutka. – Viper poznał ze sobą kobiety, po czym jak zazwyczaj przeniósł Winter do sali gimnastycznej; dziewczyna nabrała nawyku zostawiania dodatkowego stroju do ćwiczeń w pralni przylegającej do pomieszczenia, dzięki czemu Evie nie musiała wielokrotnie biegać po schodach, by jej go przynieść.

Donna dała jej niezły wycisk. Zmęczona Winter po odbytym treningu ruszyła wózkami w kierunku łazienki.

– Dokąd jedziesz?

– Chciałam wziąć prysznic – oznajmiła zdezorientowana.

– Jeszcze nie skończyłyśmy.

– Naprawdę?

– Tak, spójrz. – Donna wskazała głową na przykryte materiałem urządzenie.

Winter obserwowała, jak terapeutka podchodzi do niego. Sądziła, że mężczyźni kupili nowy sprzęt dla siebie, jednak okazało się, że był przeznaczony dla niej: dwa równoległe drążki, aby mogła zacząć chodzić na dłuższe dystanse. Poczwała napływające do oczu łzy szczęścia.

– Gotowa?

– O tak.

– Zatem zaczynajmy.

Była to najtrudniejsza rzecz w życiu Winter. Wcześniej zdołała przejść zaledwie kilka kroków przy pomocy Connera, który kazał jej po prostu to zrobić, teraz chodziła tam i z powrotem wzdłuż długości drążków. Donna nie pozwalała jej się przemęczać, więc przerwała po kilku próbach.

– Jutro znowu nad tym popracujemy – obiecała.

Jacuzzi okazało się rajem dla mięśni Winter. Relaksowała się, kiedy do pomieszczenia wszedł Viper.

– Jak poszło? – zapytał terapeutkę ale odpowiedź otrzymał od Winter:

– Świetnie. – Na jej twarzy rysowało się szczęście wypierające smutek, który wydawał się przyklejony tam na stałe.

– Muszę iść do kolejnego podopiecznego. Zajmiesz się nią? – zapytała Donna.

– Tak.

Wyszła, obiecując przyjść następnego dnia.

– Jestem gotowa do wyjścia. – Winter uniosła się, czekając aż mężczyzna pomoże jej wydostać się z wanny.

– Ciepła woda pomaga na plecy?

– I na nogi także – oznajmiła rozpromieniona.

Viper skinął głową, śledząc wzrokiem kropelkę wody spływającą między jej piersiami. Stojąc przed nim w skąnym bikini, Winter po raz pierwszy poczuła się zażenowana.

– Viper?

Niechętnie przeniósł wzrok z jej odsłoniętego ciała na twarz; jego tęczówki wyraźnie pociemniały. Wyjął ją z wody, a następnie podał jej ręcznik. Czekał cierpliwie, aż Winter osuszy nim swoją skórę, dopiero wtedy zaniósł ją do pokoju.

– Ta nowa terapeutka naprawdę mi się podoba. Dziś zaczęłam chodzić jakby na nowo.

Posadził ją na wózku i nie odrywał od niej wzroku, śledząc jej ruchy, kiedy zbierała ciuchy do przebrania. Przed wejściem do łazienki spojrzała na niego.

– Liczę, że za parę tygodni będziesz miał mnie z głowy.

Przeniósłszy wzrok na okno, Viper bez słowa skinął głową. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, jak dotrzeć do kobiety. Winter uparczywie nie chciała dostrzec, że jest nią zainteresowany, ignorowała komunikaty wysyłane jej przy każdej okazji. Wiedział, co miała na celu: odwrócić sytuację, by i on doświadczył tego, co czuła przez te dwa lata, starając się zwrócić na siebie jego uwagę, której nieustannie jej odmawiał.

Szum wody pod prysznicem ustał.

Winter w dalszym ciągu była osłabiona, i to nie miało się zmienić jeszcze przez jakiś czas. Nie miała dość siły, by uporać się z pełną siłą jego pożądania, ale powoli odzyskiwała zdrowie. Gdyby uznał, że dziewczyna da radę już teraz, zniknęłaby cała narzucona mu przez samego siebie wstrzeźliwość. Dawał jej jednak czas, by w pełni doszła do siebie nie tylko fizycznie, ale też psychicznie, bo zdawał sobie sprawę, że przez te dwa lata namącił jej w głowie wystarczająco mocno.

Zacisnął dłonie w pięści, nakazując ciału się odprężyć i odzyskać kontrolę nad członkiem, bo widok Winter w bikini niemal zerwał wszystkie hamulce; tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona. Zdołał jednak odzyskać panowanie nad sobą. Nie uprawiał seksu od napaści na nią i to zaczynało dawać mu się we znaki, bo wcześniej, kiedy ona wierzyła w jego wierność, pieprzył praktycznie wszystko, co tylko weszło mu w drogę, wlewając pożądanie skierowane w stronę Winter w różne chętne kobiece ciała. Teraz, kiedy nie zależało jej na nim tak bardzo, nie był w stanie zmusić się do dotknięcia innej kobiety.

Winter dopięła swego; zemściła się, nawet jeśli nie do końca była tego świadoma.

* * *

Winter zaczęła chodzić przed nadciągającym wielkimi krokami Bożym Narodzeniem. Co prawda poruszała się za pomocą laski, powoli i niepewnie, ale stawała się coraz silniejsza. Nie mówiąc niczego Viperowi, zadzwoniła do pracy i obiecała, że da radę wrócić w nadchodzącym semestrze. Na szczęście szkoła miała pozostać zamknięta aż do drugiego tygodnia stycznia. Winter zdawała sobie sprawę, że w dalszym ciągu będzie potrzebować laski, ale czuła się gotowa do uporania się z nawałem pracy, a jej fizyczną część mogła zlecić swojemu zastępcy.

W czasie świąt w domu panował spokój, ponieważ pozostała w nim zaledwie niewielka grupka domowników. Nawet Shade wyjechał. Beth i Razer spędzali święta z Lily, która najwyraźniej doszła do siebie po wydarzeniach z członkiem wrogiego klubu w roli głównej. Beth wyznała Winter, że wreszcie zdołała przekonać siostrę do wizyty u psychologa. Nigdy nie wyjawiała jej, jakie demony

z przeszłości dręczyły Lily i co zrobiło tak straszną krzywdę tej uroczej istocie. Zresztą, Winter sama nie była przekonana, czy aby na pewno chce to wiedzieć. Niektóre rzeczy lepiej zostawić w spokoju.

Zjadła spokojny obiad bożonarodzeniowy jedynie w towarzystwie Vipera, Ridera, Knoxa i Evie. Tym razem włączyła się w gotowanie, za co nagrodzono ją pochwałami. Z uśmiechem reagowała na komplementy, wzruszając przy tym ramionami. Wieczorem wszyscy zasiedli przed telewizorem.

Dwa dni później, w piątek dom wypełnili pozostali mieszkańcy. Piątek i wszyscy członkowie klubu to nie było dobre połączenie według Winter, które doprowadzić mogło do jednego: szalonej nocy. Dziewczyna nie brała udziału w kolejnej imprezie i już nigdy nie zamierzała tego robić. Pod koniec przyszłego tygodnia planowała wrócić do domu, co dawało jej jeszcze siedem dni terapii i – choć kategorycznie nie chciała tego przyznać sama przed sobą – ostatni tydzień z Viperem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Wystarczy. Nie chcę przeciążyć ci mięśni.

Winter odprężyła się i pochyliła, żeby złapać oddech.

– Wyglądasz znacznie zdrowiej – pochwaliła ją Donna.

– Dziękuję. Nieźle się czuję. Nie biorę już leków przeciwbólowych i praktycznie nie mam skurczy.

– To dowód, że dochodzisz do siebie. A co mówi lekarz?

– Aby zachować spokój i nie biegać, zanim nie zacznę chodzić. –

Winter powtórzyła słowa lekarza, który zdawał się rozbawiony, kiedy ją o tym informował. Ona wręcz przeciwnie: nie widziała w tym nic śmiesznego.

Donna roześmiała się.

– Nie martw się. Dobrze sobie radzisz podczas treningów, moim zdaniem za parę miesięcy będziesz mogła zrezygnować z laski.

– Taki mam plan – odpowiedziała Winter z szerokim uśmiechem na ustach. – Za dwa tygodnie zamierzam wrócić do pracy.

Na te słowa fizjoterapeutka zmarszczyła brwi.

– Na pewno jesteś na to gotowa? Jest ogromna różnica między chodzeniem po domu i staniem przez krótki czas a staniem przez wiele godzin bez przerwy. Co powiedział lekarz?

– Nie rozmawiałam z nim na ten temat. Ale poradzę sobie. Mam w szkole personel. Kiedy się zmęczę, poproszę o pomoc zastępcę.

– Na twoim miejscu poważnie bym się nad tym zastanowiła. Moim zdaniem następny rok szkolny będzie bardziej realistyczną opcją.

– Muszę wrócić do pracy. Nie chcę, żeby ktoś mnie zastąpił na stałe. W Treepoint jest tylko jedna szkoła średnia. Jeśli stracę pracę, będę musiała szukać jej gdzieś indziej.

Donna zrezygnowała z protestów. Wiedziała, jak trudno znaleźć w miasteczku dobrą pracę.

– Chodź do jacuzzi.

Winter przebrała się w kostium kąpielowy i dołączyła do terapeutki znajdującej się w pomieszczeniu z jacuzzi. Zanurzyła się

w ciepłej wodzie, która powoli pomagała jej się odprężyć, gdy nagle zadzwonił telefon Donny. Wnioskując z bezwstydnie podsłuchanych słów i zaniepokojonego wyrazu twarzy kobiety, stwierdziła, że jeden z jej pacjentów miał wypadek.

– Obawiam się, że muszę cię wyjąć z wanny – stwierdziła po zakończeniu rozmowy. – Jedna z moich pacjentek zaliczyła paskudny upadek i natychmiast potrzebuje pomocy w powrocie do łóżka. – Powiedziawszy to, pomogła Winter wyjść z jacuzzi. Zwykle czekała, aż podopieczna się ubierze, ale tym razem dziewczyna nakłoniła ją do szybszego wyjścia.

– Już sobie poradzę. Idź, nic mi nie będzie. Ubiorę się, a potem zawołam kogoś, żeby asekurował mnie, gdy będę człapać na górę. – Choć nie pozwalała się już nosić, ze względów bezpieczeństwa zawsze ktoś jej towarzyszył na schodach.

– Na pewno? – zapytała Donna, myślami będąca przy tamtej pacjentce.

– No idź. – Przekonawszy terapeutkę, Winter weszła do łazienki.

Kiedy była już niemal ubrana, usłyszała głosy i plusk wody dobiegające z pokoju z jacuzzi. Zaczęła się spieszyć, nie chcąc pozostawać w tym miejscu bez czyjejś wiedzy, i w popłochu ruszyła w stronę pomieszczenia obok. Drzwi były na wpół przymknięte, dzięki czemu pozostawała niewidoczna. Miała zamiar się ujawnić, lecz osoby wznowiły rozmowę, więc znieruchomiała.

– Daj temu spokój.

Rozpoznała głos Bliss, a później rozkazującego jej Ridera:

– Zdejmij to.

– Nie, bo nie wiem, gdzie jest Winter.

– Widziałem, jak terapeutka wychodzi, więc z pewnością jej też tutaj nie ma. Musi być w swoim pokoju. Poluzuj bluzkę – żądał sfrustrowanym głosem.

Winter zmarszczyła brwi. Nie rozumiała, czemu Bliss miałyby się nią przejmować. Pozostałe członkinie klubu bez problemu obnażały piersi niezależnie od towarzystwa. Ale po chwili namysłu zdała sobie sprawę, że Bliss nigdy nie odsłaniała więcej niż kawałek tułowia, choć w skąpych majtkach chodziła bez wstydu.

– To cholerny wstyd ukrywać tak piękny tatuaż – mruknął Rider, który zaczął bawić się piersią kobiety.

Winter, czując się niekomfortowo w tej sytuacji, pragnęła wyjść jak najbardziej niepostrzeżenie.

– Będę zadowolony, kiedy wszystko wróci do normy, a ona pojedzie do siebie. Viper mówił, że to nie potrwa długo.

– Rider, moim zdaniem zaczyna mu na niej zależeć.

– Tak samo jak zawsze: jak na fragmencie układanki, a nie kobiecie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Vincent Bedford jest w więzieniu, jakich informacji potrzebuje jeszcze Viper od Winter?

– Nie zerwie wszelkich więzi, dopóki nie znajdzie dziecka. Kiedy to się stanie, ona przestanie dla niego cokolwiek znaczyć.

– Moim zdaniem nie masz racji.

– Tak? Cholera, Bliss, jesteś tu od dość dawna, by wiedzieć, jak bardzo Viper lubi seks. Sama z nim spałaś. Zastanów się, czy jej potraskane ciało zdoła wytrzymać ostre rżnięcie w jego wykonaniu?

Winter zauważyła, że tym razem Bliss nie była w stanie przerwać Riderowi, gdyż mężczyzna włożył jej język głęboko do ust. Winter dyskretnie wycofała się do drzwi, przed wejściem na górę zaglądając do sali gimnastycznej. Na szczęście nikt jej nie widział. Gdy dotarła do kuchni, zrobiła sobie coś do picia, usiadła przy stole i czekała. Wkrótce zjawiała się Evie, którą Winter poprosiła o pomoc w dotarciu do swojego pokoju i podziękowała jej, kiedy już się w nim znalazła.

– To żaden problem. I tak szłam się przebrać. Schodzisz dziś na obiad czy zostajesz u siebie?

– Chyba zejść – stwierdziła po chwili wahania Winter.

– Zatem do zobaczenia. – Evie uśmiechnęła się szeroko, a następnie wyszła zupełnie nieświadoma, jak zraniona czuje się kobieta po usłyszeniu rozmowy Bliss i Ridera.

Winter dotarła do stojącego przy oknie krzesła, po czym wyjrzała na zewnątrz, tak naprawdę nic nie widząc. Dzień był nietypowo ciepły jak na tę porę roku, przez co wszystkim wydawało się, że już nadeszła prawdziwa wiosna. Zima nie rozpieszczała temperaturą, więc mężczyźni skorzystali z pogody, by rozpalić grilla na ogromnym podwórzu za domem. Dopiero po chwili, kiedy już zdołała zebrać myśli, zorientowała się, że przygląda się Viperowi i Shade'owi, którzy układali na grillu steki i kotlety, zaś pogrążone w rozmowie

dziewczyny siedziały przy dwóch ogromnych stołach piknikowych. I bez tego obrazka doskonale wiedziała, że tu nie pasuje.

Właśnie miała odwrócić wzrok od okna, kiedy zauważyła, jak do mężczyzn zbliża się Evie, kusząco kołysząc biodrami. Obaj odwrócili się i bacznie ją obserwowali. Winter poczuła ucisk w żołądku, zrobiło jej się niedobrze na myśl o tym, co się zaraz stanie. Evie pochyliła się do Vipera, który objął ją niezobowiązująco w talii, śmiejąc się z jej słów, po czym przybliżyła się i przesunęła dłonią po tatuażu na ramieniu Shade'a. Winter poczuła na sobie wzrok mężczyzny; zauważył, że się im przygląda. Po chwili wrócił oczami do grilla, by wprawnym ruchem odwrócić steki, a odsuwając się od dziewczyny Shade ostrzegł pozostałych, że Winter ich obserwuje. Viper i Evie spojrzeli w górę.

Kobieta raptownie odsunęła się od okna, po czym weszła do łazienki, przekręciła klucz w drzwiach i uruchomiła prysznic. Nie zaskoczył jej dźwięk otwieranych drzwi sypialni i pukanie Vipera do łazienki.

– Pomóc ci zejść na dół? Jedzenie niedługo będzie gotowe.

– Nie, dzięki. Później coś zjem. Chyba najpierw się chwilę zdrzemnę.

– Na pewno?

– Tak. – Winter zakręciła wodę, nie chcąc wzbudzać jego podejrzeń, a po chwili z ulgą usłyszała, jak mężczyzna otwiera drzwi i zamyka je za sobą.

Chwilę odczekała, zanim wyszła, nasłuchując, czy nie wraca. Wyjęła z szafy walizki i postawiła je przy drzwiach sypialni. Tym razem była naprawdę zdeterminowana, by opuścić ten dom. Pakowanie nie zajęło jej wiele czasu, gdyż garderoba składała się głównie z dżinsów i koszulek. Włożyła na siebie jedną z nich i niebieskie spodnie, dopasowując do nich luźny sweter w kolorze szmaragdowym. Szczotkując włosy, uważnie się sobie przyjrzała, z zaskoczeniem zauważając zmiany – wyglądała na tyle zdrowo, że Viper nie będzie w stanie zarzucić jej bezradności. Włosy jej odrosły, teraz miękkimi falami spływały w dół, aż do ramion, a ich kasztanowy kolor doskonale współgrał z jej bladą cerą. Szmaragdowy sweter pasował za to do koloru jej oczu, równie zielonych. Po napaści schudła, lecz ćwiczenia wzmocniły jej mięśnie

i ujędrniły ciało. Choć nigdy nie będzie równie ładna, jak inne kobiety, przynajmniej nie wyglądała już na bezradną.

Winter chwyciła się toaletki, usiłując opanować emocje.

Na początku, kiedy dowiedziała się, jak poważne obrażenia odniosło jej ciało, nie umiała wyobrazić sobie końca swego nieszczęścia. Obawiała się, że nigdy się nie wyleczy, nie tylko po napaści, ale także z miłości do Lokera. Teraz czuła jednak, że niemal jej się to udało. Aby dokończyć dzieła, musiała osiągnąć dwa cele: po pierwsze w dalszym ciągu wzmacniać ciało za pomocą terapii i treningów, a po drugie zakończyć gierki Vipera. Z tą myślą zadzwoniła po jedyną osobę zdolną pomóc jej odejść od człowieka, od którego pragnęła na dobre się odciąć.

Schodziła po schodach ostrożnie, skupiając się na każdym stawianym kroku. Wszyscy byli na zewnątrz, przez co dom był nietypowo cichy, lecz serce dziewczyny podrywało się na każde skrzypnięcie. Kiedy wreszcie dotarła na dół, z westchnieniem ulgi skierowała się na tył domu.

Piątkowy wieczór trwał w najlepsze, gdy ruszyła do stołu piknikowego, przy którym siedzieli i jedli Evie, Bliss, Dawn, Rider, Viper i Shade. Znalazłszy puste krzesło na końcu stołu, obok Dawn i naprzeciw Bliss, obdarzyła wszystkich fałszywym uśmiechem.

– Przyniosę ci talerz – zaproponował Viper, podnosząc się.

– Nie, dziękuję, wezmę sobie piwo. Wskazała na lodówkę po drugiej stronie stołu.

Shade wyjął dla niej butelkę, którą podał za pośrednictwem siedzących przy stole osób. Otworzył ją, upiła długi łyk. Rozmowa wróciła na dawne tory. Siedziała i słuchała ich słów, obserwując, jak kilku członków zebranych przy drugim stole wstaje i zaczyna tańczyć lub siada na stojących na patio krzesłach. Muzyka była przyjemna, a ona przez sekundę poczuła żal, że nie spędzi tu wiosny ani lata, wyobrażając sobie, jak cudownie musi wyglądać ogród podczas cieplejszych miesięcy.

– Bliss, masz piękną bluzeczkę, dobrze ci w tym kolorze – skomplementowała ją Winter.

– Dziękuję. Kupiłam ją za bon, który dałaś mi na Boże Narodzenie.

– Cieszę się, że znalazłaś coś, co ci się spodobało – stwierdziła szczerze Winter i zauważając, że Evie i Dawn były niemal nagie od

pasa w górę, a na ich piersiach były widoczne tatuaże, dodała: – Zastanawiałam się nad czymś. Wszystkie macie tatuaże z różnymi cyframi...

– Tak, możemy wybrać dowolny tatuaż i umieścić na nim datę – wyjaśniła Evie. – Niektóre z nas, tak jak ja, mają wytatuowaną samą datę.

Bliss upiła kolejny łyk piwa, świadoma toczącej się przy stole rozmowy.

– Czy wszystkie macie tę samą datę? – Winter chciała ustalić, dlaczego Bliss ukrywa przed nią tatuaż, i pragnęła się tego dowiedzieć przed wyjazdem.

– Nie. – Evie zaczęła ostrożnie dobierać słowa, zaczynając podejrzewać pułapkę.

Viper, zaskoczony obrotem rozmowy, napiął wszystkie mięśnie. Popatrzył na Winter i zrozumiał, do czego dąży kobieta.

– Co oznacza wytatuowana data?

– To dzień, w którym zostajemy członkiniami klubu The Last Riders – wyjaśniła powoli Evie.

– Rozumiem. A w jaki sposób kobiety zostają członkiniami? – zapytała Winter, instynktownie wiedząc, że ta informacja ją zaboli.

Evie rozejrzała się dookoła, pragnąc, by ktoś się wtrącił i przejął rozmowę. Na szczęście zrobił to Viper, obdarzając je ponurym spojrzeniem.

– Winter, pytaj, o co chcesz.

– Właśnie to zrobiłam. Czy to jakaś tajemnica?

– Żadna tajemnica, po prostu to sprawy klubu, jego członków lub potencjalnych członków, ale ci powiem. Kobiety zostają członkiniami przez seks lub zapewnienie orgazmu u przynajmniej sześciu z ośmiu członków klubu.

Winter zacisnęła dłonie na butelce piwa, zniesmaczona tym, że kiedykolwiek zależało jej na mężczyźnie, który teraz wpatrywał się w nią zimnym wzrokiem.

– To z pewnością przyjemne dla mężczyzn z klubu. W takim razie, jak oni zostają członkami? Pieprząc określoną liczbę kobiet? Ile ona wynosi? Sto? – odparła sarkastycznie.

– Nie, kandydat na członka musi wybrać czterech pierwotnych członków.

– Mężczyzn do seksu? – zapytała zaskoczona Winter.

Wściekłe spojrzenia mężczyzn siedzących przy stole wystarczyły za całą odpowiedź na to pytanie.

– Nie, wybierają czterech z ośmiu członków klubu, aby z nimi walczyć, a jeśli są w tym dobrzy i nie odniosą nadmiernych obrażeń, zostają członkami.

Winter nie wiedziała, która z tych opcji jest gorsza. Zdecydowanie nie chciałyby mieć do czynienia z żadnym pierwotnym członkiem klubu w walce jeden na jeden, nie wspominając nawet o walce z czterema jednocześnie.

– Uwielbiacie liczby, prawda? – zapytała z sarkazmem w głosie.

– Musimy mieć pewność, że człowiek, którego uczynimy swoim bratem, potrafi się ogarnąć i zapewnić nam pomoc. Wyjścia na piwo i tego typu atrakcje nie pomogłyby nam w chwili, gdy inny klub zapragnąłby naszej krwi.

Winter w pewnym sensie rozumiała jego punkt widzenia.

– Klub opracował wszystkie szczegóły. Zatem kobiety mogą zrobić sobie tatuaż po seksie z szóstym pierwotnym członkiem? – Winter w dalszym ciągu nie rozumiała, o co chodzi z tatuażem Bliss i czemu dziewczyna go ukrywała.

– Zasadniczo tak. – W stanowczym głosie Vipera nie było słyhać nawet cienia skruchy.

– Sądząc po tatuażach, kobiety są bardzo dumne ze swych osiągnięć.

Siedzące przy stole dziewczyny zamarły. Jako pierwsza odezwała się Evie:

– Nie zasługujemy na takie traktowanie. Możesz sądzić, że to duża liczba partnerów, ale we własnych oczach jesteśmy bardzo wybiórcze. Mam przyjaciółki nienależące do klubu The Last Riders, które co weekend idą na imprezę i w ciągu miesiąca pieprzą się z kilkoma facetami, nic o nich nie wiedząc. Ja natomiast wiem o tych mężczyznach wszystko. A tak na marginesie, przez ostatni miesiąc to właśnie oni nosili cię na rękach i okazali ci grzeczność.

– Zgadza się z tym. Przepraszam, jeśli kogoś obraziłam. Wszyscy byliście dla mnie więcej niż mili, nie powinnam wam odpłacać w ten sposób.

Kobiety nieco odetchnęły, ale Winter czuła, że w dalszym ciągu są zdenerwowane, podobnie zresztą jak mężczyźni.

– Bliss, nie widzę twojego tatuażu – wypaliła Winter. – Mogłabym go zobaczyć?

Dziewczyna zamarła, po czym spojrzała na Vipera.

– Pokaż jej – polecił mężczyzna.

Bliss odsunęła koszulkę, odsłaniając pierś, a tym samym piękny tatuaż – łańcuszek utworzony z czterech stokrotek, pośrodku którego widniała data. Na jej widok Winter przełknęła ślinę, usiłując powstrzymać wzbierające w niej mdłości.

Był to dzień napaści na nią.

– Kto dał ci ostatni głos? – Winter usiadła, wpatrując się w tatuaż. Wróciły wspomnienia napaści.

– Ja – przyznał Viper.

Wiedziała, że łańcuszek coś znaczył, ale dopiero kiedy dotarło do niej to słowo, zrozumiała, o co chodzi. Użyła całej siły woli, by zachować spokój i nie pozwolić, aby ktokolwiek dostrzegł jej ból. Nakazała sobie zostać na krześle i skończyć piwo. Zebrani przy stole mieli ochotę się rozejść, ale czekali na nieuniknioną katastrofę. Dziewczyna nie zamierzała im pokazać, co czuje, lecz nie mogła odejść, puszczając Viperowi jego gierki płazem.

– Rider, teraz rozumiem, czemu dziś powiedziałeś do Bliss takie słowa.

Wszyscy spojrzeli na nich, ale ci wyglądali, jakby nie rozumieli, o czym ona mówi.

– Słyszałam, jak mówisz Bliss, że kiedy już wyjadę, jak obiecał wam Viper, wróćcie do normalnego życia. Jeśli to jakiś przykład – wskazała na tatuaż Bliss – założę się, że nie możecie się doczekać, kiedy zniknę. Viper mówił o dwóch tygodniach, ale nie zamierzam wam utrudniać życia. Wyjeżdżam dzisiaj. Spakowałam się, ktoś zaraz po mnie przyjedzie. Chciałabym podziękować każdemu z was za pomoc przez ostatni miesiąc – oznajmiła dumnie, po czym przeniosła wzrok na Vipera wpatrzonego w nią z beznamietnym wyrazem twarzy; jedynie w jego oczach widać było wściekłość. – Na próżno się odśloniłeś. Ich zdaniem w dalszym ciągu mnie wykorzystujesz w nadziei, że Vincent powie mi coś na temat dziecka.

Pomyliłeś się. Przepraszam, nie przydam się na nic więcej, ale przynajmniej tym razem nie musisz tracić na to dwóch lat życia.

– Najwyraźniej Rider i Bliss byli dla ciebie doskonałym źródłem informacji.

Oboje siedzieli nieruchomo jak posągi, a na twarzy Bliss widać było lęk.

– Nie mieli pojęcia, że tam jestem. Stałam w korytarzu, a oni siedzieli w jacuzzi.

– Ale omawiali moje sprawy?

Winter nie odezwała się ani słowem. Nie chciała wpędzić Bliss w kłopoty. Ridera nie znała zbyt dobrze, ale zawsze był pomocny i miły. Zaczynała żałować swego planu, szczególnie teraz, kiedy bała się, że będzie przyczyną kłopotów Bliss. Zaprzyjaźniła się z nią i nie chciała jej zranić, zwłaszcza że dziewczyna przez ostatni miesiąc zakrywała swój powód do dumy tylko po to, by oszczędzić jej nerwów.

– Bliss i Rider nie zrobili nic złego, to ja podsłuchiwałam.

Viper zignorował próbę obrony członków klubu.

– Kogo zatem dziś poprosiłaś, żeby cię stąd zabrał? – fuknął.

– Szeryfa. – Winter zorientowała się, że zrobiła straszliwy błąd, kiedy Viper gestem wydał polecenie Shade’owi, który natychmiast wstał, wyjął z kieszeni telefon, a następnie wszedł do domu.

– Przyjedzie – stwierdziła odważnie. Wszystko strasznie się poplątało. Planowała wszystkich zdenerwować na tyle, by chcieli ją wyrzucić.

– Czyżby? – zapytał drwiąco Viper.

– To bez znaczenia, po prostu zadzwonię po kogoś innego. Umiem o siebie zadbać. Nie muszę tu dłużej mieszkać.

– Więc we własnym mniemaniu jesteś całkiem zdrowa?

Czemu wydaje mi się, że to podchwytliwe pytanie?, zaczęła się gorączkowo zastanawiać Winter, choć nie odezwała się ani słowem.

Nie podobał jej się wyraz oczu Vipera, dlatego chwyciła laskę i zaczęła się od niego odsuwać. Nie miała pojęcia, dokąd idzie. Wiedziała jedynie, że to jedyne bezpieczne rozwiązanie, dopóki mężczyzna nie zdoła się uspokoić. Był na nią wściekły. Tamtej nocy w barze Pod Różowym Pantoflem nie stracił panowania nad sobą

w walce z członkami drugiego klubu. Bił się na spokojnie. Winter żałowała, że teraz nie widzi ani odrobiny tamtego opanowania.

Viper nie pozwolił jej odejść, lecz skierował w stronę altany z huśtawką. Dziewczyna zaczęła gorączkowo rozglądać się w poszukiwaniu drogi ucieczki, lecz nie umiała jej znaleźć.

– Nie zamierzasz uciec?

Po tym pytaniu Winter popatrzyła wrogo na Vipera, który przecież sam wypominał jej, że nie wróciła jeszcze do pełni sił.

– Jesteś śmieszny. To ja mam prawo być wściekła.

– A niby dlaczego? Nie założyłem ci obrączki na palec. Nigdy nie obiecywałem, że w moim życiu nie ma nikogo innego. Czy choćby raz powiedziałem ci, że jesteś moja? Czy kiedykolwiek, przez cały okres znajomości, dałem ci do zrozumienia, że jestem twój?

Każde kolejne pytanie raniło ją coraz bardziej.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą, uwięziona w rogu altany, między ścianą a huśtawką. Kiedy usiłowała ją obejść, Viper stanął jej na drodze i przycisnął do ściany.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem, kiedy wyjeżdżałem z miasta, a ty usiłowałaś wzbudzić we mnie zazdrość, spotykając się z każdym ojcem z komitetu rodzicielskiego?

– „Baw się dobrze” – zacytowała, po czym odwróciła głowę, nie mogąc patrzeć mu w twarz w chwili, kiedy z niej drwił.

– Mogłem pieprzyć cię po prostu jako Loker James, ale przed włożeniem w ciebie kutasa chciałem, żebyś wiedziała, kim naprawdę jestem. Nie zawsze będę tak miły. Nie jestem miłym człowiekiem. Nigdy taki nie byłem i nie chcę być. Mili ludzie obrywają. Mój brat był tego przykładem.

Winter chciała zaprzeczyć, ale Viper nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Ty jesteś miłą osobą. Zrobiłem ci krzywdę, ale spróbuj się z tym uporać, bo mam dość prób naprawienia jej. Nigdy nie twierdziłem, że łączy nas coś więcej, niż faktycznie łączyło, a dopóki tego nie zaakceptujesz, będziesz się na mnie wściekać. Doskonale radzę sobie z wściekłością. Wręcz mnie podnieca.

Winter wpatrywała się w niego z zaskoczeniem, ponieważ położył jej dłoń na piersi, a następnie ściągnął sweter i biustonosz. Rozejrzała się z zawstydzeniem, po czym usiłowała się zasłonić,

upuszczając przy tym laskę. Pozostali członkowie tańczyli teraz lub zajmowali się sobą, zupełnie nie zwracając na nich uwagi. Wiedziała, że nikt nic nie zobaczy, ponieważ przed ich wzrokiem zasłaniał ją Viper. Mężczyzna nagle chwycił jej dłonie, unosząc je do góry i obwiązując jej nadgarstki miękkim sznurem przymocowanym do ściany altanki, którego wcześniej nie zauważyła.

– Wy, faceci, jesteście przygotowani na wszystko. – Winter usiłowała mu się wyrwać, na co ten tylko się roześmiał.

– Staramy się. – Viper przycisnął usta do jej warg, obdarzając ją tak namiętym pocałunkiem, że niemal straciła przytomność, nie zdążając nawet zaprotestować.

Myślała, że jest bardziej zdeterminowana, gdy w końcu się od niego oderwała. Lecz kiedy on ponownie obnażył jej piersi, zasysając wargami jedną, której sutek zaczął drażnić zębami, a drugą pieścić tak, by jej brodawka nabiegła krwią, Winter oparła głowę o altankę.

– Wiesz, ile razy wyobrażałem sobie ciebie w takiej sytuacji? Twoje piersi czekające na moje usta, a brodawki na ssanie, po którym będziesz błagać o litość? Przez ostatnie dwa lata pieprzyłem się z dziewczynami, udając, że to w tobie jestem.

– Ty cholerny kłamco. Założę się, że tamtej nocy z Bliss nie pomyślałeś o mnie ani jeden raz. Były cztery stokrotki. Czy to oznacza, że tamtej nocy seks z nią uprawiało czterech członków klubu?

– Tak, Cash, Evie, ja i Bliss. Robiliśmy to do rana. – Po tym wyznaniu rozpiął jej dzinsy, aby wsunąć w nie dłoń.

Winter usiłowała go odepchnąć, ale stanął między jej nogami, przez co wszelkie starania straciły sens.

– Ostrożnie, nie chcę, żebyś uszkodziła sobie plecy. Nie chcę też, żebyś zrobiła krzywdę tej części mojego ciała, której planuję użyć za kilka minut.

– Idź do diabła, jeśli twoim zdaniem związanie mnie...

Viper przerwał jej w pół słowa.

– Nie podoba ci się? Trzeba było tak od razu. – Ruchem dłoni poluzował sznur na nadgarstku, a zaraz po tym go zdjął. – Nie potrzebujemy zbędnych słów, wystarczy zwykłe „nie”, choć twoja mokra cipka mówi mi wyraźnie coś innego. – Przez cały czas bawił się jej łechtaczką. Doskonale wiedział, jak bardzo ją podniecał.

Winter aż musiała oprzeć się o altankę, by utrzymać równowagę, kiedy wsunął w nią palec. Mężczyzna ponownie opuścił głowę, znajdując jej brodawkę i wciągając ją w wilgotne, ciepłe wnętrze ust. Kiedy włożył w jej cipkę kolejny palec, z jej ust wyrwał się jęk.

– Myślałem o tobie tamtej nocy. Choć Bliss była bardzo ciasna, nie mogła się równać z tobą. – Wkładał w nią palce, by po chwili je wyjąć, ona zaś otoczyła nogą jego łydkę. – Wyobrażenie mnie z inną kobietą bardziej cię podnieca? A może seks nas czworga z nią?

– Mówiłeś o Evie, Cashu i sobie. To tylko troje. – Rzuciła od niechcienia, bo zupełnie jej nie interesowało, z iloma osobami spała Bliss tamtej nocy, o ile Viper nie odrywał od niej dłoni.

– Był z nami ktoś jeszcze, ale ta osoba nie chce, by o niej mówić, podobnie zresztą jak ja.

To przypomnienie niemal pozwoliło jej się od niego uwolnić, lecz nie dał jej czasu na obronę.

– Nigdy nie powiedziałem, że Rider będzie mógł się pieprzyć z kim chce, kiedy wyjedziesz, bo nigdzie się nie wybierasz, zostajesz w moim cholernym łóżku. – Wypowiedziawszy te słowa, wziął ją na rękę i zaniósł do domu.

Kiedy niósł ją po schodach, Winter usiłowała sobie przypomnieć, kiedy straciła kontrolę nad sytuacją. W sypialni delikatnie postawił ją na podłodze, po czym zaczął się rozbierać, ona zaś wpatrywała się w spadające części garderoby. Przez kilka ostatnich miesięcy leżała obok niego, zmuszając się do udawania, że jej już nie pociąga. Kiedy jednak stanął przed nią nago, wreszcie przyznała się sama przed sobą, że to było kłamstwo.

Straszliwie go pożądała. Jego ciało było dziełem sztuki, i nie myślała tutaj o jego tatuażach. Działały na nią jego wyrzeźbione mięśnie i bijąca od niego siła. Tak długo na niego czekała. Dziś wieczór mogła wykorzystać swoją szansę i zostać kobietą ze wspomnieniami o nim lub stać się taką wiecznie żywiącą urazę, skazaną na samotne leżenie w łóżku.

Viper ściągnął jej koszulkę, po czym rozpiął biustonosz i rzucił wszystko na podłogę. Następnie zdjął buty i klęknął, by zsunąć z niej dzinsy. Zaledwie dotknęły podłogi, odnalazł ustami jej cipkę, podtrzymując jej biodra, by wygodniej mu było lizać ten maleńki guziczek i cieszyć się jego wilgocią. Kiedy niemal doprowadził ją do

orgazmu, zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach. Językiem docisnęła jej łechtaczkę, by nie doszła. Chciała unieść biodra, by sobie to ułatwić, lecz trzymał ją mocno, powstrzymując orgazm. Wstał i położył ją na środku wielkiego łóżka.

– Viper...

– Rozsuń nogi – polecił, po czym wyjął prezerwatywę z szafki nocnej. Po otwarciu opakowania ostrożnie nasunął kondom, wpatrując się przy tym w jej ciało. – Będę ostrożny, aby ci nie uszkodzić pleców. Jeśli poczujesz ból, powiedz, to zmienimy pozycję.

Winter opuściła rzęsy, przez chwilę czując się gorsza. Na pewno nie martwił się, pieprząc inną kobietę. Przypomniała sobie słowa Ridera, który twierdził, że nie da rady wytrzymać Vipera, zdając sobie sprawę, że miał rację. Nie mogła się równać z innymi kobietami pod względem wyglądu, a teraz jej ciało zawodziło również w kwestii seksu.

Viper chwycił ją za włosy, zwracając na siebie jej uwagę.

– Winter, nie chcę ci zrobić krzywdy. Nie chcę dziś widzieć tego wyrazu na twojej twarzy. Jedyne, czym powinnaś się przejmować, to to, że pokażę ci, w jaki sposób lubię to robić, i to, że od tej pory, będziesz mi to dawać, kiedy i gdzie chcę.

Winter otworzyła usta, by zaprotestować, lecz mężczyzna zaczął drażnić penisem jej łechtaczkę, a później jednym pewnym ruchem w nią wszedł. Pod wpływem tej niewiarygodnej rozkoszy wygięła plecy w łuk.

– Nie ruszaj się, pozwól mi działać. – Uśmiechnął się z ustami na jej szyi, które po chwili przesunął na pierś, wciągając ją w spragnione wargi. Chwycił brodawkę zębami i zaczął ją mocno ssać. Poruszał się przy tym wewnątrz niej. Po chwili ułożył sobie jej nogę na biodrze, aby móc wejść głębiej w jej pulsujące wnętrze, co spowodowało szybsze ruchy.

Winter pogładziła jego umięśnioną klatkę piersiową. Tyle razy marzyła o seksie z nim, że teraz wydawało jej się to niemal nierealne.

Viper spojrzał jej w oczy, po czym położył dłoń na jej cipce.

– Jest moja.

Dziewczyna potrafiła jedynie odpowiedzieć mu spojrzeniem, usiłując zgasić rosnącą w jej wnętrzu nadzieję. Czy on właśnie

stwierdził, że od tej pory jest jego dziewczyną? Bała się uwierzyć w coś, o czym świadczyły jego twarz i słowa. Szybko ustawił biodra pod innym kątem, by dotrzeć do tego magicznego miejsca w jej wnętrzu i doprowadzić ją do orgazmu, który objął całe jej ciało. Viper nie przestawał, aż wreszcie sama zaczęła o to błagać. Z szerokim uśmiechem oparł się ramionami o łóżko i wykonał kilka pchnięć, od których chwyciła zagłówek, po czym w niej doszedł.

Gdy fala orgazmu wygasła, zsunął się z niej, po czym wziął Winter na ręce i poszedł do łazienki. Odkręcił ciepłą wodę, pomógł jej wejść pod prysznic i odwrócił tak, by spływający strumień masował jej plecy. Nerwowo przełykając ślinę pod wpływem okazywanej przez niego czułości, uniosła na niego wzrok. Mężczyzna wpatrywał się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Opuściła więc głowę i oparła ją o jego pierś. Była pewna, że raz jeszcze przypisywała zbyt duże znaczenie jego czynom, pragnąc, by znaczyły coś więcej niż tylko niezobowiązujący seks.

Viper nie spuszczał z niej oczu. Była kobietą, której pragnął od dwóch lat. Kazał sobie czekać, by zdołała poznać mężczyznę, którym był naprawdę. Z wyrazu twarzy Winter wyczytał dręczące ją obawy; myślała, że w dalszym ciągu ją wykorzystuje. Prawda była taka, że nie potrzebował jej jako informatorki czy partnerki do łóżka, przecież mógł wybierać spośród kilku kobiet w klubie i poza nim.

Zadziorny uśmieszek przemknął po jego ustach. Kiedy Winter zda sobie sprawę, ile od niej oczekuje, ponownie będzie chciała uciec. Z pewnością nie uszczęśliwi jej wiadomość, że jest najnowszą kandydatką na członkinię klubu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Winter przesunęła się ostrożnie na krawędź łóżka, próbując nie obudzić Vipera.

– Dokąd idziesz?

– Muszę do toalety. A później wychodzę z tego łóżka. Jeśli zostanę tu nieco dłużej, czeka mnie ponowny paraliż – zażartowała.

Viper roześmiał się, po czym chwycił ją za biodro, przysuwając się do niej bliżej, by przytulić się do jej pleców.

Winter zamknęła oczy, rozkoszując się jego dotykiem. Ocierał nos o jej kark, zębami zaś skubał wrażliwą skórę.

– Jesteś obolała?

– Zapytaj lepiej, która część mojego ciała nie jest.

– Potrzebujesz leków przeciwbólowych?

– Nie, w razie konieczności wezmę ibuprofen. Przynajmniej dziś rano nie muszę ćwiczyć. Wczoraj o to zadbałeś. – Winter jęknęła.

– Usiłuję cię wzmocnić. I będę to robić regularnie.

– Chyba jesteś szalony, sądząc, że taką noc można powtórzyć.

– Witaj w nowej rzeczywistości – odparł z powagą Viper.

– Nie przeżyję tego. – Po tych słowach odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

Mężczyzna objął ją w talii, przyciągając ją znów do siebie. Następnie wsunął jej nogę między uda, by ją mocniej przytulić.

– Będiesz tęsknić za moją męskością w twojej cipce. – Powiedziawszy to, sięgnął po kolejną prezerwatywę.

Z jękiem przyjęła dotyk jego dłoni na wzgórku łonowym, który bez trudu na nowo rozniecił niedawno ugaszony ogień. Puścił ją, nasunął prezerwatywę, po czym poczuła, jak wsuwa się w nią od tyłu. Była nieco obolała po poprzedniej nocy, a każdy jego ruch powodował nowe otarcia. Nie zdołała powstrzymać jęków.

– Tak długo się bawiliśmy, a twoja cipka jest w dalszym ciągu ciaśniejsza od pięści – jęknął Viper.

– Viper... – Winter chwyciła dłonią otaczającą ją ramię.

– Ściśnij mnie mocniej...

Doszli w tej samej chwili, co dla obojga było powodem do zadowolenia. Pozostali w łóżku do chwili, gdy Winter poczuła, że musi wstać. Jak zawsze zamierzali wziąć wspólnie prysznic. Jednak Viper dołączył do niej w kabinie dopiero, kiedy całe pomieszczenie wypełniło się parą.

– Chyba chcesz, żebym wróciła na wózek – rzuciła oskarżycielsko Winter.

– Jeśli będziemy się kochać w ten sposób, ja też go będę potrzebował.

* * *

Siedzieli przy stole, jedząc płatki z mlekiem, kiedy do kuchni zaczęli się schodzić pozostali członkowie klubu. Beth i Ember zaczęły przygotowywać śniadanie dla wszystkich.

– Nie mogliście sobie wziąć czegoś przyzwoitego? – zapytała Jewell, siadając ze szklanką soku w dłoni.

Winter zaczerwieniła się jak burak. Viper oparł się wygodniej, zarzuciwszy ramię na oparcie jej krzesła. Razer i Shade usiedli przy stole, zaś Beth podała pierwszemu z nich śniadanie. Zapach bekonu kazał Winter z zazdrością spojrzeć na jego talerz. Beth z uśmiechem postawiła przed nią taki sam, z dodatkową porcją tostów.

– Kocham cię – szepnęła Winter.

Beth odpowiedziała jej uśmiechem, po czym usiadła przy stole, stawiając na nim własny talerz. Shade i Viper również nabrali ochoty na porządniejszy posiłek.

– Jak sobie radzi Lily? – zapytała Winter, zanim ugryzła tosta.

– Dobrze. Za dwa tygodnie wraca do szkoły. Planuje wyjechać z przyjaciółką w przerwie świątecznej.

– Dokąd?

– Jeszcze nie podjęły decyzji. Penni chciałyby udać się w rejs, jej zdaniem statek to doskonałe miejsce, by spotkać facetów i nie musieć uczestniczyć w imprezach na plaży.

– A Lily chce jechać? – Winter usiłowała się nie uśmiechnąć na widok zmarszczonych brwi Shade'a.

– Właściwie wolałyby jechać do Arizony.

Na te słowa Shade się uśmiechnął.

– Zobaczyć Wielki Kanion? – dopytała Winter, gdyż jej zdaniem był to dziwny pomysł na spędzenie ferii wiosennych.

– O to samo zapytałam – odparła ze śmiechem Beth.

– I co odpowiedziała?

– Że w Arizonie są kowboje. Cóż, najwyraźniej ją do nich ciągnie, bo wydaje jej się, że wszyscy są opiekuńczymi, męskimi dżentelmenami. Jej zdaniem są seksowni.

Kobiety skwitowały to wyobrażenie dziewczyny rozbawieniem, natomiast uśmiech Shade'a zniknął z jego ust.

– Czy w Arizonie nie ma tornad? – zapytała od niechcienia Winter. Beth zamarła.

– Naprawdę?

Zarówno Shade, jak i pozostali mężczyźni, przytaknęli ruchem głowy.

– Wydaje mi się, że ferie świąteczne przypadają właśnie na porę tornad w tamtym rejonie – oznajmiła.

– Muszę im to powiedzieć. Może rzeczywiście rejs byłby lepszy – zastanawiała się Beth.

Shade nie wyglądał na zadowolonego.

– A może mogłabyś je przekonać do pozostania kilku dni w Lexington? W Keeneland będzie się odbywać wiosenne spotkanie, a później przywiozłabyś Lily ze sobą. W piątek mogłybyśmy zorganizować twój wieczór panieński.

Beth wahała się przez kilka minut, po czym stwierdziła, że świetny pomysł. Winter uśmiechnęła się do niej, nie zwracając uwagi na zwężone oczy Shade'a. Poczowała na karku dotyk palców Vipera, który kciukiem zaczął głaskać jej delikatną skórę. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegła malujący się na jego twarzy uśmiech zadowolenia z jej manipulacji.

– Nie mogę się doczekać wieczoru panieńskiego. Evie rozmawiała z Mickiem, prosił by podać datę, by mógł udostępnić nam bar na całą noc. Będzie fajnie, tylko my, bez mężczyzn – stwierdziła Jewell.

– No cóż, my i kilka moich innych przyjaciółek – wyjaśniła z wahaniem Beth.

– Czyli kto? – zapytała Evie, podejrzliwie siadając przy stole z talerzem.

– Crazy Bitch, Sex Piston, Killyama...

Evie uniosła rękę.

– Chyba żartujesz. Powiedz, że nie myślisz poważnie o zaproszeniu ich na imprezę.

– Muszę je zaprosić. Jeśli tego nie zrobię, poczują się urażone.

– Te suki nie mają uczuć. A przynajmniej żadnych normalnych – wtrącił się do rozmowy Shade.

Beth posłała mu pełne wyrzutów spojrzenie.

– Jest problem z ich przyjazdem – przypomniała Beth Evie.

Wszyscy wbili oczy w Bliss, bezwstydnie przysłuchującej się rozmowie zza blatu w kuchni.

Beth pokręciła głową.

– Nie, to wszystko poszło już w zapomnienie. Obiecały, że nie będą robić problemów.

Z pewnością nie świadczyły o tym powątpiewające spojrzenia, które domownicy skierowali w jej stronę.

Winter przypomniała sobie walkę w barze Pod Różowym Pantoflem i paskudny sposób, w jaki potraktowały Bliss tamte kobiety. Wątpiła, by dziewczyna nie chowała urazy, szczególnie w przypadku tej szalonej. Bliss nie sprawiała wrażenia, jakby miała cokolwiek zapomnieć.

– Mogę coś zasugerować? Załóżmy, że impreza będzie od ósmej do drugiej w nocy. Powiedz przyjaciółkom, że zaczniesz się o jedenastej. Jeśli Bliss to nie przeszkadza, mogłaby wyjść chwilę przed ich przyjazdem – zaproponowała Winter; uwielbiała Beth, bo była naprawdę dobrym człowiekiem, który nikomu celowo nie robił krzywdy. Po wzroku Razera wbitym w dziewczynę wywnioskowała, że ta nie jest zachwycona tym rozwiązaniem, ale nie miała innego.

– Pasuje mi to. – Jako pierwsza przytaknęła jej Bliss, oddychając z ulgą.

Beth nie była równie zadowolona, lecz po chwili zgodziła się na propozycję Winter, pozostali również skinęli aprobowująco głowami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W poniedziałek Winter pożyczyła od Evie samochód, by jechać do lekarza. Zadowolony z jej postępów doktor zgodził się podpisać zaświadczenie o możliwości powrotu do pracy, co dziewczyna miała ochotę uczcić, lecz nie bardzo miała z kim, gdyż wszyscy członkowie klubu przebywali właśnie w fabryce; na wtorek przygotowywano duże zamówienie, więc wielu z nich musiało robić nadgodziny.

Zmarszczyła brwi, zdając sobie sprawę, że jej świat skurczył się do klubu The Last Riders. Nigdy nie miała zbyt wielu przyjaciół, ale zawsze mogła zadzwonić do kilku i umówić się na lunch. Zdecydowała się jednak zjeść go samotnie w restauracji. Nie było dużego ruchu, przy stołach siedziało zaledwie kilku klientów, a jednym z nich był pastor Dean.

– Mogę dołączyć? – zapytała Winter.

Wstał i odsunął jej krzesło.

– Zapraszam.

Mężczyzna usiadł, a do niej podeszła kelnerka, by przyjąć zamówienie. Winter doceniała jego grzeczne maniery. Był niezwykle przystojnym mężczyzną, a na dodatek wspaniałym pastorem; po śmierci mamy kilka razy udała się do niego po radę.

– Widać, że wracasz do zdrowia.

– Tak, choć chodzę o lasce i powoli jak żółw – rzuciła rozbawiona.

– Teraz, kiedy już jesteś w lepszej formie, liczę, że ponownie zobaczę cię w kościele. Dzieci z twojej klasy bardzo tęsknią.

– Ja za nimi też. – Grupa przedszkolaków była niewielka, lecz pragnęła ponownie się z nimi spotkać. – Przyjdę w najbliższą niedzielę.

– Mam nadzieję – odparł, a potem zaczęli rozmawiać o tym, jak radzą sobie niektórzy starsi parafianie.

Właśnie pili kawę, kiedy do restauracji weszła pani Langley, będąca świeżo po wizycie u kosmetyczki. Pani Langley była ciotką Winter i babcią Samantha, a swoją dobrocią dorównywała

okrucieństwu wnuczki. Dołączyła do Winter i pastora, by przy ich stoliku poczekać na przyjaciółkę, z którą się umówiła. Po wzajemnych zapewnieniach o dobrym samopoczuciu pani Langley sama wspomniała o niekomfortowej sytuacji.

– Winter, u kosmetyczki słyszałam o zajściu z Samanthą. Naprawdę, wstyd mi za nią.

– Ciociu Shay, nie odpowiadasz za jej czyny, nie masz powodu do wstydu – zapewniła ją Winter, która nie miała do niej pretensji.

– Najpierw Vincent, potem Samantha. Gdyby moja córka żyła, to złamałoby jej serce.

Córka pani Langley zmarła trzy lata temu. Samanthę, która nieustannie wplątywała się w jakieś kłopoty, bez matki jeszcze trudniej było okiełznać.

Winter niespodziewanie przyszła do głowy pewna myśl. Nie chciała ranić staruszki, ale z drugiej strony lepiej było, by dowiedziała się tego od niej.

– Ciociu, czy słyszałaś od kogoś, że Samantha trzy lata temu urodziła dziecko? To było mniej więcej w czasie, gdy zmarła jej matka.

Wzrok pani Langley stał się czujny. Winter zorientowała się, że miała rację – wszyscy tak bardzo starali się chronić uczucia tej kobiety, że ignorowali jedyne dostępne źródło informacji. Nawet pastor Dean patrzył na staruszkę z niepokojem.

– Powiedziała Lokerowi Jamesowi, że to dziecko jego zamordowanego brata. Jest zdruzgotany. Kochał brata, więc niełatwo mu zaakceptować fakt, że gdzieś żyje jego dziecko i to pozbawione troski rodziny – wyjaśniła łagodnie Winter.

Pani Langley przez kilka chwil wpatrywała się w pastora Deana, zanim odparła cicho:

– Powiedziała mu, że to dziecko Gavina?

– Znała pani Gavina? – włączył się do rozmowy mężczyzna.

Winter zaskoczyło, że pastor go znał, ale po odpowiedzi pani Langley zapomniała go zapytać skąd.

– Mieszkał u mnie w czasie budowy fabryki. Vincent zainwestował w to przedsięwzięcie, a ponieważ mam duży dom, prosił, żeby Gavin mógł się tam zatrzymać. Oczywiście wyraziłam zgodę. Nie miałam pojęcia, że Vincent planuje go zabić. – Jej słaba dłoń drżała, kiedy

odstawiała szklankę z herbatą na stół. – Prawdopodobnie dzięki temu łatwiej było sprawić, by zniknął. – Po pomarszczonym policzku spłynęła łza, więc pastor podał jej chusteczkę, pocieszając ją:

– Nie mogła pani wiedzieć, proszę się nie obwiniać.

Dopiero po dłuższej chwili staruszka zdołała odzyskać panowanie nad sobą.

– Dla niego nic nie mogłam zrobić, ale mogę pomóc Lokerowi. Wiedziałam, że Sam jest w ciąży. To do mnie przyszła, kiedy się zorientowała, bo chciała dokonać aborcji. Było jednak zbyt późno, więc mieszkała u mnie do czasu porodu. Gdy dostała skurczy, zadzwoniła po Vincenta, żeby po nią przyjechał. Później, kiedy pytałam o dziecko, twierdzili, że Samantha oddała je do adopcji. Zająłabym się nim, ale mi nie pozwolili. Nie mam pojęcia, gdzie jest mój wnuk lub wnuczka, a oni nie chcą mi powiedzieć. – W oczach staruszki pojawiło się cierpienie.

– Czyli wiesz, że to było dziecko Gavina? – Winter delikatnie naciskała, wiedząc, że ciocia musi zrozumieć rozterkę Vipera.

– Ale to nie prawda. Nie powiedziała mi, kto jest ojcem, ale wiem na pewno, że nie Gavin.

– Skąd?

– Bo to ja jeździłam z nią do lekarza, kiedy była w ciąży. Zaszła w ciążę już po zniknięciu Gavina.

Rozczarowana Winter oparła się o krzesło.

– Samantha podała Lokerowi datę urodzenia maleństwa. W chwili poczęcia Gavin był jeszcze w mięście.

Pastor Dean sprawiał wrażenie równie rozczarowanego. Natomiast Pani Langley rozgoryczona pokręciła głową. Zasmuciła ją perfidia wnuczki.

– Dziecko było wcześniakiem. Zdaniem lekarzy wynikało to z młodego wieku Samantha i braku troski o siebie.

– Powiesz mi, do którego lekarza z nią jeździłaś? – zapytała Winter.

– Tak. – Staruszka otworzyła torebkę, z której wyjęła notes i długopis, po czym zapisała nazwisko lekarza i adres gabinetu.

– Lekarz przyjmuje w Jamestown. Miasteczko jest oddalone od Treepoint o trzydzieści mil; ta odległość pozwalała Vincetowi

zachować ciążę córki w tajemnicy. Obawiał się plotek, więc kazał mi ją tam zabrać. Tam urodziła.

Winter wstała, by przytulić ciocię.

– Dziękuję, ciociu Shay. Lokera doprowadzało do szału to, że jego brata oskarżono o zapłodnienie niepełnoletniej dziewczyny. A później trudno mu było pogodzić się ze stratą tego dziecka.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

Winter zauważyła, że staruszka nieco się rozpogodziła. Do restauracji weszła przyjaciółka cioci, więc przytuliwszy Winter i obiecawszy szybkie spotkanie, kobieta ruszyła do innego stolika.

– Nikomu nie przyszło do głowy, żeby ją zapytać. Samantha nigdy nie odwiedzała babci – zauważył pastor Dean.

– Właśnie po tym widać, że nie pochodzi pan z małego miasteczka, w szczególności z Treepoint – odparła Winter.

Na jego przystojnej twarzy pojawił się nieprzenikniony wyraz.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Gdyby tak było, wiedziałby pan, że niezależnie od wszystkich problemów z rodziną człowiek i tak zawsze zwraca się do niej po pomoc.

– Dobrze wiedzieć. – Pastor Dean obdarzył ją gorzkim uśmiechem.

– Beth nie wpadłaby na zadawanie jej pytań, bo ta dziewczyna nie jest zdolna do zranienia czyichkolwiek uczuć. Nie chciała niepokoić cioci Shay.

– To prawda – zgodził się.

– Doskonale pan o tym wie, przecież spotykaliście się przez pewien czas – sondowała Winter.

– Beth ma bardzo miękkie serce. – Ponownie przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– O tak, to prawda. – Wzięła go za rękę, a on nie wypuścił jej z uścisku.

W tym czasie kelnerka przyniosła paragon, który Winter chciała opłacić, lecz pastor jej nie pozwolił, po czym wspólnie wyszli z restauracji. Pastor odprowadził ją aż do drzwi jej samochodu. Już miała wchodzić do środka, kiedy się odezwał:

– Winter, dziś zrobiłaś coś dobrego. Loker nie przestałby szukać, dopóki nie znalazłby dziecka, nie byłby w stanie.

– Wiem. Viper jest uparty.

Pastor przekrzywił głowę, wbijając w nią pytające spojrzenie.

– Nazywasz go Viperem?

Winter zamyśliła się na chwilę, wreszcie przyznając sama przed sobą coś, co wiedziała przez cały ten czas.

– Loker był wymyślony, to było przebranie... Nigdy nie był mój. Teraz Loker jest dla mnie Viperem.

Pastor Dean pokręcił głową. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

– Do zobaczenia w niedzielę – rzucił, po czym odszedł w swoim kierunku.

Winter patrzyła za nim przez chwilę, a potem wsiadła do samochodu i wróciła do domu klubu.

Zmierzając w stronę drzwi wejściowych, nagle sobie o czymś przypomniała, więc zawróciła ku zaparkowanemu autu i wówczas wpadła na Shade'a.

– Przepraszam, nie patrzyłam, dokąd idę.

– W porządku. Akurat wyszedłem z fabryki i cię zobaczyłem. Chyba coś cię martwi.

Winter cofnęła się o krok, gdyż nadmierna bliskość Shade'a ją stresowała.

Miał na sobie luźne džinsy, które przylegały do bioder, wysokie buty motocyklowe i czarną koszulkę. Odkryta część ramion i szyi nadawały mu złowrogi wygląd, co w połączeniu z bijącą od niego aurą na wszystkich sprawiało przerażające wrażenie. Obecność innych członków klubu nieco łagodziła ten efekt, ale w pojedynkę wydawał się przytłaczający.

Winter była przygnębiona.

– Właśnie zdałam sobie sprawę, że od powrotu do Treepoint, tyle razy usiłowałam dotrzeć do domu, a kiedy po raz pierwszy miałam taką możliwość, w ogóle do niego nie zajrzałam.

Shade roześmiał się i chwycił Winter pod rękę, po czym skierowali się w stronę schodów.

– No cóż, teraz już za późno. – Jednym ruchem wziął ją na rękę, by wnieść do domu.

– Mogłam to zrobić sama.

– To siedemdziesiąt pięć stopni, wszyscy je policzyli. Dwukrotnie. Zupełnie nie ma potrzeby, byś tak obciążała plecy.

– Dziękuję. Doceniam pomoc.

– Polecam się – stwierdził, stawiając ją na nogi, a kiedy weszła do domu, odszedł.

Nie sposób było powiedzieć, że Shade jest gadułą. Winter roześmiała się pod nosem, pragnąc jak najszybciej przekazać Viperowi dobrą nowinę. Weszła do kuchni, by sprawdzić, czy go tam zastanie. Siedział przy stole z Knoxem i Jewell pałaszującymi zawartość swoich talerzy. Nie chcąc im przerywać, usiadła dyskretnie obok Vipera.

– Wszystko w porządku na wizycie? – zapytał.

– Tak, pozwolił mi wrócić do pracy. Jutro podrzucę zaświadczenie do kadr.

– Moim zdaniem to trochę za wcześnie, ale wiem, że nudzisz się, siedząc cały dzień w domu.

– Właściwie to nie, mam twoje dokumenty do zrobienia. Moim zdaniem powinieneś zatrudnić na pełny etat kogoś, kto pozwoli wam dotrzymać terminów zamówień.

– Nic z tego. To sprawy klubu, tylko członkowi wolno mieć w nie wgląd – stwierdził stanowczo Viper.

Te słowa wprawiły ją w dezorientację. Była zaskoczona, że pozwolił jej pomóc sobie przy dokumentach.

– Ale ja nie jestem członkiem... – zaczęła skonsternowana.

– To co innego – odparł, wstając od stołu po butelkę wody dla siebie i dla niej, i wrócił na miejsce.

– Czemu? Czy dlatego, że z tobą śpiam? – Winter zaczynała się wściekać; w dalszym ciągu była na siebie zła, że nie wróciła do własnego domu. Wcześniej wmawiała sobie, że klub The Last Riders przejął kontrolę nad całym jej życiem, bo nie chciała się przyznać do tego, że tak naprawdę na własne życzenie przywiązała się do Vipera zbyt mocno.

– Niezbyt dużo śpimy w tej chwili, za to dużo uprawiamy seksu – droczył się z nią Viper.

Winter zarumieniła się, ponieważ Knox i Jewell uważnie przysłuchiwali się rozmowie.

– Ale przecież nie o to chodzi – ciągnął.

– Zatem o co? – zapytała Winter.

Upiwszy łyk wody, Viper odparł:

– O to, że jesteś kandydatką, a to daje ci dostęp do niemal wszystkiego.

Winter spojrzała na niego uważnie.

– Myślałam, że żartujesz, mówiąc to Tarze i Stacy.

– Tarze i Stacy? – wtrąciła Jewell, zafascynowana trwającą sprzeczką.

– Cholerne bliźniaczki – mruknął Knox.

– Och – Jewell skinęła głową na znak zrozumienia.

– Znacie je? – zapytała zaskoczona Winter.

– Tak. Wszyscy je znają – oznajmiła Jewell, nie mając pojęcia, że właśnie wchodzi na minę.

– Czy w tych drzwiach staje czasem ktoś, z kim jeszcze nie uprawialiście seksu?! – wybuchnęła Winter.

Troje siedzących przy stole członków klubu miało dość rozumu, by się nie odezwać.

– Winter... – Viper usiłował ją uspokoić, by nie potęgować eksplozji jej złości.

– Nie mów tak do mnie, ty dziwkarzu! Już ci powiedziałam, że nie zamierzam zostać członkinią klubu, i dokładnie to miałam na myśli. Nie zamierzam się pieprzyć z żadnymi członkami klubu, a już z całą pewnością nie zrobię sobie tatuażu, który oznaczy mnie jako dziwkę waszego klubu. Nie mam pojęcia, co się stało z Beth, że pozwoliła sobie na seks z ośmioma różnymi facetami – odparła z wściekłością.

Czyjś ciężki oddech dobiegający od strony drzwi kazał Winter się odwrócić, jej wzrok padł na Beth i Razer. Dziewczyna miała pobladłą twarz i sprawiała wrażenie, że zbiera jej się na płacz.

– Beth, przepraszam. Nie chciałam cię obrazić. Byłam po prostu wściekła na Vipera i mnie poniosło – powiedziała skruszonym głosem Winter.

Dziewczyna odwróciła się i wyszła, a za nią podążył Razer, w którego oczach zabłyśły ogniki gniewu.

– Winter.

Kobieta spojrzała na Vipera, który patrzył na nią rozsierdzonym wzrokiem.

– Przepraszam. – Zbierało jej się na płacz. Żałowała własnych słów.

– Tym razem to nie wystarczy. Obraziłaś nie tylko Beth, ale także każdego członka klubu z osobna. Będziesz musiała im to wynagrodzić lub opuścić dom – stwierdził ostro.

Winter straciła całą odwagę. Nie potrafiła trzymać języka za zębami, to ma za swoje. To ci ludzie pomogli jej przebrnąć przez okres rekonwalescencji. Nie zasługiwali na oceny, jakie fundowała im od dnia przyjazdu.

– Zrobię obie te rzeczy. Postaram się wynagrodzić, a później wyjadę. – Nie miała pojęcia, skąd wzięło się wrażenie, że jej serce pęka na pół. Przecież chciała wyjechać od dnia, w którym tu przyjechała.

Viper starał się panować nad emocjami. Mimo że był zły na siebie, że zmusił ją do tego w towarzystwie, to jednak funkcja prezesa kazała mu pociągać wszystkich bez wyjątku do odpowiedzialności za ich czyny.

– Kary wymierzamy w czwartki – oznajmił beznamiętnym tonem.

Dziś był dopiero poniedziałek, więc czekały ją kolejne trzy dni w towarzystwie Vipera, jeśli w ogóle po tym wystąpieniu będzie chciał mieć z nią coś wspólnego.

– W porządku. Chcę ci coś powiedzieć. Nie liczę jednak, że to coś zmieni w mojej karze.

Viper skinął głową, nie łagodniejąc przy tym.

Winter zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy, które napływały jej do oczu. Z torebki wyjęła karteczkę przekazaną przez ciocię Shay i podała mu ją.

– To lekarz, do którego chodziła Sam w czasie ciąży. Ciocia Shay potwierdziła, że ojcem nie był Gavin. Twierdzi, że Sam zaszła w ciążę dopiero po śmierci Gavina i że zarówno Sam, jak i jej ojciec znali prawdę.

Viper siedział jak ogłuszony. Nikomu w ogóle nie przyszło do głowy, by zapytać babcię Sam, z góry uznając, że dziewczyna ukryła przed nią ten fakt. Jak widać, był to głupi błąd. Gdyby nie Winter, dojście do prawdy zajęłoby im znacznie więcej czasu.

Po chwili mężczyzna otrząsnął się, przywdziewając na twarz maskę powagi.

– Nie anuluję to kary, ale ją złagodzi. Możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Dziękuję, Winter. Dręczyła mnie myśl o dziecku Gavina

przebywającym w jakimś niewiadomym miejscu – oznajmił.

I tak nigdy nie zamierzał pozwolić jej odejść, ale dzięki temu, co wyznała mu Winter, mógł postąpić tak, by nikogo nie faworyzować. Wszystkich członków klubu obowiązywały te same zasady, również jego. Winter musiała przekonać się, że Viper publicznie jest prezesem klubu, a ona jedynie w sypialni ma więcej luzu.

– Wiem – odparła łagodnie.

– Czy powiedziała, kto jest ojcem? – zapytała Jewell.

– Nie, ale nie pytałam. Nie chciałam jej nadmiernie naciskać.

– Zadzwoń z tą wiadomością do Tona, a później do szeryfa. Może teraz, kiedy znamy nazwisko lekarza, istnieje nadzieja na znalezienie dziecka.

– Będziesz szukał, choć nie jest to dziecko Gavina? – zapytała zaskoczona Winter.

– To czyjeś dziecko, a naszym obowiązkiem jest sprawdzić, czy jest bezpieczne i otoczone opieką – odparł Viper.

– Z czego wynika ten obowiązek? Nie jest to dziecko Gavina, nie jesteś z nim związany – drążyła, bo planowała poszukać dziecka na własną rękę. W końcu było jej krewnym, nawet jeśli dalekim.

– Jest to mój obowiązek jako człowieka. Dziecko zniknęło, a jedynie paskudna matka i dziadek morderca wiedzą, co się z nim stało. Moim zdaniem wszyscy mamy obowiązek sprawdzić, czy jest w bezpiecznym miejscu.

– Ja też. – Winter spuściła głowę, zawstydzona, gdyż od samego początku błędnie interpretowała zachowanie tej grupy ludzi; zasługiwała na wszelkie kary, jakie będą chcieli na nią nałożyć.

Gdy poszła na górę, Viper wykonał telefony. Liczyła, że mężczyzna później do niej dołączy, ale nie zrobił tego aż do obiadu. Zniecierpliwiona, udała się więc do kuchni, gdzie bez zdziwienia przyjęła fakt, że kiedy zaledwie stanęła w progu, rozmowy ucichły. Nałożyła sobie jedzenie, po czym usiadła przy stole obok Evie i Knoxa, którzy jednak popatrzyli na nią nieprzyjemnym wzrokiem, a później zabrali talerze i przesiedli się do innego stolika.

Siedząc samotnie, zaczęła wmuszać w siebie posiłek, lecz w tej samej chwili kątem oka spostrzegła, jak obok niej odsuwa się krzesło i ktoś na nim siada. Kiedy podniosła wzrok, napotkała oczy Beth.

Ruch kolejnego krzesła oznaczał nadejście Razera, którego usta ze złości zacisnęły się w wąską linię. Winter nie mogła go za to winić.

– Przepraszam, Beth. Byłam wściekła na Vipera i zaczęłam się wyżywać na klubie, a tobie oberwało się najbardziej – zwróciła się w stronę przyjaciółki.

Beth wzięła w dłoń widelec.

– Winter, nie martw się tym. Zaledwie kilka miesięcy temu myślałam tak samo jak ty. Tak bardzo zbliżyłam się do członków tego klubu, że teraz nie umiem sobie wyobrazić bez nich życia. Po ślubie, do czasu gdy Lily skończy studia, zamierzamy mieszkać trochę w moim domu, a trochę tutaj. Później planuję przepisać na nią dom rodzinny, bo chcemy wybudować sobie nowy, tuż obok klubu. Ci ludzie to jego rodzina, a tym samym moja. Jeśli ich do siebie dopuścisz, mogą być najlepszym, co cię w życiu spotka – poradziła Beth.

– Beth, ja już to wiem. Kiedy byłam dziś w mieście, nawet nie pomyślałam, żeby przejechać obok własnego domu, żeby sprawdzić, co się tam dzieje. Nie przyszła mi też do głowy przeprowadzka, a później przyjechałam tutaj. Viper powiedział, co powiedział, ja straciłam panowanie nad sobą. To żadne usprawiedliwienie, ale chciałam, żebyś wiedziała, że nie zamierzałam się tak paskudnie zachować – wyznała ponuro Winter.

– Nie umiesz się paskudnie zachowywać – skłamała Beth.

– Na własne nieszczęście jesteś zbyt miła.

Skwitowały to wybuchem śmiechu, nawet Razer odprężył się przy posiłku.

Później Winter wróciła na górę, do nadal pustego pokoju. Było zbyt wcześnie na sen, więc włączyła jakiś film. Po dłuższym czasie wreszcie zrozumiała, że tej nocy Viper do niej nie przyjdzie. Powstrzymując łzy, wzięła prysznic i położyła się. Starając się nie zastanawiać, gdzie i z kim śpi mężczyzna, zapadła w niespokojny sen. W pewnej chwili wyczuła ruch obok siebie, a potem bliskość ciała Vipera. Nie zdołała powstrzymać łkania.

– Śpij – wymruczał jej do ucha.

Skinęła głową, zanurzając się w miękkiej pościeli, po czym wreszcie zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kolejne noce minęły szybko.

Viper przychodził do łóżka, kiedy ona już spała. Winter zaś miała głębokie cienie pod oczami, spowodowane zamartwianiem się i wyobrażaniem sobie jego z innymi kobietami; to bolało tak bardzo, że ciężko jej było zasnąć. Mogła się wyprowadzić do siebie, lecz czekała na karę, którą klub miał jej wymierzyć tego wieczoru – chciała przyjąć ją w ramach zadośćuczynienia za ostre słowa i stawić jej czoła.

Dopiero w południe przypomniała sobie, że miała zanieść zaświadczenie lekarskie do kadr. Beth podwiozła ją pod mury budynku i poczekała w samochodzie, kiedy Winter weszła do szkoły; później miały jeszcze podjechać pod dom kobiety po jej auto.

Sekretarka wzięła od niej dokument, a następnie otworzyła drzwi prowadzące do gabinetu przełożonego. Po chwili stanął w nich Tom Murphy, którego Winter nigdy nie lubiła; był bowiem klasycznym przykładem pretensjonalnego dupka, a jednocześnie – jej szefem, więc ukryła niechęć i okazała mu szacunek.

– Winter, cieszę się, że lepiej się czujesz – przywitał ją Tom, przyklejając do ust sztuczny uśmiech.

– Dziękuję, chciałabym wrócić do pracy. Jak widzisz – wskazała głową na trzymany w dłoni dokument – mam zaświadczenie lekarskie, które potwierdza, że mogę ją wykonywać.

– Zapraszam do mojego gabinetu.

Winter weszła do środka i z ociąganiem usiadła na podsuniętym krześle. Kiedy mężczyzna zajął miejsce za biurkiem, uśmiech z jego twarzy zniknął.

– Winter, prawdopodobnie dla wszystkich zainteresowanych byłoby lepiej, gdybyś zamiast wracać do pracy, po prostu z niej odeszła – stwierdził.

Oniemiała Winter nie miała pojęcia, jak zareagować. Powrót do zdrowia zajął jej wiele miesięcy, ale nigdy nie przyszło jej do głowy,

że nie będzie miała dokąd wrócić.

– Dlaczego? Mam świadomość, że musiałam...

– To nie ma nic wspólnego z twoimi obrażeniami – szybko przerwał jej pan Murphy.

– Nie? – zapytała, a kiedy potwierdził ruchem głowy, kontynuowała: – Wobec tego nie rozumiem. Dlaczego właściwie zostaję zwolniona?

– Nie zostajesz zwolniona. Chciałem dać ci możliwość wyboru, aby to nie trafiło do twoich akt. Możesz znaleźć inną pracę w bardziej pobłażliwym systemie szkolnictwa. – Nieszczery wyraz jego spojrzenia wręcz bił ją po oczach.

– Wyjaśnij mi, dlaczego system szkolnictwa chce mojej rezygnacji.

– Dobrze, chciałem ci oszczędzić zażenowania, ale do kilku członków rady szkoły dotarło, że nie postąpiłaś w sposób profesjonalny, a tego oczekuje się od osób pracujących na rzecz naszego systemu szkolnictwa.

– Z czego wynika mój rzekomy brak profesjonalizmu? Kilka ostatnich miesięcy spędziłam na wózku. Chodzę zaledwie od kilku tygodni. Z całą pewnością nie zostałam imprezowiczką, jak sugerujesz – tłumaczyła Winter.

– Wszyscy w mieście wiedzą, że żyjesz z jednym z członków klubu The Last Riders. A dokładniej prezesem. Czy to prawda? – zapytał.

Winter poczuła skurcz żołądka.

– Tak, ale mieszkałam tam tylko w czasie rekonwalescencji. Jutro wracam do siebie. – Winter poczuła ciarki na całym ciele, występujące pod wpływem jego niemalże pogardliwego spojrzenia.

– Przed chwilą przyznałaś, że od kilku tygodni chodzisz. Z całą pewnością nie było powodu, dla którego nie mogłaś mieszkać sama.

Winter nie odezwała się ani słowem.

– Czy jesteś w związku z mężczyzną zwanym przez nich Viperem?

– Tym razem w ogóle nie usiłował ukryć pogardy.

Winter wciąż milczała. Nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Co rano Viper zniknął, zanim w ogóle otworzyła oczy, a kładł się, kiedy już spała.

– Tak, no cóż, zdaniem rady szkoły powinnaś zrezygnować i znaleźć pracę gdzie indziej. Nie możemy dopuścić, by dyrektorka

szkoły, do której uczęszczają setki uczniów, prowadziła się z członkami klubu motocyklowego.

– Mam umowę. Nie zrezygnuję. Nie zrobiłam niczego, czego powinnam się wstydzić.

– Winter, to się jeszcze okaże. Oczywiście masz prawo starać się zachować pracę, podobnie jak my możemy wypowiedzieć umowę jako pracodawca. Bardzo mi przykro.

Mimo jego słów doskonale widziała, że mężczyzna nie odczuwa przykrości.

Opuszczając gabinet z wysoko podniesioną głową, nie odezwała się ani słowem. Jeśli Murphy i rada szkoły uznali, że się wycofa, to, no cóż, w ogóle jej nie znali.

* * *

Po krótkim wyjaśnieniu, że została zwolniona, Winter nie odezwała się do Beth ani słowem. Przyjaciółka patrzyła na nią zaniepokojonym wzrokiem, lecz twarz Winter wydawała się jakby wypruta z emocji; nie chciała, by ktoś wiedział, jak bardzo ją to dotknęło. Kiedy Beth zaparkowała na podjeździe przed jej domem, poczuła ulgę, że wreszcie będzie mieć odrobinę prywatności.

– Dzięki, Beth. Poradzę sobie.

– Na pewno? Mogę chwilę poczekać, jeśli mnie potrzebujesz. Muszę tylko na prośbę Vipera zabrać Tona do sklepu, a później mam wolny dzień.

– Na pewno – zapewniła pospiesznie Winter, po czym podpierając się laską, wyszła z samochodu.

Beth odjechała dopiero, kiedy kobieta otworzyła drzwi budynku.

W środku unosił się zapach stęchlizny, a warstwy kurzu osadziły się na niemal wszystkim w tym domu, który potrzebował gruntowanego sprzątnięcia. Winter usiadła na sofie i pozwoliła, by przez jej głowę przebiegł kalejdoskop wydarzeń z kilku ubiegłych miesięcy. Jakże bardzo zmieniło się całe jej życie. Z profesjonalistki stała się kobietą mieszkającą z klubem motocyklowym, a jej jedynym obowiązkiem była pomoc w ogarnianiu ich dokumentacji, o co i tak nikt jej nie prosił. We wcześniejszym życiu ciężko pracowała, by zdobyć dyplom, i z dumą pełniła funkcję dyrektora szkoły średniej,

tym większą, że wcześniej to stanowisko zajmowała jej mama. Teraz wszystko zniknęło. Nawet dom, w którym z nią mieszkała, nie przypominał już siebie.

Winter poczuła się zagubiona. Dźwignęła się na nogi, wzdychając. Nigdy się nad sobą nie rozczulała, tylko przechodziła do działania; teraz także była zdeterminowana, by odzyskać życie utracone po napaści i wrócić do spraw, które za sobą zostawiła, chociażby do sprawy Carmen i Jake'a, który był w więzieniu za podpalenie domu rodziców dziewczyny i napastć na Winter. Zastanawiała się, jak sobie radzi ta nastolatka.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, robiła akurat porządek w kuchni. Choć była zdezorientowana, ponieważ oprócz Beth nikt nie wiedział, gdzie jest, poszła otworzyć. Zaskoczył ją widok stojących na progu członkiń klubu, oczekujących na jej zaproszenie. Otworzyła szerzej drzwi, aby mogły wejść.

– Fuj, trzeba otworzyć okno. – Dawn nie czekała na pozwolenie.

– Co tu robicie? – Winter spojrzała pytająco na Evie, ponieważ zwykle to ona mówiła w imieniu pozostałych kobiet.

– Wysłałyśmy duże zamówienie i nudziłyśmy się w domu, więc zdecydowałyśmy się wpaść i sprawdzić, czy jest tu coś do roboty – odpowiedziała, kręcąc się po pokoju.

– Och. – Winter przemknęło przez myśl, że prawdopodobnie tak bardzo chciały się jej pozbyć, że byłyby skłonne wybudować jej nowy dom.

Na widok jej zranionej miny oczy Evie zwęziły się w szparki. Westchnęła przeciągle, po czym ciągnęła:

– Ty i Beth macie ze sobą coś wspólnego: bagaż emocjonalny. Staramy się być miłe, żeby ci pomóc, a nie żeby się ciebie pozbyć. Zadzwoniła do mnie Beth z informacją, że zostałam zwolniona. Chciałyśmy cię rozweselić. Teraz wszystko jasne?

Winter, czując ulgę, skinęła głową, po czym podeszła do Evie i mocno ją przytuliła, lecz ta szybko wymknęła się z jej ramion.

– Musisz coś o mnie wiedzieć – zaczęła. – Nigdy się nie przytulałam.

Rozbawiona Winter przeniosła wzrok na pozostałe kobiety, które obdarzyły ją uśmiechem.

– A ja tak – wtrąciła Natasha, podchodząc bliżej, by objąć Winter.

– Do bani, że ten dupek cię zwolnił – oznajmiła Dawn, podwijając rękawy.

– Powinnam to przewidzieć. Treepoint to mała miejscina, nikt nie chce, by dzieci brały zły przykład, i to z dyrektorki szkoły. Moja umowa zawiera klauzulę dotyczącą niemoralnego prowadzenia się.

– A cóż to jest, do cholery? – zapytała Ember.

– Według nich moja moralność nie spełnia standardów społeczności.

– Czemu, do diabła, podpisałaś umowę z takim zapisem? – zapytała Evie.

– W niektórych zawodach jest on konieczny – oznajmiła, jakby usprawiedliwiając się.

Wszystkie kobiety spojrzały na nią współczująco.

– Tak czy inaczej, związek nauczycieli zapewni mi prawnika, ale rozpatrzenie tej sprawy potrwa kilka miesięcy, co oznacza, że w tym roku nie wrócę do szkoły. – Gdy tylko Winter uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała, posmutniała.

– A to oznacza, że możesz zostać z nami. Przeprowadzka do pustego domu nie ma sensu – odparła Natasha.

– Moim zdaniem Winter tego nie chce – odezwała się Evie i wszystkie ponownie wbiły wzrok w kobietę.

Winter rozejrzała się po domu. Jeśli miała być szczerą, to nie – nie chciała wracać do siebie, bo to klub stał się bardziej jej domem. Na myśl o konieczności przeprowadzki i samotnego zamieszkania zaczęła mrugać, by powstrzymać łzy. Jedyne dystans, który Viper stworzył między nimi w ciągu kilku ubiegłych dni, przemawiał za tą decyzją.

– Mówiłam wam, że nie chce tu być – wyszeptała Natasha do pozostałych kobiet; każda z nich była kiedyś w tej samej sytuacji, podejmując decyzję o byciu członkinią klubu. Nie była ona łatwa i wymagała namysłu, gdyż wywracała życie do góry nogami.

– Nie musisz przecież decydować już dzisiaj. Zajmijmy się czymś, żebyśmy mogły wrócić do klubu przed spotkaniem – stwierdziła zdecydowanie Evie.

Kobiety podzieliły się na grupy. Winter i Evie sprzątały kuchnię, opróżniły lodówkę i rozmroziły zamrażarkę, a później zajęły się szafkami, z których wyrzuciły przeterminowane produkty. Pozostałe

– ścierały kurze i myły podłogi. Winter przygotowała też pudło artykułów spożywczych, które chciała zabrać w niedzielę do kościoła jako datek dla potrzebujących. Zapakowała je do samochodu i wzięła ze sobą dodatkową walizkę ciuchów.

– W porządku? – zapytała Evie.

– Tak – oznajmiła promiennie.

I faktycznie tak było. Koleżeńska pomoc dziewcząt poprawiła jej samopoczucie, które tak mocno naruszył Murphy. A przecież krytykując styl życia członków klubu, nie zasługiwała na ich pomoc. Ze zdwojoną siłą dotarło to do niej w chwili, gdy wreszcie przyznała sama przed sobą, że nie chce się z nimi rozstawać.

– Wracajmy. Nie chcę, by ktoś pomyślał, że wymiguję się od kary.

Samochód Winter odpalił bez problemu. Patrząc na szybę, o którą uderzał jej twarzą Jake, wstrzymała na chwilę oddech, przypominając sobie ból i strach, które odczuwała tamtego wieczoru.

– Jedźmy – rzuciła Evie, przerywając jej rozmyślenia i wyrывая z kosmaru wspomnień, po czym wraz z dziewczynami wsiadła do swojego auta.

Oba samochody jednocześnie wjechały na parking przed siedzibą klubu. Dziewczyny wyręczyły Winter i wtaszczyły jej walizkę do pokoju na górze, zaś ona sama czekała niespokojnie w kuchni na rozpoczęcie spotkania.

Bliss postawiła przed nią piwo, po czym usiadła obok. Winter podziękowała jej serdecznym uśmiechem, po raz kolejny dostrzegając niezwykłą urodę dziewczyny – była naprawdę piękna, ubrana w obcisły, fioletowy, częściowo rozpięty top i krótkie spodenki z niebieskiego dżinsu. Siedząc obok tej blondynki, Winter zawsze czuła się zwyczajnie, niemalże chłopięco. Od Bliss bił taki blask, który zauważyłby nawet ślepiec. Nie usiłowała już ukryć tatuażu, cudownie współgrającego z fioletem bluzki. Gdyby dziewczyn nie połączyła przyjaźń, Winter z pewnością by ją znienawidziła, ale Bliss była zbyt miła, by jej nie lubić.

– Ślicznie dziś wyglądasz – pochwaliła ją.

– Dziękuję. Uwielbiam materiał, z którego uszyto tę bluzkę – zaznaczyła Bliss.

I wcale mnie to nie dziwi, pomyślała Winter, patrząc na to, jak wszyscy wchodzący mężczyźni obrzucali dziewczynę pożądanym

spojrzeniem. Kobieta przełknęła ślinę. Nie miała pojęcia, jak zareaguje na spojrzenie Vipera.

– Nie bój się. Mnie też czeka dziś kara. – Bliss nachyliła się do Winter, zniżając głos, by nikt postronny nie usłyszał. – W tym tygodniu trzy razy się spóźniłam. Zabawa nie powinna wpływać na naszą pracę, ale...

– Usiłujesz zasłużyć na kolejną karę? – przerwał jej Razer, siadając przy stole.

Zawstydzona dziewczyna zamilkła i nie dokończyła zdania.

Winter wpatrywała się w nią, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi. Najwyraźniej Bliss nie powinna mówić, kto stał za jej spóźnieniem do pracy, ale dlaczego to obchodziło Razera? Poczowała mdłości. Byle tylko nie chodziło o Vipera albo o samego Razera, właściwie nie wierzyła, by mógł to być on.

Mężczyzna nagle pochylił się nad stołem i zwrócił do niej:

– Nie chcę wiedzieć, co ci chodzi po głowie, bo na pewno nie masz racji. Nie dotknąłem Bliss. Nie pozwolę ci wprawiać Beth w przygnębienie, więc musisz sobie to poukładać w głowie. – W jego oczach czaiło się wyraźne ostrzeżenie.

Winter skinęła głową, przyjmując jego komunikat bez słowa.

– Wyluzuj, Razer. – Zza pleców dobiegł ją głos Vipera. Nie spostrzegła, kiedy wszedł, gdyż była zbyt przerażona reakcją Razera.

Mężczyzna oparł się wygodniej o krzesło.

– Wszystko już sobie wyjaśniliśmy, prawda, Winter?

Ponownie skinęła głową, nie zwracając uwagi na Vipera. Gdyby naprawdę podejrzewała, że Razer kłamie, i tak mimo ostrzeżenia powiedziała by Beth. Nigdy jednak nie widziała, by traktował kobiety inaczej niż jak koleżanki. Obawiając się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, że przyczyną spóźnień Bliss był Viper, Winter zaczęła odczuwać złość – on nie ponosił żadnej odpowiedzialności za swoje czyny, ale dwie kobiety już tak. Gdyby jej nie wkurzył, nie miałyby tak językiem, a teraz Bliss miała kłopoty najwyraźniej przez to, że nadmiernie zmęczył ją w nocy. Czuła, że zaraz straci panowanie nad sobą.

Najwyraźniej dostrzegła to również Bliss i pozostali, lecz zanim zdołała otworzyć usta, ktoś wyniósł Winter na taras za oknem, by ochłonięła.

– Co ty wyprawiasz? Tu jest lodowato – zapytała ze złością Winter.

– Uznałem, że oszczędzę ci kolejnej kary. Od tej pory, jeśli będziesz chciała się ze mną pokłócić, rób to na osobności – oznajmił Viper.

– Dobrze. Czy to wystarczająco odosobnione miejsce?

– Tak. – Viper założył dłonie na piersi. Widział wyraźnie, że dziewczyna ma o coś pretensje.

– Moim zdaniem to nie w porządku, że Bliss i ja mamy ponieść karę, kiedy nasze kłopoty wynikają z twojej winy.

– Bliss ma problemy z mojej winy? – Zaskoczenie Vipera było tak oczywiste, że naprawdę nie miała pojęcia, jak doszła do takiego wniosku, a jedynym wyjaśnieniem była jej obawa, że w ostatnim czasie Viper ją zdradza. – Więc?

– Daj mi chwilę, myślę – warknęła.

– Odmrażam sobie jaja, a ty myślisz? – warknął Viper, rzucając jej spojrzenie pełne wątpliwości co do słuszności jej racji.

– Być może myliłam się w kwestii Bliss – przyznała. – Opowiadała mi, że zostanie ukarana za spóźnienie do pracy. Razer nie pozwolił jej powiedzieć mi, kto za tym stoi, więc naturalnie założyłam...

– Założyłaś – wtrącił nagle – że to ja pieprzyłem się z nią całą noc, przez co spóźniła się do pracy?

Na widok jego twarzy założyła ręce na piersiach, nie zamierzając dać się stłamsić wściekłemu motocykliście.

– Czemu miałyby ją powstrzymywać od wyznania mi tego, z kim była?

– Prawdopodobnie dlatego, że to nie twoja cholerna sprawa – warknął Viper.

Winter powstrzymała się od odpowiedzi.

– Bliss spóźniała się przez ostatnie dwa tygodnie. A w czyjej cipce przebywał mój fiut w ubiegłym tygodniu?

– W mojej – przyznała niechętnie, lecz po tych słowach zebrała się na odwagę i podniosła temat, którego unikała cały tydzień. – Ale w tym tygodniu kładłeś się późno i wstawiałeś przede mną.

– Nie dotarło do ciebie, że kończymy duże zamówienie?

– Dotarło. – Zrezygnowana opuściła ręce.

– Chcesz wiedzieć, czy byłem z kimś innym?

– Tak – odparła, schylając głowę, po czym z nerwów przygryzła wargę.

Włożywszy jej dłoń we włosy, Viper pociągnął jej głowę do tyłu, aż wreszcie popatrzyła mu w twarz.

– Nie byłem z inną kobietą od nocy, kiedy cię napadnięto.

– Ha, czyżby...? – mruknęła, starając się ukryć zaskoczenie.

– Tak. Zadowolona?

Uwierzyła mu, o czym świadczył rozświetlający jej twarz uśmiech, którym go obdarzyła. Viper uśmiechnął się na zmianę jej nastroju.

Nie trwało to jednak długo.

– A teraz przejdźmy do mojej odpowiedzialności za twoją karę. Czy to ja zachowałem się jak przemądrzały dupek, wyzywając kobiety od dziwek i robiąc przykrość Beth?

Winter z ociąganiem przyznała:

– Nie, ale to ty doprowadziłeś mnie do takiego stanu.

– Po to właśnie jest kara: kiedy ponownie stracisz panowanie nad sobą, nie otworzysz ust. Rozumiemy się?

Ależ był uparty, pomyślała i zacisnęła wargi.

– Tak – mruknęła; pragnęła już wejść do środka, gdyż na zewnątrz było lodowato.

– Dobrze. – Viper ujął ją pod ramię, by wprowadzić do domu.

Usiadła przy stole, natomiast Viper udał się do dużego pokoju przylegającego do kuchni. Winter dostrzegła, że Cash podał mu worek wykonany z czerwonej tkaniny.

– Bliss! – zawołał Viper.

Dziewczyna wstała, podeszła do niego i włożyła rękę do worka, z którego wyjęła złożoną karteczkę, po czym wróciła na miejsce.

– Rider.

Mężczyzna opierał się o kuchenny blat, lecz wywołany przez prezesa podszedł do niego i zrobił to samo co wcześniej Bliss.

Viper powtórzył tę procedurę jeszcze pięć razy. Wymówił też imię Shade'a, czym zaskoczył Winter, choć nikt inny nie wydawał się zdziwiony. W końcu padło:

– Winter.

Wstała od stołu i podeszła do Vipera. Z wahaniem sięgnęła do worka, gdzie zostało kilka karteczek. Wybrała pierwszą, na którą

natrafiła palcami, i liczyła na jak najlepszy wynik. Z zażenowaniem wróciła na krzesło, gdyż wszyscy uważnie ją obserwowali.

– Natasha.

Dziewczyna wybrała sobie karę z szerokim uśmiechem na twarzy, po czym podeszła do stołu i usiadła naprzeciwko Winter, która darzyła ją sympatią, gdyż Natasha zawsze wydawała jej się radosna i gotowa do pomocy.

– To już wszyscy. – Viper oddał worek Cashowi, a później podszedł do blatu, na którym stało piwo.

Winter obserwowała, jak ukarani rozwijali karteczki. Niepewnie rozłożyła swoją i... poczuła ulgę.

– Dostałam najgorszą – poskarżyła się Bliss.

– Czyli co? – zapytała Natasha.

– Pranie przez dwa tygodnie – wyjaśniła, ściągając usta.

– To nie tak źle. Ja mam naczynia przez trzy. Chcesz się zamienić? Nie mam nic przeciwko praniu, jeśli to dwa tygodnie – usiłowała nakłonić ją Natasha.

– Nie chcę przez dwa tygodnie taszczyć prania po schodach w górę i w dół, chętnie się zamienię.

Natasha i Bliss zamieniły się karteczkami, po czym wbiły wzrok w Winter. Zbyt późno to zauważyła, bo zdążyła rozłożyć kartkę i na głos przeczytać: „Inwentaryzacja nasion”.

– Moja wydaje się najprostsza – oznajmiła, ciesząc się w duchu, że dziewczyny nie chciały się z nią zamienić; wykona swą pracę w ciągu kilku godzin i będzie mieć karę za sobą.

Żadna z kobiet nie odpowiedziała, zajęta piciem piwa.

– Obiad gotowy! – zawołała Evie.

Winter odczekała, aż wszyscy się obsłużą, i dopiero wówczas poszła po swoją porcję. Viper usiadł obok niej, jak zawsze trzymając w ręku talerz obładowany jedzeniem.

– Co wyciągnęłaś? – zapytał z ciekawością.

– Inwentaryzację nasion, wydaje się proste – odparła Winter, skupiając się na posiłku, przez co nie zauważyła jego przebiegłego uśmiechu.

– Zostaniesz do czasu, aż skończysz inwentaryzację?

Potwierdziła; wciąż nie powiedziała mu o przywiezionej walizce ciuchów ani o podjętej decyzji, by pozostać nieco dłużej.

Po skończonym posiłku Viper rozsiadł się wygodnie na krześle. Winter dostrzegła jego zmęczenie. Zawsze sprawiał wrażenie niewyciężonego, ale musiał realnie przyznać, że utrzymanie dobrych wyników firmy kosztowało go sporo wysiłku.

– Viper, trzeba zatrudnić kogoś do pomocy. Nie możesz dalej żyć w tym tempie. Wcześniej czy później będziesz musiał zrezygnować z jakichś zleceń, bo się po prostu sam ze wszystkimi nie wyrobisz.

– Wiem. Rozmawialiśmy o tym. Usiłujemy ustalić, ile osób potrzebujemy i na jakie stanowiska. Kiedy podejmiemy decyzję, dam ogłoszenie do gazety.

– Te miejsca pracy bardzo pomogą całej społeczności. Nawet jeśli zaproponujecie dwadzieścia, dwadzieścia rodzin zyska godziwy dochód.

– Winter, nie lekceważymy tego. Staramy się ustalić, czy zaproponować więcej miejsc pracy za nieco niższą stawkę, czy mniej za wyższą. Zapewnimy także pakiet dodatkowych korzyści – wyznał Viper.

Winter uśmiechnęła się do niego. Wielu z rodziców jej uczniów desperacko potrzebowało pracy. Zdawało się, że klub mógł naprawdę zapewnić rozwój gospodarczy tej okolicy.

Przy stole dołączyli do nich Shade i Rider.

– Jaką masz karę? – zapytał drugi z nich. Widać było wyraźnie, co im chodzi po głowie.

– A wy? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. Szybko się uczyła.

– Gotowanie dwa tygodnie – odparł Rider.

Winter przeniosła wzrok na Shade'a.

– Mycie pieca, lodówki i spiżarni.

– A ja inwentaryzację nasion – oznajmiła lekko, na co mężczyźni jedynie odwrócili się i odeszli. Wtedy zdała sobie sprawę, że to zadanie chyba nie będzie tak łatwe, jak się na początku wydawało.

Obserwując sytuację, Viper usiłował zachować poważną minę.

Winter włożyła talerze do zlewu, przy którym stała już zmywająca naczynia Bliss, a następnie poszła za Viperem do pokoju telewizyjnego, by obejrzeć film; tak zrobiła większość członków klubu. Wyczerpanie po długim dniu wyraźnie odbijało się na ich zmęczonych twarzach.

Później dołączyła do nich Bliss, siadając między Riderem a Trainem. Fioletowy top rozchylił się na jej jędrnych piersiach, z czego Train nie omieszkiał skorzystać, odsłaniając jedną z nich i przysysając się do niej ustami. Rozpiął jej spodenki, po czym wsunął w nie dłoń. Winter oderwała od nich wzrok i przeniosła go na telewizor. Właśnie zamierzała przeprosić i wyjść, lecz Viper ją powstrzymał, chwytając za kark i unosząc jej głowę. Przywarł ustami do jej warg, a następnie kładąc dłoń na jej pośladku, przyciągnął ją bliżej. Wyrwała mu się, ponieważ nie pasowała jej obecność gapiów, choć w pokoju było niemal pusto – zaledwie ona, Viper, Bliss i dwóch innych mężczyzn. To jednak nie poprawiało sytuacji.

Kiedy Bliss zaczęła wyjmować penisa Traina ze spodni, Winter aż podskoczyła. Viper nieustępliwie pociągnął ją jednak na kanapę, tak że upadła na kolana.

– Odpręż się – mruknął, całując szyję Winter, a dłoń przenosząc z jej brzucha na pierś.

Bliss zaczęła pieścić ustami odsłonięty członek Traina, klęcząc nad nim na kanapie, a ten wplótł palce w jej włosy. Kiedy już podniosła pupę, Rider ściągnął z niej spodenki, odsłaniając nagie ciało. Wyjął z kieszeni prezerwatywę i naciągnął na swoją naprężoną męskość, po czym z głośnym jękiem zanurzył się w cipce Bliss, która wypchnęła biodra, by mógł wejść głębiej, zaś Train niestrudzenie napierał swoim kutasem na wnętrze jej ust.

Winter widziała zdecydowanie zbyt dużo, lecz nie była w stanie oderwać wzroku od tej erotycznej sceny. Całkowicie zatraciła się w spektaklu, o którym wcześniej jedynie słyszała, a który teraz odbywał się tuż obok. Nie było również wątpliwości, że ta trójka doskonale się bawiła.

Viper nogą rozsunął jej uda i wsunął palec pod jej luźne dzinsy, gdzie odnalazł wilgotne wnętrze.

– Bardziej podoba ci się, jak Bliss ich przyjmuje, czy jak oni to robią?

Winter oparła głowę o jego klatkę piersiową, on zaś gładził palcami jej kremową szparkę. Przerwał pieśczętę, kiedy nie odpowiedziała.

– Jedno i drugie – przyznała z ociąganiem, z ulgą czując, że wznowił ruch.

Rider chwycił Bliss za biodra, po czym zaczął się szybciej poruszać. W całym pokoju słychać było dźwięki uderzających o siebie ciał. Train jęknął, unosząc przy tym biodra, a dłonią dociskając Bliss do siebie, by mógł głębiej wsunąć w nią penis w czasie orgazmu. Kiedy skończył, Bliss mocniej wypięła pośladki w stronę Ridera.

– Rider, pieprz mnie mocno! – zatraciła się w ekstazie z mężczyzną, który brał ją od tyłu.

Train pochylił się, by zająć się jej łechtaczką, i jednocześnie wziął jej różową brodawkę do ust; jęki kobiety niemal doprowadziły Winter do orgazmu. Viper, nie pozwalając jej dojść tutaj, wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

Słyszała własne jęki, nie umiała się powstrzymać. Tak desperacko go pragnęła, że krzykiem zmusiła go do pośpiechu. Nie wiedziała, czy miałyby dość siły, by mu odmówić, gdyby położył ją na sofie i pieprzył w pokoju telewizyjnym w towarzystwie innych osób.

Wszedłszy do sypialni, zamknął za nimi drzwi, po czym rozebrał najpierw ją, a później siebie, i posadził ją na łóżku. Winter już chciała się na nim położyć, dlatego wczółgała się na łóżko na czworakach, ale mężczyzna mocno uderzył ją w pośladek.

– Nie ruszaj się – warknął i przytrzymał ją za biodro, w tym czasie pospiesznie chwytając za leżący na szafce nocnej kondom.

Winter usłyszała dźwięk rozrywanego opakowania, a później poczuła główkę jego penisa, którego wsunął w nią jednym mocnym pchnięciem.

– Twoja cipka rozpala mnie do szaleństwa – wymruczał Viper, a jego płynne ruchy kazały jej chwycić się pościeli. – Będę cię pieprzył tak mocno, że zaczniesz mnie błagać, żebym przestał – ostrzegł.

Winter była na krawędzi orgazmu. Jego penis rozciągał jej ciasne wnętrze, wchodził w nią mocno, aż całe ciało ogarnęła prawdziwa burza doznań. Jednocześnie Viper pochylił się nad nią i mocno chwycił jej piersi, w ten sposób dostosowując ją do ruchów własnych bioder.

– Jeśli chcesz delikatnie, musisz znaleźć kogoś innego. Wypchnij norkę w moją stronę – polecił.

Jęki Winter tłumiała pościel, w której zanurzyła twarz. Któreś mocniejsze pchnięcie przyniosło jej orgazm. Jego gwałtowność przyniosła błogość, a przez ciało kobiety przebiegł dreszcz. Viper warknął, lecz zamiast wyjąć penis, wszedł głębiej, doprowadzając ją do kolejnego orgazmu. Nie wiedziała, czy da radę to znieść. Kiedy się wysunął, usiadła na piętach, opierając się przy tym o zagłówek. Mężczyzna wziął ją na ręce, delikatnie położył na materacu i okrył, po czym pocałował w policzek, a następnie w usta.

– Wszystko w porządku?

Winter jedynie skinęła głową.

– A plecy?

– Nic im nie jest.

Viper poszedł do łazienki. Po powrocie wsunął się pod pościel, przysuwając ją do siebie tak, by jej głowa spoczęła mu na piersi.

– Evie mówiła mi o twojej pracy. Jakie masz plany? – zapytał.

– Śpij – mruknęła Winter.

Viper uniósł się wyżej, by oprzeć plecy o zagłówek łóżka, na co Winter odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu w oczu.

– Nie pozwolisz im odebrać sobie pracy, prawda? – zapytał ze złością.

– Viper, to małe miasteczko, dopiero od kilku lat sprzedają tu alkohol. Musiałabym być głupia, licząc, że nie będą usiłovali zerwać mojej umowy – odparła cierpko.

– Mogą to zrobić?

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Przed podpisaniem dość dokładnie ją przeczytałam. Chyba po prostu poczekam i dowiem się, co doradzi prawnik, którego zapewni związek nauczycieli – wyjaśniła.

Viper przesunął palcami po jej zmierzwionych włosach.

– Mam dużo wakatów, możesz wybrać, choć mam nadzieję, że twój wybór padnie na ogarnianie dokumentów, bo z Beth nie możemy nadażyć. – Głowa ciężko opadła mu na zagłówek. Wyglądał na wyczerpanego.

– Mogę się tym zająć do czasu, aż szkoła odda mi stanowisko lub dopóki nie zdecyduję, co robić dalej.

– W porządku. – Viper zamknął oczy, leniwie gładząc ją ręką po plecach.

Winter musnęła palcem jego tatuaż. Było to dzieło sztuki. Wszyscy mężczyźni mieli taki sam, nie sposób było go nie zauważyć, ponieważ wielu z nich chodziło bez koszulki.

– To jest piękne.

– Moja pierś?

Winter uśmiechnęła się na jego żart.

– Twój tatuaż, choć twoja pierś również jest całkiem niezła.

Viper odpowiedział jej uśmiechem, lecz nie otwierał oczu, kiedy sunęła palcem po czarnym tuszu na jego skórze, uważnie się w niego wpatrując. W środku znajdowały się insygnia marynarki wojennej z owiniętym wokół nich węzłem, którego pysk skierowany był do tyłu. Wokół nich znajdowały się różne przedmioty, w tym dwa rewolwery z magazynkami połączonymi metalowym łańcuchem, mosiężne kastety, zestaw kart i brzytwa. Cały tatuaż był nieco rozmyty. Sama obserwacja skomplikowanego wzoru spowodowała, że po plecach Winter przebiegł dreszcz.

– Każdy symbol oznacza pierwotnego członka? – zapytała, a kiedy potwierdził, dotknęła brzytwy. – To Razer, z całą pewnością. Jestem też pewna, że wąż symbolizuje ciebie.

– Nigdy nie miałem zbyt dobrej wyobraźni. Możesz dać sobie spokój. Nikt nie odszyfrował wszystkich symboli.

– Założę się, że ja to zrobię – pochwaliła się Winter. – Po kilku miesiącach na wózku, gdy moim jedynym zajęciem było czytanie czasopism dla miłośników zagadek, nauczyłam się je rozwiązywać. Sprawdźmy, jak sobie poradzę.

– Spróbuj. – Viper podłożył dłoń pod głowę, odsłaniając cały tatuaż.

– Te rewolwery to Knox i Rider.

– Tak. Wszyscy mają z tym problem.

– Zupełnie nie wiem dlaczego. Przecież oni nigdy się nie rozstają.

– Dotknęła palcem łańcuchów owiniętych wokół pistoletów. – Ten łańcuch to Train, to dość oczywiste – dodała.

Viper spojrzał na nią zaskoczonym wzrokiem.

– Skąd wiesz?

– Bo ma łańcuch owinięty na kierownicy motoru – odparła naturalnie, bo w dniu wizyty lekarskiej widziała, jak Train myje swoją maszynę. Nie rozumiała niezgłębionego spojrzenia, jakie

posłał jej Viper. – Mam rację? – zapytała, napawając się swoimi umiejętnościami dedukcji.

– Tak – odparł wreszcie rozbawionym głosem, więc Winter nie przerywała zabawy.

– Mosiężny kastet to Cash.

– A to skąd wiesz?

Winter obdarzyła go kolejnym chełpliwym uśmiechem.

– Mieszkam w Treepoint, pamiętasz? Znam kilku mężczyzn, którzy się z nim mierzyli w walce. Nie wierzy w fair play.

– Tak, wierzy w wygraną – odparł Viper z szacunkiem w głosie.

– Te cienie to rzecz jasna Shade.

– Zwykle ludzie sądzą, że on to karty lub łańcuch.

Winter widziała, że ponownie zaskoczyła go swoim tokiem rozumowania.

– Zatem nie znają Shade'a – stwierdziła drwiąco. – Czy insygnia marynarki też oznaczają członka? – zapytała.

– Już go nie ma, to był Gavin. – W głosie Vipera słychać było żal.

Winter usiłowała zsunąć się z niego, lecz nie chciał jej puścić.

– Tak mi przykro z powodu twojego brata – powiedziała miękko.

– Rider, Knox i Gavin byli nierozłączni. Chcieli przyjechać do Treepoint razem z nim, ale im nie pozwoliłem. Nie chciałem wszystkich przestraszyć przed zakończeniem transakcji i przygotowaniem domu do naszej przeprowadzki.

Na widok jego skrywanego poczucia winy z powodu zabójstwa brata do oczu napłynęły jej łzy.

– Viper, to nie twoja wina. Niczyja wina, z wyjątkiem mojego chciwego kuzyna. – Położyła mu głowę na piersi, on zaś zaczął ją gładzić po karku.

– Jest jeszcze jeden symbol, którego nie rozszyfrowałaś. – Viper ponownie skierował jej uwagę na tatuaż.

Dziewczyna uniosła głowę i wbiła wzrok w jego oczy, w których nie dostrzegła do niej żalu z powodu winy Vincenta. Ponownie przyjrzała się więc tatuażowi, wpatrując się w ostatni symbol. Była niemal pewna, że podpowiedź stanowią wytatuowane karty, lecz nie znała odpowiedzi.

– Joker?

Viper pokręcił głową.

– Ace? Poker? – strzelała dalej.

Po tych słowach mężczyzną wstrząsnął śmiech.

– Nie.

Winter podjęła ostatnią próbę.

– Luck, czyli Lucky?

Viper przestał się śmiać i popatrzył na nią z zaskoczeniem.

– Dobra jesteś. Gratulacje.

– On mieszka w siedzibie w Ohio?

– Nie, nadal jest w marynarce. Na początku istnienia klubu Lucky na chwilę zrezygnował ze służby, ale mu jej brakowało.

– Byliście ze sobą blisko?

– Cała ósemka jest ze sobą blisko, ale tak, łączyła nas szczególna więź. Jest dobrym bratem, jednym z największych szczęściarzy, jakich znam. – Dotknął palcem zestawu kart. – Taki zestaw nazywają zestawem Deadmana⁶. Lucky to bardzo niebezpieczny facet, dają mu misje, z których większość ludzi nie wraca.

– Myślałam, że to dotyczy Shade’a.

– Co masz na myśli?

– Jego symbol pokrywa cały tatuaż. Jest ochroną klubu, prawda?

– Tak, jest naszym egzekutorem – odparł ostrożnie Viper.

– Podczas pikniku widziałam, jak położył kilku z was. Musiało go trzymać czterech mężczyzn. – Winter nie usiłowała nawet ukryć podziwu.

– Widziałaś to?

– Nie sposób było przegapić. Myślałam, że oderwie biednemu Charlesowi głowę.

– Jakiemu Charlesowi?

Winter usiłowała ukryć uśmiech, ponieważ wiedziała, że Viper starał się udawać, by nie wyjawić jej prawdy.

– Chłopakowi Lily ze szkoły średniej. Mówiłam ci już – przypomniawszy.

– Czemu twoim zdaniem miał coś do niego? – Ponownie próbował zrobić unik.

Tym razem to ona spojrzała na niego wzrokiem pełnym wątpliwości co do jego wiedzy. *Czyż on nie pamięta, że jestem dyrektorką w szkole dla licealistów, którzy przede wszystkim uczą się kodeksu braterstwa?*, pomyślała Winter.

– Bo Shade pragnie Lily? – wypaliła, uśmiechając się przy tym drwiąco.

– Co w tym śmiesznego? – Viper zmrużył oczy.

– No cóż, aby to osiągnąć, będzie potrzebować szczęścia Lucky’ego.

– Twoim zdaniem to się nie uda? – Viper wciąż pozostawał lojalny wobec przyjaciela; kodeks braterstwa działał, kiedy Winter stwierdziła, że Shade i Lily do siebie nie pasują.

Tym razem to Winter usiłowała uniknąć odpowiedzi. Zsunęła się z Vipera, by pójść do łazienki.

– Winter, to mój przyjaciel. Chcę wiedzieć – dopominał się, kiedy wróciła. – Czy twoim zdaniem nie jest dla niej dość dobry? – W jego głosie słychać było zdenerwowanie.

Kobieta zatrzymała się i bez słowa odwzajemniła spojrzenie; potrzebowała czasu na przemyślenie odpowiedzi na to pytanie. Podeszła do szafki po ręcznik i owinąwszy się nim, wróciła do łóżka, gdzie usiadła obok leżącego Vipera.

– Lily jest piękną kobietą. – Dziewczyna starała się wyjaśnić mu to tak, by zrozumiał, skąd wynika jej wahanie dotyczące ewentualnego związku dwójki ich przyjaciół.

– Jest atrakcyjna – przyznał po chwili.

Winter obdarzyła go uśmiechem, dając do zrozumienia, że nie czuje zazdrości o urodę Lily.

– Jest piękna zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz.

– Jest piękna – zgodził się Viper.

– Czy Razer omawiał to z Beth? – zapytała zaciekawiona Winter.

– Beth nie chce rozmawiać o Lily. – W tej chwili mężczyzna zdał sobie sprawę, że Winter doskonale wie, iż prawie cały klub ma świadomość zamiarów Shade’a wobec Lily.

– Bardzo ją chroni. Beth także nie wie wszystkiego o Shadzie. Ale ja tak. – W głosie Winter zabrzmiała twarda nuta.

Po tych słowach Viper przymknął powieki, a na jego twarzy pojawił się beznamiętny wyraz.

– Powiedz, do czego zmierzasz.

Z westchnieniem ciągnęła, przekazując mu jedyne ostrzeżenie, które mogła wyjawić:

– Lily ma mnóstwo problemów, a ja nie znam Shade’a na tyle, by wiedzieć, czy zapewni jej niezbędną opiekę. Jeśli nawali, nie dostanie drugiej szansy.

Lily była jej przyjaciółką, a ona nie zamierzała rzucać jej na pożarcie. Ostrzegała go tylko dlatego, że Shade odpowiadał za ochronę klubu, zaś Lily zasługiwała na opiekę kogoś silnego. Winter obserwowała jej reakcje w pewnych sytuacjach, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że dziewczyna potrzebuje obrońcy.

– Jeśli Beth stwierdzi, że Shade jest tak złym człowiekiem, jak mi się wydaje, to nie da mu żadnej szansy. Ona go nie zaaprobuje, a wtedy jej siostra z niego zrezygnuje. Uwierz mi, Lily posłucha Beth, nawet jeśli będzie szaleć na czyimś punkcie, bo siostry są ze sobą blisko. Między nimi nie stanie nikt, nawet Razer ani Shade. Dlatego moim zdaniem dobrze, że Shade nie afiszuje się ze swoimi czynami przed Beth ani przede mną, bo przecież nie mogę mówić o czymś, czego nie widzę, prawda? Chyba że da mi dowód, że taki nie jest, wtedy sama porozmawiam z Beth, by nieco złagodzić obraz Shade w jej oczach.

– Czy to groźba? – zapytał wyzywająco Viper.

– Tak, ja też ją kocham. Lily jest słodka, ma w sobie coś figlarnego i zabawnego, ale jej temperament może być przyczyną kłopotów. Ona i Beth to dwie najlepsze osoby, jakie znam, i wątpię, bym poznała kogoś lepszego od nich. Beth jest wycofana i opanowana, co całkowicie różni ją od siostry. Przed wykonaniem ruchu Shade musi zdecydować, czy naprawdę chce Lily, bo jeśli ją zrani, to wpłynie na Beth i może zaszkodzić jej związkowi z Razerem. Widzę, jak bardzo go kocha, i nie chciałabym, żeby coś ich rozdzieliło.

– W porządku – przytaknął Viper. – Porozmawiam z nim. Ostrzeżesz Beth?

Winter miała świadomość, że znajduje się między młotem a kowadłem. Mężczyzna się przed nią otworzył. Choć był szefem klubu, potrzebował z kimś porozmawiać o swoich braciach, z kimś, komu mógł zaufać i być pewnym, że go nie zdradzi.

Winter posłała mu lekki uśmiech.

– Tak naprawdę to nie ma o czym mówić. Nie okazywał Lily wyraźnej uwagi, nie widziałam nic, o czym mogłabym jej

powiedzieć. A teraz zamierzam wziąć gorący prysznic. Nie będziesz spał, kiedy wrócę?

– Zdecydowanie nie.

– To dobrze, bo muszę sprawdzić ten tatuaż na brzuchu. – Winter przesunęła palcami po rysunku na ramieniu. Podziwiając go, nie miała pojęcia, że swoim dotykiem prowokuje Vipera, i zanim zdołała się odsunąć, męską dłonią zrzucił jej ręcznik na podłogę.

– Nie ma powodu, by czekać...

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W sobotni poranek Winter obudziła się w pustym łóżku. Przeciągnęła się leniwie na wspomnienie minionej nocy. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że pomimo zmęczenia tak naprawdę nic jej nie bolało. Już wcześniej kilka razy zauważyła, że ból jest mniejszy i trwa krócej, ale po raz pierwszy po obudzeniu nie musiała sięgać po tabletki przeciwbólowe.

Z poczuciem, że życie ponownie trafiło na właściwe tory, udała się do łazienki, by wziąć odświeżający prysznic. Podczas mycia włosów nuciła pod nosem. Ostrożnie wyszła z kabiny, włożyła na siebie ciuchy, a następnie wynotowała listę rzeczy do zrobienia w nadchodzącym tygodniu, lecz już po chwili burczenie w brzuchu przypomniało jej o głodzie. Zerknęła na zegarek stojący na szafce nocnej i z zaskoczeniem stwierdziła, że pora na lunch. Była zdziwiona tak długim snem, zwykle bolące plecy budziły ją znacznie wcześniej.

Wychodząc z pokoju, ponownie zaczęła nucić rozpoczętą pod prysznicem melodię. Przystanęła przy schodach, gdyż jej uwagę przykuły dochodzące z dołu głosy. Salon i korytarz wypełniała ogromna liczba nieznanych jej członków klubu, pogrążonych w niezobowiązującej rozmowie. Kilku z nich podniosło głowy i zerknęło na nią, po czym wróciło do rozmowy. Winter ostrożnie zeszała na dół, świadoma, że jej kroki uważnie obserwuje kilka par oczu. U podnóża schodów stał tłum mężczyzn. Przecisnęła się między nimi, spuszczać wzrok, gdyż kilka wymownych spojrzeń na jej figurę wywołało u niej rumieńce. Nie chcąc sprawiać wrażenia nieśmiałej, szybko przeszła dalej, uspokajając się w duchu, że przecież może bronić się laską, gdyby któryś chciał jej dotknąć.

Kuchnia była niemal równie zatłoczona. Z westchnieniem ulgi ruszyła do stojącej za kuchenną wyspą Beth, która obdarzyła ją zachęcającym uśmiechem.

– Dzień dobry. Późno poszłaś spać? – Rzuciła Winter porozumiewawcze spojrzenie.

Nie chcąc znów się zawstydzić, Winter zmieniła temat.

– Kim są ci wszyscy obcy ludzie?

– Tak naprawdę nie są obcy, to członkowie klubu z domu w Ohio. Pojawili się dziś rano. Razer mówi, że posłał po nich Vipera, ale nie chciał ujawnić, w jakim celu.

Winter zaczęła się zastanawiać, po co właściwie z Ohio ściągnięto aż tylu ludzi. Wiedziała, że pytania będą musiały poczekać, ponieważ nie dostrzegła Vipera w pobliżu.

– Głodna? – zapytała Beth.

– Straszliwie – przyznała Winter.

– Ja też. Chodźmy po talerze.

Stoły aż uginały się od masy jedzenia przygotowanego przez osoby dyżurujące w kuchni. Winter i Beth podeszły z talerzami w dłoniach i zaczęły nakładać sobie solidne porcje. Obserwujący je Rider wyglądał na zadowolonego, że mają ochotę na przygotowane przez niego potrawy. Winter starała się ukryć rozbawienie widokiem ubrania szorstkiego motocyklisty, które całe ubrudzone było resztkami jedzenia.

Nałożywszy sobie na talerz jajka i owoce, Winter udała się za Beth w stronę niezajętych przez nikogo krzeseł.

– Gdzie jest Razer? – zapytała po skończonym posiłku.

– Na spotkaniu z Viperem i Shadem. – Przez twarz Beth przemknął wyraz niepokoju.

Słyszając pytanie Winter, siedzące przy tym samym stole Evie i Jewell celowo włożyły do ust większą porcję jedzenia. W głębi duszy dziewczyna wiedziała, że coś się dzieje, i jej zdaniem nie było to nic dobrego. Potwierdziło to milczenie Evie i Jewell. Winter nie zadawała pytań, by nie stawiać ich w niewygodnym położeniu; musiała po prostu zachować cierpliwość.

Kiedy przed ich stołem przeszła grupka nieznanymi kobietami, jej uwagę przykuła czerwień stroju jednej z nich. Wiedziała o przyjeździe mężczyzn z Ohio, lecz zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że towarzyszą im dziewczyny. Właściwie to w ogóle nie podejrzewała, że w drugim domu jakieś mieszkały. Zaciśnęła dłoń na szklance soku.

– To Joy, Sunshine i K.O. – wyjaśniła wbijająca wzrok w talerz Beth.

Winter odprowadziła je spojrzeniem, obserwując, jak przyjaźnie gawędzą z mężczyznami podczas nakładania sobie jedzenia na talerze. Wraz z Beth popatrzyły po sobie w tym samym momencie, najwyraźniej myśląc o tym samym.

– Sunshine i K.O. są w klubie od paru lat. Joy ma trzy głosy: Ridera, Knoxa i Casha. Razer nie da jej głosu – wyjaśniła Beth, wciąż wpatrując się w kobiety.

– Rozumiem – oznajmiła Winter, uświadamiając sobie, że skoro Razer nie chciał na nią głosować, zostawał Viper, Shade, Lucky i Train.

Viper nie był jedynym, który mógłby dać jej głos. Chodziło więc o to, czy to robi, czy nie. Kiedy się spotykali przed napaścią, w oczywisty sposób sypiał z kim popadnie, ale czy teraz, kiedy byli ze sobą tak blisko, w dalszym ciągu będzie uprawiał seks z członkiniami klubu? Winter nie miała pewności co do niego ani łączącego ich związku. Wiedziała, ile znaczy dla niej – ile zawsze dla niej znaczył – lecz ponieważ mężczyzna nie okazywał uczuć, nie miała pojęcia, co mu chodzi po głowie.

Wzięła głęboki oddech, nie chcąc, by pozostałe kobiety wyczuły jej udrękę. Najwyraźniej to się nie udało, gdyż Beth sięgnęła ręką przez stół, wyjęła szklankę z jej dłoni i mocno ją chwyciła, by dodać jej tak potrzebnej siły.

– Głos można zdobyć nie tylko przez seks – wyjawiała Evie na widok ich przygnębienia.

Zaskoczona Winter uniosła wzrok.

– Naprawdę?

Evie skinęła głową.

– Właśnie tak Beth została członkiem. Pomogła znaleźć mordercę Gavina, a na dodatek cały klub miał wobec niej dług wynikający z tego, że fatalnie ją traktowali. Można zdobyć uznanie członków w taki sposób, choć jest to trudne, więc nie licz na to, że Joy pójdzie tą drogą. Zdobędzie głosy za seks.

Nadzieje Winter obróciły się w niwecz. Choć nigdy tak naprawdę nie wierzyła, że Beth spała z wymaganą liczbą członków klubu, by uzyskać głosy, to była zadowolona z potwierdzenia tego przeczucia.

Tym gorzej poczuła się jednak w kwestii paskudnej uwagi, która przyniosła jej karę.

Odwzajemniając uścisk dłoni Beth, Winter powiedziała:

– Bardzo przepraszam za tamte słowa. Nie powinnam była stracić panowania nad sobą po wzmiance Vipera o mojej kandydaturze na członka klubu.

– Winter, ależ jesteś kandydatką niezależnie od tego, czy chcesz to przyznać, czy też nie – odezwała się Evie, patrząc jej w oczy. – Musisz stanąć oko w oko z faktami, tak jak Beth. Jeśli chcesz być z Viperem, a twoja reakcja na kobiety z drugiego domu mówi mi, że tak, po prostu musisz zostać członkinią. Viper nigdy nie odwróci się od klubu. Założył go wraz z bratem i podoba mu się ten styl życia. Wiem, że ci na nim zależy, więc jeśli chcesz związku, to nie masz innej opcji, dziewczyno.

– Niż zostać członkiem? – Winter wiedziała, że Evie ma rację, że jej związek z Viperem przetrwa jedynie, jeśli zostanie członkiem klubu. W ten sposób wejdzie do rodziny. W przeciwnym razie zawsze będzie kimś z zewnątrz. Temu wszystkiemu sprzeciwiał się jednak jej umysł i moralność.

Evie potwierdziła, na co Winter z westchnieniem oparła się o krzesło, wiedząc, że nie ma innej drogi. Poczowała strach. A co, jeśli będzie mieć problem z zebraniem głosów i Viper nie odwzajemni jej uczuć? Z całą pewnością nie pozwoli dwukrotnie nabić się w butelkę.

– Cóż, chyba powinnam zacząć zbierać głosy.

Rozbawiła dziewczyny tym stwierdzeniem.

– Niewiele ci zostało – stwierdziła ze śmiechem Evie. – Podobno już zdobyłaś głos Traina, Casha i Ridera. Nie było tak źle, co?

Winter zarumieniła się, nie patrząc na Beth, która wtrąciła się do rozmowy.

– No i Vipera.

– Czyli brakuje dwóch. Jesteś lepsza od Joy, choć ona jest tu dłużej. Moim zdaniem pragnie wykorzystać ten weekend na zdobycie głosów – snuła domysły Evie, na co wszystkie odwróciły się, by spojrzeć na kobietę flirtującą z Trainem.

– Z całą pewnością leci na faceta, który jej w tym pomoże – odparła zazdrosna Jewell.

Winter zorientowała się, że członkinie klubu pragnęły Traina dla siebie. Mężczyzna, dopóki ktoś tak naprawdę nie przyjrzał się jego zachowaniu, wydawał się wyluzowany i spokojny. Zawsze wiedział, gdzie znaleźć innych domowników. Jeśli coś trzeba było zrobić, był tam pierwszy. Zarówno jego, jak i Knoxa zawsze otaczały kobiety. Winter domyśliła się, że najprawdopodobniej dlatego, że najlepiej zaspokajali ich potrzeby. Traina zdradzały jednak szare oczy, które zaprzeczały jego rzekomemu spokojowi, przy każdym wzburzeniu świadcząc o jego wewnętrznym niepokojem; na przykład któregoś dnia, kiedy Winter jadła lunch, Rider przypadkowo wpadł na Beth, a Train uznał, że nie przeprosił jej wystarczająco szybko, więc przyłożył mu za nieuwagę. Nigdy nie było wiadomo, czy zareaguje uśmiechem, czy też pięścią.

– Porozmawiam z Razerem, czy da ci swój głos – obiecała Beth, ponownie zwracając na siebie uwagę Winter.

– Dzięki, Beth.

– Rany boskie, co się dzieje z tym klubem? Rezygnujecie z najlepszego – mruknęła Jewell.

– Ja z niczego nie rezygnuję – pochwaliła się Beth.

Tym razem to na nią popatrzono z zazdrością. Obie z Winter wybuchnęły śmiechem, po czym rozmowa zeszła na temat nadchodzącego ślubu Beth.

– W przyszłym tygodniu jadę z Lily i jej współlokatorką do Lexington po sukienkę. – Spojrzała na Winter. – Chciałabyś być jedną z moich drухen?

Dziewczynie napłynęły do oczu łzy.

– Byłabym zaszczyczona.

– A ty będziesz moją drухną? – zwróciła się Beth do Evie. – Poprosiłam też Sex Piston i Crazy Bitch.

Aby nikogo nie urazić, wybrała po dwie dziewczyny z obu grup przyjaciół.

Evie odparła drżącym głosem:

– Nie, nie zasługuję na to.

Beth popatrzyła na nią, marszcząc brwi.

– Nigdy więcej tak nie mów, tamto było i minęło. Wiele miesięcy temu. Naprawdę potraktowałabyś mnie znowu w ten sposób?

Po chwili milczenia Evie przyznała:

– Nie, nie zrobiłabym tego. Raczej rozstałabym się z klubem. Beth, dziewczyny z tamtego klubu dały nam dobrą naukę. Nie sposób jej zapomnieć.

– Od początku to wiedziałam. Nie przyjmuję odmowy. Chciałabym, żebyście wszystkie były druhnami, ale Razer wyznaczył granicę, prosząc jedynie pięciu braci na drużbów. Powiedział, że kilku z nich będzie musiał „przekupić” – przedrzeźniała narzeczonego Beth.

– Chyba wiem, co masz na myśli. – Winter mogłaby się założyć, że użyje nie pieniędzy, lecz grózb. Członkowie nie mieli ochoty wbijać się w smokingi, które z całą pewnością drużbowie będą zmuszeni włożyć.

Przez otwarte drzwi ogrodowe weszli Viper, Razer i Shade, wszyscy trzech mieli ponure miny. Zerknęli na stolik, a wówczas Evie wstała, jakby na sygnał Vipera.

– Musimy iść gdzie indziej – poleciła pozostałym kobietom.

Wszystkie podniosły się bez żadnych protestów i skierowały do salonu. Winter i Beth zrobiły to z ociąganiem, ale posłuchały polecenia. Winter wiedziała, że przyjaciółka podziela jej obawy, lecz nie pozostawało im nic innego, jak poczekać, by poznać temat spotkania.

Viper wyszedł na środek pokoju, a wokół niego stanęli pozostali członkowie klubu.

– Dziękuję wszystkim za obecność. Wiem, że mieliście trudny weekend w pracy, a potem jechaliście tu całą noc. Przede wszystkim chcę wam o czymś powiedzieć. Dzięki pomocy Winter udało nam się udowodnić, iż Gavin nie naruszył zasad klubu i nie miał kontaktów seksualnych z Sam. Ta dziwka skłamała, co zresztą podejrzewaliśmy. Nie udało nam się jeszcze odnaleźć dziecka, ale szeryf nie ustaje w jego poszukiwaniach. Zaproponowaliśmy pomoc. Evie i pozostałe kobiety otrzymały zgodę na działanie, gdyby Sam nadal atakowała klub, ale jak na razie mamy spokój z tą suką.

Przez chwilę pomieszczenie wypełniały pomruki aprobaty, uciszone kolejnymi słowami Vipera.

– Chciałem to załatwić kilka tygodni temu, ale Shade kazał mi się wstrzymać. Grupa, z którą związała się Sam, to bezkompromisowi jednoprocetowcy⁷, więc nie chciał uderzać, zanim nie będziemy na

to gotowi. Przygotowaliśmy się i właśnie dlatego po was posłałem. Planowaliśmy uderzyć na ich klub dziś wieczorem, ale rano poprosili o spotkanie. Podejrzewam, że ktoś nas obserwuje, dzięki czemu znają nasze zamiary. Nie byłem zadowolony, że chcieli się spotkać, ale wyraziłem na to zgodę, bo Shade nalegał przynajmniej na rozmowę. Dobrze, że posłuchałem. Prezes Niebieskich Jeźdźców przekazał mi wiadomość, że czterech napastników Beth i Lily to ludzie wyjęci spod prawa, niezwiązani już z klubem. Niebiescy Jeźdźcy usiłowali odebrać im barwy klubu, ale tamci wymykali się egzekutorom, więc przyjęli naszą propozycję pomocy. Shade przygotował na jutro plan, któremu nie będą mogli się oprzeć. Choć nie będziemy potrzebować pokazu siły, nie jestem idiotą. Nie odeślę was do Ohio, dopóki z nimi nie skończymy. Dziś wieczorem bawcie się dobrze, a interesami zajmiemy się jutro rano. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jutro wieczorem będziecie mogli wrócić do domu.

Po zakończeniu spotkania Viper i Razer ruszyli na poszukiwanie swoich kobiet, które zmartwione siedziały na sofie. Winter zauważyła, że obaj mężczyźni wydają się bardziej odprężeni, co natychmiast ją uspokoiło.

– Wszystko w porządku? – zapytała, patrząc Viperowi w oczy.

– Tak. Wydawało nam się, że mamy problem z innym klubem, ale to było błędne wrażenie. – Viper wzruszył ramionami. – Tak jak powiedziałem, nasi bracia zostaną na noc, wrócą dopiero jutro.

Winter poczuła, że napięcie, jakie odczuwała ona sama i Beth, zaczyna opadać. Mężczyzna usiadł na sofie obok niej i posadził ją sobie na kolanach. Razer zrobił to samo z Beth. Początkowo Winter czuła się niekomfortowo ze świadomością, że skupia na sobie wzrok wszystkich obecnych w salonie osób, lecz stopniowo rozluźniała się, omawiając z Beth wygląd sukienek dla druhen. Z ciekawości zapytała Razera, czy wybrał już drużbów.

– Tak, drużbą zostanie każdy, kto nie chciał podbić mi oka. Nie są szczególnie zadowoleni z perspektywy przebrania się na cały dzień za pingwina. – Spojrzał na Beth z wyrzutem, po czym przyznał się przed sobą do porażki. Kobieta pragnęła zorganizować wesele marzeń, a on chciał jej to umożliwić. – Viper, Shade, Cash, Train i Rider.

– A nie Knox? – zapytała zaskoczona Winter. Knox i Razer nieustannie o czymś rozmawiali i się ze sobą przekomarzali.

– Wyobrażasz sobie Knoxa w stroju pingwina? – parsknął.

Winter uważnie się mu przyjrzała. Był największym z mężczyzn. Niełatwo byłoby znaleźć pasujący na niego smoking, ale to nie jego rozmiar skłonił Razera do rezygnacji z jego kandydatury na drużbę. Knox był najbardziej dosadny z całej grupy i z dużym prawdopodobieństwem kazałby Razerowi się odpieprzyć. Najszybciej z nich wybuchał, zarówno złością, jak i w seksie. Nieustannie miał obok siebie jakąś kobietę, a czasem nawet dwie, wnosząc na górę po jednej dziewczynie na każdym ramieniu. Choć był najmniej przystojny z całej grupy, to na nim nieustannie zatrzymywał się kobiecy wzrok. Miał gładko ogoloną głowę i kilka kolczyków; ten w języku nieustannie przyciągał uwagę, kiedy facet mówił. Winter zdołała dostrzec kilka bolesnych przekłuć również w jego penisie, którym ciągle zajmowała się jakaś kobieta. Teraz także obserwowała, jak ta nazywana K.O. przytula się mocno do jego opartego o ścianę ciała. Po chwili podeszła do nich Jewell, a po upływie kilku sekund cała trójka zmierzała już na górę.

Winter poczuła na sobie spojrzenie Vipera, które wywołało rumieniec na jej twarzy. Mężczyzna uśmiechnął się do niej szelmowsko, lecz nie przerwał konwersacji z Razerem. Oparła się o niego, a rozmowa zeszała na temat kolorów przewodnich wesela. Beth zastanawiała się nad szarozielonym i koralowym, lecz kiedy dostrzegła przerażenie malujące się na twarzy Winter, zdecydowała się na barwy brzoskwiniowo-kremowe. Tak dalece pochłonęła je ta rozmowa, że zupełnie nie zwróciły uwagi na mężczyzn, którzy przestali mówić, a zaczęli słuchać. Dopiero kiedy przeszły do kwiatów, Viper pociągnął ją za włosy i zmienił temat:

– Chcesz się przejechać?

Słyszając jego propozycję, poczuła lekki stres.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – przyznała, ale nie chciała odmawiać. Wyjrzała przez okno, za którym zapadał już zmrok. – Może poczekamy do jutra?

– Nic z tego. Nie chcesz przegapić jazdy w blasku księżyca – zachęciła ją Beth, rzucając Razerowi tęskne spojrzenie.

– Chcesz jechać z nimi? – zapytał ją.

Jej chętny wzrok wystarczył za całą odpowiedź.

Zanim Winter zorientowała się, co się dzieje, znalazła się w sypialni, gdzie przebierała się w cieplejszy strój i włożyła buty, które Viper kazał jej wybrać ze stosu leżącego w szafie. Kiedy ostrożnie zeszła po schodach na dół, stwierdziła, że jedzie z nimi jeszcze kilka osób. Podeszła do czekającego na nią Vipera. Wyjął jej z ręki laskę, oparł ją o ścianę i wziął Winter na ręce, a następnie odwrócił się, by przejść przez drzwi przytrzymywane przez Razera, obok którego stała szeroko uśmiechnięta Beth.

Parking klubu wypełniony był motocyklami, a ona zaczęła się zastanawiać, który z nich należy do Vipera. Szybko uzyskała odpowiedź na to pytanie, ponieważ podszedł do ogromnej bestii o dwóch kołach i postawił ją przy niej, po czym oddalił się na chwilę po zapasowy kask.

Kiedy czekała, aż wróci, pozostali członkowie klubu zatrzymywali się, by popatrzeć na motocykl Vipera. Nikt nie powiedział tego głośno, lecz Winter po ich minach poznała, że w jego motorze było coś niezwykłego; coś, co przyciągało tak dużo uwagi.

Kiedy Viper wrócił z fabryki, nawet Winter pomimo ciemności dostrzegła rumieńce wykwitające na jego policzkach.

– Co się stało z twoim starym motorem? – zapytał zszokowany Rider. – Uwielbiałeś go, nie pozwoliłeś mi go nawet dotknąć. Wiem, że potrzebował remontu, więc pożyczyłeś mój zapasowy, ale pozwól, że na niego spojrzę, może dam radę coś z nim zrobić – zaproponował, patrząc na nowy motocykl Vipera z wyrazem twarzy, w którym odraza łączyła się z obrzydzeniem.

– Nie ma co naprawiać, silnika już nie ma. I tak potrzebowałem nowego. Tamten ciągle się psuł. – Wzruszył ramionami, ostrożnie pomagając Winter wsiąść.

– To motor dla weekendowych motocyklistów – stwierdził ze wstrętem Train.

Viper popatrzył na niego tak groźnie, że wszyscy członkowie klubu natychmiast ruszyli do własnych maszyn.

Winter zawahała się przed zadaniem pytania:

– Czym jest motor dla weekendowych motocyklistów?

– Załóż kask – polecił Viper, nie odpowiadając jej.

Patrząc na pozostałe motory zdała sobie sprawę, że żaden z nich nie ma z tyłu takiego siedzenia, jakie posiada maszyna Vipera, które przypominało niewielkie skórzane krzesło. Założyła kask, starając się powstrzymać łzy. Najwidoczniej zainstalował je z myślą o jej wygodzie na motorze. Winter pochyliła się, obejmując Vipera w pasie, on zaś uruchomił silnik i wyjechał na czele kawalkady. Obok nich jechał Cash z Evie, która pokazywała jej uniesione w górę kciuki.

Winter nie zdołała się oprzeć urokowi tej wyprawy po górach skąpanych w księżycowej poświacie. Było pięknie. W dole widać było światła miasta, nad głową zaś gwiazdy. Wiatr wywoływał wrażenie lotu w przestworzach. Viper był doświadczonym kierowcą, który z wprawą prowadził pojazd po drodze, wchodząc gładko w każdy zakręt. Dziewczyna nie miała ochoty kończyć przejażdżki, dlatego bez radości przyjęła dany Cashowi przez Vipera sygnał powrotu. Po mniej więcej mili zwolnili i skręcili na dużą, pustą przestrzeń otoczoną potężnymi drzewami. Zsiedli z motorów, po czym kilkoro z nich wyjęło z toreb koce, które ułożyli na ziemi. Cash zdjął brezent zakrywający rozległe, wyłożone cegłami miejsce na ognisko, w których po kilka minutach płonął już ogień.

W tej samej chwili w jej głowie poukładały się klocki układanki.

– To gospodarstwo Casha, prawda?

Mężczyzna usłyszał ją, stojąc w pobliżu.

– Poznajesz?

– To miejsce rozpozna każdy pijący mieszkaniec Treepoint. – Winter odwróciła się w stronę Casha, zarzucającego rękę na ramiona Evie. – Kiedy byłam dzieckiem, mój tata lubił się czasem napić...

Wszyscy słuchali teraz Winter. Cash nigdy nie mówił pozostałym członkom klubu zbyt wiele o sobie, więc słowa kogoś, kto znał go przed wstąpieniem do klubu, pozwoliły im lepiej poznać przyjaciela.

– Nie masz nic przeciwko? – zapytała Winter, zanim kontynuowała.

– Nie. – Cash uśmiechnął się do niej krzywo, ona zaś przywoływała wspomnienia o miejscu, w którym się znaleźli.

– Tu stał dom twojej babci. Założę się, że tu miała palenisko.

Cash potwierdził jej podejrzenia ruchem głowy.

– Tak czy inaczej, jak już mówiłam, tata lubił się napić, a w Treepoint nie było alkoholu. Babcia Casha była naszym miejscowym sklepem monopolowym – zaśmiała się. – Samochód zatrzymał się przed jej domem i trąbił. Raz, aby kupić piwo, dwa po whiskey i tak dalej. Cash wynosił towar na zewnątrz w brązowej torbie. Cała transakcja trwała około minuty. Twoja babcia dopracowała to do perfekcji – stwierdziła Winter z niekłamany uznaniem w głosie.

Babcia Casha cieszyła się w mieście szacunkiem pomimo nielegalnej produkcji alkoholu. Kiedy ten wreszcie stał się w mieście legalny, przeprowadziła się bliżej miasta. Winter nie widziała jej od paru lat, bo staruszka przeszła udar i była sparaliżowana.

– Jak się czuje babcia? – zapytała.

– Jak zwykle, zadziorna i skąpa.

– Przykro mi z powodu tego, co ją spotkało.

Cash przestał się uśmiechać, a kiedy się cofnął, jego twarz ukryła się w cieniu drzew.

– Powiem, że o nią pytałaś.

Winter usłyszała delikatny śmiech Beth, która objęła nogami Razera niosącego ją w stronę drzew, gdzie panowała ciemność. Na motorach siedziały niewielkie grupki pogrążonych w rozmowie i zajętych piciem piwa członków klubu. Kilka par leżało na kocach rozłożonych wokół ogniska, nie starając się nawet ukryć własnych pieszczot. Kiedy Cash pociągnął Evie na jeden z nich, wokół talii Winter pojawiła się ręka Vipera, który przycisnął jej plecy do swojego torsu i poderwał ją do góry, po czym w mrok lasu. Nie odeszli daleko; Winter wciąż była w stanie rozróżnić członków klubu, na których padała płomienna poświata.

Viper oparł się o drzewo, skierowany twarzą do ogniska, aby w świetle rzucanym przez płomienie na członków klubu mogła podziwiać ich erotyczne wyczyny. Włożył jej dłoń we włosy, pociągając głowę w tył, by posiąść jej usta. Delikatnie wsunął w nie język, a drugą dłoń docisnął jej brzuch, przyciągając jej pośladki mocno do twardego, ukrytego w spodniach penisa. Kiedy rozpiął jej kurtkę, poczuła przyływ pożądania. Później ściągnął jej koszulkę, odsłaniając biustonosz; jednym ruchem palców pozbył się przeszkody, wystawiając jej piersi na chłód nocy.

– Viper.

– Ciii... nikt nie widzi.

Winter usiłowała odwrócić głowę, lecz mężczyzna ponownie nakrył jej wargi swoimi, jednocześnie szczypiąc palcami już stwardniałą brodawkę. Nabrała powietrza, a Viper skorzystał z tej szansy i pogłębił pocałunek. Kobieta zaczęła ocierać się biodrami o jego nadal ukryty w spodniach członek. Viper przesunął dłoń na jej gładki brzuch, odpiął jej spodnie, po czym sprawdził dłonią, czy zrobiła się już mokra. Kiedy odnalazł łechtaczkę i zaczął ją drażnić stwardniałym od pracy kciukiem, Winter z trudem zdołała się powstrzymać od głośnych jęków, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Starła się ścisnąć uda, by jego palce znalazły się dokładnie tam, gdzie chciała, lecz Viper uniemożliwił jej to ruchem nogi. Była na skraju orgazmu, kiedy zabrał dłoń i mokrymi palcami ponownie zajął się jej brodawką.

Tak dalece zatraciła się w pożądaniu, że dopiero po upływie kilku sekund zorientowała się, że ręka przesuwająca się po jej cipce nie mogła należeć do Vipera, który jedną dłoń trzymał w jej włosach, a drugą na piersi. Dłoń kogoś jeszcze pomogła jej niżej zsunąć rozpięte dzinsy. Winter napięła wszystkie mięśnie i usiłowała oderwać usta od warg Vipera, lecz powstrzymywały ją palce tej trzeciej osoby, które w dalszym ciągu badały jej jedwabiste, ciepłe wnętrze. Kobieta wręcz drżała z pożądania – ręka Vipera uciskała jej piersi i sprawiała, że jej sutki płonęły, a dłoń pieszcząca jej cipkę wsuwała w nią głęboko swój palec, penetrując długimi ruchami, a kiedy Winter uniosła biodra, wtedy tajemniczy ktoś dołożył kolejny. Z podniecenia zaczęła błagalnie jęczeć. Po chwili Winter poczuła delikatne ruchy języka zamiast dłoni. Natomiast Viper przeniósł usta na jej szyję, gryząc i ssąc delikatne ciało.

– Proszę, muszę... – Winter urwała, niezdolna powiedzieć nic więcej. Powinna była natychmiast to przerwać, kiedy tylko zorientowała się, że dotyka jej ktoś inny.

– Chcesz dojść? – Delikatny głos Vipera drażnił jej ucho.

Gorączkowo pokiwała głową.

– Nie słyszę. – Viper zachłannie zajął się jej szyją, a jednocześnie uciskał jej sutek palcami.

– Tak. – Nawet ona słyszała we własnym głosie pożądanie.

Kiedy odpowiedziała, czyjś język mocniej docisnął jej łechtaczkę, pozwalając poczuć zimną, metalową kulkę w miejscu, gdzie potrzebowała jej najbardziej. Winter nie miała już wątpliwości, kto znajduje się między jej nogami, co jedynie zwiększyło podniecenie. Mężczyzna mistrzowsko używał metalowej kulki, dokładnie wiedząc, jak poruszać nią w jej wnętrzu. W trakcie orgazmu poczuła, jak Viper zasłania jej dłońią usta, by nie wszyscy słyszeli jej krzyki. Knox oderwał się od niej dopiero, kiedy przestała drzeć, lecz wcześniej niemal zdołał dotykem spowodować kolejny orgazm.

Viper dał jej mocnego klapsa, by przywrócić ją do rzeczywistości.

– Nawet się nie waż dojsć ponownie, resztę oszczędzasz dla mnie. A to będzie musiało poczekać do powrotu do domu, tu mi odmarzną jaja. – Delikatnie odwrócił Winter, by założyć jej biustonosz, a następnie koszulę i kurtkę. Zajęło mu to niecałe dwie minuty, choć ona sama w ciemności potrzebowałaby na to znacznie więcej czasu; w międzyczasie Knox się odsunął.

Kiedy Viper doprowadził dziewczynę do porządku, podprowadził ją do motoru, gestem nakazując wszystkim kończyć swoje sprawy. Cash wziął wiadro wody i przed wejściem na zaparkowany obok maszyny Vipera motocykl zalał ogień.

W drodze do klubu Winter mocno przytulała się do Vipera. Jej sumienie krzyczało, ponieważ pozwoliła sobie na taką utratę kontroli i dopuściła do tego, by inny mężczyzna pieścił ją ustami. Czuła żal i strach, a wiatr jedynie pogarszał wzburzenie.

Kiedy wjechali na parking, miała ochotę pobiec do samochodu i uciec do własnego domu, by móc ponownie wieść zwyczajne życie i przestrzegać zasad moralności, które teraz wymykały się jej spod kontroli. Zdjęła kask, po czym zeszła z motoru i bez słowa wpatrywała się w auto, usiłując uspokoić rozbiegane myśli i podjąć świadomą decyzję. Pozostali członkowie poszli już do domu wśród rozmów i śmiechów. Zarumieniona na twarzy i podekscytowana Beth chciała do niej podejść, lecz stojący obok Razer pociągnął ją w inną stronę, widząc, że coś trapi Winter.

Żałowała tego, co się stało, bo dotychczas jej życie opierało się o moralny kodeks. Instynkt nakazywał jej ucieczkę, właśnie tak zawsze postępowała. Kiedy coś nie poszło zgodnie z planem, po prostu nie chciała się z tym zmierzyć – nie cierpiała konfrontacji

i usiłowała przeszkodę obejść. Przy Viperze ta metoda nie działała. Kiedy uznała, że go nie pociąga, szukała kolejnych usprawiedliwień. Powinna po prostu zapytać, lecz tego nie zrobiła. Nawet teraz pragnęła wiedzieć, na czym stoi, ale wolała uciec, niż ryzykować otrzymanie odpowiedzi, która jej się nie spodoba. Była w stanie stawić czoła hordom nastolatków, radom szkoły, by uzyskać niezbędne fundusze, a nawet wściekłym rodzicom walczącym o swe rozwyrzone dzieciaki, ale nie miała wystarczającej pewności siebie jako kobieta.

Emocje wykwitające na jej twarzy obserwował również Viper; nietrudno było je odczytać. Klub The Last Riders był częścią jego życia, z której nie zamierzał rezygnować. Pragnął ją dzielić z ukochaną kobietą. I tą kobietą była Winter. Gdyby tylko pozwoliła sobie dostrzec, że pragnie jej dać wszystko, czego tylko zechce, przestałaby ulegać obawom.

Choć w ciągu tych dwóch lat, kiedy starał się odszukać zabójcę Gavina, Viper zakochał się w Winter, udało mu się powstrzymać od seksu z nią, wiedząc, że dziewczyna nie zdoła zaakceptować stylu życia, które prowadzi. Kiedy poznała jego prawdziwą tożsamość, bez zaskoczenia przyjął fakt, że się od niego odcięła. Dlatego odszedł. Dopiero na widok Beth i Razera zdał sobie sprawę, że jeśli ona zdołała zaakceptować klub, to może i Winter da radę. Różnica polegała na tym, że miłość Beth pozwalała jej podjąć ryzyko, że dopuszczała możliwość zranienia, ponieważ nagroda była tego warta. Beth wyznaczyła wysoki poziom, którego oczekiwał także od Winter.

– Wejdźmy do domu – wyszeptał.

Zrobiła krok naprzód, lecz nie w jego stronę, a do samochodu.

– Wiesz, jak było, kiedy się dowiedziałem o twoich obrażeniach? Uznałem, że poczekam, aż się uspokoisz, a później spróbuję cię przekonać, abyś dała mi szansę. Chciałem ci pokazać, jak wygląda moje życie, i pozwolić ci podjąć decyzję, czego chcesz. Byłem skurwielem i mam tego świadomość. Nie wiedziałem jednak, że w ciągu tych dwóch lat, kiedy nie pokazywałem ci swojego prawdziwego ja, ty dawałaś mi część siebie. Zakochałem się w tobie. Do czasu twojego wypadku nie chciałem się do tego przyznać. Kiedy poszedłem do szpitala, nie mogłem cię nawet

zobaczyć. Nie miałem do ciebie żadnych praw. Byłaś nieprzytomna, nikt nie chciał udzielić mi żadnych informacji. Przesiadywałem w szpitalu, a ty, po odzyskaniu przytomności, nie chciałaś mnie widzieć. Pragnąłem cię przytulić, powiedzieć, że się tobą zajmę, ale nie dałaś mi takiej szansy. Patrzyłem, jak karetka zabiera cię do ośrodka rehabilitacji, i nie mogłem się nawet z tobą pożegnać. Wszystko to przyjmowałem bez pretensji... bo przecież na to zasłużyłem. Jednak gdy tylko usłyszałem o twoim powrocie do domu, wiedziałem, co zrobić. – Zamilkł na chwilę, po czym kontynuował: – Teraz znasz moje prawdziwe ja, nic przed tobą nie ukryłem. To ty musisz zdecydować, czy zostajesz i sprawdzasz, dokąd nas to zaprowadzi, czy też uciekasz za każdym razem, gdy pozwolisz sobie na utratę kontroli.

– Nie chcę, by dotykał mnie ktoś inny.

– Zatem nikt tego nie zrobi. – Viper wzruszył ramionami. – To zależy od ciebie.

Winter przełknęła ślinę.

– Nie chodzi ci o to, że pieprzę się z kimś innym?

Viper zawahał się, wiedząc, że przez złą odpowiedź ją straci. Zamierzał jednak powiedzieć prawdę.

– Jeśli to inny członek klubu, a ja jestem z tobą, to nie, nie chodzi mi o to. Widziałem, jak patrzysz na Knoxa, i niezależnie od tego, czy chcesz się do tego przyznać, intrygował cię. Czy twoja ciekawość została zaspokojona?

Winter poczuła napływające do oczu łzy. Viper ją chciał, ale nie na tyle, by kiedykolwiek uznał ją za swoją. A co do Knoxa miał rację. Była go ciekawa, nie dość jednak, by to kiedykolwiek sprawdzić. Bardziej zastanawiała się nad tym, dlaczego tak przyciąga kobiety.

Zrobiła kolejny krok w stronę samochodu, na co mężczyzna zacisnął dłonie w pięści; pragnął ją chwycić i zabrać do sypialni, a później zamknąć drzwi na klucz, lecz decyzja należała do niej.

– Winter, nie rozumiesz, o co mi chodzi. Nie dbam o to, czy chcesz się z kimś pieprzyć, ale to nie oznacza, że musisz to robić. Jak mówię: to twój wybór. Będę z tobą niezależnie od tego, czy chcesz brać w tym udział, czy też nie. – Viper przysunął się do niej o krok. – W każdej chwili mogłaś powstrzymać Knoxa, ale tego nie zrobiłaś. Przyznaj się, podobało ci się to.

– Tak – przyznała niechętnie.

– To nie wściekaj się z tego powodu ani na siebie, ani na mnie.

Byłaś po prostu ciekawa. Fascynuje cię jeszcze ktoś inny?

– Nie – odparła przez zaciśnięte zęby.

– Super. Jesteś już gotowa, by wejść do domu?

Winter wzięła głęboki oddech, modląc się o cierpliwość. Pragnęła ustalić kilka kwestii.

– Zamierzasz uprawiać seks na prawo i lewo? – zapytała.

– Nie. – Viper nie wahał się przed udzieleniem odpowiedzi. – Nie będę także w ten sposób przekazywał głosu kobietom. Nawet po wycofaniu mojego głosu i Razera i tak zostaje sześć głosów niezbędnych do uzyskania członkostwa. Jeśli uznam, że któraś jest tego warta, po prostu dam swój głos.

Ofiarował jej więcej niż kiedykolwiek dał jakiegokolwiek innej kobiecie. Jeśli teraz Winter zdecyduje się odejść, nie będzie już w stanie pójść na dalsze ustępstwa. Znał siebie, znał swoje potrzeby, miał też dość uczciwości, by to przyznać. Winter musiała zrobić to samo.

Winter zrobiła krok w jego stronę, a Viper objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Czy to znaczy, że jestem twoją kobietą?

Roześmiał się.

– Tak, tak sędzę. Ale wolałbym nazywać cię inaczej. – Uniósł Winter, na co ta oplótła nogami jego biodra, i wniósł po schodach do domu, w którym panowała senna atmosfera; większość domowników leżała już bowiem w swoich łóżkach.

Przed wejściem do ich sypialni Viper zabrał jej laskę. Drzwi niektórych pomieszczeń były otwarte, więc przechodząc obok nich, Winter przycisnęła twarz do torsu Vipera.

– Na pewno nie chcesz wybrać jakiegoś pokoju i popatrzeć?

Dziewczyna nie podniosła głowy.

– Nie – wymamrotała.

– Nie wydaje mi się. Chcesz, żebym zostawił otwarte drzwi? – droczył się z nią, a ona wydała z siebie zduszony okrzyk, pod którego wpływem aż drgnął. – Nie wiem, czemu krzyczysz.

– Nie chcę, żeby ktoś na nas patrzył.

Weszli do sypialni, a kiedy Viper się rozbierał, spojrzała na niego pełnym pożądania wzrokiem. Na widok jego ciała za każdym razem aż ciekła jej ślinka, a tatuaże, na ramieniu, klatce piersiowej i brzuchu, jeszcze bardziej podkreślały mięśnie mężczyzny i powodowały u niej skurcz żołądka. Z całą pewnością pozostałe mieszkanki domu nie będą zadowolone, że ten mężczyzna należy teraz tylko do niej.

– Na pewno? – ruszył przed siebie, a Winter nie zdołała się powstrzymać od zrobienia kroku w tył; Viper z tym drapieżnym wyrazem twarzy sprawiał nieco przerażające wrażenie.

Rozpiął jej spodnie, by wsunąć pod nie dłoń. Była wilgotna.

– Kobieto, moim zdaniem masz w sobie coś szalonego.

Zabrał rękę i poprowadził ją do łóżka, na którym kazał jej usiąść. Zdjął Winter buty, a później pozbawił ją dżinsów i bielizny ruchem, który sprawił, że kobieta odchyliła się do tyłu, opierając na łokciach. Mężczyzna otworzył szufladę szafki nocnej, skąd wyjął prezerwatywę. Założył ją, po czym zajął się Winter.

Ta, ułożona na środku łóżka przez Viperę, patrzyła rozszerzonymi oczami, jak mości się między jej udami. Trafił penisem na jej norkę, w którą wszedł jednym mocnym pchnięciem. Podczas jego gwałtownych ruchów trzymała go za barki, nie mogąc powstrzymać się od jęków. Viper podsunął Winter bluzkę i zsunął nieco jej biustonosz, po czym odszukał ustami sutek, przygryzając jego koniuszek, który po chwili stał się bardzo wrażliwy, a ona zaczęła wychodzić mu naprzeciw, wypychając biodra.

– Mając twoją ciasną cipkę, rozpaloną i chętną, nie potrzebuję innej kobiety.

Winter jęknęła.

– Musisz dojść, nie wytrzymam dłużej.

– Czy Knox nie zmniejszy twojego pragnienia? Niemal doszedłem, patrząc, jak cię pieści. Pasował ci kolczyk w języku? Kobiety opowiadają, że jest w tym dobry. Kilka ma także na penisie.

Winter mocno wypychała biodra. Tym razem to Viper jęknął.

– Kobieto, myliłem się: masz w sobie nie odrobinę, lecz ogrom szaleństwa.

– Cicho bądź.

– Czemu?

– Bo doprowadzisz mnie do orgazmu.

– A to coś złego?

– Tak, bo mnie to zabije – wydyszała.

Viper roześmiał się, przyspieszając swoje ruchy.

– Co cię bardziej podnieca: myśl o penisie Knoxa czy moim w twojej norce?

– Obie te rzeczy.

– Mogę rozwiązać twój problem.

– Naprawdę? – Winter była w stanie tylko jęczeć. Jej dłonie opadły z ramion mężczyzny, by chwycić napięte pośladki, a tym samym mocniej przyciągnąć jego biodra do siebie; ruchy Vipera stały się teraz krótsze, mocniejsze, zaś jego dłoń znalazła się między wilgotnymi ciałami, na jej łechtaczce.

Podczas orgazmu Winter krzyczała, nieświadomie wbijając mu paznokcie w pośladki. Viper chwycił ją jedną dłonią za rękę i położył je nad jej głową, a jego penis znalazł wreszcie ulgę w jej gorącym wnętrzu.

Wyczerpana leżała bezwładnie na łóżku. Poczwała jakiś ruch; to Viper poszedł do toalety. Po powrocie podniósł jej zmęczone ciało, by odpiąć jej biustonosz, po czym ułożył ją sobie na piersi.

– Możesz ustawić budzik? Rano chcę iść do kościoła – poprosiła Winter, ziewając.

– Na którą?

– Chcę wstać około 8.30.

– Obudzę cię – obiecał.

– Dzięki.

– Beth i Evie pojedą z tobą.

– Świetnie. – Winter niemal nie była świadoma, że Viper masuje jej dolną część pleców.

Choć ten związek spowodował zawirowania w jej życiu zawodowym, niczego nie żałowała. Taka była jej ostatnia myśl przed snem.

Viper wyczuł chwilę, gdy usnęła, przesuwając dłonią po delikatnych włosach kobiety, a ustami pieszcząc jej bark. Nie żałował tego, że ostatnie miesiące przyniosły mu tyle związanych z nią zmartwień, bo ta chwila była tego warta. Oparłszy się plecami o poduszkę, wreszcie pozwolił sobie na sen.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nucąc pod nosem, Winter szykowała się do kościoła. Viper obserwował ją z szerokim uśmiechem na ustach, podziwiając niebieską sukienkę, która podkreślała jej pupę. Nie mogąc się oprzeć, podszedł do niej od tyłu, przesunął dłoń po gładkim materiale otaczającym jej talię, po czym przyciągnął ją do siebie.

– Pognieciesz mi sukienkę – zaprotestowała uśmiechnięta.

– Zatem nie powinnaś sprawiać, bym chciał ci ją zdjąć. – Drażnił ustami jej szyję.

– Przestań. Muszę skończyć się szykować, bo Evie i Beth pojedą beze mnie – odparła, szcztokując włosy. Zmierzyła grzywkę, a następnie założyła kolczyki.

Viper podniósł ręce do góry i odsunął się.

– Nie chciałbym, żebyś spóźniła się do kościoła. Musisz tam iść i skorzystać z wszelkiej pomocy, w końcu taka jesteś niegodziwa.

– Nie mów tak – poprosiła zarumieniona Winter.

Viper włożył buty, a do kieszeni wsunął kluczyki od motocykla.

– Nic z tego, lubię nieco szaloną, w dodatku tak śliczną dziewczynę.

Winter pokręciła głową na te przekomarzania. Wzięła kurtkę i włożyła ją.

– Co zamierzasz dziś robić? – zapytała stojącego przy drzwiach mężczyznę.

– Pojadę na wycieczkę z kilkoma braćmi.

– To brzmi jak dobra zabawa – stwierdziła Winter, z roztargnieniem szukając w torebce pomadki do ust.

Na dole czekały już na nią Evie i Beth. Obie kobiety z uśmiechem obserwowały, jak Viper zanurza dłoń we włosach Winter i odchyła jej głowę, by ją pocałować.

– Musiałem przypomnieć grzecznej dziewczynce, co dostanie ta niegrzeczna po powrocie.

Zarumieniona Winter wyrwała mu się z rąk. Do drzwi odprowadził je śmiech Vipera.

* * *

– Cudowne kazanie, pastorze – oznajmiła uradowana, wychodząc z kościoła.

– Dziękuję. Dobrze, że wróciłaś, Winter. – Duchowny obdarzył je uśmiechem.

– Dobrze jest wrócić, pastorze – wyznała.

Beth i Evie stały za nią, chcąc także przywitać się z pastorem. Kiedy się odsunęła, przypadkowo wpadła na wychodzącego parafianina.

– Przepraszam – rzucił natychmiast. – O, pani Simmons.

Winter rozpoznała w nim Randalla Woodsa, dyrektora drugiej szkoły. Zaczerwieniła się, słysząc obraźliwy ton jego głosu, którego nawet nie starał się ukryć.

– Panie Woods, dobrze pana znów widzieć – odparła z wymuszoną grzecznością.

– Dziwię się, że ma pani dość tupetu, by pokazywać się w kościele.

– Przeniósł wzrok na stojące obok Evie i Beth, które wraz z pastorem przysłuchiwały się ich rozmowie.

Winter spięła ramiona.

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– Wszyscy w mieście doskonale wiedzą, gdzie pani mieszka, choć nie jest to miejsce godne dobrej chrześcijanki – burknął.

Blisko osadzone oczy mężczyzny i wysoka, muskularna sylwetka nadawały mu wygląd byka; teraz Winter rozumiała, dlaczego tamtą szkołę opuszczało tak wielu uczniów. Młodzież, która i tak miała problemy z wiarą w autorytet, nie reagowała dobrze na taką postawę.

– Nie sądziłam, że to pańska sprawa, ale ponieważ zdecydował się pan wtrącić, to potwierdzę, że owszem, w czasie mojej rekonwalescencji mieszkałam u przyjaciół.

– Moim zdaniem nic pani nie jest.

Krew nabiegła Winter do głowy pod wpływem spojrzenia, jakim przesunął po jej ciele – było wyraźnie obraźliwe i całkowicie

niestosowne, zważywszy na miejsce. Evie zrobiła krok naprzód, ale powstrzymał ją dotyk czyjejś dłoni, położonej na jej ramieniu.

– Randall. – Spokojny głos pastora Deana przyciągnął uwagę wszystkich.

Mężczyzna arogancko odwrócił się do pastora, lecz na widok wyrazu jego oczu natychmiast stracił chęć, by obrażać innych.

– To dom modlitwy. Każdemu, kto przejdzie przez te drzwi, należy się szacunek. Jesteś winien Winter przeprosiny. Później sugeruję, żebyś poszedł do domu i poczytał tę Biblię, którą trzymasz w dłoni, żeby dowiedzieć się, co znaczy być chrześcijaninem.

– Przepraszam, jeśli moje uwagi sprawiły pani przykrość, pani Simmons. – Po tych powierzchownych przeprosinach zerknął na pastora i mruknawszy „do widzenia”, pospiesznie odszedł.

– Przepraszam, Winter – zwrócił się do niej duchowny.

– Nie ma za co przepraszać. To nie pastora wina, że Woods to dureń. – Winter usiłowała złagodzić napięcie, świadoma wpatrujących się w nią ciekawskich oczu.

– Chyba coś robię źle, jeśli po jednym z moich kazań któryś z parafian posuwa się do czegoś takiego. Miłość bliźniego nie powinna kończyć się wraz z wyjściem z kościoła, tylko trwać nieco dłużej – stwierdził z ironią.

– To prawda, pastorze, właśnie dlatego zamierzam się z tego otrząsnąć i zjeść ogromną porcję naleśników po drugiej stronie ulicy.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, co rozładowało napięcie. Winter, Evie i Beth pożegnały się z pastorem, po czym przeszły na drugą stronę ulicy, gdzie w obleganej restauracji znalazły wolny stolik. Ponieważ Beth i Evie nie wracały do tej żenującej sytuacji, Winter stopniowo się odprężyła. Usiadła wygodnie na krześle i włączyła się w rozmowę o planach weselnych Beth.

– W przyszły piątek muszę wcześniej wyjechać, żeby przed wyjazdem do Lexington spotkać się z Lily i jej przyjaciółką. Mamy spotkanie z pedagogiem, który pracuje z Lily od czasu tej napaści motocyklistów – wyznała Beth.

– Jak ona sobie radzi? – zapytała zmartwiona Winter.

– Naprawdę dobrze, służą jej spotkania z tym pedagogiem – powiedziała tylko tyle, po czym zmieniła temat na dania obiadowe.

Nadeszła jej kolej pomysłu na obiad, a ponieważ to Rider gotował w ramach swojej kary, chciała, by danie było proste do zrobienia.

– A może ja się tym dziś zajmę? Po całym tygodniu pracy wyglądasz na zmęczoną – zaproponowała Winter.

– Nie powinnam... – stwierdziła niepewnie, choć wyraźnie miała ochotę skorzystać z tej propozycji.

Winter beztrąsko machnęła dłonią.

– Zajmę się tym. Wiem, jak to zrobić.

– Na pewno?

– Na sto procent – stwierdziła Winter, szczerząc się.

– Czy wobec tego mogłabym prosić o kolejną przysługę? – zapytała Beth, obserwując, jak Winter kradnie jej naleśnik.

– Dawaj – rzuciła, polewając swoją zdobycz syropem.

– W piątki zawsze robię zakupy Tonowi, a ponieważ wtedy wyjeżdżam, chciałabym zapytać, czy mogłabyś mu je dostarczyć.

– Jasne. – Winter skinęła głową, po czym dokończyła posiłek.

Objedzone wróciły na parking przed kościołem, na którym zostawiły samochód. Kierowała jak zazwyczaj Evie, a one rozmawiały o dzieciach ze szkółki niedzielnej.

W domu panowała cisza. Na podjeździe nie zauważyły motorów, więc Winter założyła, że faceci nie wrócili jeszcze z wycieczki. Evie i Beth poszły do swoich pokoi, żartując, że po tym obżarstwie potrzebują drzemki, zaś ona udała się do sypialni Vipera, gdzie szybko się przebrała, po czym zeszła do sali gimnastycznej. Po dobrej godzinie ćwiczeń wróciła na górę, by wziąć prysznic i zmienić ciuchy.

Z zamiarem przygotowania wcześniejszego obiadu dla chłopaków udała się do kuchni. Przejrzawszy zapasy i zamrażarkę, zdecydowała się zrobić ogromną pieczeń rzymską. Kiedy zajrzała do pudeł przywiezionych z własnego domu, podjęła także decyzję, że dodatkowo zrobi coś innego. Ponownie podeszła do lodówki, wyjęła kilka paczek hot-dogów i zabrała się do pracy.

Godzinę później, kiedy akurat nastawiała ziemniaki, drzwi frontowe otworzyły się, a po korytarzu rozległy się donośne głosy powracających członków klubu. Kiedy w wejściu do kuchni stanęli Train i Rider, niemal upuściła przed chwilą wziętą do rąk butelkę wody. Kilku członków klubu wyraźnie brało udział w walce.

– Co się stało? – zapytała Ridera, który wyjmował lód z lodówki.
– Nic, mieliśmy niewielką sprzeczkę, ale już w porządku. – Oparł się biodrem o blat, a wszyscy pozostali wzięli sobie coś do picia.
– Gdzie są członkowie klubu z Ohio? – zapytała Winter.
– W drodze do Ohio – oznajmił.
– Co to, do cholery, za zapach? – zapytał Train.
– Gotuję obiad. Dałam Beth wolny wieczór. – Winter obrzuciła Ridera przelotnym uśmiechem, zerkając na gotujące się ziemniaki. – Ty też możesz zrobić sobie wolne. Obiad jest prawie gotowy.

Nawet Rider zbladł.

– Co zabiłaś?

Żaden z mężczyzn nie martwił się tym, że może ją urazić.

– Pieczeń rzymską.

– To nie pachnie jak żadna pieczeń rzymska, jaką kiedykolwiek jadłem. – Rider udawał, że wymiotuje.

– A nie, to nie pieczeń rzymska. To kapusta kiszona do hot-dogów. Chciałam, żeby był wybór.

Mężczyźni wpatrywali się w nią bez słowa. Do kuchni weszły pozostałe dziewczyny, gdyż usłyszały z góry głosy, ale mocny zapach roznoszący się po pomieszczeniu kazał im się wycofać.

– Ojej! – zawołała Dawn.

Bliss odwróciła się do Evie.

– Wydawało mi się, że dziś kolej Beth. Zawsze robi spaghetti – stwierdziła żałośnie.

– Wyglądała na zmęczoną, więc zgłosiłam się na ochotnika – wtrąciła Winter, wyglądając na zrozpaczoną.

– To pysznie pachnie, prawda, chłopaki? – Lustrująca wszystkich wzrokiem Evie starała się pocieszyć Winter.

– To pachnie jak wymiociny – odparł Knox, stając w drzwiach kuchni.

– Nie, nieprawda, Winter. – Evie ponownie usiłowała wesprzeć Winter, za jej plecami prosząc Knoxa o milczenie.

– Dziewczyny, zorganizujmy się. Z całą pewnością nasi mężczyźni umierają z głodu po całym dniu spędzonym poza domem. Chłopaki, idźcie się umyć. Obiad będzie gotowy za godzinę. – Evie popatrzyła na Winter pytająco.

– Z pewnością zdążę – przytaknęła Winter.

– Nie czekajcie na mnie – poprosił Rider, wychodząc.
Winter nigdzie nie dostrzegła Vipera.

– Gdzie jest Viper? – zapytała wychodzącego Traina.

Po chwili wahania odparł:

– Razer, Shade, Cash i Viper mieli jeszcze coś do załatwienia.
Prawdopodobnie wrócą po obiedzie.

Winter zacisnęła usta, ponieważ mogłaby przysiąc, że wychodzący mężczyzna pod nosem nazwał ich jeszcze szczęściami. Pozostali również opuścili pomieszczenie, zostawiając kobiety same.

– W porządku, bierzmy się do roboty – poleciła Evie, dzięki czemu udało się przygotować posiłek w ciągu godziny.

Taktownie umieściła gorącą kiszoną kapustę w misce z przykrywką, wyjaśniając, że gdyby ktoś chciał sobie nałożyć, to nie będzie to trudne, a Jewell zapaliła świecę, by pozbyć się wstrętnego zapachu. Z piekarnika wyjęto parującą pieczeń, którą Winter pokroiła na plastry, po czym szybko przygotowała *purée* z ziemniaków. Właśnie kładła na jego wierzchu łyżkę masła, kiedy wrócili wykąpani członkowie klubu. Z ociąganiem wzięli talerze i zaczęli nakładać sobie na nie jedzenie, zaś Winter usiadła przy stole i zaczęła przeżuwać kęs za kęsem.

Zupełnie nie dotarło do niej, że w pomieszczeniu zapadła cisza, gdyż była zbyt przejęta zamartwianiem się o Vipera. Dostrzegła, że Beth nieustannie zerkała na drzwi, sprawdzając, czy nie stoi w nich Razer.

– To najlepsza potrawa, jaką kiedykolwiek jadłam – stwierdziła Jewell, wkładając do ust kolejny kęs pieczeni.

Aprobata pozostałych członków klubu przywołała rumieniec zawstydzenia na twarz Winter. Nawet skwaszony wcześniej Rider sprawiał wrażenie zadowolonego.

Pozostali mężczyźni nie zjawili się do końca obiadu. Bliss i Rider posprzątali, a Winter w ostatniej chwili zdołała go powstrzymać przed wyrzuceniem kapusty.

– Zostaw, będzie na jutrzejszy lunch. Wstawię do lodówki. – Winter umieściła pojemnik z tyłu.

– Rób, co chcesz – odparł, wracając do mycia naczyń.

Kobieta poszła na górę, by zająć się dokumentami Vipera. W miarę upływu czasu jej niepokój narastał. Viper wszedł do sypialni dopiero,

kiedy zaczęło się ściemniać. Zerknęła na niego kątem oka – posiniaczone kostki u rąk oraz siniak na kości policzkowej dowodziły, że on także uczestniczył w bójce, choć nie sprawiał wrażenia szczególnie z maltretowanego. Kiedy zaczął się rozbierać, poczuła ulgę. Odwróciła się na krześle, by na niego spojrzeć, krzyżując ramiona na piersiach.

– A to co za poważna mina? – Uśmiechnął się szeroko półnagi Viper.

– Biłeś się? – Winter skrzywiła się na ton własnego głosu. No cóż, przynajmniej nadal potrafiła mówić jak dyrektorka.

– Tak, proszę pani. Co pani z tym zrobi? Zostawi mnie w kozie? – droczył się z nią.

Ignorując tę uwagę przemądrzałego dupka, zapytała śmiało:

– Z kim?

Ściągnął buty, a potem dzinsy i posłał jej uważne spojrzenie.

– Przepraszam, to sprawy klubu. – Podszedł do niej bez cienia wstydu, aby pogładzić kciukiem jej delikatny policzek.

– Potrzebuję prysznic, pójdiesz ze mną?

Winter popatrzyła na niego ze złością, ale po chwili zrozumiała jego wymowne spojrzenie.

– Już się myłam.

Mężczyzna położył jej dłoń na karku, zmuszając ruchem ręki, by wstała, po czym przytulił do swego nagiego ciała. Ustami wpił się w jej odsłonięty dekolt, a drugą dłonią chwycił ją za pupę. Przyciągnął jej biodra do siebie, pocierając penisem o jej delikatny brzuch.

– Wiesz, co jest najlepsze w bójkach? – wyszeptał jej w pierś.

– Nie mam pojęcia.

– Przyływ adrenaliny, od którego człowiek ma ochotę na seks.

Winter zadrżała, czując jego napięcie.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Więc nieważne, czy się już myłaś, i tak będziesz znów mokra – ostrzegł.

Jego słowa miały sprawczą moc. Winter poczuła skurcz pożądania w brzuchu, kiedy zsunął jej koszulkę, by bardziej odsłonić piersi. Wziął sutek do ust, zaś ona straciła resztki zahamowań i odpowiedziała mu namiętnością, która zaskoczyła nawet ją samą.

Kiedy się pochyliła, by wziąć do ust jego sutek, i delikatnie przygryzła go zębami, poczuła uderzenie penisa o brzuch. Viper stał bez ruchu, ona zaś puściła brodawkę, przenosząc usta na klatkę piersiową, a później sunąc nimi w dół. Uklękła, przesuując wargami po tatuażu na jego płaskim brzuchu. Kierowana pożądaniem, poczuła jego dłoń we włosach, prowadzącą ją do właściwego miejsca. Dziewczyna wzięła do ust główkę jego penisa, na co Viper westchnął z rozkoszy. Badała ją językiem, a później wsunęła członek głębiej, nadając rytm, według którego poruszały się jego wplecione w jej włosy dłonie, przyciągając ją bliżej do jego bioder.

– Weź głębiej – jęknął Viper.

Winter odszukała dłonią jądra i zaczęła je pieścić, a później objęła dłonią podstawę penisa. Delikatnie ją uciskając, przyśpieszyła ruchy, by zapewnić mu pożądane doznania. Viper napiął mięśnie, gotów się wycofać, ale ona tylko mocniej zacisnęła rękę, uniemożliwiając mu jakikolwiek ruch poza wejściem głębiej w jej spragnione usta.

– Ślicznotko, zabijesz mnie – jęknął.

Mężczyzna wyjął penis z jej ust, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Tam odkręcił ciepłą wodę pod prysznicem. Umyli się nawzajem, badając swoje ciała i stopniowo zwiększając pożądanie. Po chwili Viper usiadł na krzeselku kąpielowym, które wcześniej służyło Winter, i wziął ją na kolana. Woda sprawiała, że na ich skórze powstały zmarszczki.

– Jesteś głodny? – zapytała po skończonej kąpieli. – Mogę zejść na dół i przynieść ci coś do jedzenia.

– Zjedliśmy przed powrotem do domu. Rider ostrzegł, że ty gotowałeś – drażnił się z nią.

– Ten gamoń zjadł dwa talerze – parsknęła ze śmiechem Winter.

Viper delikatnie położył ją na łóżku, po czym chwycił ją za kostki i przyciągnął do siebie, a ona popatrzyła na niego z wyraźnym zaskoczeniem.

– Pamiętasz, co mówiłem na temat adrenaliny? – odparł z kpiącym uśmiechem na ustach.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Następnego ranka Winter zerknęła na arkusz kalkulacyjny, po czym poszła do pobliskiej fabryki. Zamierzała wykonać zadanie w ramach swojej kary, aby nikt nie mógł powiedzieć, że uchyla się od niej ze względu na Vipera.

Po wejściu do zakładu zaskoczyło ją to, z jakim rozmachem członkowie klubu prowadzili swoją działalność, zapewniając pracę praktycznie każdemu z nich. Jewell i Bliss realizowały zamówienia, pozostałe kobiety pakowały je, stojąc przy linii produkcyjnej, zaś mężczyźni obsługiwali maszyny. Dostrzegłszy Traina z podkładką do pisania w dłoni, zapytała, gdzie znajdzie nasiona, którymi ma się zająć. Ruchem głowy nakazał jej podążać za sobą, co natychmiast zrobiła, po drodze z ciekawością przyglądając się pakowanym wyrobom. Nie zdołała powstrzymać się od pytań o jeden z nich.

– Klienci zamawiają wodę w butelkach?

Train zatrzymał się, by pokazać jej ten produkt.

– To nie jest zwykła woda. Zawiera witaminy i składniki odżywcze. Nasi klienci przebywają w rejonach dotkniętych katastrofą lub przygotowują się na wypadek takiego zdarzenia, a to pozwoli im przeżyć przy ograniczonym dostępie do żywności – wyjaśnił.

Winter rozejrzała się dookoła. Zdziwiła ją, że ich fabryka produkowała towar, który w razie katastrofy stawał się cenniejszy od złota.

Train pokazał jej kilka innych produktów, jednocześnie prowadząc do drzwi znajdujących się na tyłach zakładu. Po wejściu do środka zapalił światło. W pomieszczeniu stały trzy lodówki i dwie zamrażarki, a na ich drzwiach znajdowały się listy zapasów.

– Oto i one. – Skinął głową w stronę lodówek.

– Gdzie? – zapytała zdezorientowana Winter.

Train otworzył jedną z nich; w środku znajdowały się setki plastikowych woreczków z małymi nasionkami. Winter rozdziawiła usta.

– Podczas realizacji zamówień często wypadają. Układa się je w kolejności numerycznej.

– Jakiej kolejności? To totalny bałagan. – Winter dziwiła się, że w tym bałaganie zdołali cokolwiek znaleźć.

– Właśnie dlatego trzeba je poukładać. Tak na marginesie, potrzebują chłodu, więc nie zostawiaj drzwi otwartych zbyt długo, lodówki ustawiono na określoną temperaturę. Wyjmuj po kilka. – Po tych słowach na jego ustach pojawił się prowokujący uśmiezek. Mężczyzna wyszedł, zostawiając ją samą.

Winter zajrzała do wnętrza lodówki, przyglądając się panującemu w niej bałaganowi. W dwóch pozostałych zastała tę samą sytuację. Stwierdziła, że od dawna nie było mowy o żadnej kolejności numerycznej, więc tym bardziej nie mogła zrozumieć, jak komuś udawało się cokolwiek w nich znaleźć. Podwinąwszy rękawy, zajęła się pierwszą. Dwadzieścia minut później opuszczała zakład z wyrazem determinacji na twarzy. Rider robił coś przy motocyklu na podwórku, więc poprosiła go o przyniesienie z domu kluczyków i torebki. Po chwili podał jej żądane przedmioty.

– Uciekasz przed karą? – zażartował.

Winter w zamian obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, które natychmiast powstrzymało śmiech Ridera. Wsiadając do samochodu, była z siebie dumna, że się powstrzymała i nie przyłożyła mu torebką.

Najpierw zatrzymała się w sklepie Dollar Bin. Weszła do środka, pchając przed sobą wózek, i po chwili wpakowała do niego potrzebne produkty. Ponieważ w sklepie było niewielu klientów, jak na tę wczesną porę przystało, szybko zapłaciła i wyszła. W drzwiach spotkała Carmen i jej rodziców.

– Dzień dobry, pani Simmons – przywitali ją rodzice dziewczyny, a sama Carmen potraktowała ją ozięble; nie odezwała się słowem ani nie spojrzała jej w oczy.

– Dzień dobry. Nie wiedziałam, że wróciliście państwo do miasta – powiedziała do państwa Jones.

– Nie na długo. Przyjechaliśmy sprzedać działkę, na której stał nasz dom – odparła ze smutkiem mama Carmen. – Przepraszam, że nie odwiedziliśmy pani w szpitalu. Jest nam tak przykro, że błąd naszej córki skupił na pani gniew Jake'a.

– Proszę... – zaczęła Winter, lecz dziewczyna jej przerwała:
– Jake jej nic nie zrobił. Ciągle wam to powtarzam, ale nikt nie słucha. – Carmen rzuciła Winter wściekłe spojrzenie. – Nie mam pojęcia, kto panią napadł, ale nie był to Jake.

Pewność w głosie dziewczyny zdezorientowała Winter.

– Ale został skazany. Czytałam w gazecie, że się przyznał. – Winter początkowo obawiała się, że wezwą ją na świadka, więc z ulgą przyjęła brak takiej konieczności.

– Bał się, bo spalił nasz dom. Z wściekłości popełnił błąd, ale pani nie dotknął. Oskarżyciel zaproponował mu ugodę, on zaś wiedział, że nikt w mieście mu nie uwierzy, więc się zgodził. Ale ja mu wierzę – odparła ze złością. – To nie on panią skrzywdził.

Widać było, że nadal jest w nim szaleńczo zakochana.

– Nic nie pamiętam z tamtej nocy, ale zapytam szeryfa, czy istnieje jakakolwiek szansa, że zaszła pomyłka. – Winter dostrzegła iskierkę nadziei błyskającą w oczach dziewczyny, więc pospiesznie ją ostrzegła. – Carmen, chwilę wcześniej on był na terenie szkoły. Wiem też, że był na mnie wściekły, bo powiedziałam twoim rodzicom, jak cię traktuje.

– On tego nie zrobił – powtórzyła uparcie Carmen.

Na tym rozmowa się zakończyła. Pożegnawszy się z rodzicami nastolatki, Winter liczyła, że z dala od Treepoint tej rodzinie uda się zacząć od nowa.

* * *

Kiedy wchodziła z zakupami do fabryki, popatrzyli na nią wszyscy członkowie klubu. Do końca dnia robiła porządek w lodówkach. Nie przerwała nawet w porze lunchu, pragnąc jak najszybciej skończyć. Tak bardzo pochłonęło ją sortowanie nasion, że nie zauważyła, że ktoś wszedł do środka.

W pewnej chwili mężczyzna przyciągnął ją mocnymi ramionami do swojego ciepłego ciała.

– Dobrze się bawisz?

Winter pokręciła głową.

– Twój system się wysypał, ale gotowe.

Viper otworzył lodówkę, a w środku zamiast setek torebek dostrzegł kilka koszyków wypełnionych nasionami. Powkładała je bowiem do większych worków i poukładała w porządku numerycznym. Zamknąwszy drzwi, mężczyzna gwizdnął z podziwem, po czym otworzył kolejną chłodziarkę, gdzie również panował porządek. Podniósł brew i otworzył ostatnią lodówkę, którą także zdążyła uporządkować.

Winter posłała mu pełen dumy uśmiech.

– Jestem pod wrażeniem – skomplementował ją.

– Bardzo dobrze – chełpiła się Winter.

Jej entuzjazm wywołał uśmiech na twarzy Vipera.

– Masz świadomość, że to się nie utrzyma? – zapytał, czym wprowadził ją w konsternację.

– Dlaczego?

Viper wzruszył ramionami.

– Zobaczysz.

– To dobry system.

– Zgadza się, ale i tak się nie utrzyma. Właśnie dlatego jest to jedna z kar. Syzyfowa praca, którą trzeba zaczynać wciąż od nowa.

Winter zaczęła rozumieć.

– Przynajmniej to nie będzie już moje zajęcie. – Zarzuciła mu ramiona na szyję. – Nie będę potrzebować kolejnych kar. Wyciągnęłam wnioski.

– Na to liczę. – Pogłaskał ją po pupie. – Mam dla ciebie kilka kar znacznie bardziej interesujących niż porządki w lodówce.

– Nie dziś, umieram z głodu. – Wysunąwszy mu się z ramion, otworzyła drzwi z zamiarem wyjścia.

W domu zjedli obiad, po czym udali się do sypialni i rozsiadli na sofie przed telewizorem. Viper ze śmiechem słuchał jej skarg dotyczących różnych odmian fasolki szparagowej, ignorując przy tym sugestię ograniczenia się do jednej.

– Im mniej do uporządkowania, tym lepiej – sugerowała, na wypadek gdyby miała ponownie otrzymać tę karę, po czym wyciągnęła się obok niego na sofie.

Na widok tego Viper wstał i pociągnął ją za rękę, sprawiając, że wstała.

– Pora spać.

Winter oparła się o niego, nie mogąc powstrzymać grymasu przemykającego jej po twarzy. Mężczyzna wziął ją więc na ręce i zaniósł do łazienki, gdzie uruchomił prysznic. Począł, aż pomieszczenie wypełni się parą, a następnie pomógł jej się rozebrać. W ciszy wzięli kąpiel. Kiedy osuszył jej wilgotne ciało ręcznikiem, pomógł jej dotrzeć do łóżka, a następnie podał stojący na szafce nocnej słoiczek z tabletkami przeciwbólowymi. Wzięła jedną.

– Jutro się oszczędzaj, dziś się przeciążyłaś – poradził Viper, po czym przyciągnął ją do siebie.

Winter skinęła głową opartą o jego bark.

– Nic mi nie będzie.

– Dokładnie tak, ślicznotko – obiecał.

* * *

Nazajutrz Winter posłuchała rady Vipera. W ramach odpoczynku nadrabiała zaległości w jego sprawozdaniach, po czym zajęła się lekturą do czasu, aż głód kazał jej zejść na dół. W kuchni Rider i Train przygotowywali lunch – była to po prostu mrożona pizza, którą należało włożyć do piekarnika. Rezygnując z tej potrawy, zrobiła sobie kanapkę, po czym wzięła butelkę wody i ruszyła do drzwi.

– Jeśli położycie pizzę bezpośrednio na kratce, będzie bardziej chrupiąca – poradziła przed wyjściem.

Mężczyźni podziękowali jej za podpowiedź.

Winter nuciała pod nosem w drodze na górę. Po południu dołączył do niej Viper, przyniósłszy jej obiad. Po spokojnym wieczorze położyli się spać.

Następnego dnia Winter wstała wcześniej od Vipera. Ubrała się w strój sportowy, po czym zeszła do siłowni poćwiczyć. Brakowało jej Donny, ale ustalili, że nie potrzebuje jej codziennie. Teraz terapeutka przychodziła tylko raz w tygodniu.

Po skończonym treningu wróciła na górę i zajęła miejsce przy stole w kuchni. Pijąc kawę, usłyszała na piętrze rozgardiasz oznaczający przygotowania pozostałych mieszkańców domu do wyjścia do pracy. Nie przerywała jednak relaksu. Po chwili do pomieszczenia wparował wyraźnie zmęczony i rozdrażniony Shade,

po czym nalał sobie kawy do kubka. Nie rozmawiał z nią, ale zupełnie jej to nie martwiło; wiedziała już, że jest małomówny. Mężczyzna upił kilka łyków i ruszył do kuchenki. Otworzył drzwiczki piekarnika, gapił się na jego wnętrze przez kilka sekund, po czym go zamknął. Następnie podszedł do kuchennej szafki. Rozbawiona jego zachowaniem zauważyła, że wyjął z niej płyny czyszczące i ściereczki, po czym napełnił wiaderko wodą i dolał do niej płyn. Podszedł do lodówki, otworzył ją i natychmiast zamknął z hukiem. Zbladł, opierając się o kuchenny blat.

Winter wzięła kolejny łyk kawy.

– Kary są trudne, co? Myślałam, że moja była kiepska, ale przynajmniej nie musiałam myć piekarnika ani lodówki – rzuciła, aby zacząć rozmowę.

Shade przenosił rozbiegane spojrzenie z jednego urządzenia na drugie. Winter wiedziała, że zastanawia się, od którego zacząć.

– Wybrałabym piekarnik. Daj żołądkowi czas na uspokojenie, trochę za wcześnie na mycie tej cuchnącej lodówki. – Wstała, by dolać sobie kawy, a przy tym obserwowała, jak mężczyzna nadal duma, stojąc naprzeciwko piekarnika.

– Oczywiście mogłabym ci pomóc.

Shade skierował na nią wzrok, patrząc zmrużonymi oczami na jej niewinny wyraz twarzy.

– Mogłabym posprzątać za ciebie piekarnik, lodówkę i spiżarnię.

Szybko wbił wzrok w drzwi spiżarni, lecz nie wykonał żadnego ruchu, by sprawdzić, w jakim jest stanie. Nikt nie miał wątpliwości, że ta kara jest tylko ciut lepsza od nasion.

– Czego chcesz? – zapytał ponuro.

– Doszorowanie piekarnika zajmie mi co najmniej parę godzin. Gdybyś nie zauważył, na spodzie jest ser. Lodówka jest jeszcze gorsza, straszliwie cuchnie, a spiżarnię opanowały mrówki – ciągnęła, upijając kolejny łyk.

– Co za to chcesz? – powtórzył przez zaciśnięte zęby.

Winter spojrzała mu z powagą prosto w oczy.

– Chcę twojego głosu, Shade. Popatrz na to w ten sposób: posprzątanie tego bałaganu zajmie kilka godzin. Seks potrwałby dziesięć minut. To wspaniała okazja. A poza tym oboje wiemy, że tak czy inaczej nie dasz mi głosu za seks.

Mężczyzna lustrował ją, po czym wzruszył ramionami.

– Okej, masz ten głos.

Winter zmarszczyła brwi, czując że poddał się zbyt łatwo, ale nie zamierzała igrać z losem. Ruszyła w stronę spiżarni, Shade zaś sięgnął do szafki.

– Muszę powiedzieć Viperowi, że chyba się starzeje, jeśli twoim zdaniem seks trwa tylko dziesięć minut.

Winter przygryzła wargę. Kiepsko dobrane przez nią słowa z pewnością wkurzą Vipera, a zadowolony uśmiech na ustach Shade'a jedynie to potwierdzał. Drań nalał sobie kawy, po czym usiadł przy stole, lecz wyszedł z pomieszczenia, zanim Winter zdążyła otworzyć lodówkę. Wyjęte ze środka resztki kapusty kobieta wrzuciła do worka na śmieci, który natychmiast wyniosła do kontenera na tyłach domu. Po powrocie zapaliła świeczkę i otworzyła torebkę sody.

W końcu na śniadanie zaczęli schodzić się pozostali członkowie klubu. Zanim pojawił się Viper, prawie uwinęła się ze sprzątaniami.

– Czemu wykonujesz karę Shade'a? – zapytał, patrząc uważnie, jak Winter zamyka drzwi lodówki.

– Zdecydowałam się mu pomóc – rzuciła beznamiętnym tonem. Zauważyła jego pełen namysłu wzrok, ale zupełnie się tym nie przejęła.

Viper nie kontynuował wymiany zdań, tylko nasypał do miski płatki śniadaniowe i zajął się jedzeniem. Wrócił do rozmowy o Shadzie wieczorem, kiedy Winter prawie już spała.

– Twierdzi, że dał ci swój głos.

– Tak. – Przysunęła się do niego bliżej.

– Nie wiedziałem, że mamy mrówki w spiżarni.

– Bo nie mamy – wyznała Winter.

– Winter Simmons, jesteś niebezpieczną kobietą.

* * *

Winter zapukała do drzwi Tona, które po chwili otworzył. Gospodarz miał zapuchnięte oczy i skwaszony wyraz twarzy.

– Przywiozłam zakupy spożywcze. – Winter obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Beth nigdy nie przyjeżdża przed dziesiątą – zrzędził Ton.

– Jestem rannym ptaszkiem.

– Założę się, że Viper jest zachwycony – stwierdził z sarkazmem.

Ta uwaga wywołała rumieniec na twarzy Winter. Wiedziała, Viper nie lubił wcześniej wstawać. Ciężko pracował do późna, dlatego rano lubił sobie pospać. O ile nie miał spotkania, nigdy nie wstawał przed dziewiątą.

– Zakupy są w samochodzie – oznajmiła i pospiesznie odsunęła się od drzwi zabezpieczonych siatką przeciw owadom; Beth ostrzegała, że jeśli samodzielnie wypakuje przywiezione zakupy, mężczyzna uzna to za obrazę. Zastanawiała się, czemu po prostu nie przywiózł ich sam Viper.

Ton ciężkim krokiem ruszył do jej samochodu po pudło z produktami, a kiedy wrócił do domu, niepewnie weszła za nim do środka.

– Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze, skoro już tu jestem? – zapytała Winter.

– Nie. Ale może napijemy się kawy, i tak już wstałem.

– Z przyjemnością.

W czasie gdy zalana gorącą wodą kawa się zaparzała, Ton rozpakowywał zakupy. Później rozlał napój do filiżanek i wraz z Winter przenieśli się do salonu, gdzie usiedli na kanapie. Winter uwielbiała ten utrzymany w rustykalnym stylu, przytulny dom.

– Czy Beth mówiła, że dziś wyjeżdża? – zagaiła rozmowę.

– Wspominała. Powiedziałem, żeby nie zawracała sobie głowy zakupami.

– Dlaczego nie przywiózł ich Viper?

Ton popatrzył na nią z zaskoczeniem.

– Nie widziałem go od tamtego dnia pod restauracją. Jest na mnie wściekły, potrzebuje dłuższej chwili na uspokojenie.

– Nie miałam o tym pojęcia – stwierdziła Winter, żałując pytania.

– Ma rację. Wpadłem w złość i nie zdołałem się opanować, stwarzając zagrożenie dla was – przyznał Ton.

Winter mu współczuła. Na pewno niełatwo było wojskowemu odnaleźć się w sytuacji, kiedy miał nadmiar czasu. Utrata syna i pogorszenie stanu zdrowia jeszcze nasiliło problem. Ten człowiek

potrzebował zajęcia, ale jak na razie Winter nie miała na nie żadnego pomysłu.

– Może mogłabym z nim porozmawiać? – zaproponowała.

– To nic nie da. Przejdzie mu. – Ton wzruszył ramionami.

Kobieta odgadła, że to nie była pierwsza, i z pewnością nie ostatnia, kłótnia ojca z synem. Łączyły ich nie tylko wspólne geny, lecz najwyraźniej także temperament.

Zaczęła się zbierać do wyjścia, gdyż miała umówione spotkanie, a nie chciała się spóźnić.

– Beth wróci dopiero w poniedziałek. Proszę do mnie zadzwonić, gdyby pan czegoś potrzebował. – Zapisała swój numer na kartce leżącej obok telefonu.

– Od bardzo dawna radzę sobie sam – wymamrotał Ton.

– Nie wątpię – odparła ciepło. – Ale nie mam teraz nic do roboty, a to dałoby mi zajęcie.

Ton poczerwieniał na twarzy ze złości.

– Ci nadęci miastowi pozbawili cię pracy?

– Mają taki zamiar – wyznała Winter.

Ton pokiwał głową, po czym dodał:

– Nie pozwól sobą pomiatać. Broń się.

– Taki mam plan – odparła stanowczo i żegnając się z nim, wyszła.

Właśnie miała wsiadać do samochodu, kiedy zauważyła uchyloną bramę garażu, w którym pozostawiono włączone światło. *Z pewnością Ton zapomniał je wyłączyć, kiedy zaniósł tam część przekazanych przez Beth zakupów*, pomyślała, po czym udała się w stronę oświetlonego pomieszczenia.

Otworzyła szerzej bramę, by znaleźć włącznik, rozejrzała się z ciekawością po wnętrzu. Dostrzegła potężną niebieską plandekę przykrywającą tajemniczy sprzęt; materiał, pokryty kurzem i pajęczynami, leżał pod takim kątem, że odsłaniał koło. Motocykl, uświadomiła sobie, najwyraźniej stał tu już od jakiegoś czasu. Winter cichutko podeszła do plandeki i podniosła jej róg, co pozwoliło spojrzeć na wrak pojazdu. Wyglądał, jakby uczestniczył w kolizji – rama była wygięta, a cała maszyna pokiereszowana. Winter przełknęła ślinę, wyobrażając sobie, że ktoś, kto siedział na tym motorze w chwili wypadku, nie wyszedł z niego cały. Tak źle to wyglądało.

– Wydawało mi się, że wyjeżdżasz.

Winter wzdrygnęła się.

– Zobaczyłam niezgaszone światło – wyjąkała, nie odrywając wzroku od motocykla. – Co się stało?

Ton nie odpowiedział, więc odwróciła głowę, by spojrzeć mu w twarz.

– Czyj to motocykl, Ton?

– Vipera.

– Miał wypadek? Kiedy? – Winter z trudem przełknęła ślinę.

– Nie miał wypadku. Sam to zrobił.

– Ale czemu? – zapytała zaskoczona Winter.

– Nie wiem. Będziesz musiała zapytać Vipera. Po prostu go tu przyprowadził i kazał zostawić w spokoju. Proponowałem pomoc w remoncie, ale odmówił. Kochał ten motor. Wybierał go wraz z Gavinem po wyjściu z wojska. – Mężczyzna wskazał na drugi motor, stojący w kącie pomieszczenia.

Kobieta spojrzała w tym samym kierunku i zapytała:

– Tamten należał do Gavina?

Potwierdził.

– Kiedy? – zadała kolejne pytanie, przenosząc spojrzenie na motocykl Vipera.

– O ile dobrze kojarzę, to w dniu twojego wypadku – odparł Ton, wzdychając.

Winter zbladła. Po kilku sekundach bez słowa obróciła się na pięcie. Wsiadła do samochodu, po czym ruszyła do miasta.

Z piskiem opon zatrzymała się dopiero pod swoim domem. W porównaniu z domem klubu jej własny był wyjątkowo cichy; w tamtym zazwyczaj grała muzyka, wewnątrz nieustannie kręcili się ludzie, słychać było rozmowy lub odgłosy seksu. Weszła do środka i rozejrzała się po pokojach, przechodząc od jednego do drugiego. Wróciwszy do salonu, odwołała umówione spotkanie, nawet nie usiłując zapamiętać nowego terminu, i zrezygnowana ukryła twarz w dłoniach. Nie była w stanie wyrzucić z głowy obrazu motocykla Vipera. Przez głowę przebiegły jej wszystkie możliwe scenariusze.

Zadzwonił leżący obok telefon, ale nie odebrała. Zadzwonił drugi i trzeci raz, aż w końcu wzięła telefon do ręki. Dzwoniła Beth, a kiedy nie udało jej się z nią skontaktować, pewnie zaczęła się martwić

i zadzwoniła do Vipera, bo ostatnie dwa połączenia wykonano z jego telefonu.

Nie była w stanie z nim rozmawiać. Wysłała więc wiadomość, której nie dałaby rady przekazać mu prosto w oczy.

Winter: Wszystko skończone.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Od czasu wysłania wiadomości nie poruszyła się. Siedziała na krześle stojącym naprzeciw okna, dzięki czemu mogła obserwować zachód słońca. Niedługo zacznie się impreza, a Viper będzie sam, wściekły na jej wiadomość. Nie miała wątpliwości co do jego reakcji. Pozostawało jedynie pytanie, którą kobietę wybierze w pierwszej kolejności.

Nie miała pojęcia, kiedy zaczęła płakać. Nie poczuła nawet łez spływających po policzkach. Skupiła się na bólu w piersi, bojąc się, że nie zdoła wziąć kolejnego oddechu. Dopiero gwałtowny szloch, która wyrwał się jej z gardła, pozwolił jej się zorientować, że od dłuższego czasu cicho łka. Rękami otarła łzy.

Właśnie zamierzała wstać i pójść na górę do sypialni, kiedy ciszę panującą w domu rozdarł przerażający ryk motocykli. W tej cichej okolicy, zamieszkaney przede wszystkim przez starsze osoby, wydawał się szczególnie głośny.

Znieruchomiała, nie mając pojęcia, co zrobić. Po zmroku nie włączyła światła, wolała siedzieć po ciemku. Teraz cały pokój skąpany był w światłach reflektorów wpadających z zewnątrz. Pukanie do drzwi kazało jej wstać i niechętnie zmierzyć się z nieuniknionym.

Otworzył drzwi, cofnęła się o krok, żeby wściekły mężczyzna mógł wejść do środka.

– Czemu tu tak ciemno? – Zatrzymał się gwałtownie i nie czekając na odpowiedź, znalazł włącznik.

W świetle wyraźnie było widać, jak bardzo jest zapłakana. Viper po prostu wbił w nią wzrok, skupiając się na jej zapuchniętych oczach, w których czaił się ból.

– Winter, o co chodzi? Dlaczego wysłałaś mi tę wiadomość? – zapytał łagodnie.

Dziewczyna odwróciła się do niego plecami i ruszyła do salonu, byle dalej od jego onieśmielającej obecności. Zaniepokojony Viper

poszedł za nią.

– To chyba rozumie się samo przez się. Koniec z nami. Wracam do siebie, co powinnam zrobić dawno temu.

– Mogłaś to zrobić w dowolnej chwili. Czemu akurat teraz? Byłaś w dobrym nastroju, kiedy wychodziłaś z domu klubu dziś rano. Co się zmieniło?

– Byłam u Tona.

– Wiem, mówiłaś, że do niego jedziesz. Powiedział ci coś? – zapytał ze złością.

– Nie, ale nie powinieneś się na niego wściekać.

– Mój ojciec to moja sprawa – odparł twardo.

– On tam jest – stwierdziła cicho Winter.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Viper, widziałam tam twój motor. Zniszczyłeś go w dniu, kiedy dowiedziałeś się o napaści na mnie, prawda?

Viper zeszytywniał, wyczuwając, do czego zmierza kobieta.

– Jeśli nie miałeś poczucia winy, to czemu to zrobiłeś? Przez cały ten czas, przez kilka ostatnich miesięcy po prostu uspokajałeś sumienie. Mówiłeś sobie i mnie, że nie czujesz się winny, ale moim zdaniem było inaczej. I właśnie dlatego z taką determinacją zająłeś się mną po wyjściu ze szpitala.

– I to wszystko wymyśliłaś tylko na podstawie mojego pieprzonego motocykla?

– Nie tylko, Viper. Bądźmy szczerzy. Czemu miałbyś zrezygnować z seksu z innymi kobietami? Musiało chodzić o wyrzuty sumienia. – Usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Kiedy ponownie stanęła przodem do niego, tak mocno zacisnęła pięści, że paznokcie wbiły jej się w skórę. – Zatem dlaczego mnie odebrałeś? Spójrz na mnie. Nawet nie jestem ładna. – Odsunęła grzywkę, by odsłonić nierówną bliznę na czole. – Nie mam wspaniałego ciała, a na plecach mam blizny po operacji. – Usiadła na sofie, ponieważ drżały jej mięśnie nóg, i ukryła twarz w dłoniach.

– Winter...

– Kiedy pewnego dnia w drzwiach stanie nowa kandydatka lub po prostu kolejna uczestniczka piątkowej imprezy, będziesz miał mnie dość i ponownie mnie zostawisz – przerwała mu. – Loker, zawsze tak

było. Wcześniej zostawiałeś mnie dla innych kobiet i zrobisz to ponownie.

– Winter, popatrz na mnie – poprosił łagodnie.

Dziewczyna z ociąganiem podniosła wzrok. Patrzył na nią ze łzami w oczach.

– Ślicznotko, tym razem to nie ja cię zostawiam, ale ty mnie.

– Loker, nadal cię kocham – wyznała wzruszona.

– Wiem, Winter. Cały czas wiem, że nigdy nie przestałaś. Wiedziałem to, kiedy zostałaś w domu klubu, kiedy zaczęłaś mi pomagać w pracy i kiedy podjęłaś decyzję o wstąpieniu do klubu The Last Riders.

Czytał z niej jak z nut. Winter z pogardą pomyślała, że widocznie zdołała przekonać tylko samą siebie do tego, że Viper jej już nie pociąga.

– Tylko tego się trzymałem, by przeżyć koszmar, jakim był twój stan. Byłem pewien, że kiedy się dowiesz, kim jestem, nie zdołasz tego zaakceptować, ale postanowiłem dać ci wybór. Wypadek zmienił moje uczucia, zgodzę się z tobą w tej kwestii, ale nie jest do końca tak, jak myślisz. – Dostrzegł w jej wzroku rezygnację. – Winter, po twoim wypadku nie zamierzałem już dawać ci wyboru. Do chwili, kiedy wysłałaś mi tę wiadomość, udawałem, że jest inaczej, nawet przed sobą. Jesteś moja niezależnie od tego, czy tego chcesz, czy nie. Jeśli nawet pomyślisz o spojrzeniu na innego mężczyznę, zabiję go. Po kolejnej próbie opuszczenia mnie zamknę cię w swoim pokoju. A jeśli kiedykolwiek, i dokładnie to mam na myśli, znowu mi powiesz, że nie jesteś ładna, stłukę ci tyłek, żebyś przez tydzień nie mogła na nim usiąść! Rozumiesz?! – Viper jednocześnie płakał i wrzeszczał.

Winter nie miała pojęcia, że ten mężczyzna jest do tego zdolny. Wpadła w jego rozpostarte ramiona, a on objął ją mocno, po czym przytulił twarz do jej szyi.

– Byłem tak cholernie głupi. Niemal cię straciłem. Jeśli ten punk kiedykolwiek wyjdzie z więzienia, zabiję go.

– Jesteś bardzo agresywny, wiesz? – stwierdziła Winter. – Kilka dni temu wpadłam na Carmen, która twierdziła, że to nie Jake na mnie napadł. Jej zdaniem przyznał się tylko ze względu na zaproponowaną ugodę.

– Przyjął ugodę, bo był winny. To Cash go wyśledził w górach – stwierdził bez współczucia.

– Viper, ona wydawała się niemal pewna.

– Okej, porozmawiam z Cashem – odparł po chwili namysłu.

Skinęła głową przytuloną do jego piersi.

– Możemy jechać do domu? Twój sąsiedzi niedługo zaczną dzwonić do szeryfa, a przecież nie ma powodu psuć mu piątkowego wieczoru.

Winter uniosła głowę.

– Czy wszyscy faceci cieszą się na piątek? – zapytała z przekąsem.

– Kiedy ze mną śpisz, piątek trwa cały tydzień.

Winter zarumieniła się, a następnie sięgnęła po torebkę i telefon. Kiedy dotarli do wyjścia, Viper zgasił światła i przekręcił klucz w drzwiach, po czym ruszyli w stronę motocykla. Winter nie podnosiła głowy, zażenowana tym, że na jej progu czekają wszyscy członkowie klubu. Wsiadła na ogromny motocykl, zanim dwójkami wyjechali na drogę. Ona i Viper jechali na czele, zaś kawalkadę zamykał Razer.

Kiedy tak mknęli ulicami otoczeni mrokiem nocy, mocniej objęła go w pasie, opierając głowę na jego plecach.

* * *

Winter poskładała pranie, a następnie wrzuciła je do kosza, który postawiła na stole w pralni, aby członkowie klubu mogli zabrać swoje rzeczy. Wkładając kolejne ubrania do suszarki, nuciła pod nosem.

– Ktoś na ciebie czeka.

Zaskoczona odwróciła się, dopiero teraz dostrzegając stojącego w drzwiach Vipera.

– Kto? – Była zdziwiona, gdyż od powrotu ze szpitala nikt jej nie odwiedzał.

– Nie wiem. Mówi, że umówiłaś się z nią na dziś rano, ale nie przyszłaś. – Patrzył na nią badawczo.

– Cholera, to pewnie prawniczka ze związku nauczycieli. Byłam z nią umówiona tydzień temu, ale odwołałam i przełożyłyśmy to na

dziś. – Zła na siebie, że zapomniała o tak ważnym spotkaniu, pospiesznie ruszyła na górę, zostawiając Vipera w sali do ćwiczeń.

Prawniczka czekała w salonie. Miała na sobie nieskazitelną garsonkę, taką samą, jaką ona kiedyś nosiła do pracy. Winter nie tęskniła za nią jakoś szczególnie.

– Pani Simmons? – Kobieta wyciągnęła rękę. Była wysoka i krągła, co sprawiało, że Winter czuła się przy niej malutka.

– Tak, pani Richards. Przepraszam, że nie przyszedłam dziś na spotkanie.

Prawniczka odpowiedziała jej uśmiechem.

– Powinnałam być wczoraj zadzwonić i je potwierdzić. Obie ponosimy winę, więc zostawmy już ten temat. Czy możemy gdzieś usiąść i porozmawiać?

Winter przygryzła wargę. Nie chciała jej zabierać na górę do sypialni dzielonej z Viperem, przez co zostawało tylko jedno miejsce.

– Sofa pod oknem będzie okej? – Winter wskazała na mebel, który umieszczony był w głębi pokoju, nie istniała więc obawa, że ktoś usłyszy ich rozmowy, nawet jeśli wejdzie do pomieszczenia. Było to możliwe, bo żaden z członków klubu nie pracował, piątki mieli wolne, ale przy odrobinie szczęścia spotkanie nie potrwa długo.

– Idealna.

Kiedy usiadły, zestresowana Winter obserwowała, jak pani Richards kładzie między nimi aktówkę.

– Poprosiłam o pani akta w biurze inspektora. Z radością stwierdziłam, że była pani wzorowym pracownikiem. To z pewnością pomoże. Jak rozumiem, chcieli, żeby pani zrezygnowała, a pani odmówiła.

Winter opowiedziała jej historię o tym, jak została napadnięta, i o swojej o wielomiesięcznej rekonwalescencji. Nie zataiła żadnych informacji, miała bowiem świadomość, że w takich sprawach wpływają wszelkie brudy.

– Czy całkowicie wróciła pani do zdrowia?

– Nie. W dalszym ciągu mam problemy z nogą i plecami, ale nie uniemożliwią mi one pracy.

Słuchając wyjaśnień Winter, pani Richards miała kamienny wyraz twarzy.

– Nie ma więc problemów fizycznych uniemożliwiających pani powrót do domu? – zapytała.

– Nie. – Winter nie odwróciła wzroku. – Jednakże tu jest teraz mój dom. To nie wpłynie na moją pracę. Nie popełniłam przestępstwa. Rada szkoły może nie aprobować moich decyzji w tej kwestii, ale przecież za nic mnie nie skazano.

Prawniczka skinęła głową, przeglądając dokumenty.

– Moim zdaniem może nam się udać. W najgorszym razie zwolnią panią i dostanie pani fatalne referencje. Spróbuję ustalić jak najszybszy termin spotkania z radą szkoły, choć z pewnością będą usiłowali je odwlec. Szczerze mówiąc, nie widzę szans na pani powrót do szkoły w tym roku.

– Tego się spodziewałam – przyznała Winter.

– Kiedy skontaktuje się ze mną radca szkoły, zadzwonię i umówię kolejne spotkanie, żebyśmy mogły porozmawiać o kilku innych sprawach.

– Postaram się nie zapomnieć – odparła skruszona Winter.

Pani Richards właśnie wkładała dokumenty do aktówki, kiedy na dół zszedł Knox ze śmiejącymi się z jego żartu Natashą i Jewell. Dziewczyny miały na sobie T-Shirt i majtki, a Knox jedynie dżinsy. Usiadł z Natashą przy barze, a Jewell podała im piwo. Na ich widok Winter chciała zapaść się pod ziemię.

– Miło było panią poznać, pani Simmons. – Prawniczka wstała i wzięła aktówkę.

– Proszę mówić do mnie Winter – oznajmiła, na co pani Richards skinęła głową, ale nie zaproponowała tego samego.

W pokoju rozległ się wysoki śmiech, co zwróciło powszechną uwagę na Knoxa pocierającego butelką zimnego piwa o pierś Natashy. Winter cieszyła się, że wcześniej jej nie obnażył.

– Odprowadzę panią do drzwi. – Winter pospiesznie poprowadziła gościa do wyjścia, starając się zasłonić jej widok trójki siedzącej przy barze; na próżno, gdyż prawniczka była od niej dużo wyższa. Niepotrzebnie jednak się tym martwiła, gdyż kobieta nie zerknęła więcej w tamtym kierunku, nie potrafiąc dłużej ukrywać, jak bardzo potępia tę sytuację.

Idąc za nią do drzwi, Winter objęła się ramionami. Nic nikomu do tego, co robi w życiu prywatnym. Jej, na przykład, nie interesowały

tajemnice innych. Mimo to wiedziała, że sprawa jest przegrana. Gdyby mieszkała w większym mieście, zapewniającym względną anonimowość, wynik mógłby być inny, ale mieszkańcy Treepoint oceniali na podstawie uznawanych przez siebie wartości.

Knox i kobiety wreszcie dostrzegli gościa. Mężczyzna natychmiast zabrał dłoń z pośladka Natashy, zasłaniając go koszulką, po czym uśmiechnął się do prawniczki, lecz nie zmieniło to jej miny. Pani Richards nie raczyła nawet na niego spojrzeć, wyraźnie lekceważąc mężczyznę. Winter niemal wybuchnęła śmiechem na widok wyrazu jego twarzy.

– Niedługo się z tobą skontaktuję – pożegnała się prawniczka, po czym Winter zamknęła za nią drzwi.

Patrzyła na swoją przyszłość zarówno z nadzieją, jak i rezygnacją.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Winter wsunęła na stopy jaskrawe sandały, które dodawały jej swobodnej elegancji i pasowały do reszty stroju – miała na sobie prostą, błękitną sukienkę. Szczotkując włosy, zdecydowała się zostawić je rozpuszczone, choć w ciągu ostatnich dwóch miesięcy urosły i mogła je związać.

Z dołu dobiegał coraz głośniejszy hałas. Od tygodnia dziewczyny czekały na wieczór panieński Beth, który wprawiał je w gorączkowy entuzjazm, na przykład kilka z nich pojechało do miasta po nowe ciuchy, Winter także. Stroje były różne, od prostych po noszone zwykle przez dziewczyny motocyklistów. Ona sama wybrała coś prostego ze względu na obecność Lily, która z pewnością nie chciałyby być jedyną osobą w mniej skąnym stroju.

– Chodźmy! – zawołała z dołu Natasha, na co po całym piętrze rozniósł się dźwięk otwieranych drzwi ich pokoiów; dziewczyny pospiesznie ruszyły na wezwanie.

Winter chwyciła torebkę, sprawdzając, czy ma prawo jazdy. Planowała pełnić rolę kierowcy, bo nie liczyła, by udało się okiełznać picie hałaśliwych kobiet.

Kiedy wszystkie zebrały się u podnóża schodów, mężczyźni gwałtownie odstawili butelki z piwem na bar, z nieszczęśliwymi minami obserwując wystrojone na babską imprezę kobiety.

Razer obejmował ramiona Beth ubranej w różową koszulkę z napisem „Przyszła panna młoda” i skromną dżinsową spódniczkę. Wyglądała cudownie, a iskierki szczęścia błyszczące w jej wzroku chwyciły Winter za gardło.

– O czym myślisz? – zapytał zbliżający się do niej Viper.

– Świetnie razem wyglądają. – Winter wskazała głową narzeczonych.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej, po czym przyciągnął ją do siebie.

– Ty też ślicznie wyglądasz.

– Nie jesteś rozczarowany?

Na tę odpowiedź Viper zmarszczył brwi.

– Dlaczego miałbym być rozczarowany twoim strojem?

– Bo nie ubieram się jak pozostałe dziewczyny. – Z zazdrością patrzyła na Evie i jej kozaki w stylu laluni motocyklisty, które miały niebotycznie wysokie obcasy. Ze względu na stan swoich pleców Winter w ogóle nie mogła nosić obcasów.

– Winter, wyglądasz cudownie. Nie dbam, co masz na sobie, ale jeśli chcesz pożyczyć te buty na później, jestem za. Nie będziesz jednak zbyt dużo chodzić. – Udało mu się ją rozbawić.

W ciągu ubiegłych miesięcy dowiedziała się, że wysokie obcasy to jego fetysz. Nie była w stanie chodzić w nich dłużej niż kilka minut, mimo to próbowała to robić, po czym Viper brał ją w ramiona, by docenić jej starania.

– Chodźmy, bo Bliss przegapi imprezę. – Evie zachęciła wszystkich do wyjścia.

Kiedy Winter zrobiła krok naprzód, Viper wziął ją na rękę.

– Po ciemku nie zejdziesz po tych schodach – wymruczał, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję i pozwoliła zanieść się do samochodu.

Zdecydowały się jechać SUV-em Beth, ponieważ mieścił niemal je wszystkie, pozostałe miały jechać z Evie. Dziewczyna planowała pić, więc ustaliły, że później do domu odwiezie je Mick, a mężczyźni nazajutrz odbiorą samochód.

W drodze do baru Rosie's kobiety zaczęły śpiewać sprośne piosenki. Winter nie mogła powstrzymać śmiechu wywołanego tą błazenadą i cieszyła się, że w końcu zyskała prawdziwe koleżanki. Przy barze miała czekać już na nie Lily, którą podrzuciła Beth, po czym pojechała do domu klubu, by się przebrać. Zaskoczyło to Winter, ale przyjaciółka wyjaśniła, że Lily pragnęła udekorować stoły. Mick obiecał nie otwierać drzwi do ich powrotu, zatem nie obawiała się zostawić jej w towarzystwie krzepkiego barmana, którego zresztą Lily od lat widywała na mszy w kościele, więc jego potężna sylwetka zupełnie jej nie przerażała.

Słyszając ich pukanie, Mick otworzył drzwi, by grupa rozochoconych kobiet mogła wejść do środka. Lily doskonale się sprawdziła – wszędzie wisiały balony i transparenty dla przyszłej panny młodej. Winter z uśmiechem obserwowała, jak Lily niespokojnie czeka na

reakcję siostry, która przytuliła ją mocno, po czym pociągnęła w stronę kobiet znajdujących się przy stołach; Lily zestawiła kilka stolików, tworząc jeden duży, by mogły siedzieć razem.

Mick przyniósł ogromną tacę drinków, na które od razu prawie wszystkie się rzuciły.

– Co dla nas dziś przygotowałeś? – zapytała Evie.

Mick chlubił się przygotowywanymi drinkami. Czasem od rana do nocy podawał piwo i whiskey, ale od czasu do czasu lubił zaskakiwać kobiety babskimi koktajlami.

– Martini Pixie Stix.

– Ulala! – krzyknęły kobiety.

– Cholera, Mick, tym razem przeszedłeś samego siebie – pochwaliła Evie, kiedy już spróbowała.

Winter mogłaby przysiąc, że ten barman, wyglądający na twardziela, zaczerwienił się jak burak. Postawił drinki także przed Lily i Winter, po czym mrugnął do nich okiem.

– Dla was dwóch mam coś specjalnego.

Wszystkie, łącznie z Lily, wybuchnęły śmiechem. Mick podłączył nagłośnienie i puścił muzykę, więc kilka z nich ruszyło potańczyć na parkiet, na którego środku znajdowała się metalowa rura. Dziewczyny od razu ją wykorzystały, wykonując erotyczne ruchy. Winter obserwowała je, mrużąc oczy i przypominając sobie swoje zdziwienie na widok rury w siłowni klubu. Te kobiety były po prostu zbyt dobre, by mogły nie mieć doświadczenia. Bliss z uśmiechem oczekiwała na swoją kolej. Owinęła nogę wokół rury i dała takie przedstawienie, że członkinie klubu obdarzały ją głośnymi wiwatami. Winter, Beth i Lily aż otworzyły usta z wrażenia.

Viper nigdy nie wejdzie do piwnicy!, pomyślała Winter, obserwując, jak Bliss na zakończenie zsuwa się po rurze z zahaczoną o nią tylko jedną nogą.

Zaczęły bić brawo, a w międzyczasie do przodu wyszła Ember. Winter przesunęła krzesło tak, by nie musiała patrzeć, jak chwala się umiejętnościami, o które nigdy ich nie podejrzewała.

– Co w szkole? – zwróciła się do Lily, która nie mogła oderwać wzroku od dziewczyn tańczących na rurze.

– Dobrze – odpowiedziała.

– A jak minęły ferie wiosenne? – To pytanie wreszcie przyciągnęło jej uwagę.

Lily wraz z Beth opowiadały Winter o wyjściu na tor wyścigowy, z jękiem wyznając, ile pieniędzy straciły, po czym przeszły na temat sukni ślubnej Beth, która miała za sobą drugą przymiarke, dzięki czemu mogła ją odebrać podczas pobytu w Lexington.

– Mierzyłaś sukienkę druhny? – To pytanie Beth skierowała do Winter.

– Tak. Są wspaniałe, to doskonały wybór – przyznała, bo wraz z dziewczynami kupiły już sukienki w miejscowym sklepie w miasteczku.

Beth uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Nie mogę się doczekać, aż was w nich zobaczę.

– Nie denerwujesz się? – zapytała Winter. Beth sprawiała wrażenie spokojnej i z całą pewnością nie można było uznać jej za nieznośną.

– Wcale – odparła. – Chcę, żeby wszystko poszło zgodnie z planem, ale jeśli stanie się inaczej, to się dostosujemy. Liczę, że będziesz przypominać wszystkim o harmonogramie.

– Tak, mogę to zrobić – obiecała Winter.

Evie i Natasha wyrwały Beth na parkiet. Wkrótce przyszła panna młoda się odprężyła, tanecznym krokiem przechodząc od jednej kobiety do drugiej. Widać było wyraźnie, że jest z nimi zżyta.

Lily ze szczęśliwą miną obserwowała relacje siostry z przyjaciółkami. Nie była o nie zazdrosna, lecz po prostu zadowolona, że siostra wpasowuje się w nowe życie.

– Chcesz do nich dołączyć? – zapytała Winter.

– Tak – przyznała bez zawahania dziewczyna.

Winter ją uwielbiała – tę figlarną, pociągającą dziewczynę, na którą patrzyło się z zachwytem, o ile oczywiście opuściła gardę. Winter nie mogła uwierzyć, że Stori i Dawn zaczęły żartobliwie nakłaniać Lily do tańca na rurze. Ta początkowo je ignorowała, rzucając komiczne uwagi na temat ich ruchów.

– Założę się, że nie dasz rady utrzymać się na rurze tą chudą nogą – droczyła się z nią Jewell, idąc w jej stronę chwiejnym krokiem po parokrotnych piruetach na rurze.

Lily posłała jej zadziorne spojrzenie; Winter kilka razy widziała je u niej, kiedy jeszcze pracowała w szkole. Ta nastolatka z pewnością nie lubiła, kiedy ktoś twierdził, że czegoś nie umie, dlatego po chwili tanecznym krokiem ruszyła do rury, chwytając ją jedną dłonią, a następnie oplatając lśniący metal długą, kształtną nogą, po czym z gracją podciągnęła się i wykonała kilka ruchów, które pokazały reszcie towarzystwa, jak naprawdę powinien wyglądać taniec na rurze. Wszystkie przestały tańczyć, by obserwować jej ruchy. Kiedy zsunęła się po rurze i zatrzymała się tuż nad podłogą, Beth zaczęła ją zachęcać, by kontynuowała. Lecz Lily wstała z poczerwieniałą z wysiłku twarzą. W pomieszczeniu zapadła cisza, a później rozległy się oklaski.

Winter nie mogła powstrzymać skierowanego do Beth pytania:

– Wiedziałaś, że to potrafi?

Beth pokręciła głową, po czym podeszła do siostry.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – zapytała.

– Siłownia, do której chodzę, ma takie zajęcia. Tylko one pasowały do mojego planu – wyjaśniła siostrze, która zaczynała ją błagać o nauczenie kilku ruchów.

Winter postanowiła pójść po butelkę wody do baru.

Dwie butelki wody później, po zorientowaniu się, która godzina, znalazła Bliss, z którą podeszły do Beth, Lily i Evie siedzących przy stole.

– Zabieram Bliss do domu. Mogę wziąć kluczyki? – zapytała Winter, wyciągając dłoń.

Beth sięgnęła do torebki, po czym podała je przyjaciółce.

– Ja też chciałabym już iść. Podwieszysz mnie? – Lily wstała od stołu, posyłając siostrze uśmiech.

Winter doskonale wiedziała, dlaczego Lily chce wyjść: kilka kobiet było już lekko pijanych, dlatego Beth nie starała się odwieść siostry od tego pomysłu, już wcześniej ustaliła z nią tę możliwość.

– Bliss, szkoda, że wychodzisz. Jestem pewna, że Crazy Bitch i Sex Piston będą się dobrze zachowywać. – Beth usiłowała przeprosić za wrogość przyjaciółek z drugiego klubu wobec Bliss.

Sama Winter nie miała pojęcia, czemu tamte kobiety miały coś przeciwko tej dziewczynie. Nikt nie chciał jej tego powiedzieć, a gdy

kiedyś poruszyła ten temat w rozmowie z Beth, jej zboląła mina kazała jej się natychmiast wycofać.

– Nie ma sprawy, wróć do domu – oznajmiła Bliss, po czym objęła Beth i wraz z Winter i Lily ruszyła do wyjścia.

Nikt nie zauważył wyrazu niepokoju, z jakim Lily popatrzyła na siostrę, zanim odwróciła się do drzwi.

Winter zdecydowała, że najpierw odwiedzie Bliss, ponieważ jej nieprzerwane wywody o mężczyznach wprawiały w dyskomfort zarówno ją samą, jak i Lily. Zanim dotarły do domu klubu, miały ochotę zatkać jej usta jakąś szmatą. Kiedy Bliss weszła do środka, Winter cofnęła i wyjechała na drogę. W samochodzie panowała ogłuszająca cisza.

– Członkowie klubu są dość hermetyczną grupą, prawda? – zapytała Lily.

– Tak – odparła ostrożnie Winter.

– Bliss miała kilka związków z mężczyznami, tak? – Tym razem pytanie wyraźnie miało charakter sondujący.

– Usiłuję nie angażować się w ten aspekt życia klubu. – Winter starała się uniknąć bezpośredniej odpowiedzi.

– Moim zdaniem również z Razerem. Beth nie chce mi nic powiedzieć, ale na chwilę się rozstali, a po reakcji jej przyjaciółek z drugiego klubu sędzę, że chodziło o Bliss – stwierdziła Lily, usiłując wydobyć od niej odpowiedź.

Winter z zaskoczeniem stwierdziła, że Lily pyta ją o minione rozstanie przyszłej pary młodej.

– Nie wiem. Lily, to naprawdę było, zanim się tam wprowadziłam.

Lily zamilkła, gapiąc się w okno.

Minęły klub i właśnie zaczynały mknąć górską drogą w dół, kiedy w lusterku pojawiły się niebieskie światła.

– Cholera – odparła Winter, zjeżdżając na niemal nieistniejące pobocze. Kiedy się zatrzymała, otwarła okno, by móc porozmawiać ze zbliżającym się zastępcą szeryfa.

– Prawo jazdy i dowód rejestracyjny – zażądał.

Wyjęła z portfela potrzebny dokument, uśmiechając się przy tym uspokajająco do Lily. Podała je stojącemu na drodze zastępcy.

– Muszę poszukać dowodu rejestracyjnego, to samochód koleżanki. – Winter sięgnęła do schowka.

– Proszę trzymać ręce w widocznym miejscu. – Zastępca szeryfa przesunął latarkę tak, by oświetlała prawo jazdy Winter, które trzymał w dłoni.

Nieprzyjemny głos mężczyzny poruszył jakąś strunę w pamięci Winter. Spojrzała na jego twarz.

– Spotkaliśmy się, kiedy mieszkałam w mieście. To pan przyjechał do mnie z szeryfem.

– Też panią pamiętam. To pani jest tą dziwką, która lubi udawać niezdobytą – stwierdził złośliwie, robiąc paskudną minę.

Winter trudno było uwierzyć, że zastępca szeryfa odzywa się do niej z taką nienawiścią. Takie samo wrażenie odniosła Lily, która aż wstrzymała oddech.

– Wsiadajcie z samochodu, obie. – Mężczyzna cofnął się, nakazując ruchem dłoni, w której trzymał latarkę, by opuściły pojazd.

Winter usiłowała nie dać się zastraszyć. Co prawda ten mężczyzna był przedstawicielem prawa, lecz poczucie zagrożenia wywołało ostrzegawczy dreszcz na jej karku.

Lily opuściła pojazd, po czym przeszła przed samochodem, by stanąć obok Winter, ta zaś ścisnęła jej rękę, usiłując uspokoić dziewczynę bez słów. Kiedy zastępca szeryfa zbliżył się do Winter, we wzroku nastolatki wyraźnie było widać strach.

– Piła pani dziś wieczorem? – zapytał odpychającym tonem.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą Winter.

Arogancko gapił się na nią przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na Lily. Zmiana wyrazu jego twarzy powodowała mdłości, gdyż nawet nie usiłował powstrzymać swojego pożądania.

– A pani?

Lily jedynie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Jeśli to wszystko, chciałybyśmy jechać. – Winter desperacko podjęła próbę zakończenia tego spotkania.

– Pojedziecie, kiedy wam pozwolę. – Zastępca szeryfa odwrócił się przodem do niej, ocierając o nią trzymanym prawem jazdy, które wysunęło mu się z dłoni. Ponieważ upadło u jej stóp, automatycznie kucnęła, by je podnieść. Zwróciła uwagę na jego buty. Były niezwykle charakterystyczne: ze sprzączką i gwiazdą na boku.

Winter już je gdzieś widziała. Drżąc z przerażenia, wstała i bez powodzenia usiłowała ukryć emocje.

Mężczyzna popatrzył jej w oczy. Najwyraźniej zorientował się, że Winter odgadła, kim jest. Zanim zdołała zareagować, uderzył ją na odlew, rzucając nią w bok samochodu Beth. Lily z krzykiem ruszyła w stronę Winter, lecz zastępca szeryfa powstrzymał ją, chwytając za włosy.

– Nie, ty nie masz się czego obawiać. Zajmę się tobą, tylko skończę z tą cipą – parsknął.

Winter chwyciła się drzwi, by móc wstać, jednocześnie powoli oddalając się od mężczyzny.

– Pamiętasz mnie, prawda? Liczyłem, że tak będzie. – Wzruszył ramionami. – Mężczyzna lubi wiedzieć, że zrobił na kimś wrażenie – stwierdził, ciągnąc Lily za włosy, a przy tym stając przed Winter, by uniemożliwić jej ucieczkę.

– Dlaczego? – zapytała Winter, bo jeśli zamierza ją zabić, chciałyby przynajmniej wiedzieć, czemu chciał to zrobić na parkingu przed szkołą.

– Niemal udało ci się doprowadzić do mojego zwolnienia. Gdyby mój ojciec nie wykorzystał swoich koneksji, tak by się właśnie stało. Oczywiście ten stary dupek ostrzegł, że w razie ponownych problemów się mnie wyrzeknie – wyznał, wbijając koniec latarki w brzuch Winter, a tym samym pozbawiając ją tchu. Upadła na kolana, usiłując złapać oddech, on zaś z impetem popchnął Lily na drzwi samochodu.

– Wsiadaj i wyłącz światła i silnik – ryknął. – Ale to już!

Winter obserwowała, jak Lily drżącymi palcami usiłuje otworzyć drzwi, ale nie może chwycić klamki. Kiedy Winter udało się wstać, funkcjonariusz Moore puścił włosy Lily na tyle długo, by chwycić Winter za ramię. Dziewczyna zaczęła się szarpać, usiłując mu się wyrwać.

– Lily, uciekaj! – krzyknęła do niej Winter, lecz ona jedynie się wahała; kobieta wiedziała, że Lily nie chce zostawić jej samej. – Biegnij po pomoc. Szybko!

– Zabiję ją, jeśli się ruszysz. – Moore usiłował przyciągnąć Winter bliżej do Lily, by mógł ją złapać, ale kobieta gorączkowo walczyła, by

dać przyjaciółce czas na ucieczkę. Sfrustrowany przerwał dalsze próby pochwylenia Lily, wyjął za to pistolet.

Lily zaczęła uciekać, a na odgłos wystrzału skrzyła na porośnięte lasem zbocze wzgórza. Po kolejnym niecelnym strzale funkcjonariusz usiłował znaleźć lepszą pozycję do oddania strzału w stronę Lily, lecz uniemożliwiła mu to nieustająca w walce Winter, wbijając paznokcie w skórę na jego ramieniu.

– Ty głupia suko, jeśli się nie uspokoisz, wpakuję ci kulkę w łeb! – krzyknął.

Niespodziewanie omiotły ich światła nadjeżdżającego pojazdu, wyraźnie oświetlając dwie postacie walczące pod osłoną nocy. Samochód zwolnił, po czym zjechał na pobocze. Otworzyły się drzwi i wysiadły z niego kobiety.

– Jeśli powiesz im choć słowo, zabiję najpierw ciebie, a później je – ostrzegł szeptem Moore.

Winter przestała się wrywać. Straszliwie bolały ją plecy i ugiwały się pod nią kolana, przez co zawisła bezwładnie uwięziona w jego brutalnym uścisku.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytała któraś z nich.

Winter spojrzała na nie, rozpoznając w nich dziewczyny z Baru Pod Różowym Pantoflem, które brały udział w pamiętnej bitwie. Zdała sobie sprawę, że kobieta żądająca wyjaśnień od zastępcy szeryfa to Crazy Bitch oraz że przez drogę przechodzi także Seks-maszyna, zbliżając się do Winter i funkcjonariusza policji.

– Wsiadajcie do samochodu. To nie wasza sprawa. Zatrzymałem ją za jazdę po pijaku, ale nie pozwala się aresztować. – Jego surowy głos nie powstrzymał jednak kobiet.

– Dlaczego jeździsz samochodem Beth? – zapytała Sex Piston.

Winter wiedziała, że w przeciwieństwie do mężczyzny, który miał tylko jedną opcję do wybrania, ona miała wybór. Była świadoma, że zastępca Moore nie puści tego płazem żadnej z nich, lecz nawet jeśli ona sama zaginie, pozostałe dziewczyny go rozpoznają.

– Sprowadźcie pomoc, pomoc Beth. Każcie jej ściągnąć Razera. Szybko! – krzyknęła Winter do członkiń drugiego klubu, po czym wznowiła próby uwolnienia się z rąk niepoczytalnego funkcjonariusza.

– Przestań! – skierował pistolet w jej stronę, ale zanim udało mu się wystrzelić, zaatakowały go Sex Piston i Crazy Bitch.

Usiłując chronić się przed dwiema kobietami, musiał uwolnić Winter, która straciła równowagę i upadła, popchnięta przez walczącą trójkę. Obserwowała, jak Crazy Bitch wyrywa mężczyźnie broń, zaś Sex Piston usiłuje pozbawić go włosów. Kątem oka dostrzegła, że w ich stronę biegną niemal wszystkie członkinie drugiego klubu. Ta jedna, która tego nie zrobiła, sięgnęła do wnętrza jaskrawozielonego samochodu po kij baseballowy. Dołączywszy do nich, Killyama stanęła za wyrywającym się zastępcą szeryfa.

– Do cholery, z drogi – warknęła, na co jej towarzyszki odsunęły się na boki, zostawiając mężczyznę zdanego na jej łaskę.

Winter bez współczucia obserwowała, jak kobieta bije go kijem po plecach, wpychając przy tym na samochód Beth. Kolejny cios między łopatkami powalił go na ziemię, tuż obok Winter.

Jedna z kobiet uklękła obok niej.

– Nic ci nie jest?

– Nie. Weź mój telefon z samochodu i zadzwoń do Vipera.

T.A. wstała, by wykonać połączenie z samochodu, stojąca nad mężczyzną Killyama stwierdziła, że ten w końcu leży spokojnie, a Crazy Bitch wymierzyła broń w jego głowę.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytała Sex Piston.

– Usiłował mnie zabić. Już raz na mnie napadł, ale nie udało się go zidentyfikować. Wiedział, że go rozpoznałam, więc zamierzał zabić Lily i mnie. – Po tym chaotycznym wyjaśnieniu Winter przypomniała sobie o kłopotliwym położeniu Lily. – Na Boga, Lily – jęknęła. – Uciekła do lasu! – krzyknęła przeraźliwie, starając się wstać przy pomocy T.A. – Musimy ją znaleźć! Może być ranna, dwa razy do niej strzelał.

– Uspokój się – powiedziała stanowczo Killyama. – Nie będziemy po ciemku ganiać po tym lesie. Poczekajmy na facetów.

Leżący na ziemi zastępca Moore zaczął się poruszać.

– Co ci zrobił? – zapytała ze złośliwym błyskiem w oku.

Winter popatrzyła na nią i na trzymany przez nią kij baseballowy.

– Prawie zatłukł mnie na śmierć, po czym zostawił na całą noc na ziemi. Wtedy nie dokończył, więc teraz zamierzał zabić nas obie. –

Winter tak straszliwie drżała, że aby nie upaść, musiała oprzeć się na T.A.

– Przyjaźnisz się z Beth? – zapytała Crazy Bitch.

Winter skinęła głową.

– Jestem jedną z jej drухen.

– My też – stwierdziła z roztargnieniem, wpatrując się w zastępcę szeryfa, któremu udało się klęknąć. Wsunąwszy broń za pasek spodni, wyciągnęła dłoń.

– Dopilnuję, aby was wszystkie aresztowano za napaść na funkcjonariusza policji. – Zastępca Moore usiłował wywołać w nich strach.

Killyama podała kij Szalonej Suce.

– Ty skurwielu, zaraz pokażę ci napaść... – Crazy Bitch machnęła kijem, tym razem trafiając go w ramię. – Zamierzam... wybić... ci... to... gówno... – Kolejne słowa podkreślała uderzeniami kijem, a odgłosy, które wydawał opadający na ciało przedmiot, utonęły w hałasie ryku motocykli.

Kobiety usłyszały je na długo przed tym, zanim dostrzegły światła wylaniające się zza zakrętu. Crazy Bitch przestała walić kijem w nieprzytomnego mężczyznę, obserwując, jak członkowie klubu The Last Riders parkują obok samochodu Beth.

Viper zsiadł z pojazdu i pobiegł wprost do Winter.

– Co się stało?!

Walcząc z ogarniającą ją histerią, starała się zachować dość spokoju, by móc mu wszystko wyjaśnić, ale kiedy opowiedziała o Lily, straciła panowanie nad sobą.

Viper przejął dowodzenie.

– Sex Piston, zabierz Winter i samochód Beth do baru Rosie's. Nie mów, co się stało. Nie zatrzymywałyście się. Po wyjeździe z domu pojechaliście wprost do baru. Rozumiesz?

– Skończysz z tym skurwielem czy mam ci pomóc? – zapytała szczerze Killyama.

– Poradzimy sobie. Jedźcie do baru, napijcie się i bawcie dobrze. Zapomnijcie o tej sytuacji. – Viper wbił wzrok w kobiety z drugiego klubu.

Zrozumiawszy polecenie, wsiadły do samochodu, po czym Crazy Bitch tak mocno docisnęła pedał gazu, że ruszyły z piskiem opon.

– Razer, zadzwoń do Beth, opowiedz jej, co się stało, i nie pozwól nikomu o tym mówić. Obiecaj jej, że znajdziemy Lily. Winter, wsiądź do SUV-a i jedź z Sex Piston. Musisz uspokoić Beth. – Kiedy mężczyzna skończył, Sex Piston siedziała już za kierownicą.

Winter chwiejnym krokiem podeszła do drzwi pasażera i z pomocą Vipera wsiadła do środka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Cash, Shade i Rider, znajdźcie Lily.

Mężczyźni ruszyli do motorów, wyjęli z juk potrzebne przedmioty, a następnie zniknęli w ciemności lasu.

– Razer, Knox, Train, zostajecie ze mną. – Viper podszedł do zastępcy szeryfa, który zmoczył się pod wpływem ciosów ZabijMnie, po czym kucnął obok niego.

– Wezwij szeryfa, powiedz mu, że zaatakowały mnie te kobiety! – zawołał leżący na ziemi Moore, wpatrując się przy tym w nachyloną nad sobą twarz o kamiennym wyrazie.

– Dziewczyna, którą niemal zatłukłeś na śmierć, jest moją kobietą. Kilka tygodni spędziła na leżeniu na plecach w gorsecie, trzeba jej było podkładać pieluchy, żeby mogła się wysikać. Zostawiłeś ją na wiele godzin w bardzo ciężkim stanie. Dopiero po wielu tygodniach rehabilitacji była w stanie przenieść się z łóżka na wózek...

Zastępca szeryfa błagał teraz płaczliwie o miłosierdzie, lecz na próżno.

– Właśnie przeżyłeś swój ostatni dzień – dokończył Viper.

* * *

Cash, Shade i Rider po cichu przemierzali zbocze, szukając śladów zostawionych przez Lily. Cash z wprawą oświetlał ziemię latarką. Mieli szczęście, gdyż pierwszy trop znaleźli w ciągu niecałego kwadransa.

Zanim poszli za tropem, rozstawili się co kilka metrów i ruszyli za dziewczyną. Cash znał tę górę, więc szukał miejsc, którymi łatwiej jej było biec. Splamiony krwią fragment jej sukienki znalazł Shade. Zacisnął go mocno w dłoni, a następnie ruszyli naprzód, jedynie odrobinę zmieniając kierunek.

– Mamy przerąbane – stwierdził Cash, rozpoznając wbity w ziemię znak.

– O co chodzi? – warknął Shade.

– Jesteśmy na ziemi Portera.

– Co z tego?

Cash pokręcił głową, kucając przy drzewie.

– Tutaj odpoczywała, ktoś ja znalazł i z tym kimś poszła w tamtym kierunku. – Wskazał dłonią w lewo.

– Skąd ty to, do cholery, wszystko wiesz? – zapytał Shade, wpatrując się w ziemię.

– Ten ktoś, kto ją stąd zabrał, jechał na quadzie, sukinsyn. Dobra wiadomość jest taka, że zostawił ślad, którym może podążać nawet ślepiec.

Teraz, kiedy mieli lepsze wskazówki, udało im się szybko dotrzeć do dużego domu znajdującego się na polanie. Kucnęli jak najbliżej niego, nie chcąc ujawniać swojej obecności jego mieszkańcom.

– Chodźmy – stwierdził Rider na widok śledzonego czterokołowca, który zaparkowano przed domem.

– Pochyl się – syknął Cash.

– Czemu? Po prostu zapukajmy do tych cholernych drzwi – usiłował przekonywać Rider.

– Kiedy to zrobisz, koroner⁸ będzie zeszkrobywał z frontowego ganku resztki twojego mózgu. Posłuchaj mnie, Porterowie to najwięksi producenci konopi w całym hrabstwie. W tej jego części nie można po prostu wejść na teren należący do dealera konopi. – Cash usiłował wyjaśnić, w jakim są niebezpieczeństwie, a mówiąc to, nie odrywał wzroku od domu. Kiedy podjął decyzję, odwrócił się do Ridera i przy okazji zauważył, że Shade zniknął. – Poszedł po nią, cholera jasna – syknął, po czym nakazał Riderowi pozostać na miejscu i sam, nie mając wyboru, ruszył w stronę frontowych drzwi.

Ktoś je otworzył, zanim w ogóle zdołał się do nich zbliżyć. Cash znał sukinsyna, który stanął na progu, celując do niego z broni.

– Zabieraj się z mojej ziemi.

– Greer, to ja, Cash Adams.

– Widzę, kim jesteś, ty gnido. Zabieraj tyłek z mojej działki. – Greer nie podniósł głosu, broń w jego ręku była wystarczającym ostrzeżeniem.

– Siostra narzeczonej mojego przyjaciela wpadła dziś w nocy w kłopoty i uciekła do lasu. Usiłujemy ją znaleźć.

– Dziś w nocy nie widziałem nikogo oprócz ciebie i tego tchórza ukrywającego się za tamtym drzewem – odparł Greer, kierując broń w tamtą stronę.

– Rider, wyjdź.

Kiedy przyjaciel nie posłuchał polecenia, Cash zorientował się, gdzie jest drugi z braci Porterów, Dustin.

– Dustin, nie zrób mu krzywdy, bo będziesz miał do czynienia z klubem The Last Riders. Do uprawy zioła, z którego jesteś tak dumny, zostanie ci tylko spalona ziemia.

– Cash, zamknij dziób – usłyszał dobiegający zza jego pleców głos, którego właściciel przyciskał mu lufę do głowy.

– Tate, zastanawiałem się, gdzie jesteś. Możesz poprosić swoich obłąkanych braci, aby się cofnęli? Chcemy tylko Lily i zmykamy. – Cash usiłował przekonać najstarszego z braci.

– Tu nie ma żadnej kobiety! – ryknął Greer.

– Zawsze był durniem – westchnął Cash. – Tate, przemów im do rozsądku. Nie chcecie mieć kłopotów z klubem.

– Myślisz, że przestraszysz mnie gangiem motocyklowym? – zapytał spokojnie Tate.

– Ta kobieta należy do nas, Tate. Zgubiła się, a my usiłujemy ją odnaleźć i oddać siostrze.

Mężczyzna mocniej przycisnął lufę do jego czaszki.

– Dlaczego mielibyśmy ją oddać, Cash? Może tym razem powinniśmy ukraść jedną z waszych kobiet. Zobaczysz, jak to jest.

– Przestań, Tate. Opuść broń, Greer. Dustin, wyprowadź jego przyjaciela.

Cash zdumionym wzrokiem dostrzegł w drzwiach budynku kobietę. W świetle reflektora widział jedynie sylwetkę opierającą się o słupek ganku.

– Opuśćcie broń i dajcie im spokój.

Trzej bracia powoli opuścili broń, niechętnie wykonując stanowcze polecenia kobiety.

– Rachel, wejdź do domu – nakazał jej Greer.

– Nie ma takiej potrzeby. Wy głupki, kiedy się tu kłóciliście, ich kumpel wspinał się przez okno do sypialni.

Tate popchnął barkiem Casha idącego obok niego w kierunku domu. Dustin wyszedł z lasu, trzymając Ridera za gardło. Zanim

stanął na ganku, popchnął go gwałtownie naprzód.

– Rider! – Cash chciał powstrzymać przyjaciela przed oddaniem ciosu Dustinowi.

Rider znieruchomiał, ale Cash wiedział, że nie jest zadowolony z tego polecenia. Obaj podszli weszli na ganek. W pewnej chwili Cash rozpoznał Rachel, której nie widział od dzieciństwa – włosy miała splecione w zarzucony na plecy warkocz sięgający pośladków i wpatrywała się w niego szarymi oczami ze szczerym, ujmującym uśmiechem na ustach.

– Cóż, czy to nie słynny Cash Adams – stwierdziła kpiąco.

Cashowi nie umknęła jej zbyt duża flanelowa koszula i luźne dżinsy.

– Co u ciebie, Rachel?

– Było całkiem dobrze, dopóki nie znalazłam siedzącej na ziemi Lily z nieobecny wyrazem oczu i nie usłyszałam strzałów podczas kontroli roślin, ale nie poszłam sprawdzić ich źródła – stwierdziła, marszcząc brwi ze zmartwienia.

– Zabierzemy ją do siostry – obiecał Cash, wpatrując się w zmiany, jakie zeszły w jej ciele od ostatniego spotkania w mieście, w którym zjawiała się w otoczeniu braci.

– Zanim ktoś ją dokądkolwiek zabierze, chcę porozmawiać z Beth – odparła stanowczo Rachel.

Cash nie protestował, lecz po prostu wyjął telefon, by zadzwonić do Razer. Rozumiał, że Rachel usiłowała chronić Lily, i podziwiał ją za to, że potrafi okiełznać swoich obłąkanych braci.

– Halo, Razer, Beth musi z kimś porozmawiać... – poinformował, wiedząc, że bez zgody Beth, Rachel nie odda mu Lily.

* * *

Shade oparł się o ścianę, oceniając sytuację, po czym zrobił szybki ruch w stronę Lily. Rachel wyszła, zostawiając ich samych, zamieniwszy z nim tylko słowo. Miał szczęście, że spotkał ją już wcześniej, kiedy robił zakupy dla braci.

Lily siedziała skulona na podłodze w kącie sypialni, opierając twarz na kolanach, i kołysała się w tył i w przód, obejmując ramionami. Na delikatnym nadgarstku widniała czerwona, gumowa

opaska, którą dał jej pedagog. Od Penni wiedział, że mężczyzna polecił Lily pociągnąć za nią, kiedy przerażenie nie pozwoli jej uporać się z sytuacją. Powiedziała mu także, że na początku Lily nieustannie szarpała opaskę, ale z czasem zaczęła to robić tylko kilka razy na dobę.

– Lily? – Shade usiłował nadać miękkie tony swemu szorstkiemu głosowi. W takim stanie widział ją już kilka razy. To był jej mechanizm obronny. Dziewczyna na wyjście z tego transu potrzebowała czasu, przynajmniej tak powiedział mu Razer, który dowiedział się tego od Beth.

Shade powoli podszedł do kołyszącej się Lily, a następnie pochylił się nad nią.

– Lily. – Tym razem głos miał mocniejszy, usiłował zwrócić na siebie jej uwagę.

Kołysanie ustało. Podjąwszy decyzję, mężczyzna wziął ją na rękę. Nie był to najlepszy pomysł, gdyż w jego ramionach dziewczyna zmieniała się w dziką kotkę. Jej nieoczekiwana wściekłość kazała mu docisnąć ją do ściany, by nie mogła paznokciami poorać mu twarzy. Przytrzymał ją całym ciałem, nie usiłował jednak chwycić jej za rękę, lecz jedynie blokował jej ruchy.

– Lily, przestań natychmiast! – stwierdził stanowczo. – Nie martwisz się o Winter? Bo ona o ciebie bardzo, aż płakała z niepokoju. Beth prawdopodobnie ze strachu odchodzi od zmysłów.

Wreszcie w jej pustym wzroku pojawiła się oznaka powrotu do rzeczywistości.

– Shade? – zapytała słabym głosem.

– Tak, maleńka.

Lily zaczęła głęboko oddychać, jakby chciała oddechem rozerwać sobie klatkę piersiową. Dłonią otarła łzy.

– Winter jest bezpieczna?

– Tak, pomogły jej przyjaciółki Beth, które tamtędy przejeżdżały. Teraz Winter jest razem z twoją siostrą i obie czekają na wiadomość od nas. Wszystko w porządku? – zapytał zmartwiony Shade, widząc krew na jej ubraniu. Uważnie obejrzał jej ciało, dostrzegając na przedramieniu zadrapanie pokryte zaschniętą krwią.

Lily skinęła głową, w dalszym ciągu usiłując złapać oddech.

– Lily, oddychaj powoli – polecił Shade.

Dziewczyna aż podskoczyła, ale stopniowo udało jej się spowolnić oddech. Cofnęła się, by dać jej więcej przestrzeni.

– Możemy iść? – zapytała Lily mocniejszym głosem. Przemknęła obok Shade'a, starając się go nie dotknąć.

– Tak. – Mężczyzna zrobił jej jeszcze więcej miejsca i otwarty drzwi sypialni, puścił Lily przodem.

Dziewczyna wyszła z domu, lecz na widok podwórza pełnego członków klubu The Last Riders nagle się zatrzymała.

Na placu przed domem pojawili się też Viper z Winter oraz Razer z Beth. Siedząc na tylnym siedzeniu motocykla Vipera, Winter obserwowała, jak Beth zsiada z pojazdu i podbiega do siostry, prawie ją przy tym przewracając. Lily zachowała równowagę tylko dzięki Shade'owi, który trzymał dłoń na jej plecach, co wywołało uśmiech na twarzy Winter. Po chwili rozmowy siostry ruszyły w stronę motocyklu Razera, a Shade wsiadł na własną maszynę, sprowadzoną tu starą, górską drogą przez Knoxa, i uruchomił silnik. Knox jechał teraz z Riderem. Viper przekręcił kluczyk w stacyjce.

Shade podjechał do Lily i rzucił:

– Chodź.

Po wyrazie jej twarzy Winter poznała, że Lily nie ma ochoty jechać na motocyklu i raczej woli schronić się w ramionach siostry; po tej koszmarnej nocy nie była gotowa zrezygnować z tej pociechy. W dodatku usłyszała, jak Beth w trosce o siostrę błaga Razera o telefon do Micka z prośbą o przyprowadzenie jej samochodu.

– No chodź, Lily, zabieram cię do domu. – Stanowczość w głosie Shade'a nieco przekonała Lily.

Niechętnie zrobiła krok w jego stronę i usiadła za nim, po czym drżącymi dłońmi wzięła od niego kask. Kiedy tylko go założyła, Shade dodał gazu.

– Jedźmy do domu, ślicznotko – odparł Viper, zwracając się do Winter, i wysunął się na przód kawalkady motocykli zjeżdżających krętą drogą.

Winter nie bała się już jazdy w ciemności. Zresztą w towarzystwie członków klubu nie miała powodów do obaw.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Winter nerwowo wygładziła dłońmi spódnice.

– Nie denerwuj się tak – poprosił łagodnie Viper, po czym chwycił ją za rękę i lekko uściskał.

Nie pomagał. A właściwie nawet pogarszał sytuację. Miał na sobie garnitur, w którym wyglądał jak ten oziębły dupek sprzed jej wypadku.

– Łatwo ci mówić, za bardzo się ciebie boją, by powiedzieć ci coś niemiłego.

– Jeśli mają głowę na karku, nie powiedzą nic niemiłego również o tobie – odparł Viper głosem, w którym pobrzmiwała nuta groźby.

W drzwiach, za którymi odbywało się spotkanie rady szkoły, stanęła pani Richards.

– Za kilka minut zawołają nas z powrotem. Dopuszczają udział osób z zewnątrz. Żałuję, że nie skorzystałaś z mojej rady i nie poczekałaś na rozprawę. – Prawniczka nie wydawała się szczególnie zadowolona z jej decyzji.

Rozglądając się po holu wypełnionym gapiami pragnącymi wejść do sali, Winter rozumiała jej obawy.

Kiedy tego ranka opuszczała dom, w kuchni czekali na nią wszyscy, w tym Viper, który zniknął z sypialni podczas jej porannego prysznica. Na widok wszystkich jej koleżanek z klubu ubranych w zwykłe, codzienne rzeczy Winter stanęła jak wryta. Poinformowały ją, że zamierzają towarzyszyć jej na tym spotkaniu. Oczywiście później planowały zaciągnąć ją do lokalnego salonu tatuażu, by mogła uzyskać ozdobę, do której od dawna miała prawo. Tak się złożyło, że dzień po napaści zastępcy szeryfa dowiedziała się od Vipera, że ośmiu pierwotnych członków przekazało jej swoje głosy za próbę uratowania życia Lily. Jak dotąd Winter udawało się uniknąć tatuażu, jednak zdaniem członkiń nadszedł już czas na oficjalne potwierdzenie jej przynależności do klubu The Last Riders. Winter poddała się temu z uśmiechem. Wiedziała, że mają rację.

Okazane przez dziewczyny wsparcie nie poruszyło pani Richards tak bardzo jak samej Winter. Prawniczka zapytała sarkastycznie, czy Winter chce mieć tę pracę. Dziewczyna nie odpowiedziała, a jedynie przełknęła uwagę wyniosłej kobiety. Kiedy Viper chciał, zgodnie z jej sugestią, poprosić członkinie klubu o powrót do domu, Winter jedynie pokręciła błagalnie głową, marząc po prostu o końcu tej meczarni.

Wreszcie ktoś otworzył drzwi do sali, w której debatowała rada szkoły, umożliwiając gapiom udział w pozostałej części spotkania. Właśnie zamierzali wejść do środka, kiedy do budynku wkroczyły kobiety z drugiego klubu. Na widok ich obcisłych, niebieskich dżinsów, skórzanych kurtek i kozaków na obcasie Winter zbladła; naprawdę miała ochotę zapaść się pod ziemię. Beth pospiesznie ruszyła w ich stronę, mając nadzieję, że zdoła je powstrzymać przed udziałem w spotkaniu.

– Sex Piston, potrzebujesz czegoś? – zapytała pospiesznie, licząc, że wyprowadzi je z budynku, zanim ktoś zauważy ich obecność.

– Nie, ale kiedy dziś rano odwołałaś wizytę w moim salonie fryzjerskim i wyjaśniłaś powód, zdecydowałyśmy się również przyjechać. Jeśli jest to na tyle ważne, by były tu członkinie klubu The Last Riders, to my też musimy tu być. Ta lalunia zasługuje na wszelkie wsparcie. – Sex Piston wskazała głową na Winter.

– Wszystko w porządku, sala jest prawie pełna. Nie róbcie sobie kłopotu. Może za godzinę spotkamy się w restauracji? – zaproponowała Winter, która także pragnęła je odwieść od tego zamiaru.

– Dziewczyno, nic nie jest ważniejsze od wspierania innej członkini klubu – wtrąciła Crazy Bitch, której piersi z trudem mieściły się w opiętej koszulce.

T.A., Killyama i jeszcze jedna, którą przedstawiły jako Fat Louise, zupełnie ją zignorowały i skierowały się w stronę sali. Na widok osoby, z którą rozmawiała Winter, wychodząca ze środka pani Richards stanęła jak wryta.

– Co ty tu robisz? – zapytała surowo.

Winter po chwili zorientowała się, że pytanie nie jest skierowane do niej.

– Zapewniam naszej dziewczynie wsparcie moralne. Diamond? A ty co tu robisz? – Zdziwiła się Sex Piston, unosząc brwi.

– Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywała – syknęła prawniczka.

– Ale tak masz na imię, laleczko – parsknęła w odpowiedzi Sex Piston.

– Pleciesz jak ta durna. – Pani Richards powoli traciła kontrolę nad swoim zachowaniem.

– Powiem mamie, że nazwałaś mnie durną – zagroziła tamta.

– Jeśli to zrobisz, a ona do mnie zadzwoni, to ci przyłożę.

Winter otworzyła usta, kiedy dotarło do niej, że te dwie kobiety są siostrami, a Sex Piston jest najwyraźniej młodszą. Były do siebie podobne. Miały ten sam odcień rudych włosów i orzechowe oczy. Sex Piston była szczuplejsza od siostry, która nie wyglądała na grubą, lecz miała bardziej zaokrąglone kształty.

Pani Richard westchnęła, po czym otoczyła się profesjonalizmem niczym ponchem.

– Winter, jeśli przegrasz tę sprawę, nie będzie to moja wina. Nie możesz obnosić się ze swoim stylem życia i liczyć na utrzymanie pracy w tej społeczności. Nie umiem czynić cudów – oznajmiła, po czym zwróciła się do Sex Piston: – Jeśli naprawdę chcesz jej zapewnić wsparcie, zabierz ze sobą te swoje przyjaciółki kurewki i jedźcie do domu. – Zaczęła się oddalać, lecz po chwili stanęła i rzuciła przez ramię: – A kiedy mama do mnie zadzwoni, każę jej się odpieprzyć. Tylko od ciebie zależy, czy chcesz rozpętać kolejną wojnę między nami. – Tymi słowami zakończyła rozmowę, nawet nie żegnając się z Sex Piston.

Winter wyraźnie widziała, że prawniczka dotknęła tym swoją siostrę, więc zbliżyła się do niej i objęła ją ramieniem.

– Chodźmy, Sex Piston. – Zawdzięczała tym kobietom życie. Nie zamierzała ich obrażać, prosząc o wyjście.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, przedstawiono porządek obrad, które miały rozpocząć się od omówienia budżetu. Po zakończeniu tej części Ben Stiles przeszedł do kolejnej, czyli do zwolnienia Winter. Wtedy pani Richards podniosła się z miejsca, a kiedy udzielono jej głosu, krótko przedstawiła powody przemawiające za dalszym zatrudnianiem Winter, wskazując na jej historię na stanowisku dyrektorki szkoły oraz jej wkład w rozwój systemu edukacji.

Dotyczyło to nie tylko szkoły średniej, ale także wolontariacki udział kobiety w innych projektach wychowawczych. Pojawiło się także kilku uczniów, którzy chcieli podkreślić wpływ Winter na ich przyszłość. Następnie poproszono o zabranie głosu jej koleżanki i kolegów z pracy.

– Jeśli ją przyjmą z powrotem, wrócę i skończę szkołę – wyszeptała głośnym szeptem do Sex Piston Crazy Bitch.

– Jesteś za stara – odparła, nie usiłując nawet zniżyć głosu.

– Nie jestem, mam tylko dwadzieścia pięć lat.

– To za dużo. Te przemądrzałe babska – Sex Piston wskazała głową nauczycielki szkoły średniej, które zjawily się, by wspierać Winter – mogłyby się obawiać, że przelecisz chłopaków, a dziewczęta zmienisz w dziwki.

– Nie chcę żadnego młodego kutasa – zaprzeczyła Crazy Bitch, nie wspominając ani słowem o potencjalnej rekrutacji dziewczyn.

– Nie pogardziłabyś młodym, atrakcyjnym chłopcem – wtrąciła się Killyama.

– Nie robię tego z młodziakami. Nie chciałabym też tych zarozumiałych dupków za tym dużym stołem – rzuciła w odpowiedzi Crazy Bitch.

Słyszając ich rozmowę, Winter przygryzła knykcie, żałując zaproszenia kobiet motocyklistów do sali.

– Dwoje z nich to kobiety – dodała Sex Piston, robiąc balon z gumy do życia.

Tak właściwie, jak policzyła Winter, w radzie zasiadały trzy kobiety.

– Które? – Zarówno Crazy Bitch, jak i Killyama uważnie przyglądały się siedzącym z przodu osobom.

Członkowie rady przerwali koleżankom i kolegom Winter w składaniu dalszych rekomendacji w jej sprawie, prosząc o oddanie głosów, i kilku z nich wbiło wzrok w rozmawiające kobiety.

Winter zerwała się na równe nogi.

– Zanim ocenią państwo możliwość mojego przyszłego zatrudnienia, chciałabym coś powiedzieć.

– Zapraszam. – Ben Stiles gestem wskazał jej podium.

Kobieta podążyła w tamtym kierunku, po czym zwróciła się w stronę ludzi siedzących w sali i biorąc głęboki oddech, pewnym

głosem przemówiła:

– Przede wszystkim pragnę podziękować radzie szkoły, która pomimo napiętego grafiku umożliwiła mi złożenie wyjaśnień. Chciałabym państwu przedstawić, jak wyglądały okoliczności napaści na mnie, a także jak wyglądał mój powrót do zdrowia, który był możliwy tylko dlatego, że mieszkałam w domu klubu... – Winter opowiedziała wszystko od A do Z, po czym kontynuowała swój wywód: – Nie zaprzeczę, że jestem w bliskim związku z panem Jamesem, prezesem klubu The Last Riders, ale gwoli uczciwości rada musi przyznać, że moja umowa nie zawiera postanowień zabraniających mi nieformalnego związku z mężczyzną. Co więcej, moim zdaniem hipokryzją jest wykorzystywanie przeciwko mnie mieszkania z Lokerem Jamesem, skoro dwóch członków rady szkoły jest w podobnej sytuacji. Loker James stał się ważny dla naszej społeczności, a w najbliższej przyszłości będzie jednym z największych pracodawców w Treepoint. W przyszłym tygodniu klub zacznie nabór na ponad pięćdziesiąt stanowisk pracy z dobrym wynagrodzeniem i pełnymi świadczeniami.

Rada szkoły natychmiast się ożywiła, nowa działalność oznaczała przecież wyższe przychody z podatków.

– Jeśli nie zdołam znaleźć pracy w Treepoint – kontynuowała – to zdecydowaliśmy przeprowadzić się do Ohio, gdzie pan James posiada działającą fabrykę, a ja postaram się znaleźć tam pracę w sektorze edukacji. Z Treepoint pana Jamesa nie wiąże nic, oprócz tego, że jego brat został zamordowany przez jednego z członków zasiadających niegdyś w tej radzie. Oboje chcielibyśmy zrealizować marzenie jego brata o szansie na lepsze życie dla członków naszej społeczności. Liczymy, że decyzja rady nie pozbawi społeczności tak potrzebnych miejsc pracy.

Winter wiedziała, że jeśli mieszkańcy miasta dowiedzą się, że nie dostali dobrze płatnej pracy, bo rada szkoły zwolniła Winter, może się to odbić rykoszetem na samej radzie. Wiedziały o tym także wszystkie obecne w sali spotkań osoby. W tym regionie, dotkniętym recesją gospodarczą, pieniądze ceniono bardziej od moralności.

– Pani Simmons, pani stanowisko zajął już wicedyrektor, Jeff Morgan – poinformował Ben Stiles, marszcząc brwi.

– Nie chcę wracać do pracy w szkole średniej – odparła szybko Winter. – Chcę zostać dyrektorem szkoły Riverview, ponieważ pan Woods dawno powinien przejść na emeryturę. Wysoki odsetek rezygnujących uczniów dowodzi, że nie rozumie potrzeb swoich podopiecznych. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że jestem w stanie zmienić tamtą szkołę na lepsze. Z moich akt wynika, że w okresie, kiedy byłam dyrektorką, liczba uczniów rezygnujących ze szkoły była najniższa od dwudziestu lat.

Członkowie rady szkoły wymienili między sobą spojrzenia. Winter wiedziała, że pan Woods jest obiektem powszechnej niechęci. Zatrudniano go wyłącznie z braku chętnych do objęcia tego stanowiska, gdyż pracę w Riverview uważano za karę. Pan Woods dostał posadę dyrektora w tej szkole, kiedy przyłapano go w niedwuznacznej sytuacji z wuefistką w schowku na sprzęt sportowy.

– Rada szkoły zagłosuje na posiedzeniu zamkniętym. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin powiadomimy panią Richards o naszej decyzji.

Winter usiadła.

– Czy to trzy dni? – zapytała Crazy Bitch.

– Chyba... tak – odpowiedziała w zamyśleniu T.A.

– Która twoim zdaniem to Bliss? – zapytała Sex Piston, wstając.

– Założę się, że to ten słodziak na końcu. – Killyama zniżyła groźnie brzmiący głos, kiedy wychodziły z sali.

Winter słysząc to, odwróciła się i rozejrzała po pomieszczeniu. Niespodziewanie przyszło jej do głowy, że ich obecność na dzisiejszym posiedzeniu wynikała z mniej altruistycznych pobudek, niż twierdziły.

Po zakończeniu spotkania wszyscy wyszli do holu, gdzie Winter z Viperem podeszli do prawniczki.

– Pani Richards, dziękuję za pomoc.

– Dam znać, jak tylko czegoś się dowiem – odpowiedziała.

Ich rozmowę przerwała Evie, obok której stały Bliss i Natasha.

– Winter, spotkamy się w restauracji. Bliss i Natasha chcą coś zjeść przed pójściem do salonu tatuażu.

Pani Richards zatrzymała się na chwilę, by wyjąć z torebki wizytówkę.

– Która z was to Bliss?

– Ja – odparła dziewczyna, robiąc krok w przód.

Prawniczka wręczyła jej wizytówkę.

– Zadzwoń, gdybyś potrzebowała zastępstwa procesowego.

Prowadzę także sprawy dotyczące obrażeń ciała.

Kiedy odeszła, skonsternowany Viper zwrócił się do Winter:

– O co chodziło?

– Nie mam pojęcia – skłamała, obejmując Bliss ramieniem w drodze do wyjścia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Winter leżała na łóżku, udając, że czyta książkę i nie zwraca uwagi na Vipera, który właśnie zapinał rozporek swoich czarnych dżinsów, po czym usiadł na krześle, by włożyć buty motocyklowe. Włosy nie wyschły mu jeszcze po wspólnym prysznicu, kiedy to usiłowała go zachęcić i skusić do namiętnego seksu. Chciała mieć pewność, że nie będzie podniecony na wieczorne kawalerskim Razera, na który podobno Knox wynajął striptizerkę, przynajmniej tak wyznała Evie. Viper jednak subtelnie popsuł plany Winter.

Kiedy założył skórzaną, odsłaniającą tatuaże kamizelkę, pod którą nie miał nic więcej, Winter mocniej zacisnęła palce na książce i przełknęła ślinę, gdyż duży tatuaż na ramieniu mężczyzny nieodmiennie ją podniecał.

– Kiedy zamierzasz zacząć się szykować? – zapytał Viper, wsuwając klucze do kieszeni.

– Po co mam się ubierać, żeby samotnie oglądać telewizję?

– Czemu niby samotnie?

– Bo Beth jest z Lily w swoim domu, a pozostałe dziewczyny jadą z mężczyznami do baru Rosie's.

– Nie chcesz jechać? – zapytał Viper, usiłując powstrzymać uśmiech.

Winter spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Nie wspominałeś o tym, więc z góry założyłam, że nie jadę.

– Masz tatuaż?

Potwierdziła; była pewna, że jest to jej pierwszy i ostatni tatuaż, choć nie podobała jej się mina Vipera na wieść o tej decyzji.

Zrozumiawszy go, zerwała się z łóżka, po czym pospiesznie przejrzała komodę w poszukiwaniu czegoś do ubrania.

– Mogłeś mi powiedzieć, kupiłabym sobie coś nowego – jęknęła rozczarowana, wpatrując się w skromne zasoby swojej garderoby.

– W szafie wisi brązowy pokrowiec na ubrania, w którym czeka niespodzianka. – Winter od razu do niej zajrzała i zaczęła przeglądać

jej zawartość, aż wreszcie trafiła na ukryty w jej głębi skarb. Z pokrowca wyjęła czarną skórzaną spódnicę; taką, która nie odsłaniała za dużo. Ktoś dobrał do niej bluzkę z czarnym koronkowym przodem, bez jakichkolwiek pasków czy skórzanych frędzli, które zarówno zakrywają talię i brzuch, jak i zwracają uwagę na te części ciała. Dziewczyna była zachwycona, ubranie było idealne. Zestaw zawierał także sięgające do uda kozaki na płaskim obcasie. Był to jej pierwszy strój dziewczyny motocyklisty.

– Dziękuję, Viper. Bardzo mi się podoba – wyznała szczęśliwa, wpadając mu w ramiona i całując go.

Jego namiętny pocałunek kazał jej podejrzewać, że mężczyzna chce zmienić zdanie co do seksu, lecz po chwili ją puścił.

– Podziękuj Beth, to ona kupiła ci ten strój na pierwszą imprezę – wyznał jej Viper z uśmiechem na ustach.

– Zaraz... więc skąd wzięły się tamte paskudne ciuchy, które wtedy włożyłam? – zapytała Winter z podejrzliwą miną.

Viper przystanął w progu pokoju.

– Ja je kupiłem. Gdyby Conner zobaczył cię w tym seksownym stroju, nigdy w życiu nie zdecydowałby się na inne kobiety. – W ostatniej chwili zamknął drzwi, by nie oberwać jednym z jej butów.

* * *

Razer usiadł na stojącym przed Winter krześle odwrócony plecami do striptizerki wyginającej się przy rurze. Nawet raz nie pozwolił sobie spojrzeć na parkiet. Nigdy w życiu by w to nie uwierzyła, gdyby nie widziała tego na własne oczy. Ostatecznie doszła jednak do wniosku, że właśnie po to tu jest. Razer chciał się zabezpieczyć. W razie potrzeby Winter będzie mogła szczerze opowiedzieć Beth, że mężczyzna nie zrobił nic niewłaściwego.

Biorąc do ręki piwo, spojrzała na Vipera. O nim nie mogłaby powiedzieć tego samego, gdyż przedstawienie wyraźnie mu się podobało.

– Zaraz walnę piwem w twojego naprężonego kutasa – ostrzegła go Winter, a kiedy ten roześmiał się i odwrócił krzesło przodem do niej, udobruchana odstawiła piwo na stolik.

Kiedy Viper z Razerem zaczęli omawiać nową metodę uprawy roślin, Winter się wyłączyła. Zupełnie jej to nie interesowało. Striptizerka zakończyła pokaz, po czym narzuciła różowy jedwabny szlafroczek, nie wiążąc go. Kilku członków klubu poszło za nią na tyły lokalu, natomiast Winter, skończywszy pić piwo, udała się do toalety.

W drodze powrotnej nie zdołała oprzeć się ciekawości i zerknęła w kierunku, w którym udała się striptizerka. Ruszyła w tamtą stronę, aż wreszcie zatrzymała się w mroku długiego holu, dostrzegając striptizerkę poruszającą pośladkami na kolanach Shade'a. Mężczyzna rozsiadł się wygodnie na jednym z krzeseł. Miał na sobie tylko niebieskie džinsy, dzięki czemu Winter wyraźnie widziała jego rysujące się pod skórą wspaniałe mięśnie brzucha i szczupłą sylwetkę; znacznie szczuplejszą od Vipera i pozostałych członków klubu. Ramiona, szyję i klatkę piersiową pokrywały mu tatuaże, a oczy przybrały dziki wyraz na widok piersi kobiety poruszających się tuż przed jego twarzą. Siedząca na nim okrakiem striptizerka pocierała krocem o jego ogromnego penisa, doskonale widocznego przez spodnie, i o coś błagała. Najwyraźniej się znali.

– Na Boga, błagam, Shade, proszę cię. – Kobieta miała minę, jakby była poddawana torturom.

– Czego chcesz, suczko?

– Twojego kutasa. Błagam, Shade – jęczała.

– Gdzie go chcesz mieć?

– W cipce.

– Nie mogę tego zrobić teraz. Wrócisz do domu klubu, to dam ci go na całą noc.

Kobieta gorączkowo pokiwała głową.

– Idź teraz zatańczyć dla moich braci. Jeśli także chcesz im coś dać, mogą to być usta. Cipkę zachowaj dla mnie.

Kobieta, chwając się, zsunęła się z Shade'a, po czym podeszła do Knoxa niecierpliwie czekającego na swoją kolej.

Winter jeszcze chwilę pozostała w cieniu, zbierając się w garść, by wrócić do stolika.

– Gdzie ty, do cholery, byłaś? Zamierzałem iść cię szukać – zapytał Viper, zaledwie usiadła.

– Musiałam iść do toalety, było mi niedobrze od piwa. Czekałam, aż przejdzie.

– Zjedz precla – zaproponował na widok jej zaróżowionych policzków.

Badawcze spojrzenie Razera zupełnie jej nie uspokajało. Winter zastanawiała się, czy nie powinna jednak porozmawiać z Beth. Być może drobne ostrzeżenie nikomu by nie zaszkodziło, a Lily miałyby szansę...

– Nie, Winter. Daj temu spokój. Nie chcesz mieć do czynienia z rozwścieczonym Shadem. Przynajmniej ja z całą pewnością nie mam na to ochoty – ostrzegł Razer, jakby czytał jej w myślach.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Winter, paznokciem zdrapując etykietę z butelki piwa.

– Daj spokój – stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Winter wreszcie skinęła głową na znak zgody.

Kiedy w otwartych drzwiach baru stanęła Lily ubrana w dzinsy i jasnoniebieską luźną koszulkę podkreślającą ciemny kolor jej włosów, niemal opluła się piwem. Dziewczyna rozejrzała się po barze, aż wreszcie dostrzegła siedzącego przy stole Razera. Ruszyła w ich stronę, choć na jej twarzy widać było napięcie, a w oczach czaił się strach.

– Cholera. Co ona tu robi? – mruknął pod nosem Viper.

– Nie mam pojęcia. – Winter także nic z tego nie rozumiała.

– Mogę się przysiąść? – zapytała Lily, usiłując sprawiać wrażenie wyluzowanej.

– Tak – odpowiedział za wszystkich Razer.

Lily przywitała się, uważnie im się przypatrując.

– Razer, mogę z tobą porozmawiać na osobności? Usiłowałam to zrobić wcześniej, ale ponieważ nieustannie jesteś z Beth, trudno mi było znaleźć właściwą chwilę.

– Mów. Ani Beth, ani ja nie mamy tajemnic przed klubem – oznajmił Razer.

– Może jednak spróbuję innym razem – odparła dziewczyna, podnosząc się.

– Lily, siadaj i mów, co ci leży na sercu – zachęcił delikatnie Razer.

Z tyłu baru dobiegł cichy krzyk frustracji. Lily instynktownie odwróciła się, by sprawdzić, co się dzieje, i dostrzegła wpatrzonych

w coś motocyklistów.

– Co się stało? – zapytała.

– Jedna z dziewczyn prawdopodobnie zobaczyła szczura – wypaliła Winter, zerkając na mężczyzn.

– Och – westchnęła Lily, po czym wzięwszy głęboki oddech, zaczęła mówić: – Razer, wiesz, że kocham swoją siostrę.

– Wiem, że jesteście sobie bardzo bliskie. – Razer obserwował dłonie przyszłej szwagierki.

– To prawda. Mimo że mnie adoptowano, to z Beth jesteśmy sobie tak bliskie, jakbyśmy miały tych samych rodziców. O wszystkim sobie mówimy – wyznała, nie dostrzegając rosnącego napięcia na twarzy Razera. – Po waszym rozstaniu przyjechała do mnie do akademika i wyznała, jak bardzo ją zraniłeś.

Mężczyzna słuchał uważnie, w dalszym ciągu nie spuszczać wzroku z dłoni Lily i coraz mocniej zaciskając zęby.

– Jestem świadoma, że wieczory kawalerskie przeznaczone są na zabawę, to w końcu ostatni wieczór wolności mężczyzny, i nie chciałabym ci tego odbierać, ale... – przerwała, kierując wzrok na Bliss tańczącą z Riderem i choć widok wchodzącej do baru Lily kazał im tańczyć nieco mniej zmysłowo, Bliss nie była w stanie ukryć swojego seksownego stroju. – ...nie chcę, by kiedykolwiek ktoś ją znowu zranił w ten sposób – zakończyła żałośnie Lily.

Razer niespodziewanie sięgnął przez stół i chwycił ją za rękę, którą nieustannie pociągała za gumową opaskę na mocno otartej już skórze.

Winter przełknęła ślinę.

– Lil, siostrzyczko, łamiesz mi serce, przestań.

Dłoń dziewczyny znieruchomiała pod jego dotykiem.

Mężczyzna wskazał głową na Winter.

– Ufasz jej? – zapytał.

Lily skierowała na nią wzrok, po czym przeniosła go ponownie na Razera.

– Tak – odparła.

– Masz pewność, że powie Beth, jeśli ją zdradzę?

Tym razem Lily nie popatrzyła na Winter, bez wahania odpowiadając:

– Tak.

– Przez resztę wieczoru będzie cały czas przy mnie. Kiedy ona wyjdzie, ja też to zrobię.

– W porządku. – Lily uśmiechnęła się do Razera, z ulgą przyjmując do wiadomości jego słowa.

O rany, ta dziewczyna jest zbyt ładna, pomyślała z obawą Winter.

– Żenię się z Beth, bo ją kocham, a to oznacza, że nie zamierzam robić głupot, żeby ją znowu zranić. Beth nauczyła się mi ufać i chciałabym, żebyś ty zrobiła to samo. – Przesunął dłoń na gumową opaskę. – Nie potrzebujesz już tego, nie masz się czego bać, siostrzyczko. – Razer mocniej pochylił się w jej stronę. – Przysięgam na własne życie, że nigdy więcej nie pozwolę nikomu zrobić ci krzywdy.

Lily obdarzyła go rozbrajającym uśmiechem, po czym wstała i mocno przytuliła, on zaś oddał jej uścisk, a później posadził ją obok siebie.

– A teraz musimy cię stąd zabrać. Zgodnie z prawem dopiero za rok będziesz mogła przebywać w barze – zażartował Razer. – Mick zrobił wyjątek na wieczór paniński Beth, ale może się wściec, jeśli wejdzie nam to w nawyk.

Lily roześmiała się.

– Nie będzie miał kłopotów. Skończyłam dwadzieścia jeden lat. Myślałam, że Beth ci mówiła. Wszyscy uważają mnie za młodszą o rok, bo kiedy mnie adoptowano, mama i tata bardzo martwili się moimi zaległościami w szkole.

– Naprawdę? To nie jesteś już nastolatką? – zapytał Razer.

– Byłam pewna, że Beth ci powiedziała. Chyba jednak czekała, aż sama to zrobię. Teraz siostra nie ma przed tobą żadnych tajemnic, prawda? – droczyła się z nim Lily, kiedy Razer pośpiesznie wyprowadzał ją z baru.

– Podejrzewam, że jeszcze kilka ma – odparł ponuro, słysząc jakieś zamieszanie na tyłach baru.

Kiedy usiłowali wyjść, dobiegły ich zaskoczone okrzyki kobiet.

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku? Mick naprawdę powinien się tym zająć.

– Podejrzewam, że właśnie to robi – odparł Razer, przyspieszając kroku i zerkając przez ramię.

Odprowadził Lily do samochodu i wpatrywał się w odjeżdżające auto do czasu, aż stracił z oczu jego tylne światła. Dopiero wówczas zamierzał wejść do środka, jednak widząc wszystkie kobiety stojące na zewnątrz ze wzrokiem wbitym w drzwi, za którymi toczyła się walka, nie był już taki pewien, czy ma ochotę wracać do baru.

– Cholera – syknął.

– Najwyraźniej Beth nie jest tak nieświadoma zainteresowania Shade’a Lily, jak sądziłeś. – Winter żartowała z oporu Razera przed wejściem do baru. – Powiedziałeś Lily, że będziesz ją chronił, przysięgałeś – przypomniała, rozbawiona jego dylematem.

– Shade mnie stłucze akurat na noc poślubną. Beth nie pozwoliła się dotknąć od miesiąca, aby zwiększyć napięcie. A kiedy on zbije mnie na kwaśne jabłko, do niczego nie będę się nadawał. – Razer skrzywił się na odgłos uderzenia dobiegającego z wnętrza.

– Jestem pewna, że Beth da ci dowód wdzięczności – uspokoiła go Winter.

– Na to liczę – odparł, po czym ruszył do środka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Winter wyszła z łazienki owinięta jedynie ręcznikiem. Viper siedział przy biurku z ręką w misce z lodem. Na własne szczęście w maleńkiej lodówce miał więcej pojemników na lód, bo tę odrobinę ze stojącej na parterze zamrażarki szybko wykorzystano do złagodzenia obrażeń pozostałych członków klubu.

– Lepiej się czujesz? – zapytała Winter, usiłując powstrzymać uśmiech.

– Nie, ręka mnie piecze jak diabli. Nie mam pojęcia, co w tym takiego śmiesznego.

– Nie wiem, może to, że pozwalasz, by jeden człowiek spuścił łomot całej grupie.

– Jest straszliwym skurwysynem, wiedział, że nie chcemy mu zrobić krzywdy. Niestety miał to w dupie.

Winter na czworakach przeszła na swoją stronę łóżka.

– Co z tą adrenaliną, o której mi opowiadałeś?

Viper uważnie obserwował, jak dziewczyna zdejmuje ręcznik.

– Oczywiście, jeśli za bardzo cierpisz, to zrozumiem. Mam sprawdzić, czy zostały jakieś środki przeciwbólowe?

– Nie. Wziąłem ibuprofen. Ile piw wypijałeś? – zapytał.

– Kilka. Czemu pytasz? Uważasz, że jestem pijana?

– Nie, sądzę, że jesteś napalona. Zauważyłem już, że piwo tak na ciebie działa. – Przyglądał się, jak dziewczyna rysuje palcem okrąg wokół sutka, po którym zostaje blada linia.

– Nie chodzi o piwo, ale o twojego penisa. – Uśmiechnęła się. Miała ochotę na pieszczoty, ale uwielbiała także reakcję Viperę na jej widok.

– Ten problem można szybko rozwiązać – stwierdził, wstając.

Szybko zdjął kamizelkę, spodnie i buty, po czym stanął przed nią nago. Wyłączył światło oświetlające cały pokój, pozostawiając włączoną jedynie niewielką lampkę przy biurku.

– Shade powiedział, że muszę coś robić nie tak, jeśli twoim zdaniem seks trwa zaledwie dziesięć minut – mruknął.

Winter zdenerwowała się. Cholera, Shade. Czuła, że zbyt łatwo dał jej swój głos. Ten skarżypyta musiał się zorientować, że go oszukała.

Viper poszedł otworzyć drzwi do pokoju, po czym dołączył do leżącej na łóżku Winter.

Sądząc początkowo, że żartuje, Winter nie dostrzegła powagi w jego słowach. Pospiesznie zaczęła zsuwać się z materaca, by móc pobiec do łazienki i się w niej schować, lecz Viper pochylił się naprzód, chwycił ją za kostkę i przyciągnął do siebie. Zanim zdołała zaprotestować, zaczął całować ją tak namiętnie, że tylko podsycił jej pożądanie. Po chwili oderwał się od jej ust, klęknął, rozłożył jej nogi i zaczął pieścić krocze kobiety.

Winter usiłowała się od niego odsunąć, ale kiedy chwycił łechtaczkę zębami, natychmiast się uspokoiła. Mężczyzna przysunął bliżej jej biodra, delikatnie ssąc wrażliwy punkt, a czasem wsuwając język w jej śliskie wnętrze; nie zdołała powstrzymać jęku. Chwilę później Viper zahaczył jej nogi o swoje ramiona.

– Ślicznotko, dojdiesz pod dotykiem moich ust – wymruczał, na co Winter pokręciła głową, po czym nieco ją uniosła, by popatrzeć na jego twarz znajdującą się między jej rozłożonymi udami.

Ta zmysłowa scena niemal doprowadziła ją do orgazmu, bo Viper budził w niej szaleńcze pragnienie, ale na widok Knoxa i Jewell stojących w drzwiach sypialni znieruchomiła.

– Viper, łóżko czy sofa? – zapytał Knox.

– Sofa – mruknął Viper, odrywając usta od jej wilgotnego ciała.

– Viper... – zaczęła protestować Winter, obserwując, jak Knox wziął Jewell na kolana i zdjęwszy jej bluzkę, przyglądał się Viperowi, wciąż wygodnie umoszczonego między udami Winter, zaś Jewell pocierała kroczem o jego udo.

Viper zajął się łechtaczką Winter, rozciągając ją dłonią, by kobieta jeszcze mocniej odczuła tę pieśczość. Kiedy nagryzł wrażliwe miejsce, dziewczyna głośno jęknęła z podniecenia. Nie czekając, aż odpocznie po uniesieniu, w które wprowadził ją z taką wprawą, odwrócił ją na brzuch, po czym przesunął przez całą długość łóżka, aby mógł wstać. Kazał jej podnieść się na kolanach. Jeszcze drżała po

orgazmie, kiedy wsunął w nią od tyłu swego ogromnego penisa i wykonał kilka mocnych pchnięć.

– Łóżko czy sofa? – Głos Casha dobiegł Winter z za pleców Vipera.

Zacząła się wrywać, lecz powstrzymało ją stanowcze szarpnięcie za włosy. Viper docisnął jej głowę do materaca z twarzą odwróconą w kierunku pokoju.

Knox nie odrywał od nich wzroku, kiedy Jewell doprowadzała go do orgazmu. Winter przeniosła wzrok na Casha, który usiadł na krześle, a między jego rozsuniętymi udami klęczała Natasha, która sprawnie uwolniła ze spodni jego penisa, po czym skwapliwie wzięła go do ust. Oczy Casha również skierowane były na Winter i Vipera poruszającego członkiem w jej cipce. Kobieta przymknęła powieki.

– Otwórz oczy, ślicznotko – polecił jej Knox, a ona wykonała polecenie.

Po minie Knoxa natychmiast zorientowała się, że mężczyzna zaraz dojdzie. Wyjętą z kieszeni prezerwatywę podał Jewell, która ostrożnie nasunęła ją na ozdobiony kolczykami penis mężczyzny i jęknęła, unosząc spódnicę, a jej partner silnymi dłońmi objął ją w talii, podniósł, odwracając w kierunku Winter, po czym nabił ją na swój członek i mocnymi ruchami wywoływał jej krzyk. Obserwująca tę scenę Winter zaczęła mocniej wypychać biodra w stronę Vipera.

– Mam przestać? – Mężczyzna pogładził dłonią tatuaż na jej plecach, zrobiony w miejscu, którego uszkodzenie niemal uczyniło ją kaleką, a później ścisnął dłonią jej pierś, by mocno uszczypnąć brodawkę.

– Nie... – jęknęła Winter.

– Będziesz się wściekać, że pieprzę cię w ich obecności?

Winter nie odpowiedziała, więc zachłannie zaczął pieścić jej piersi. Kobieta miała wrażenie, że eksploduje z pożądania. Nigdy wcześniej nie pragnęła go tak bardzo, zupełnie jakby miała umrzeć, jeśli nie będzie się z nią teraz kochał.

– Będziesz się wściekać? – powtórzył pytanie.

– Nie...

Kiedy puścił jej sutek, krzyknęła. Straciła poczucie czasu, on zaś przyspieszył ruchy, nie pozwalając jej się ruszyć. Orgazm wydobył jej z gardła krzyk, który szybko stłumiła dłonią przyciśniętą do ust.

– Zabierz rękę – warknął Viper, usiłując powstrzymać własne podniecenie.

Nigdy wcześniej nie czuł jej ciasnej cipki na swoim pozbawionym prezerwatywy penisie. Zaledwie tego ranka odebrali zaświadczenia lekarskie, które pozwoliły im zrezygnować z zabezpieczenia. Wcześniej Winter zadbała o antykoncepcję.

– Chcę słyszeć twój krzyk. Dzięki temu wiem, że chcesz mnie w swojej spragnionej cipce.

Podczas stosunku Winter ledwie dawała radę utrzymać się na krawędzi łóżka. Liczyła na to, że mężczyzna w końcu dojdzie. To nie mogło trwać dużo dłużej, a jednak trwało, a on przez cały czas poruszał się w niej w tym samym tempie.

– Viper, dojdź – błagała Winter.

Mężczyzna zerknął na swojego penisa, który wsuwał się do jej cipki i z niej wysuwał.

– Ślicznotko, jeszcze chwilę mi to zajmie – ostrzegł.

Krzyki Winter słychać było w całym holu. Z ciałem lśniącym od potu jeszcze kilka razy błagała go, by doszedł. Kiedy do sypialni weszła Evie, by popatrzeć na seks Vipera z Winter, Knox z Jewell wyszli, by poszukać dla siebie wolnego łóżka, a Natasha skończyła pieścić Casha i teraz leżała mu na kolanach, on zaś trzymał dłoń wsuniętą pod jej majtki. Evie podeszła do Natashy i ją rozebrała, dzięki czemu wszyscy obecni widzieli, jak mężczyzna palcami doprowadza kobietę do orgazmu. Kiedy znieruchomiała, Cash zaniósł ją na sofę i posadził na jej skraju, po czym odwrócił się w kierunku Evie, szybkim ruchem przerzucił ją przez podłokietnik i stanął za nią, po czym sprawnie w nią wszedł.

Viper w dalszym ciągu kochał się z Winter.

– Wiem, co chcę na urodziny. Przekłujesz sobie to maleństwo.

– Nie – jęknęła Winter, nie chcąc dopuścić myśli o igle w pobliżu swojego wrażliwego miejsca, które właśnie pieścił.

– Ale tego właśnie chcę na urodziny. Pomyśl tylko, jak będę mógł bawić się z twoją cipką – namawiał.

– Kiedy masz urodziny?

– Za parę miesięcy – odparł Viper.

– Zastanowię się. – Winter grała na zwłokę.

– Dopóki tego nie zrobisz, będę myślał tylko o seksie oralnym z tobą. Planuję dużo się nią bawić, jeśli to ci pomoże – obiecał, zwiększając siłę pchnięć.

Uderzał głęboko, każąc Winter skupić się na ruchach penisa, czym zmusił jej drżącą cipkę do kolejnego orgazmu.

– Jak myślisz, pieprzyłem cię dłużej niż dziesięć minut?

– Tak... – sapnęła wyczerpana, bo kolejny orgazm właśnie objął jej umysł, ciało i duszę.

Ten widok sprawił, że Viper wreszcie zapewnił ulgę sobie i swojemu obolałemu penisowi. Pochylił się, pocałował Winter w szyję, po czym przesunął palcem po jej kręgosłupie, a później objął ją w talii i wziął na ręce. Zaniósł kobietę na sofę, po czym usiadł, sadzając ją sobie na kolanach. Delikatnie drażnił jej pierś opuszkami i w tej pozycji wspólnie obserwowali, jak Cash daje orgazm Evie.

– Jestem głodny. Chodźmy zrobić napad na kuchnię – zaproponował Cash, po czym zapiął spodnie i pomógł Natashy wstać. – Zorganizuję ci kanapkę – zaproponował.

Winter dostrzegła w oczach Natashy jakiś błysk, Evie zaś zdołała zebrać dość sił, by ruszyć w stronę drzwi.

– Raci. – Winter podzieliła się z nimi pseudonimem, który właśnie wpadł jej do głowy. Stwierdziła, że Natasha jest nieco szalona i ma mnóstwo energii, dokładnie jak Raci.

– Co takiego? – zapytał Cash, a Evie z uśmiechem na ustach zatrzymała się przy drzwiach.

– Raci, jej pseudonim to Raci. – Winter zerknęła na wyraźnie uszczęśliwioną Natashę.

– Chodźmy, Raci – rzucił Cash, biorąc ją za rękę.

– Zamknij za sobą drzwi – polecił Viper, po czym zwrócił się do Winter: – Jestem z ciebie dumny. Myślałem, że będziesz histerycznie wrzeszczeć.

Winter widziała, że czekał na jej reakcję, więc przytaknęła. Musiała przyznać, że zaskoczyła samą siebie – zniknęła dostojna kobieta, która zawsze uważała na każdy swój ruch. Podczas napaści pragnęła się poddać, lecz siły dodawała jej wyłącznie myśl o mamie, która dzielnie walczyła z rakiem piersi. Wiedziała, że musi zrobić co najmniej tyle samo. Kolejnym powodem był Viper. Tamtej nocy, kiedy tylko zamykała oczy, myślała, że nigdy więcej nie zobaczy jego

twarży. Później upokorzył ją czas spędzony w szpitalu i centrum rehabilitacyjnym, kiedy nie miała władzy nad ciałem, a jej potrzeby fizyczne zaspokajali różni ludzie; z czasem zmniejszył się jej naturalny wstyd. Próby ucieczki z należącego do klubu domu podejmowała bez przekonania o słuszności swoich decyzji. W końcu przyznała sama przed sobą, że pewność siebie odzyskała tylko dzięki Viperowi i klubowi The Last Riders.

– W ciągu kilka ostatnich miesięcy zdałam sobie sprawę, że wszyscy członkowie klubu darzą się ogromnym szacunkiem. Nie ma w tym nic brudnego, Viper.

– To prawda – przytaknął. – Czy zaspokoiliś ciekawość?

– Tak. – Winter przytuliła zarumienioną twarz do jego ciepłego ramienia.

– Gotowa do łóżka? – Viper przesunął policzkiem po czubku jej głowy.

– Nawet bardziej niż gotowa – wymruczała Winter.

Jednak wpierw Viper zaniósł ją pod prysznic, gdzie delikatnie polewał jej ciało jednostajnym strumieniem gorącej wody. Kiedy osuszał je ręcznikiem, dostrzegł, że oczy Winter same zamykały się ze zmęczenia. Zaniósł ją więc do łóżka i pomógł jej wsunąć się pod kołdrę.

– Dobranoc, Winter – powiedział czule, przyciągając ją do siebie.

– Dobranoc, Loker.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Przed wyjściem na ślub Beth i Razera członkowie klubu The Last Riders zebrali się w holu. W trakcie czekania na pana młodego Winter i Evie podziwiały swoje brzoskwińskie kreacje.

Kiedy pojawił się ubrany w smoking Razer, Viper zwrócił się do Winter:

– Gotowa?

– Tak, gotowa – odparła, nerwowo skubiąc fałdkę sukienki, po czym odwróciła się do niego. W eleganckim garniturze bardzo się jej podobał.

Viper wziął ją na ręce.

– Nie musisz mnie już nosić – zaprotestowała.

– Nie ma powodu, żebyś męczyła się chodzeniem po schodach – oznajmił, wiedząc, że jedyną widoczną pozostałością po napaści był problem z pokonywaniem schodów; Winter często musiała się zatrzymywać i łapać równowagę.

Wyszli z domu za pozostałymi członkami klubu. Na jego widok bracia stanęli nieruchomo, próbując zasłonić swoimi ciałami motocykl. Wtedy zorientował się, że coś ukrywają. Winter, rozumiejąc, o co chodzi, usiłowała wyrwać mu się z rąk, więc w końcu postawił ją na ziemi, dostrzegając napięcie na twarzach członków klubu.

– Viper. – Winter ponownie zwróciła jego uwagę na siebie. – Mam nadzieję, że nie będziesz się gniewał, ale nie mogłam znieść myśli, że jeździsz na tym motocyklu. Nie złość się. Jeśli ci się nie spodoba, kupimy inny. Tylko się nie złość – dokończyła szeptem.

Mężczyźni rozstąpili się, a jego oczom ukazała się maszyna Gavina.

– Rider starał się naprawić twój motocykl, ale za bardzo go uszkodziłeś. Zasugerował, żeby go wysłać do specjalistycznego zakładu renowacji, ale rezultat daleko odbiegałby od pierwotnego stanu pojazdu.

Maszynę brata ktoś wypolerował i nabłyszczął, najwyraźniej przygotowując ją do jazdy. Wpatrując się w zaparkowany pojazd, jakby oczekujący na roześmianego Gavina, Viper poczuł ukłucie w sercu. Oczyma duszy widział, jak brat jeździ na harleyu. Ich wcześniejsze pojazdy przestały działać w odstępie miesiąca, ale brat zwlekał z kupnem nowego, dzięki czemu obaj kupili motocykle tego samego dnia w tym samym salonie. Od chwili, gdy Viper poprosił Casha, by na prośbę Tona przywiózł pojazd brata z Ohio, maszyna stała w garażu ojca. Nikt po śmierci Gavina nią nie jeździł.

Viper przełknął ślinę, po czym dotknął kierownicy.

– Jesteś wściekły? – wyszeptała Winter żałośnie na widok jego smutnej twarzy.

– Nie, nie jestem – odparł ochryple Viper.

Przytuliła się do niego, obejmując go w pasie i opierając głowę na jego plecach.

– Nie udało się go naprawić, a Rider powiedział, że prawdziwy motocyklista zawsze staje się częścią swojej maszyny. Uznałam, że w ten sposób mógłbyś ponownie wprowadzić część Gavina do klubu.

Viper na chwilę opuścił głowę, zaciskając dłoń na kierownicy.

– Jedźmy – polecił, a reszta mężczyzn jak na zawołanie wsiadła na swoje maszyny.

Dziewczyny, w trosce o swoje fryzury i stroje, miały jechać samochodami. Winter ze spuszczoną głową ruszyła do auta Evie, ocierając łzę z policzka.

– Jedziesz ze mną? – Viper chwycił ją mocno za rękę, zatrzymując kobietę w pół kroku.

Winter szybko przytaknęła. Poczekała, aż mężczyzna wsiądzie na siodło, po czym zajęła miejsce za nim. Założyła kask i mocno objęła Vipera w pasie.

Po chwili wszyscy członkowie klubu wyjechali na ulicę i dodali gazu. Viper również. Z dumą naprężył ramiona, kiedy odchylił swoje ciało do tyłu pod wpływem siły prędkości. Pędził motorem obok pojazdu Casha, a później dwójkami zjechali w dół zbocza. Kawalkadę zamykał Shade z Razerem.

* * *

Stojąca obok Razer Beth wyglądała cudownie, kiedy składali sobie przysięgę małżeńską. Na dźwięk łamiącego się głosu mężczyzny, wsuwającego świeżo upieczonej żonie obrączkę na palec, Winter zalała się łzami, których nie zdołała powstrzymać. Pastor Dean odprawił tradycyjną ceremonię, która zdecydowanie zbyt szybko dobiegła końca. Uroczystość odbywała się w plenerze, na ogromnym placu za kościołem, dzięki czemu zebrani mogli od razu po niej zasiąść przy udekorowanych kwiatami stołach.

Po ceremonii odbyła się sesja zdjęciowa. Zrobiono kilka ujęć w różnych konfiguracjach: najpierw wszyscy, później tylko drużny, następnie sami drużbowie, po czym drużbowie i drużny. Winter ukryła uśmiech, dostrzegając rosnące rozdrażnienie drużbów na widok znajdującego się w oddali stołu. Nie pomagał fakt, że goście zaczęli jeść bez nich.

– Kończmy już – ostrzegł Razer Beth, dostrzegając sfrustrowane spojrzenia braci.

– Dobrze, już dobrze, jeszcze tylko kilka – uspokajała.

Winter zrobiła sobie zdjęcie z Riderem. Po niej nadeszła kolej Lily. Fotograf zdecydował się zrobić jej zdjęcie z Shadem, ponieważ sprawiali wrażenie, jakby celowo ustawili się obok siebie.

– Ostatnie – obiecał fotograf, przesuwając się w inne miejsce.

Charles, słysząc fotografa, podszedł bliżej Lily, która obdarzyła go uroczym uśmiechem. Oczy Shade'a natychmiast zmieniły się w dwie szparki, zaś ręka owinęła się wokół talii dziewczyny jak bluszcz; swoim spojrzeniem wyraźnie ostrzegał podchodzącego młodzieńca. Lily na chwilę zeszywniała pod wpływem dotyku motocyklisty i oparła mu dłoń na piersi. Nie wyrywała się tylko dlatego, że uznała, iż Shade przyjął taką pozę do zdjęcia, jednak na jej twarzy widoczne było zdenerwowanie.

Po skończonych zdjęciach Charles nie uciekł, lecz wziął Lily za rękę.

– Chodźmy coś zjeść. – Powiedziawszy to, podprowadził ją do stołów, przez ramię rzucając Shade'owi triumfalny uśmiech.

Winter nie podobał się wyraz oczu Shade'a, więc by nie zakłócić wesela Beth, stanęła mężczyźnie na drodze.

– Cześć, Shade. Piękna ceremonia, prawda? – Winter skrzywiła się, słysząc swój zdecydowanie zbyt radosny głos. Zauważyła jednak,

że spojrzenie mężczyzny powoli łagodnieje, jakby wracał mu zdrowy rozsądek. – Beth i Lily pięknie wyglądają, prawda?

Shade skierował wzrok na parę młodą, która przyjmowała gratulacje przyjaciół.

– Tak – warknął.

– Są tacy szczęśliwi, Beth z Razerem. Lily też wreszcie przywykła do college'u. Wszyscy coraz lepiej się dogadują, ale potrzebują czasu, żeby się dotrzeć. Ale kiedy Beth, uzna, że jej mąż przedkłada potrzeby przyjaciela nad potrzeby jej siostry, to wszystko może runąć.

Shade znieruchomiał.

Winter jedynie wzruszyła ramionami, decydując się na bezpośredniość.

– Nie chodzi o to, że nie będziesz miał damskiego towarzystwa. Za dwa lata Lily uzyska dyplom, o którym marzyła, odkąd ją znam. A wówczas ty możesz jej już nie chcieć. – Tak naprawdę właśnie na to liczyła.

Shade posłał jej spojrzenie, pod którego wpływem cofnęła się o krok. Kiedy patrzył na Lily siedzącą obok Charlesa przy jednym ze stołów, w jego błękitnych oczach pojawiła się żądza posiadania. Winter natychmiast zorientowała się, że Shade niemal na pewno nie zmieni zdania. Mężczyzna ponownie przeniósł na nią wzrok, by sprawdzić, czy zrozumiała ten komunikat. Choć nie była geniuszem, wiedziała, kiedy się wycofać. Zadowolony Shade ruszył w innym kierunku niż Lily i Charles.

Po jego odejściu Winter westchnęła z ulgą i postanowiła poszukać Vipera. Kiedy dostrzegła go przy stole w towarzystwie Tona, pałaszujących ogromne porcje jedzenia zdecydowała się również napełnić swój talerz i do nich dołączyć.

– Wystarczy wam jedzenia? – zaczęła się droczyć Winter, wysuwając krzesło obok Tona. – Ton, Viper, poznajcie moją ciocię Shay.

Pani Langley usiadła obok starszego z mężczyzn, zaś Winter wysunęła kolejne krzesło i usiadła obok Vipera. Podczas posiłku obserwowała Tona pogrążonego w rozmowie z ciocią. Ten towarzyski mężczyzna powoli wyciągał nieśmiałą ciocię ze skorupy. Winter uśmiechnęła się z zadowolenia, przywołując się do porządku, kiedy

Viper obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem. Starła się przybrać niewinną minę, ale raczej jej się to nie udało.

Kiedy zabrzmiały dźwięki muzyki, Razer i Beth wyszli na środek parkietu. Winter obserwowała, jak suną po nim, wirując w tańcu.

– Masz ochotę zatańczyć? – zapytał Viper.

– Tak – wyznała prędko, natychmiast zrywając się na równe nogi.

Dołączyli do młodej pary, po czym Viper przytulił kobietę do siebie, kołysząc się na boki.

Przyjęcie trwało kilka godzin, podczas którego kobiety z The Last Riders starały się unikać przyjaciółek Beth z drugiego klubu motocyklowego. Te także, po ostrzeżeniach panny młodej, przyrzekły dać Bliss spokój, a po chwili przeniosły uwagę na Shade'a i pastora Deana; Winter zauważyła, że Beth nie usiłowała ich ratować przed swoimi przyjaciółkami.

Przy stoliku, przy którym siedziała Winter, zatrzymał się szeryf, by bez zająknięcia przekazać Winter wiadomość o rzekomym zniknięciu Moore'a po sprzeczce z własnym ojcem i złagodzeniu oskarżeń wobec Jake'a. Jakiś czas wcześniej kobieta poszła do jego biura wyjaśnić, że odzyskała pamięć i to nie ten chłopak był sprawcą napaści. Szeryf nie zadawał zbyt wielu pytań, tylko tyle, by można zrezygnować z oskarżeń. Jake i tak miał odpowiadać za podpalenie, ale przynajmniej sumienia Winter nie obciążała jego kara za niepopelnione przestępstwo. Wychodząc z gabinetu szeryfa, minęła puste biurko zastępcy.

Kiedy Razer i Beth opuścili własne przyjęcie, ponieważ wyjeżdżali na miesiąc miodowy do Vegas, Winter z Viperem również zdecydowali się wyjść z imprezy. Pożegnali się ze wszystkimi, a na koniec przytulili ciocię Shay, która nadal siedziała z Tonem. Cały parking wypełniały płatki kwiatów i wstążki, których sprzątnięcie nie sprawi pastrowi przyjemności. Kiedy wyjeżdżali z kościelnego parkingu, Winter z trudem słyszała głos Vipera tłumiony przez kask i wiatr.

– Masz ochotę na przejażdżkę w blasku księżyca przed powrotem do domu?

Oparła głowę na jego plecach i mocniej objęła go w talii.

– Zawsze ją mam, kochanie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Winter ze złością ruszyła do kuchni.

To niesprawiedliwe. Nie zamierzała ponosić kary za coś, co nie stało się z jej winy – straciła panowanie nad sobą i rzuciła koszykiem, który zakupiła do segregacji nasion, w stwarzającego problemy członka klubu. Wszyscy nieustannie podkradali te cholerstwa, to samo zrobił Rider, używając ich do uporządkowania własnych szpargałów, a tym samym pozostawiając nasiona w totalnym nieładzie. Winter więc wściekła się, bo wino leżało po stronie mężczyzny, mimo tego to ona miała kłopoty.

Zwykle to właśnie Winter losowała tę karę. Ale nie dziś. Ostatnim razem zauważyła, że inne karteczki są złożone wiele razy, a jej gładkie. Spiskowali, by to właśnie ona zawsze otrzymała znienawidzoną karę. *Ale nie dziś, do jasnej cholery!* Nie miała czasu na jej wykonanie. Wpierw musiała zbilansować budżet szkoły Riverview; rada dała jej tę pracę, nie mówiąc, że placówka nie dostała godziwego finansowania. *Ale to też się zmieni*, pomyślała.

Stanęła pod ścianą.

– Viper jeszcze nie wie, ale przekaże szczodry datek – parsknęła do siebie mściwie.

– Evie – powiedział Viper, na co dziewczyna podeszła po karteczkę, a później wróciła na miejsce.

– Bliss.

Winter przewróciła oczami.

– Rider.

Słyszając jego imię, z trudem powstrzymała się, by go nie uderzyć.

– Ślicznotka.

Winter podeszła do prezesa klubu trzymającego znienawidzony, czerwony worek z karteczkami i nie usiłując nawet ukryć urazy, włożyła rękę do środka. Zamiast papieru wyczuła dłonią jedynie niewielkie pudełko. Kiedy je wyjęła, przez chwilę przytrzymała

przedmiot w ręce i otworzyła dopiero po chwili. Wewnątrz znajdował się pierścionek zaręczynowy ze szmaragdem.

– Wyjdiesz za mnie, ślicznotko? – zapytał Viper.

Wszyscy członkowie klubu z zapartym tchem czekali na jej odpowiedź.

Oniemiała Winter padła Viperowi w ramiona, a w pokoju rozległy się głośne okrzyki radości.

– Tak, wyjdę – wykrztusiła, odsuwając się i patrząc mu w oczy.

Mężczyzna obdarzył ją przekornym uśmiechem.

– Jestem twoją karą – zażartował, w dalszym ciągu trzymając w dłoni czerwony, płócienny worek.

– Nie, Viper – odparła. – Jesteś moją nagrodą.

-
- ¹ *Touchdown* – w futbolu amerykańskim i kanadyjskim oznacza zdobycie sześciu punktów przez dobiegnięcie gracza z piłką do pola punktowego (czyli *end zone*) lub złapanie piłki w tym polu (przyp. tłum.).
 - ² Akcja *Prologu* nawiązuje do 20 i 21 rozdziału z poprzedniego tomu serii „The Last Riders” pt. *Razer* (przyp. red.).
 - ³ Mowa tu o Memphisie, który dwukrotnie usiłował zabić Beth. Członkowie klubu się go pozbyli (przyp. red.).
 - ⁴ Razer upozorował zdradę Beth z jedną z członkiń klubu, poza tym klub nie interesował się dziewczyną, kiedy ta była w szpitalu (przyp. red.).
 - ⁵ Natasha uprawiała seks z Viperem, to od niego dostała ostatni głos, dzięki któremu została członkinią klubu, ale pozwoliła Beth myśleć, że ofiarował jej go Razer (przyp. red.).
 - ⁶ *Zestaw Deadmana* – popularne określenie talii kart składającej się z pary czarnych (pik i trefl) asów i pary czarnych (pik i trefl) ósemek. Piąta karta miała być waletem lub damą karo. Posiadacz takiego układu ma szansę na otrzymanie przy wymianie trzeciego asa lub trzeciej ósemki, co z dwóch par tworzyłoby wysoko notowanego fula. Po wymianie układ nie miał większej wartości. Taki zestaw kart nazwano także Ręką umarlaka na cześć Dzikiego Billa Hickoka, który zginął podczas gry w pokera. W chwili śmierci rzekomo trzymał w dłoni wspomnianą talię kart (przyp. red.).
 - ⁷ Jednoprocentowcy to określenie gangów motocyklowych, podkreślające ich niezależność i bezkompromisowość. Władze uznają ich za wyjętych spod prawa. Jeden procent odnosi się do niewielkiej liczby takich osób (przyp. tłum.).
 - ⁸ Koroner – urzędnik prowadzący śledztwo w sprawie nagłego, niespodziewanego lub przypadkowego zgonu, który nastąpił w sposób nienaturalny, w podejrzanych lub brutalnych okolicznościach. W USA ustawodawstwo dotyczące urzędu koronera jest zróżnicowane stanowo. W stanach, w których nie istnieje urząd koronera, jego funkcje wypełnia szeryf, organy prawno-śledcze lub specjalista patolog (przyp. red.).